

S Y L W I A
KUBIK



Tajemnica
z przeszłości

NIC TAK NIE GMATWA MIŁOŚCI JAK
SEKRET SPRZED LAT



S Y L W I A
KUBIK



Tajemnica
z przeszłości

*Dobrze mieć wokół siebie ludzi, którzy wspierają,
pomagają i po prostu są.*

*Ewa Pajdzik-Mętel, Justyna Zielińska, Ewa
Warcholińska, Beata Owczarczyk, Kinga Kosiek
to cudowne osoby, które pomagają mi w
tworzeniu powiślańsko-żuławskiej społeczności.
To im właśnie w podziękowaniu dedykuję tę część.
Dziewczyny, uwielbiam Was!*

PROLOG



Dom stojący w polach – od lat pusty i samotny – powoli zaczynał budzić się do życia.

Potężna wierzba rzucająca cień na jego ściany szumiała spokojnie i wyczekująco.

Odkąd pojawiła się Ona, od tylu lat wypatrywana, wszystko ożyło i nabrało blasku.

Dom czekał w napięciu na dopełnienie historii.

To, co zaczęte, musiało zostać zakończone.

Historia Wacława dobiegała końca.

Wróciła nadzieja, że budynek, który tyle lat stał niezamieszkały, pozbawiony śmiechu, radości i ludzkich głosów, na nowo wypełni się miłością oraz marzeniami.

Czy tak jednak będzie?

Może to tylko mrzonka? Marzenie, które się nie spełni?

Czy ta, która się pojawiła, jest tą właściwą?

Czy rzucona kiedyś klątwa zostanie zdjęta?

Czy miłość sprawi, że na stałe zagości tu szczęście?

ROZDZIAŁ 1



Wspólna wizyta w domu Wacława była pięknym początkiem ich związku. Wciąż nie do końca pewni swoich uczuć, obserwowali się uważnie, próbując wybadać, kim dla siebie są. Każdego dnia odkrywali w sobie coś nowego. Kamil poznawał inne oblicze miłości. W poprzednie związki angażował się właściwie tylko fizycznie. Uważał, że to nic złego. Nie poruszało emocji, nie zaburzało spokoju.

I nagle zaszła zmiana, która go zaskoczyła. Oczywiście, Ewa bardzo mu się spodobała. Ważniejsze od jej wyglądu okazały się jednak emocje, których przy niej doświadczał. Przyciągała go jak magnes. Była tajemnicą, którą koniecznie chce się odkryć. Otaczała ją aura niezwykłości, emanowała jakimś czarem, który go poruszał.

Kocham... Tego słowa nie odważył się jeszcze użyć. Nawet w myślach. Przecież dopiero zaczęli budować swoją relację. Z jednej strony bał się pochopnego zaangażowania, które mogłoby go rozczarować, a nawet zranić. Z drugiej czuł, że to jest właśnie to i że musi zrobić wszystko, aby zdobyć miłość tej dziewczyny.

Dzisiejszy dzień mieli spędzić razem. Kamil stale szukał okazji do przebywania z Ewą sam na sam. Przeszkadzała mu obecność innych osób. Drażniły go ich ciekawskie spojrzenia i nadmierne zainteresowanie. Ponieważ jednak wiedział, że ciągłe dążenie do zbyt bliskości może Ewę onieśmielić, starał się być taktowny i tak organizować ich spotkania, by nie czuła się osaczona. Zorientował się już, że przeszłość dziewczyny nie daje jej o sobie zapomnieć i że zanim mu w pełni zaufa, musi minąć trochę czasu.

Wymyślił zatem, że pójdą zrobić zdjęcia rzeczy pozostawionych w opuszczonym domu, który niedawno kupił. Okazało się, że ten budynek kiedyś należał do rodziny Ewy, a ona sama w jakiś dziwny sposób stanowiła jego część. Jakby jej historia miała dopełnić to, co wydarzyło się w tym miejscu przed laty. Zresztą już wcześniej uznał je za tak interesujące, że aż warte pokazania na stronie gospody. Takie niesamowite historie zawsze budziły zainteresowanie, a im więcej rzeczy przyciąga uwagę potencjalnych klientów, tym lepiej dla interesu. Jego biznes zaś potrzebował odrobiny rozgłosu, bo do restauracji działającej gdzieś w polach, daleko od cywilizacji, przyjadą tylko ci goście, którzy o niej wiedzą. Ewa, sama zachwycona starym domem i pozostawionymi w nim przedmiotami, z entuzjazmem przytaknęła temu pomysłowi i zgodziła się pomóc w jego realizacji.

Szykując się na spotkanie, cicho podśpiewywał. Miał nadzieję, że w tym niezwykłym domu uda mu się wyciągnąć choć jedną cegłę z muru, który zbudowała wokół siebie ta dziewczyna. Czuł, że nie jest jej obojętny, choć musi istnieć coś, co każe jej trzymać go na dystans. Jeszcze nie wiedział, co to jest. Być może kiedyś odważy się mu o wszystkim opowiedzieć, ale najpierw on musi solidnie zapracować na jej zaufanie.

Wrzucił do torby potrzebny sprzęt, spojrzął badawczo w lustro i przeczesał ręką zmierzwione włosy. Gdy uznał swój wygląd za zadowalający, zerknął na wyświetlacz telefonu. Ewa właśnie napisała, że na niego czeka, nie zamierzał zatem tracić czasu na rozmyślania. Na razie gospody z opuszczonym domem nie łączyła żadna droga, więc musieli tam po prostu pójść przez pola. Z drugiej strony posesji biegła śródpolna

dróżka, ale była w tak fatalnym stanie, że tylko traktor mógł tamtędy przejechać. Właściwie ten wymuszony spacer był Kamilowi na rękę. Ewa z entuzjazmem podchodziła do każdej takiej wyprawy, na razie więc budowę nowej drogi uznał za zbędną. Spacerowały stały się stałym punktem ich dnia, co chyba zresztą obojgu bardzo odpowiadało.

Niedawno Kamil zauważył coś, co początkowo uznał za wadę Żuław. Otóż w najbliższej okolicy poza jego własną restauracją nie było żadnego miejsca, do którego mógłby Ewę zaprosić. A kiedy proponował jej wyjazd nad morze albo do Trójmiasta, odmawiała, tłumacząc, że nie jest jeszcze gotowa na takie podróże. Po namyśle zmienił zdanie. Przecież brak wielkomiejskich atrakcji pozwalał na bycie tylko we dwoje, na bliskość, której nic nie zakłócało.

Ewę dostrzegł z daleka. Jej rozpuszczone włosy lśniły w słońcu. Uśmiechała się uroczo całą sobą, nawet jej szare oczy błyszczały. Po krótkim przywitaniu przyciągnął ją delikatnie do siebie i opuszkami przesunął po jej policzku. Pachniała miętą i wiatrem. Podniosła głowę i spojrzała na niego spod przymrużonych powiek. Zbliżył usta do jej ust, lekko je musnął. Przyjemne dreszcze rozlały się po jego ciele. Odsunął się nieco, po czym ponownie zaczął ją całować. Tym razem odpowiedziała na pocałunek. Przyłgnęła do niego mocno. Poczuł pulsowanie krwi, szybsze bicie serca, gwałtownie narastające pożądanie. Opanował się ostatkiem sił. Zrobiła krok do przodu. Jej zaczerwienione od pocałunku usta kusily go jeszcze bardziej. Bliskość działała na wszystkie jego zmysły. Zapach mięty zaskakiwał, choć jednocześnie był bardzo pociągający.

– To idziemy? – Ewa odsunęła swoje wargi od ust Kamila, jakby świadomie chciała obniżyć to narastające między nimi napięcie. Poczwała, jak bardzo chłopak jej pragnie, i trochę się przestraszyła tej bliskości.

– Tak – jęknął, jakby wyrwany ze snu. – Najwyższa pora dać tej starej chałupie nowe życie – żartem próbował ukryć zmieszanie. – A może przy okazji warto do zdjęć dodać historię o duchu? Wspomnieć, że według niektórych w tym domu straszy?

– Ale po co? Chcesz tu wycieczek miłośników zjawisk nadprzyrodzonych?

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiedział zdecydowanie. To miejsce miało być ich azylem, nie potrzebował towarzystwa. – Nie napiszę, gdzie dokładnie stoi dom. Wplotę tylko wzmiankę do opisu. Myślę, że to rozbudzi ciekawość potencjalnych klientów.

– Tak czy owak, nie jestem przekonana do tego pomysłu. Poza tym po co powielać te brednie? Przecież tam nie straszy i pewnie nigdy nie straszyło. Ktoś sobie wymyślił historyjkę, żeby trzymać złodziei z daleka.

– Też tak początkowo myślałem... – zawahał się. – Było jednak kilka takich sytuacji... W pewnym momencie przestałem myśleć, że to tylko bajki. Musi być w tym ziarno prawdy.

– Nie sądzę. Byłam tam przecież dwa razy i nic niesamowitego się nie wydarzyło. Z tym domem wiąże się tragiczna historia i pewnie to działa na wyobraźnię.

– No właśnie. Taki spokój panuje tam tylko wtedy, gdy ty tam jesteś. Miejscowi, na przykład Antek, Rozalia i Anka, no i znajomi, którzy u mnie byli, twierdzą, że tam ewidentnie coś dziwnego się dzieje.

– Może dlatego że ja nie wierzę w bajki i nie dałam się wkręcić w te plotki. – Spojrzała na niego z ukosa, ukazując rozbawienie niedorzecznością tych opowieści. – W tym domu powiesił się człowiek. Już samo to jest straszne i pobudza wyobraźnię. Ktoś coś usłyszał, zobaczył, poskładał sobie w całość i wymyślił tego ducha. Kolejni ubarwili opowieść i zaczęło się wzajemne nakręcanie.

– Pewnie masz rację... Nie wiem. Też długo twierdziłem, że to wymysły. Później zmieniłem zdanie. Może mnie omotali? Albo wrosłem w to miejsce tak mocno, że nawet tutejsze legendy biorę za prawdę?

– Jeśli miałabym opisać, co czuję, kiedy tam wchodzę, określiłabym to jako dobrą energię. Spokój. Coś, co nie ma nic wspólnego ze strachem, zjawami, duchami ani innymi czarami-marami. Zobacz – wskazała dłonią – jaki ten budynek jest piękny i mimo że od tylu lat stoi pusty, prezentuje się naprawdę dobrze. Nie został zdewastowany. Czy to zasługa tych bajek o duchu? Jeśli tak, cieszę się, że ktoś wpadł na taki sprytny pomysł.

Kamil spojrzał na dom. Rzeczywiście był w dobrym stanie, nie mógł zaprzeczyć. Nawet mech porastający północną ścianę pasował do niego idealnie. Na pewno więźba wymagała wymiany lub wzmocnienia, bo dach pod ciężarem solidnych dachówek esówek lekko się zapadł. Same dachówki wystarczyło oczyścić i położyć na nowo. Spory koszt, ale na

pewno mniejszy niż zrobienie wszystkiego od podstaw. Zresztą nawet gdyby kupił nowe, nie umywałyby się do oryginału. Jeśli dom ma zachować pierwotny wygląd, remont trzeba zrobić porządnie, tak jak w gospodzie.

– Zamilkłeś. Nasłuchujesz ducha?

– Nie. Zastanawiam się, ile kosztowałoby odnowienie tego domu i co trzeba wymienić.

– Naprawdę? Chcesz go wyremontować? – W głosie Ewy brzmiało radosne zdziwienie.

– Sam nie wiem... Może kiedyś? Szkoda, żeby stał pusty i niszczał, skoro go kupiłem. – Kamil chwycił dłoń Ewy. – Co prawda, wiele lat opierał się czasowi, ale teraz należy go trochę wspomóc.

– To świetny pomysł! Gdybym mogła, od razu zrobiłabym remont i zamieszkałabym w tym miejscu.

– Tak? – Przyciągnął ją lekko do siebie. – Przeprowadziłabyś się tu?

Skinęła głową i uśmiechnęła się szeroko.

– Tu jest wprost idealnie. Zero sąsiadów, cisza, piękne widoki. A jak tu pachnie! Ten krzak pokryty białymi kwiatami to czarny bez. Brakuje tylko hamaka, w którym można się wygodnie ułożyć i poczytać. Albo sobie porozmyślać i pomarzyć.

Wizja Ewy leżącej w hamaku spodobała się Kamilowi. Zamieniłby w niej tylko książkę na samego siebie. Kupi porządny hamak, w którym zmieszczą się oboje. Jeśli mają marzyć, to wspólnie.

– Tak, jest idealnie. Chodźmy. – Otworzył przed nią drzwi. Przez chwilę rozglądali się po wnętrzu.

– Nie wiem, czy w tym brudzie wyjdą ładne zdjęcia. Może lepiej najpierw tu posprzątamy? – zagadnęła Ewa.

– Nie, pomyślałem, że ten kurz nadaje wnętrzu taką niesamowitą atmosferę mroczności. Na stronie mam dość kolorowych i wystylizowanych zdjęć. Dajmy teraz coś innego, coś, co przyciągnie uwagę.

– Jak chcesz... Ja tego nie czuję. Wolę oglądać ładne rzeczy.

– Zmienisz zdanie, gdy zobaczysz zdjęcia. Nie jestem fotografem, ale myślę, że pomysł jest dobry. – Położył na zakurzonej stole torbę ze sprzętem. – Zaczniemy od tej serwantki. Zobacz, aż się prosi, żeby ją uwiecznić.

Dziewczyna spojrzała krytycznie na wskazany mebel. Nie mogła zaprzeczyć. Był prosto, ale oryginalnie rzeźbiony. Jednak żłobienia pokryła gruba warstwa kurzu, szybki zmatowiały, czarne punkciki pleśni rozlewały się po całej powierzchni. Gdyby serwantkę wyszorować i nawoskować, odzyskałaby blask. Wtedy może... Ewa nie podzielała entuzjazmu Kamila.

– Chociaż z grubsza pościeram z niej kurz...

– Nie, nie. Jest idealnie.

Kamil otworzył jedne drzwiczki serwantki i oparł o nie menu gospody. Za szybką ustawił nadtopioną grubą, białą świecę. Co chwilę spoglądał ukradkiem na Ewę. Przetarła ręką krzesło, sprawdziła, czy jest stabilne, i usiadła na nim ostrożnie. Cierpliwie czekała, aż Kamil skończy. Bardzo mu

zależało na jej aprobacie, więc kilka razy przesuwał to świecę, to menu. Wreszcie znalazł ustawienie idealne. Wyjął aparat i zrobił serię zdjęć, po czym natychmiast włączył wyświetlanie.

– Już?

– Już, już, niecierpliwa dziewczyno! – Roześmiał się i z zadowoleniem podał Ewie aparat. – Zobacz, nawet taka surówka wygląda super. Pomyśl, jakie będzie wrażenie, kiedy obrobię te zdjęcia.

– Znasz się na tym? – zapytała zaskoczona. – Mówiłeś, że fotografujesz amatorsko.

– To prawda. Nie jestem fachowcem, tylko lubię pstrykać fotki. Programy mam proste i zwyczajnie bawię się funkcjami. Jeśli chcesz, to ci kiedyś pokażę. Powiedz mi lepiej, co o nich myślisz.

Ewa bezwiednie wysunęła koniuszek języka i w skupieniu oglądała kolejne ujęcia.

– Nie sądziłam, że w takim ponurym otoczeniu wyjdą takie dobre ujęcia. I wcale nie są mroczne. Połączyłeś płomień świecy z promieniami słońca. Ciekawe...

Wstała i podeszła do miejsca, w którym wcześniej stał Kamil. Przez chwilę porównywała zdjęcie z tym, co widziała w rzeczywistości.

– Niby to samo, a jednak u ciebie wygląda magicznie. Wyszły rewelacyjnie. Naprawdę mogą zaciekawić ludzi.

Na ustach Kamila pojawił się uśmiech pełen dumy.

– Idziemy robić kolejne, póki jest dobre światło. – Zebrał sprzęt i zaczął szukać nowego miejsca.

Ruszyła za nim. Wątpliwości znikły. Pomagała mu z zaangażowaniem. Zrobili jeszcze kilka ujęć w kuchni i przeszli do pokoju. Gdy Kamil zaczął przygotowywać miejsce na parapecie, Ewa podeszła do szafki obok łóżka.

– Zobacz, może to ci się przyda? – zapytała, podając mu mosiężny świecznik.

– O, powinien pasować. – Kamil sięgnął po ciężki przedmiot. Gdy go chwycił, poczuł mrowienie w dłoni. Po plecach przebiegł mu nieprzyjemny dreszcz. – Albo jednak nie, nie pasuje. Odstaw go – stwierdził i szybko oddał jej świecznik, patrząc, jak zareaguje.

Ewa zmarszczyła lekko brwi i odstawiła go na miejsce. Wydawało jej się, że doskonale wkomponuje się w otoczenie, ale nie zamierzała się upierać.

– Moim zdaniem jest bardzo ładny, ale poszukam czegoś innego. – Była więcej niż pewna, że Kamil nie ma racji, ale nie obstawała przy swoim. Poza tym świecznikiem nie dostrzegła właściwie niczego interesującego. Na ścianie wisiał drewniany krzyż. Otaczały go tylko pajęczyny.

– Znalazłaś coś? – zapytał po chwili Kamil, choć miał nadzieję usłyszeć zaprzeczenie.

– Na razie nie. Zajrzę jeszcze do tej szafki.

Zawilgocone drzwiczki napęczniały, więc trudno było je otworzyć. Ewę korciło, żeby zajrzeć do środka. Lewą ręką przytrzymała blat, prawą zaś mocno szarpnęła. Chwilę mocowała się z oporną materią i w końcu jej się udało.

Przykucnąwszy, zaczęła wyjmować zawartość szafki. Niestety, poza sparciałymi kalesonami i pożółkłymi koszulami nie zobaczyła niczego ciekawego. Zniechęcona zaczęła wyjęte rzeczy układać w stosik. Gdy składała ostatnią koszulę, wyczuła w jej kieszeni lekkie zgrubienie. Utworzyło je małe, wyblakłe zdjęcie z dekoracyjnie powycinanymi brzegami. Przedstawiało piętnasto-, może szesnastoletnią piękną dziewczynę. Uwagę przykuwały szczególnie jej oczy – duże, ciemne, okolone gęstymi rzęsami. Nie uśmiechała się. Usta miała rozchylone i sprawiała wrażenie, jakby chciała coś powiedzieć.

– Co tak zamarłaś? Znalazłaś coś?

– Tylko fotografię. Zobacz, jak ma ładnie powycinane brzegi.

Kamil zerknął jej przez ramię. Zdjęcie zgodnie z dawną sztuką wywołano na grubym papierze. Ujęcie też było typowe. Taką pozę przybierano podczas rzadkich wtedy wizyt w zakładzie fotograficznym.

– Pokaż. – Kamil wyciągnął rękę.

– Wykorzystasz je? – zapytała Ewa, podając mu kartonik.

Fotografię chwycił trochę niepewnie. Spodziewał się i tym razem nieprzyjemnego uczucia. Nic takiego jednak się nie stało. Wręcz przeciwnie, to zdjęcie wywoływało w nim same dobre emocje.

– Nie, ale... – Podeszedł bliżej okna i popatrzył uważnie. – To dziwne... Ta dziewczyna jest... podobna do ciebie. Nawet bardzo. Macie takie same oczy.

– Coś ty! W ogóle mnie nie przypomina. Ten dom sprawia, że zaczynasz wierzyć w duchy i masz halucynacje. Lepiej odłożę wszystko na miejsce, bo nie wiadomo, co jeszcze wymyślisz.

Wsunęła z powrotem zdjęcie do kieszeni koszuli i upchnęła ubrania do szafki. Kamil nie protestował, choć widział uderzające podobieństwo Ewy do dziewczyny ze zdjęcia. I mimo że tego nie rozumiał, czuł, że na pewno coś je łączy.

Ciszę, która zapadła, przerwał nieprzyjemny hałas. Coś w pobliżu huknęło, aż oboje poczuli nieprzyjemne dreszcze.

– O matko! Ale się przestraszyłam!

– To w kuchni – stwierdził Kamil i mimo strachu skierował swoje kroki właśnie tam.

Uchylone wcześniej drzwiczki serwantki zatrzasnęły się tak mocno, że na wprawionej w nich szybce powstało ukośne pęknięcie. Kamil uważnie rozejrzał się wokół, by znaleźć przyczynę tego, co się stało, ale niczego nie dostrzegł.

– Duchów szukasz? – Ewa się zaśmiała. – Spokojnie, nie widzę tu żadnych zjaw. Pewnie drzwiczki zatrzasnęła spadająca świeca.

Kiwnął głową. Rzeczywiście, świeca, która stanowiła element aranżacji, leżała teraz na podłodze. Tak, to racjonalne wytłumaczenie. A raczej byłoby takim, gdyby nie to, że tę świecę zabrał ze sobą do pokoju. Pamiętał dokładnie, że spakował ją razem z resztą akcesoriów.

– Chyba czas się zbierać – powiedział pośpiesznie. – Mam wystarczająco dużo zdjęć.

– Okej. – Chciała jeszcze z niego pokpić, ale był taki blady, że postanowiła mu odpuścić.

Kamil szybko wrócił do pokoju, wrzucił rzeczy do torby i ruszył ku wyjściu.

– A świeca?

– Niech leży – zdecydował i pociągnął Ewę za rękę. – Chodźmy, babcia miała upiec szarlotkę. Może załapiemy się jeszcze na taką prosto z pieca.

Nie słuchał tego, co odpowiedziała Ewa. Myślami był przy świecy i zdjęciu, które wciąż miał przed oczami. Czuł, że to wszystko nie stało się bez powodu, że te elementy pasują do siebie, tylko należy je poskładać. Na razie nie wiedział, czy chce to zrobić. Czasem takie sprawy lepiej zostawić niewyjaśnione.

ROZDZIAŁ 2



Ewa uwielbiała spędzać z Kamilem czas. Im lepiej go poznawała, tym więcej zyskiwał w jej oczach. Wydawał się jej ucieleśnieniem wszystkich marzeń. Wciąż nie mogła uwierzyć, że właśnie na nią zwrócił uwagę. Pewnie dlatego, że w głowie nadal kołatało wspomnienie Michała. Z nim na początku też była bardzo szczęśliwa. Dobre chwile jednak szybko się skończyły i na jaw wyszły takie cechy ukochanego, których istnienia nawet nie podejrzewała. Tamto pierwsze zauroczenie i ogromne rozczarowanie rzucało cień na obecną sytuację. Mimo że Kamil w niczym nie przypominał Michała i nieraz ją prosił, żeby nie patrzyła na niego przez pryzmat swoich złych doświadczeń, nie potrafiła całkowicie mu zaufać. „Muszę wreszcie zapomnieć o przeszłości. Ileż można rozpamiętywać to, co było?”, przekonywała w myślach samą siebie. „Ciesz się chwilą, ciesz się chwilą!”, powtarzała szeptem jak mantrę. Ale mimo zaangażowania, z którym wypowiadała te słowa, nie potrafiła tego zrobić.

Z chęcią porozmawiałaby z kimś o swoich wątpliwościach, ale w Krasnymstawie nie było nikogo, komu mogłaby się zwierzyć. Po cichu liczyła na to, że zaprzyjaźni się z Anią, dziewczyną, którą zastępuje w restauracji. Przejęła po niej strój służbowy, bo miały podobną figurę. Słyszała też, że są rówieśniczkami. Choć nic więcej o niej nie wiedziała, ta niezajoma dziewczyna wydawała się jej jedyną osobą, która choć trochę mogłaby ją zrozumieć.

Poza pracą i spacerami z Kamilem czas jej się dłużył. Nie miała tu prawie żadnych znajomych ani rodziny, więc z nudów snuła się po domu, starając się jakoś urządzić skromne pomieszczenia, które niemałym wysiłkiem doprowadziła do względnego porządku. Odmówiła, gdy Kamil proponował

pomoc w remoncie. Nie chciała być od niego zależna. Miała swój kawałek przestrzeni i bardzo to ceniła. Jeszcze nigdy nie zaprosiła go do siebie. Wstydziła się warunków, w których przyszło jej mieszkać. Kamil nie miał pojęcia, że poza tym zrujnowanym domem Ewa nie ma właściwie nic. Oczywiście wiedział, gdzie jest jej dom, bo nieraz po nią przyjeżdżał albo ją odprowadzał, ale nigdy nie widział, jak wygląda w środku. Zawsze stanowczo żegnała się z nim przed furtką. Zdawała sobie sprawę z tego, że gdyby pokazała Kamilowi wnętrze, musiałaby ze szczegółami wyjaśnić, dlaczego w ogóle w nim mieszka.

Usiadła w sypialni, w której zostawiła tylko solidne drewniane łóżko i trzydrzwiową szafę. Gdy uzbierała trochę pieniędzy, kupiła materac. Cieszyła się jak dziecko, że już nie musi spać na podłodze, na starym kożuchu babci. Ale potrzeb ciągle miała zdecydowanie więcej niż pieniędzy, które zarabiała. Wciąż też wisiał nad nią niezapłacony rachunek za szpital. Starła się odpychać tę myśl. Przekonywała sama sobie, że jest lepiej, niż było, i że nie ma powodu do narzekania.

Spojrzała na ustawione w wazonach lilaki, które ożywiały to skromne, stare pomieszczenie i pachniały tak intensywnie, że tłumiły swym aromatem resztki zapachu stęchlizny panującego w domu. Mimo woli głębiej wciągnęła powietrze. Żałowała, że okres kwitnienia bzu się kończy. Na szczęście w okolicy nie brakowało roślin. Pogoda też jej sprzyjała. Od rana do wieczora miała otwarte na oścież okna, dzięki czemu mogła wygonić z chaty zatęchłe powietrze. Musiała przyznać, że mieszka się tu coraz przyjemniej. Popatrzyła na zarośnięty sad, mimo zaniedbania obficie obsypany zalążkami owoców.

Widok zielonych drzew zawsze poprawiał Ewie humor i dodawał energii.

Pozytywnie nastrojona wróciła do kuchni i zaczęła szykować owsiankę na śniadanie. Nie martwiła się o inne posiłki. W gospodzie zawsze dostawała obfity obiad i dobrą kolację. Dzięki temu udawało jej się jakoś spinać budżet i mogła pozwolić sobie na zakup najpotrzebniejszych rzeczy.

Mieszając płatki owsiane z mlekiem, wróciła myślami do babci. Nadal dziwiło ją to, że w trakcie generalnego sprzątanego i wyrzucania starych sprzętów, które dokładnie z każdej strony obejrzała, nie znalazła żadnych listów, zdjęć ani dokumentów. Liczyła na jakieś pamiątki, które wyjaśnią historię z przeszłości. Może pamiętnik? W powieściach, które tak lubiła czytać, bohaterki znajdowały jakieś tajemnicze skrzyneczki, a w nich listy. Otwierały zatrzaśnięte szuflady skrywające pożółkłe ze starości pamiętniki. A tu nic z tych rzeczy! Nie znalazła nawet starych rachunków.

Bardzo ją to dziwiło. Czyżby babcia była taka biedna, że nie stać jej było na zrobienie jakiegokolwiek zdjęcia? Nikt do niej nie pisał, nie wysyłał kartek na święta? Próbowwała sobie tłumaczyć, że widocznie babcia nie miała żadnych krewnych. Jej jedyna córka przecież zaginęła, a zięć i wnuczka nie utrzymywali z nią żadnego kontaktu.

Nie przekonała samej siebie. Wciąż czuła, że nie może tak tego zostawić. Ktoś musi mieć jakieś zdjęcie Wandy. Może z czyjegoś wesela, z wyjazdu do Elbląga? Jediną osobą, która mogła jej pomóc, był pan Bronek. Znali się przecież z babcią Wandą całe życie. Postanowiła, że wreszcie go o to zapyta. Kogo, jeśli nie jego? Okazał obcej dziewczynie tyle troski. Był

wobec niej taki życzliwy. Szczerze ucieszył się z tego, że ona i Kamil mają się ku sobie. W przeciwieństwie do Antka, który ostatnio zrobił się wprost nieznośny. Ciągłe wbijał jej szpile i uśmiechał się kpiąco, gdy widział ich razem.

Owsianka się zagotowała i Ewa nałożyła sobie solidną porcję. To jedno z odkryć, które tutaj poczyniła. Stare i zapomniane, a tak pożywne danie. Właśnie pan Broniek kiedyś poczęstował ją owsianką zrobioną na gęsto. Polał ją obficie malinami ze słoika, dzięki czemu smakowała jak pyszny deser. Ewa dostała zresztą od pana Bronka kilka słoiczków przetworów, więc od tej pory codziennie rano miała czym urozmaicić swoje skromne śniadanie.

Po posiłku czas jakby przyśpieszył. Ucieszyło ją to, bo lubiła chodzić do pracy. Odnalazła się w nowym miejscu i dobrze się czuła w roli kelnerki. Coraz łatwiej przychodziło jej rozmawianie z gośćmi. Im lepiej poznawała Żuławy, tym więcej i chętniej o nich opowiadała. O serwowanych potrawach wiedziała chyba wszystko. Zamęczała Rozalię pytaniami, na które ta chętnie odpowiadała. Nadal nie lubiła Ewy i dawała dziewczynie to mocno odczuć, jednak miłość do gotowania była silniejsza. Szczere zainteresowanie wnuczki Wandy inspirowało ją do udzielania wyczerpujących informacji. Jeśli miała dobry humor, to nawet okraszała swoje kulinarne wyjaśnienia anegdotkami.

Do gospody najbardziej jednak przyciągała ją obecność Kamila. Lubiała przebywać w jego towarzystwie, bardzo podobały jej się także wymyślane przez niego randki. Zwiedzali Żuławy, czasem nawet przygotowywali koszyk z jedzeniem, brali koc i wybierali się na piknik. Dzisiaj też mieli to w planie, więc szybko umyła naczynia, spakowała

służbowy strój, który wzięła do prania, i z plecakiem zarzuconym na ramię ruszyła ku drzwiom. Gdy wyszła na dwór, uderzyła w nią fala ciepła. Ostatnie dni maja były gorące, a czerwiec przywitał ich trzydziestostopniowym upałem. Poświęciła jedne z dwóch par spodni, które miała, i przerobiła je na spodenki. Na szczęście moda dopuszczała teraz wszelkie szaleństwa ubraniowe i dlatego nikt się nie dziwił takim osobliwym stylizacjom.

Wraz ze słonecznymi dniami na jej twarzy pojawiły się liczne piegi. Nigdy ich nie lubiła, ale zaabsorbowana innymi sprawami postanowiła z nimi nie walczyć i po prostu je zaakceptować. Kamilowi chyba się podobały, bo nieraz wspominał, że dodają Ewie uroku. Schlebiało jej to ogromnie, bo właściwie nigdy nie czuła się ładna. Przeciwnie, miała mnóstwo kompleksów. Co prawda, nie wszystkie zniknęły, jednak przy Kamilu czuła, że w końcu nie musi udawać kogoś, kim nie jest.

– Dzień dobry! Ależ tu pięknie pachnie – przywitała się, wchodząc do kuchni.

– A czy kiedy nie pachniało? – mruknęła Rozalia, skupiona na wykładaniu na stół kolejnej partii ptysiów.

– Zawsze, oczywiście, ale dzisiaj pachnie głównie słodko. – Ewa postanowiła nie dać się sprowokować.

– Nie ma co się dziwić, przecież dzisiaj Dzień Dziecka. Trzeba naszykować słodkości. Zapomniałaś?

Ewa faktycznie zapomniała. W domu ojciec nigdy nie celebrował tego święta. Zawsze było jej przykro, że inne dzieciaki dostają prezenty, a ona nie. Jedynie w podstawówce dostawała jakieś słodczyce. Paczki dla wszystkich

przygotowywała rada rodziców. Kiedy to było? W gimnazjum i zawodówce nikt nie przywiązywał do tego wagi.

– To może zrobię tort?

– Ty? Tort?

– Tak. Umiem, naprawdę. Podobno wychodzą mi bardzo smaczne. – Ewa zapaliła się do tego pomysłu i poczuła przyjemne mrowienie w palcach. Uwielbiała piec i dekorować torty.

– Nie wiem, po co. Przygotowałam już całą masę ciast i ciasteczek. Obędzie się bez tortu – odparła z niechęcią w głosie Rozalia.

Ewa zmarkotniała. Z żalem przyjmowała to, że kucharka ciągle traktuje ją tak oschle. Przecież nic tej kobiecie nie zrobiła. Do innych odnosiła się z życzliwością. Tylko nie do niej.

– Rozumiem. To w czym mam pomóc? – odpowiedziała nieco przygaszona.

– W tym co zawsze. – Rozalia wskazała włoszczyznę leżącą na blacie. – Obierz jarzyny. Pani Matylda poszła po kwiaty do ogrodu, pewnie trochę jej tam zejdzie, więc i ziemniaki będziesz musiała ostrugać.

Pracowały w milczeniu, każda skupiona na swoich obowiązkach i udająca, że nie widzi tej drugiej. Taka atmosfera ciążyła Ewie, ale ponieważ wszystkie próby nawiązania normalnej relacji z kucharką kończyły się fiaskiem, odpuściła sobie. Myślami powędrowała do Kamila i ich ostatniej wizyty w starym domu. Miała nadzieję, że jej chłopak zdecyduje się na remont. Ten budynek może się

okazać prawdziwą perełką, o ile poświęci się mu tyle uwagi ile gospodarze.

Odstawiła obrane warzywa do zlewu i sięgnęła po ziemniaki. Miała nadzieję, że pani Matylda wróci niebawem z ogrodu i rozładuje przykrą atmosferę. Na obecność Kamila nie liczyła. Pojechał po towar, więc wróci dopiero po południu. Raz w tygodniu robił objazd po lokalnych rolnikach, a przy okazji zakupów ucinął sobie z nimi pogawędki. Pracownicy gospody przywykli do tego, że w dniu dostaw szef znika na dłużej.

– A co tu taka cisza? – zdziwiła się pani Matylda. Z ulgą położyła na stole ciężkie naręczce kwiatów.

– Robota jest, to gadać nie ma co – stwierdziła Rozalia, wzruszając ramionami.

– Obrałam wszystkie warzywa, to teraz powkładam kwiaty do wazonów, żeby nie zwiędły. – Ewa uśmiechnęła się do pani Matyldy i delikatnie zebrała leżące na stole piwonie. Ogrodowe, zwyczajne, ale pachniały i wyglądały wspaniale. Cieszyła się, że może już wyjść z kuchni. Od jakiegoś czasu zbierała się w sobie, żeby zapytać Rozalię, dlaczego tak bardzo jej nie lubi. I tym razem zabrakło jej odwagi.

Odwagi nie zabrakło natomiast pani Matyldzie. Odczekała, aż Ewa wyjdzie, i spojrzała surowo na Rozalię.

– Rozalko, powiedz mi, dlaczego nie lubisz Ewuni? – zagadnęła. – Przecież to dobra, uczciwa i pracowita dziewczyna.

– Lubię, nie lubię, co za różnica. – Kucharka zaczęła intensywnie ucierać krem do ptysiów.

– Ano różnica, Rozalko. Przecież widzę, że traktujesz ją chłodno. O co chodzi?

– Ach, pani to tak ciągnie za język jak te nasze kumoszki na wsi.

– Bo mnie to dziwi i ciekawi. Do wszystkich podchodzisz życzliwie, a ją traktujesz inaczej. Dlaczego? – dociekała Matylda. – Znałaś tę dziewczynę wcześniej? Dokuczyła ci czymś?

– Gdzie tam. Nie znałam. No bo i skąd miałam znać? Tu ją pierwszy raz na oczy zobaczyłam.

– Więc o co chodzi?

– O co, o co... O to, że ja nie lubię, jak ktoś całe życie się ślizga i miga, a jak ma jaką korzyść, to wtedy się zjawia. Zresztą nie ma co gadać. – Machnęła ręką i sięgnęła po czajnik. – Kawy zrobię. Chce pani?

– Zrób mi może herbatę, bo kawę piłam rano. I ty myślisz, że Ewa się tak ślizga? Chodzi ci o to, że spotyka się z Kamilem? Z tego ma korzyść?

– Nie. Gdzie mi do tego, z kim szef się prowadzi. Choć powiem szczerze, że nie podoba mi się to. Taka nieznana panna znikąd. Lepsze tu mamy. Wystarczyło, żeby szef się rozejrzył. O, choćby nasza Ania. To dobra dziewczyna i nieinteresowna. Dla szefa by się nadała.

– A Ewa interesowna?

– Kto ją tam wie? – Rozalia machnęła ręką. – Ale tak po prawdzie, to do Krasnegostawu przyjechała dopiero po śmierci Wandy, żeby przejąć spadek. Wcześniej ani razu jej u niej nie widziałam. Nigdy.

– To może ta pani do niej jeździła? Przecież to młoda dziewczyna. Gdy żyła jej babka, była pewno jeszcze dzieckiem.

– O, na pewno nie. Pani Wandzia nie ruszała się ze wsi ani na krok. Chyba że do lekarza. Ale wtedy to mój stary ją zawoził, czyli wiem na pewno, że poza przychodnią donikąd się nie wybierała.

– Może miały jakiś powód, żeby się nie spotykać? Nie dogadywały się?

– Jak mogły się nie dogadywać, jak nigdy ze sobą nie gadały?

– W ogóle? Nic?

– Ano tak wyszło, że Wandzia do nich nie jeździła, bo nie mogła się porozumieć z zięciem. Ewa nigdy jej nie odwiedzała, więc i nigdy nie rozmawiały.

– Z zięciem powiadasz... Czyli mama Ewy to córka tej Wandy? – Matylda zamyśliła się na chwilę. – I ona nie zabierała wnuczki do babci? Nigdy jej tu nie przywiozła?

– No, to już w ogóle inna historia... – Rozalia westchnęła. – Basia to była wspaniała dziewczyna. Parę ładnych lat młodsza ode mnie, ale rozsądna taka, odcytana. Przyjemnie z nią było porozmawiać. Tylko po czasie okazało się, że z tym jej rozsądkiem to tak nie do końca. Zakochała się i wyjechała do Elbląga. Matkę odwiedzała rzadko, bo mąż

podobno jej zakazywał, a ona jak głupia go posłuchała. Jakby mi mój zabronił wizyt u matki, tobym mu pokazała, gdzie raki zimują! Oj tak, szybko bym mu taki zakaz z głowy wybiła.

– Widać, ta Basia nie miała twojego charakteru, a matka nie była dla niej na tyle ważna, żeby przeciwstawić się mężowi – stwierdziła Matylda. Pomyślała niemal jednocześnie, że jej własna córka Małgosia traktowała ją podobnie. – Ale mówisz, że rzadko, bo rzadko, ale przyjeżdżała. Nie rozumiem, dlaczego nie zabierała córki.

– Ona przyjeżdżała tylko na początku. Kilka razy po ślubie. Ewy nie było jeszcze na świecie. Później Basia zaginęła i na tym się skończyło.

– Jak zaginęła?

– Tego nikt nie wie. Po prostu któregoś dnia nie wróciła do domu i tyle. Szukali jej, ale nawet śladu nie znaleźli. Nie wiem, jak to się skończyło, ale na pewno słuch po niej zaginął.

– Biedna Ewa. Ile ona miała lat, gdy straciła matkę?

– Nie wiem. Pięć? Sześć? Nie mam pojęcia, na pewno była mała.

– Rozalko, to ja tu czegoś nie rozumiem. Ty masz pretensje do tej młodej dziewczyny, że nie odwiedzała babki? Jak miała to robić, skoro matka ją osierociła, gdy była dzieckiem, a Wandy nie zdążyła poznać?

– No właśnie! Nie zdążyła, bo nigdy tu nie przyjechała, nawet jak już była starsza. Przecież mogła ją odwiedzić, gdy podrosła, prawda? – Rozalia zrobiła surową minę i podniosła palec. – Zostawili ją samą sobie, choć to była starsza, schorowana kobieta, poza tym bardzo doświadczona przez los.

Pamięta pani? Opowiadałam o tym Waławie, co to się powiesił. To właśnie przez nią, przez Wandzię. Jego śmierć położyła się cieniem na całym jej życiu. Nic tej biednej kobiecie nie wychodziło. Z miłości wyszła za mąż, a to małżeństwo przyniosło jej same udręki. Mało co szczęścia w życiu zaznała, oj, mało. I jej córka też z miłości za mąż poszła, a tylko wyszła tragedia z tego.

– Rozalio – przerwała jej stanowczo Matylda – współczuję Wandzie wszystkiego, co ją spotkało. Z tego, co mówisz, wynika, że naprawdę los jej nie oszczędzał...

– Oj, nie. A to tylko część nieszczęść, które ją spotkały.

– Ale to nadal nie jest powód, żeby obwiniać tę dziewczynę. Jej należy się raczej współczucie. Straciła matkę jako małe dziecko, i to jeszcze w takich okolicznościach... Zupełnie nie rozumiem twojego podejścia. – Matylda pokręciła głową. – Wydaje mi się, że to tę Wandę można by oskarżyć o znieczulicę. Mogła nie dogadywać się z zięciem, ale co tu winne dziecko? Przecież na pewno strasznie cierpiało. Pomyśl tylko... Ledwie kilkulatka nagle zostaje bez mamy, ba, nawet nie wie, co się z tą mamą stało! Babcia w takim wypadku powinna ją otoczyć opieką, prawda? Mogę sobie tylko wyobrazić, jaką przeżyła tragedię i że na pewno nigdy nie pogodziła się z tym, co się stało, ale to nie usprawiedliwia tego, że nic nie zrobiła w sprawie Ewy. Przecież w takich wypadkach przede wszystkim należy zadbać o dziecko.

Rozalia nie odpowiedziała. Z mocno zaczerwienionymi policzkami zaczęła nakładać krem do ptysiów. Nigdy nie myślała w ten sposób o całej tej sytuacji. Ewa była dla niej

niewiadomą, do tej pory nie znała jej przecież osobiście. A Wanda zawsze mieszkała po sąsiedzku, lubiła ją i szanowała. Żal jej było, że mieszka sama w starej chałupie. Odwiedzała ją czasami, zносиła jakieś jedzenie. Kobieta zawsze bardzo cieszyła się z odwiedzin i nigdy nie narzekała na swój los. Gdy Rozalia próbowała wypytywać o zięcia i wnuczkę, od razu zmieniała temat. Nie powiedziała na nich złego słowa, ale Rozalia wiedziała swoje. Teraz dotarło do niej, że patrzyła na tę całą sytuację wyłącznie z perspektywy Wandy. Słowa Matyldy namieszały jej w głowie.

ROZDZIAŁ 3



Ewa odeгнаła od siebie złość na Rozalię i zajęła się układaniem bukietów. Lubiła tworzyć wymyślne kompozycje i coraz lepiej jej się to udawało. Na początku upychała w wazonach mnóstwo kwiatów. Stały zbite i nie wyglądały dobrze. Poczytała więc trochę w internecie, pooglądała zdjęcia i zrozumiała, że nie zawsze więcej znaczy lepiej. I chociaż nieraz korciło ją, żeby dodać jeszcze kwiatek czy dwa, przekonała się, że lżejsze kompozycje wyglądają zdecydowanie ładniej. Nauczyła się też tak dobierać kwiaty ze względu na ich wysokość, żeby jak najlepiej je zaprezentować.

– Gotowe! – oznajmiła z dumą.

Bukiety prezentowały się imponująco. Ewa chciała się nauczyć układać ikebana, niestety w gospodzie nie było ani odpowiednich naczyń, ani specjalnych gąbek. Na razie nie odważyłaby się poprosić Kamila o zakup potrzebnych materiałów. Chciała najpierw poćwiczyć w domu i pewnego dnia pokazać wszystkim gotową kompozycję. Jeśli się spodoba, wtedy być może Kamil sam zdecyduje się wyposażyć gospodę w dodatkowe akcesoria. Nie chciała niczego na nim wymuszać, żeby nie pomyślano, że wykorzystuje relacje z szefem do zaspokajania swoich zachcianek.

– Normalnie jak pani na włościach! One też zajmowały się układaniem bukietów w swoich pałacach i dworach – zakpił Antek, który, co prawda, w piątki nie pracował, ale wyjątkowo tego dnia przyszedł pomóc, bo Kamil spodziewał się dużego ruchu w związku z atrakcjami zaplanowanymi na Dzień Dziecka.

– Ja co najwyżej mogę się załapać na etat służącej – zakpiła i zaczęła sprzątać ze stołu gałązki i liście.

– Nie przesadzaj. Dworek jest, no może nie do końca, ale przecież kiedyś domy podcieniowe uważano za chłopskie dworki. Pan na włościach też jest, więc wszystko się zgadza. Dobrze się urządziłaś.

– Urządziłam?

– Już ty wiesz, co mam na myśli.

Spojrzała na niego ze złością. Skrzyżowała przy tym ręce na piersi, żeby nie było widać, że drżą jej dłonie. Uwagi Antka i jego złośliwości wyprowadzały Ewę z równowagi. Nie chciała się z nim kłócić, miała jednak dość tych ciągłych aluzji.

– O co ci chodzi? – odważyła się w końcu zapytać.

– To ze mną miałaś iść po te kubki – wyrzucił wreszcie z siebie.

– Przecież szliśmy! Czy to moja wina, że musiałeś szybko wrócić do domu? Sorry, naprawdę nie wiem, o co ci chodzi.

– Nie wiesz? – spytał z ironią. – Skoro tak, to się dowiesz. Najpierw kręciłaś ze mną, a jak nadarzyła się okazja, zakręciłaś się koło Kamila. Widać, uznałaś, że lepszy bogaty facet z miasta niż zwykły chłopak ze wsi.

– Bzdura! Nigdy z tobą nie kręciłam i nie wiem, skąd w ogóle przyszedł ci taki pomysł do głowy – odparła zdenerwowana.

– Nie? – Zaśmiał się gorzko. – Jakie niewiniątko.

– Rzeczywiście padło ci coś na głowę. Twoje urojenia, twoja sprawa. Nic mi do tego. – Chcąc podkreślić, że uważa rozmowę za skończoną, zaczęła ponownie sprzątać blat stołu. Usilnie starała się zachować spokój. Antek nigdy wcześniej nie był wobec niej tak niegrzeczny.

– Urojenia? – Antek podszedł do niej i złapał ją mocno za ramię. Na końcu języka miał kilka ostrych słów. Bardzo nie podobało mu się to, że Ewa związała się z Kamilem. Można nawet powiedzieć, że był wściekły. Dotarło bowiem do niego, jak mu na niej zależy. Im bardziej to sobie uświadamiał, tym większa ogarniała go złość. Chociaż czuł, że przegapił swoją szansę, nie zamierzał tak od razu się poddawać. Kamil ją zbajerował, fakt. Bogaty, przystojny, z wielkiego świata. Problem tylko w tym, że on w ogóle nie pasował do Ewy. Ona potrzebowała normalnego, silnego faceta, nie takiego maminsynka z Warszawy. Musi tylko to zrozumieć, a on jej w tym pomoże.

– Puść mnie! – Ewa wyszarpnęła ramię z uścisku i szybko wyszła z sali. Nie zamierzała dłużej przebywać sam na sam z tym narwańcem. Z trudem skupiła się na pracy, bo Antek wciąż się koło niej kręcił. Cały czas świdrował dziewczynę wzrokiem, co bardzo ją irytowało. Jeszcze bardziej wkurzyły ją jego sugestie, że poleciała na kasę Kamila. Rzetelnie wykonywała swoją pracę i za nią dostawała wypłatę. Nie była utrzymanką Kamila i nie zamierzała nią być. Już nigdy nie da się wmanewrować w taki chory układ. Nie dopuści do powtórki błędów z przeszłości.

Zastanawiała się tylko, co ma z tym wszystkim zrobić. Kamilowi nie mogła zrelacjonować tej rozmowy, bo zapewne wściekłyby się na Antka i go zwolnił, a tego mimo wszystko

nie chciała. Wiedziała, że w okolicy trudno o dobrą pracę. W to, że rozmowa z Antkiem wystarczy, przestała jednak wierzyć. Facet ewidentnie sobie coś ubzdurał i trwał przy swojej wersji. Na razie postanowiła go ignorować i unikać, jak tylko się da.

Z powodu Dnia Dziecka w gospodzie panował spory ruch, więc realizacja tego postanowienia przynajmniej dziś nie była trudna. Ewa przyjmowała zamówienia, krążyła między kuchnią a salą, sprzątała stoliki, a w wolnych chwilach zachodziła do pani Matyldy na krótkie pogawędki. Godziny upływały szybko.

Z lekką zazdrością patrzyła na uradowane twarze dzieci. Rodzice prześcigali się w sprawianiu im frajdy. Kamil też zrobił wszystkim niespodziankę. Zatrudnił na ten dzień dwie animatorki zabaw. Dzieci piszczały z radości na widok balonów z helem poskręcanych w kształty fikuśnych zwierzątek. Po dwóch godzinach wszystkie biegały z umalowanymi buziami i tatuażami na rękach. Dziewczynki dodatkowo miały we włosach kolorowe warkoczyki. Rodzice byli zachwyceni i gorąco zapewniali Kamila, że to nie ostatnia ich wizyta w tym wyjątkowym miejscu. Niektórzy obiecali nawet polecić je znajomym.

– Fajnie, że pomyślałeś o dzieciakach – pochwaliła go Ewa, gdy na sali się przerzedziło.

– Wiedziałem, że sporo rodzin zarezerwowało stolik, uznałem więc, że warto przygotować coś ekstra. Zadowolony klient zawsze wraca.

– Może będziesz częściej organizować takie atrakcje dla dzieci?

– Wygląda na to, że to przyciąga ludzi – zgodził się Kamil. – Pomyślałem też o warsztatach rzemiosła. Może pieczenia domowego chleba? To teraz modne. Albo lepienia garnków? Od początku chodzi mi po głowie pomysł, żeby przypominać tu o tradycjach Żuław. Dobre jedzenie to nie wszystko, gości trzeba skusić czymś, czego nie mają w mieście, żeby chciało im się tu przyjeżdżać.

– Masz rację. Ludzie lubią robić coś własnoręcznie, żeby potem móc się pochwalić tym wśród znajomych na fejsie – zakpiła Ewa. – Mnie chodziło raczej o to, żeby dać rodzicom pomysł na ciekawe spędzanie czasu z dziećmiakami – dodała z nutką żalu w głosie, po czym zamilkła na chwilę, a jej oczy się zaszklily. Tego wspólnie spędzanego czasu w dzieciństwie najbardziej jej brakowało.

– Dla ciebie też mam niespodziankę – zapowiedział Kamil, zorientowawszy się, że Ewa posmutniała. Popatrzył na nią wręcz z czułością.

– Naprawdę? Jaką?

– Dowiesz się na pikniku.

– Proszę, powiedz, co to za niespodzianka!

– O nie, nie, nie. Wtedy to nie będzie niespodzianka. – Uśmiechnął się zalotnie, po czym odszedł w stronę kuchni.

Goście powoli opuszczali gospodę, wobec tego Ewa zaczęła sprzątać salę. Była naprawdę ciekawa, co przygotował dla niej Kamil. Michał też czasami robił jej niespodzianki, zazwyczaj jednak niezbyt miłe. Prezenty ofiarowywane Ewie służyły wyłącznie do realizacji jego fantazji. Nigdy nie sprawiały jej przyjemności.

Sprzątania było sporo, ale Ewa w ogóle o tym nie myślała. Wszystkie czynności wykonywała niemal automatycznie, całą swoją uwagę kierując na to, co miało się wydarzyć już niebawem. Po długim dniu pracy oboje byli zmęczeni, więc tym razem zrezygnowali ze zwyczajowego spaceru i pojechali samochodem. Kamil wybrał jedno z ich ulubionych miejsc nieopodal Nogatu. Zwykle wchodzili tam na solidny pomost i podziwiali krajobraz. Tym razem nastąpiła zmiana programu.

W cieniu wierzb Kamil ułożył wygodne legowisko. Mieli stąd doskonały widok na rzekę, która popędzana wiatrem płynęła dość wartko. Oparli się wygodnie o szerokie pnie drzew. Kamil rozstawił talerze i przekąski oraz kieliszki do szampana.

– Alkohol?

– Tak. Dziś Dzień Dziecka, więc każdy ma święto, a święto należy uczcić odpowiednim trunkiem. – Wyjął z koszyka kubeczek z lodem, w którym znajdowała się lekko oszroniona butelka. – Nawet udało się odpowiednio schłodzić.

– Szampan? – zapytała z niedowierzaniem. Ona nie miała żadnego powodu, by świętować fakt, że jest czyimkolwiek dzieckiem.

– Oczywiście, na taką okazję pasuje wyłącznie szampan.

– Nie przepadam za takimi rzeczami.

– Ten ci zasmakuje. – Przechylił butelkę i wypełnił kieliszek napojem o barwie dojrzałych malin.

Nazwa na etykiecie nic jej nie mówiła. Wzięła kieliszek i przez chwilę obserwowała bąbelki wędrujące ku powierzchni. Nie znała się na alkoholach. Nie była też

znawczynią szampana, a mimo to wyraźnie wyczuła aromat truskawek, wiśni i porzeczek. Zaciekawiona upiła odrobinę.

– Pyszny! – wykrzyknęła zaskoczona.

– Sama widzisz... Jeden z moich ulubionych. Świetnie smakuje i rewelacyjnie pachnie. Co ważniejsze, nigdy nie boli po nim głowa. Nawet jeśli się osuszy kilka butelek. – Ze śmiechem podsunął Ewie tacę z serami, dżemem żurawinowym i masłem z jabłek.

Oparła głowę o tors Kamila i popijając szampana, patrzyła na krwistoczerwone zachodzące słońce. Dobrze było tak leżeć i niczym się nie martwić. Takie momenty w jej życiu zdarzały się rzadko, więc były niezwykle cenne. Przy Kamilu zaczęła nabierać wiary w to, że wszystko wreszcie się ułoży, że zła passa minie i że w końcu zastąpi ją szczęście.

– To z tego wrażenia po wypiciu szampana zamilkłaś? – przerwał ciszę Kamil.

– Raczej podziwiam widoki i cieszę się chwilą.

– Skoro chwila jest taka, że można się nią cieszyć, nadszedł idealny czas na niespodziankę – stwierdził i lekko się uniósł.

Ewa niechętnie podniosła głowę, by mógł wstać. Kamil szybko podszedł do samochodu i zaraz wrócił z paczką owiniętą w niebieski papier i przewiązaną granatową wstążką. Dziewczyna uśmiechnęła się na ten widok. Sądziła, że zapowiedzianą niespodzianką są piknik i szampan, nie prezent.

– Co to jest? – zapytała zaskoczona.

– Otwórz.

– Ale ja nic dla ciebie nie mam... – Zakłopotanie przytłumiło radość.

– Nie oczekuję od ciebie prezentów. Po prostu chciałem ci sprawić przyjemność. To naprawdę drobiazg. Nie rób sobie wyrzutów. No, otwórz wreszcie. Jestem ciekawy, czy ci się spodoba.

Chwyciła paczkę i podekscytowana zaczęła rozwiązywać wstążkę. Domyśliła się, co może być w środku.

– Książki! – zawołała z radością. – Tak bardzo mi ich brakuje! Skąd wiedziałeś?

– Mówiłaś kiedyś, że lubisz czytać, więc poprosiłem babcię, żeby cię podpytała, co najbardziej ci się podoba.

– Pamiętam! Tak niewinnie zaczęła wspominać swoje ukochane powieści i niby od niechcienia zapytała, jakie ja lubię!

– Babcia potrafi wyciągać informacje z ludzi. – Rozbawiło go wspomnienie szelmowskiej miny Matyldy, gdy podawała mu nazwiska ulubionych pisarek Ewy.

Zadowolona Ewa stwierdziła, że dostała najnowsze tytuły, których nie zdążyła kupić w Elblągu. Pogładziła dłonią okładki. Uwielbiała te matowe, nieco przypominające w dotyku zamsz. Podniosła książkę leżącą na wierzchu i zaciągnęła się znajomym zapachem. Dla niektórych ludzi to tylko papier i farba drukarska, dla niej – świat magii zamknięty w słowach.

– Trafiłem z wyborem?

– W dziesiątkę! – niemal krzyknęła z radości.

Kamil cieszył się, że udało mu się sprawić Ewie taką przyjemność. Od dawna zastanawiał się, co jej podarować, by nie wzbudzić w niej zakłopotania. Sam lubił celebrować mniejsze i większe święta, podobnie jak dni zupełnie zwyczajne. Wiedział jednak, że na drogie i zobowiązujące prezenty przyjdzie jeszcze czas. Książki są zawsze bezpieczne.

– Dlaczego mi się tak przyglądasz? – zapytała po chwili, gdy już obejrzała okładki i przeczytała notki wydawnicze. Wszystkie powieści zapowiadały się wspaniale.

– Po prostu lubię podziwiać piękno, a ty jesteś piękna – odpowiedział od razu, siląc się na nieporadny, choć szczery komplement.

Zawstydzona spuściła głowę. Nie przywykła do takich słów na swój temat. Poza tym uważała, że jest całkiem przeciętna. Średni wzrost, szare oczy, lekko rudawe włosy. I sezonowo – piegi. Włosy rzeczywiście miała ładne – o naturalnym, dość oryginalnym kolorze, długie i gęste. Zamierzała jednak je obciąć, bo wciąż przypominały o Michale. Nie potrafiła zapomnieć bólu, który jej sprawiał, pociągając za nie, gdy chciał zmusić ją do uległości w łóżku. Sprawiało mu to jakąś chorą satysfakcję.

Chciała przegnać niechciane wspomnienie, więc przysunęła się do Kamila. Przytulił ją i łagodnie gładził po szyi i karku. Odsunął kosmyk opadający Ewie na policzek. Zrobił to z taką delikatnością, że aż zadrzała. Ten sposób dotykania włosów sprawił jej przyjemność, nie ból. Z ufnością przechyliła głowę w jego stronę. Musnął ustami ucho dziewczyny. Ciepły oddech sprawił, że zadrzała. Spojrzała w jego brązowe oczy, które teraz pociemniały. Przesunął

dłonią wzdłuż ramienia, tak że na jej ciele pojawiła się gęsia skórka. Przyciągnął ją do siebie i delikatnie pocałował. Ewa położyła mu rękę na ramieniu. Patrzył na nią wyczekująco. Zaczęła bawić się wycięciem jego koszulki, przesuwała palcami po włoskach na torsie. Zahaczyła o łańcuszek i nawinęła go na palec. Kamil chwycił ten palec i ucałował. Uniosła ku niemu wpółotwarte usta, a on musnął jej wargi. Czowała, że ciało chłopaka się napina. Położyła mu drugą rękę na plecach i wolno przesunęła ją z góry na dół. Westchnął głęboko, a jego dłoń zawędrowała pod jej bluzkę. Na chwilę zamarła, ale go nie odepchnęła. Pocałował ją ponownie. Tym razem dłużej i bardziej namiętnie. Ewa wydała z siebie stłumiony jęk. Kamil spojrział w oczy swej wybranki błyszczące podnieceniem i całując mocno, przyciągnął dziewczynę do siebie. Zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek. Pozwoliła, by namiętność znowu zawładnęła jej ciałem.

ROZDZIAŁ 4



Telefon dzwonił raz za razem. Kamil wyjmował z bagażnika skrzynki z owocami. Słońce przypiekało niemiłosiernie, więc śpieszył się, żeby zanieść truskawki do chłodni, zanim powstanie z nich breja. Ktoś jednak nie odpuszczał i natrętnie się dobijał. Kamil zaklął szpetnie, z irytacją odstawił skrzynkę i popatrzył na ekran wibrującego smartfona. Matka. Właściwie powinien był się domyślić. Tylko ona potrafi być tak wytrwała. Dotknął brudnym palcem ikonę z zieloną słuchawką.

Od razu zalał go potok słów. Małgorzata była czymś mocno zaaferowana i mówiła piskliwie. Znał to. Zawsze tak brzmiała, gdy pojawiały się problemy, które ją przerastały. Chociaż słuchał uważnie, niczego nie rozumiał. Mówiła chaotycznie i zbyt szybko. Nie dawała mu szansy na wtrącenie nawet jednego pytania.

– Czyli co? Zgadzasz się? Przyjedziesz?

– Na co się zgadzam?

– Jak to: na co?! Dopiero skończyłam ci tłumaczyć! Nie słuchałeś?

– Słuchałem, tylko nie chwytam. Weź głęboki oddech i spokojnie wszystko powtórz.

– To nie jest rozmowa na telefon – odparła poirytowana i zrezygnowana Małgorzata. – Przyjedź do domu, tutaj wszystko ci wytłumaczę.

– Teraz? W tej chwili? Mam sporo roboty. W poniedziałek gospoda będzie zamknięta, wtedy mogę przyjechać.

– Synu, to naprawdę pilna i ważna sprawa. Nie może czekać do poniedziałku – stwierdziła poirytowana. – Chyba

rodzina jest ważniejsza niż ta twoja knajpa?

– Mamo...

– Marcelu, potrzebujemy cię. Przyjedź zaraz.

– Dobra, przyjadę – westchnął ciężko i się rozłączył. Matka znowu nazwała go Marcellem, ale tego rodzicielskiego przyzwyczajenia chyba już nie zmieni. Irytowała go, ale nie potrafił odmówić, gdy prosiła o pomoc. Mimo wszystko kochał Małgorzatę, a dziś brzmiała wyjątkowo dziwnie. Wyczuł w głosie matki bezradność, a to było coś niespotykanego.

Zaintrygowany telefonem, zaniósł wszystkie owoce do chłodni. Było wcześniej, mimo to Rozalia już się krzątała po kuchni. W sobotę zawsze mieli spory ruch, zaczynała więc pracę rano, żeby ze wszystkim się uporać. Babcia też była już na posterunku. Za chwilę miała dołączyć do nich Ewa. Nie mógł na nią zaczekać, więc postanowił, że zadzwoni z drogi.

– Jadę do Warszawy. Nagła sytuacja. Mam nadzieję, że poradzicie sobie beze mnie.

– A pewnie, że sobie poradzimy, co mamy sobie nie poradzić? Przecież szef z nami nie gotuje, to nie odczuwamy braku – uspokoiła go Rozalia, pozwalając sobie na małą uszczypliwość wobec młodego pracodawcy.

– Domyślam się, że nie odczujecie... – Kamila rozbawiła bezpośredniość kucharki. – Wrócę dopiero wieczorem albo jutro, więc zostawiam całą gospodę na waszej głowie, nie tylko kuchnię. Z tym też sobie poradzicie?

– Poradzimy sobie, nie martw się – zapewniła go Matylda. – Ale po co ty, Kamisiu, jedziesz do Warszawy?

– Nie mam pojęcia! Mama usilnie nalegała, żebym natychmiast przyjechał. Podobno jakaś pilna sprawa.

– Mam nadzieję, że nic się nie stało – zmartwiła się Matylda.

– Nie, na pewno nie, mama by mi to powiedziała. – Kamil postanowił nie martwić babki swoimi wątpliwościami odnośnie do kondycji Małgorzaty.

– To po co cię wzywa tak nagle?

– Wiesz, jaka ona jest. Może znowu będzie mnie próbowała namówić do wyprowadzki z Żuław albo wpadła na jakiś genialny pomysł, którym musi się ze mną podzielić – uspokajał babcię. Czuł jednak, że sprawa jest poważna i tym razem Małgorzata naprawdę boryka się z prawdziwym problemem. – Pojadę, to się dowiem.

– Tylko niech szef jedzie ostrożnie – przestrzegła go Rozalia. – Ostatnio ludzie gnają jak te wariaty. Jak szłam do Garlików, to mało mnie jakiś pirat nie potrącił. Tak zasuwał, że ledwo zdążyłam odskoczyć do rowu!

– Proszę się nie martwić, na pewno będę jechał ostrożnie – zapewnił Rozalię. Po chwili ucałował babcię, chwycił leżącą na stole bułeczkę i wyszedł z kuchni. Czekало go kilka godzin za kółkiem, więc postanowił wyruszyć bez zbędnej zwłoki.

Z żalem opuszczał Żuławę. Zapowiadał się piękny dzień, zatem planował wieczorem gdzieś Ewę zaprosić. Mimo że spędzali razem czas w pracy i niemal codziennie wybierali się na wspólny spacer, wciąż niewiele mieli okazji do bliskiego kontaktu. Wczorajszy piknik był chyba pierwszą szansą na to, by się do siebie zbliżyć. Minęło od niego kilkanaście godzin,

ale wciąż czuł się oszołomiony namiętnością i pożądaniem, które go ogarnęły. Liczył na więcej, ale nagły telefon matki przekreślił jego wieczorne plany.

Gdy wjechał na główną drogę, wybrał numer Ewy. Odebrała po kilku chwilach.

– Cześć. Właśnie zbieram się do pracy – przywitała go nieco przestraszona, że dzwoni, by ją ponaglić. Zaskoczył ją ten poranny telefon, choć po tym, co wczoraj się wydarzyło, raczej powinien ją ucieszyć.

– Wiem. Niestety, nie mogłem na ciebie poczekać. Jestem na trasie do Warszawy. Matka dzwoniła. Ma jakąś pilną sprawę i nalegała, żebym przyjechał od razu.

– Trudno. Jak musisz, to musisz... – Wyraźnie posmutniała. – Kiedy wracasz?

– Mam nadzieję, że jeszcze dzisiaj wieczorem, ale obawiam się, że to grubsza sprawa i będę musiał zostać do jutra. W ogóle mi się nie uśmiecha ta wyprawa, ale matka była dosyć przejęta, więc lepiej pojedę i sprawdzę.

– Oczywiście, jedź i sprawdź. Ogarniemy, co trzeba.

– O gospodę się nie martwię, wiem, że beze mnie świetnie sobie poradzicie. Żałuję, że moje plany wzięły w łeb. Chciałem wieczorem cię gdzieś zabrać i dokończyć to, czego wczoraj nie skończyliśmy... – pozwolił sobie na taką aluzję, licząc na to, że Ewy nie spłoszy. Jej wczorajsze zachowanie dawało mu nadzieję, że w końcu udało się pokonać mur, który wokół siebie postawiła.

– Lepiej skup się na prowadzeniu, a nie na uwodzeniu mnie – zażartowała. – Wracaj szybko – dodała jeszcze i się

rozłączyła.

Usłyszał piknięcie. Przycisnął mocniej pedał gazu. Rozmowa z Ewą uruchomiła jego wyobraźnię i na nowo rozpaliła zmysły. Chciał jak najszybciej załatwić wszystko w Warszawie, żeby móc jeszcze dzisiejszego wieczoru znów przytulić się do ukochanej. Miał nadzieję, że problem okaże się jak zwykle banalny i wyolbrzymiony przez matkę. Martwiło go tylko to, że gdyby faktycznie chodziło o jakąś bzdurę, ojciec sam by się tym zajął, a mama nie wszczynałaby takiego alarmu skoro świt. Od dłuższego czasu nie mieszkał w Warszawie i nie był na bieżąco z tym, co się dzieje w rodzinnym domu. Do tej pory radzili sobie bez niego, ale być może są sprawy, którymi jednak powinien był się zainteresować? Mimo wszystko kochał rodziców i siostrę i jeśli tylko zaszła taka potrzeba, gotowy był skoczyć za nimi w ogień. Miał tylko nadzieję, że ten moment właśnie nie nadszedł.

Droga minęła bez problemów i dostał do stolicy w dobrym czasie. Znajomość miasta, w którym się przecież urodził i wychował, pomogła uniknąć korków i zanim sobotni ruch na ulicach się wzmógł, był na miejscu. Zresztą w sobotę ludzie raczej wyjeżdżali z Warszawy, niż do niej wjeżdżali.

Wygląd matki mocno go zaskoczył. Nie pamiętał, czy widział ją kiedyś aż tak zdenerwowaną. Włosy niedbale związała, czego nigdy nie robiła. Zawsze dbała o fryzurę i codziennie starannie ją układała lub chodziła do fryzjera, żeby ją profesjonalnie wystylizował. Oczywiście miała podkrążone i zapuchnięte, poza tym była niepomalowana. Przestraszył się nie na żarty i od razu pomyślał, że jest chora. Zbyła jednak jego przypuszczenie machnięciem ręki. Problem dotyczył

Anastazji. Okazało się, że to nie żadna drobnostka, jak początkowo przypuszczał. Nikt jednak nie chciał mu podać szczegółów. Usłyszał tylko ogólności, co wprawilo go w irytację.

– Widzę, że od mamy niczego się nie dowiem – stwierdził w końcu. – Tato, może ty mi powiesz? Albo Anastazja?

Jego siostra również wyglądała dość niechlujnie i milczała. Na każdy dzwonek telefonu reagowała nerwowym drgnięciem. Wreszcie nie wytrzymała i go wyłączyła. Zrobiła to chyba po raz pierwszy w życiu. Lubiała być cały czas online i miała denerwujący nawyk nieustannego sprawdzania, co słychać w sieci. Fakt, że odłączyła się od internetu, poważnie zaniepokoił Kamila.

– Posłuchaj... – Małgorzata chwyciła go za ramię. – Anastazja chce jechać do ciebie na kilka dni, może tygodni. Musi odpocząć. Upał jest nieznośny. Na wsi na pewno dokucza mniej niż w mieście i...

– Przestań, mamo. – Przerwał jej Kamil. – Mam uwierzyć, że Nastce nagle zamarzył się odpoczynek, a ty wysyłasz ją do mnie zamiast do jakiegoś wypasionego kurortu?

– No tak – obruszyła się Małgorzata, unikając wzroku syna.

– Bardzo cię proszę, nie rób ze mnie idioty.

– Synu – do dyskusji włączył się ojciec – na uczelni Nastki zaszły pewne... hm... niesprzyjające okoliczności. Anastazja przez przypadek wplątała się w pewną aferę. Dla swojego dobra powinna na trochę zniknąć z Warszawy. Ustaliliśmy, że najlepszym rozwiązaniem będzie wyjazd do ciebie.

– Co za afera? Dlaczego nie mówicie konkretnie?

– Taka tam drama z koleżankami. Muszę trochę odczekać, aż atmosfera się oczyści – wtrąciła Anastazja niby niedbale, ale głos mocno jej drżał.

– Nastka? – Kamil spojrzał jej w oczy. – Mam uwierzyć, że z własnej woli chcesz jechać na głęboką wieś, bo pokłóciłaś się z koleżankami? Nie kupuję takiej ściemy, więc lepiej zacznij ze mną normalnie rozmawiać.

– To nie jest ściema! I nie martw się. Nie będę do śmierci siedziała ci na głowie.

– Przestań tak ją wypytywać – ofuknęła go Małgorzata. – Nic strasznego się nie stało. Nieporozumienie, które ktoś rozdmuchał. Zupełnie bez sensu. Wiadomo, ludzie lubią się nakręcać. Widzisz, jak Nastka reaguje. Przejmuje się zupełnie niepotrzebnie, lepiej więc, żeby na trochę wyjechała i ochłonęła.

– Gdyby to było małe potknięcie, na pewno nie zawracałabyś sobie tym głowy i nie ściągала mnie do Warszawy. Dowiem się wreszcie, co nawywijałaś, że na gwałt musisz ukryć się na wsi?

– Mówię, że nic – cicho powiedziała Anastazja i ku jego zdziwieniu głośno się rozplakała. – To moje kumpele wpakowały się w niezłe bagno i wyszła z tego afera na całą uczelnię. Muszę przeczekać. Przyschnie, to wrócę.

Kamil spojrzał na nią zaskoczony. Myślał, że siostra udaje płacz, ale nie, ona rozplakała się naprawdę. Serce mu się ścisnęło.

– No już, nie płacz. – Podszedł do niej i pogłaskał ją po głowie jak dziecko. W końcu wciąż była jego małą siostrzyczką. Gdy był młodszy, mówił wszystkim, że ją uratuje, gdy tylko będzie jej grozić jakieś niebezpieczeństwo. – Możesz do mnie przyjechać i zostać tak długo, jak zechcesz. Spakuj się. Tylko weź coś pasującego na wieś. Na obcasach u nas nie pochodzisz – pozwolił sobie mimo wszystko na drobną kpinę.

Anastazja otarła dłonią łzy i przytaknęła. Gdy wyszła z salonu, Kamil spojrzał na rodziców.

– Szkoda, że mi nie ufacie i nie mówicie prawdy. Nie będę naciskał, skoro nie chcecie nic powiedzieć. Co jednak z jej studiami? Przecież teraz chyba trwa sesja?

– Egzaminy nie uciekną. Zaliczy później. Tym na razie nie ma co się przejmować – zdecydowała Małgorzata.

– Kamil – wtrącił ojciec, wyraźnie przygnębiony – to nie tak, że ci nie ufamy. Po prostu to sprawa Anastazji. I skoro ona nie chce o tym mówić, ja nie zamierzam się do tego wtrącać. Przetrawi to i wtedy pewnie ci wszystko sama opowie. Daj jej trochę czasu.

– Dobrze. – Kamila przekonały argumenty ojca. Anastazja miała prawo do prywatności. Była jego siostrą i nie musiała uzasadniać, dlaczego prosi go o pomoc. – Zaopiekuję się nią, chociaż musi liczyć się z tym, że na wsi może jej się nudzić. U mnie nie ma tych wszystkich atrakcji, do których przywykła. Nie wiem też, jak wytrzyma bez tych swoich psiapsiół.

– Nie mam już psiapsiół – burknęła Anastazja, która wróciła do salonu z walizkami i torbami. Widać, miała je

przygotowane, bo w tak krótkim czasie nie spakowałaby tylu rzeczy. – I nie rób ze mnie głupiej. Dobrze wiem, jak u ciebie wygląda i jak się tam żyje. Wytrzymam te kilka dni.

– Okej, ruszamy. Dzisiaj sobota, więc pewnie będzie spory ruch w gospodzie. Może uda się nam dotrzeć przed zamknięciem i trochę pomóc w robocie.

– W robocie? Przecież ty jesteś tam szefem! – stwierdziła Małgorzata, odzyskawszy rezon. – I nie licz na to, że Anastazja będzie pomagała przy garach.

– Jak trzeba, to latam z tacą. Kasa sama się nie zarobi. – Kamil przytulił matkę na pożegnanie. – Ale spokojnie, nie zamierzam zmuszać Nastki do odpracowania wakacji. Chyba że z nudów zechce mi pomóc.

Małgorzata i Anastazja wymieniły oburzone spojrzenia. Nawet przygaszony ojciec nieco się ożywił. Anastazja pracująca fizycznie? Nie mógł powstrzymać uśmiechu na myśl o córce robiącej coś innego niż malowanie się i stukanie w telefon.

– Udał ci się, synu, dowcip – skomentował.

Kamil nie odpowiedział. Znał swoją siostrę doskonale. Jednak... Kto wie? Człowiek z nudów robi czasem dziwne rzeczy.

ROZDZIAŁ 5



Poranny radosny nastrój Ewy prysnął niczym bańka mydlana. Telefon Kamila trochę ją zasmucił. Dni, w których nie było go w pracy, dłużyły jej się niemiłosiernie. Przytyki Antka i pani Rozalii stawały się wtedy częstsze. Mogła, co prawda, liczyć na życzliwość i wsparcie pani Matyldy, ale ta nie zawsze była w pobliżu. Ewa wiedziała, że jest łatwym celem ataków, bo nie zwykła wdawać się w przepychanki słowne. Z reguły ataki kucharki zbywała milczeniem. Antkowi czasem odpowiadała jakąś złośliwością. To ciągle wypominanie spotkań z Kamilem było bardzo denerwujące. Roztrząsała to na różne sposoby, rozmyślała nad tym, co jej ostatnio powiedział, i nie potrafiła znaleźć przyczyny innej niż zazdrość. Tylko o co? Przecież nie o nią... Może po prostu zazdrościł Kamilowi tego, co ma? Antek pochodził z niezamożnej rodziny, chyba też nie był z nikim związany. To mogło go frustrować. Był całkiem przystojny, pracowity, sympatyczny, ale tu na wsi nie miał szans na znalezienie sobie dziewczyny, bo wszystkie tak jak jego siostra wyjechały do miasta. Było jej nawet Antka trochę żal, ale co mogła zrobić? Na siłę się z nim nie zwiąże, mimo jego niewątpliwych zalet. W miłości musi być jakaś chemia, a tej między nią a Antkiem po prostu nie było. Wzruszyła ramionami i przyśpieszyła kroku. Słońce paliło niemiłosiernie, więc chciała jak najszybciej schować się w gospodzie, gdzie dzięki klimatyzacji panował przyjemny chłód. W chwili, w której stanęła w drzwiach, rozległo się wołanie Rozalii:

– No nareszcie jesteś!

– Ano jestem. Dzień dobry – odpowiedziała nieco oschle i zaczęła wyjmować z torby swój roboczy strój, żeby się przebrać.

– Witaj, Ewuniu! – przywitała ją znacznie przyjaźniej Matylda. – W lodówce masz zimny kompot. Napij się, bo na pewno się zgrzałaś po drodze.

– Tak, straszny upał. Z chęcią się napiję. – Ewa z wdzięcznością uśmiechnęła się do babci Kamila. Bardzo chciałaby mieć taką babcię i nawet po cichu myślała o tym, że kiedyś to marzenie może się spełni.

– Mówiłaś wczoraj, że umiesz robić torty... – zagaiła kucharka.

– Mówiłam – odpowiedziała bez namysłu, otwierając lodówkę i wyjmując z niej dzbanek.

– Pomyślałam, że może dobrze by było zrobić na niedzielę tort. Taki deser dnia.

– Mam zrobić tort? – odparła zaskoczona Ewa i z wrażenia niemal się zakrztusiła kompotem. Rozalia wyjątkowo nie była wobec niej zgryźliwa.

– Tak, jeśli umiesz, to zrób. Zobaczymy, może gościom zasmakuje.

Matylda i Ewa popatrzyły na siebie zaskoczone zmianą w zachowaniu Rozalii.

– Z chęcią. Naprawdę lubię piec torty, a dawno tego nie robiłam.

– To jak z jazdą na rowerze. Tego się nie zapomina, na pewno sobie poradzisz. Mamy świeże truskawki i porządną śmietanę od gospodarza. Mąka, jajka, kakao i dżemy też są. Nie wiem, czego tam jeszcze potrzebujesz.

– Przydałaby się czekolada, ale jak nie ma, to i te składniki wystarczą. Latem nie warto przesadzać z nadmiarem.

– Mamy trochę tabliczek w magazynie. Nawet szpryce do nakładania kremów są. Ja tego nie używam, szef kupił i leżą. Może chociaż teraz się przydadzą.

Rozalia poszperała chwilę w szufladach i podała Ewie patki do wyrównywania kremu, szpryce i formy. Zaskoczyła ją podwójnie: i propozycją, i miłym tonem. Ewa chciała pokazać, że docenia ten gest, i od razu wzięła się do pracy. Postanowiła zrobić dwa torty – jeden na jasnym biszkopcie, drugi na kakaowym. Sprawnie ubiła jajka, po czym delikatnie wymieszała je z mąką i wlała do tortownic. Zawahała się tylko przy ustawianiu temperatury piekarnika. Nie знаła go, więc musiała zaufać elektronice. Na szczęście Kamil wyposażył kuchnię w najlepszy sprzęt – miała nadzieję, że biszkopcy się udadzą. To podstawa tortu. Reszta zależy już tylko od jej zdolności.

– Teraz mogę w czymś pomóc, bo mam chwilę. Błaty muszą się upiec, a potem przestygnąć, bo takich gorących nie będę przecież przekładać i dekorować – zwróciła się do Rozalii, przerywając jej ożywioną dyskusję z panią Matyldą na temat wyższości śmietany od gospodarza nad tą z kartonika.

– Pewnie. Ziemniaków trzeba obrać. Tam masz kociołek uszykowany. Robimy dziś kluski z sosem, więc będziemy ich sporo potrzebować.

– Oczywiście. – Ewa skinęła głową i wyjęła z szuflady nóż. Kamil proponował, że kupi płuczko-obieraczkę, ale Rozalia skutecznie odwiodła go od tego pomysłu. Uważała, że

własnoręcznie ostrugane ziemniaki są najsmaczniejsze. Pilnowała też, by obierki były jak najcieńsze.

Kocioł był już pełen do połowy, gdy zapiszczał sygnalizator. Ewa wyjęła biszkopty i jeden upuściła ze znacznej wysokości na blat.

– O matko! Co robisz? Toć z biszkoptem ostrożnie trzeba, a nie tak rzucać.

– To sprawdzony sposób. Dzięki temu pęcherzyki powietrza idą do góry, biszkopt nie opada, jest wysoki i równy – odparła Ewa, dumna z tego, że tym razem to ona może czegoś Rozalię nauczyć.

– Pokaż.

Ewa z uśmiechem zdjęła rant tortownicy. Ich oczom ukazało się wysokie, pulchne i równe ciasto.

– Wspaniale! Masz talent, dziewczyno – stwierdziła Matylda.

– No, no! Niezły ci wyszedł. Zupełnie jak twojej babci – dodała Rozalia.

– Mojej babci?

– Ano tak. Piekła najlepsze biszkopty w okolicy. Tortów nie robiła, ale same placki wychodziły jej takie smaczne, że nic do nich nie trzeba było dodawać. I wszystkie zawsze takie wysokie i delikatne. Nigdy nie opadały.

– Na pewno twoje też będą pyszne – stwierdziła Matylda i z uznaniem poklepała Ewę po ramieniu. – Rozalko, będziesz musiała dla nas schować po kawałku, bo coś czuję, że migiem je sprzedamy.

– Też tak myślę – przytaknęła Rozalia. – Trzeba jutro wpisać torty na tablicę z daniem dnia. No i ustalić cenę.

Po raz pierwszy zachowanie pani Matyldy trochę zirytowało Ewę. Rozalia wreszcie powiedziała coś o babci Wandzie. Ewa chciała tę okazję wykorzystać, żeby dowiedzieć się nieco więcej, zadać kilka pytań. Niestety, słowa pani Matyldy skierowały rozmowę na zupełnie inne tory. Kobiety pochłonął temat cennika i ekspozycji dań. Dziewczyna westchnęła cicho i zmusiła się do uśmiechu. Miała nadzieję, że niebawem nadarzy się okazja, aby wrócić do interesującego ją tematu. Teraz musiała zająć się pracą, bo w gospodzie pojawili się już pierwsi goście.

Czas mijał, ludzi wciąż przybywało. Było ich na pewno więcej niż wczoraj, bo Ewa uwijała się jak w ukropie, a i tak nie nadążała z przyjmowaniem zamówień. Informacja o animatorkach rozeszła się lotem błyskawicy po okolicznych miejscowościach. Sporo gości przyjechało, bo liczyło na podobne atrakcje dla dzieci. Teraz nie kryli rozczarowania brakiem niespodzianek. Dorosłych trochę udobruchało dobre jedzenie, ale dzieci marudziły.

Nastąpiła szybka narada w kuchni i Rozalia wysłała Antka do Gorlików, którzy mieli kucyki przyzwyczajone do kontaktu z dziećmi. Często stanowiły atrakcję na okolicznych festynach. Po kilkunastu minutach na podwórze wszedł pan Gorlik, prowadząc kucyka szetlandzkiego. Dzieci zapiszczały z radości.

– Możemy jeździć? – wołały jedno przez drugie, wybiegając na dwór.

Pan Gorlik przeszedł z kucykiem na polanę obok gospody i za drobną opłatę obwoził po kolei wszystkich chętnych. Antek pomagał mu zapanować nad chaosem. Dzieciaki przekrzykiwały się i niecierpliwie czekały na swoją kolejkę. Na szczęście kucyk był przyzwyczajony do takich reakcji i spokojnie truchtał w kółko z amatorami jazdy konnej na grzbiecie.

– Ewa, tu masz ostatnie desery. Podaj gościom i przyjdź odpocząć. Zrobię ci coś do picia. Chcesz kawę czy wolisz coś zimnego? – zaoferowała się Rozalia, co Ewę wprowadziło w zdumienie.

– Kawę poproszę, dodatkowa moc się przyda – odparła zaskoczona.

Zaniosła ostatnie zamówienia i zebrała brudne naczynia. Pomyślała, że coś do picia przyda się także Antkowi i panu Gorlikowi, którzy od kilku godzin stali w upale. Wyjęła z lodówki kompot, ustawiła na tacy dzbanek ze szklankami i zaniosła na dwór.

– Przyniosłam coś na ochłodę – zawołała w stronę mężczyzn.

Antek lekko spocony, ale wciąż tryskający energią podszedł do niej i z uśmiechem wziął szklankę. Nalała mu kompot lekko drżącą ze zmęczenia dłonią.

– Wielkie dzięki! Strasznie chciało mi się pić, tylko nie mogłem stąd się ruszyć – powiedział, wciąż się uśmiechając. Pomyślała, że gdy zapomina o złośliwościach, jest całkiem sympatyczny. Praca na łonie natury wyraźnie mu służyła. W czasie kelnerowania wydawał się raczej przygnębiony i zamknięty w sobie, nawet gdy wyjątkowo miał dobry humor.

– Zmienię Gorlika, on też na pewno jest spragniony – dodał po chwili.

– Masz ochotę na kawę?

– Nie, dzięki, mam takie tętno, że kawa zbędna. – Przeczesał ręką gęste włosy, wyraźnie zadowolony z nowego zajęcia. – A ty jak sobie radzisz?

– Dobrze, było trochę biegania, na szczęście ogarnęłam.

– Super – odpowiedział zdawkowo, zatrzymując przez chwilę wzrok na jej twarzy. – W takim razie do zobaczenia później.

Ewa poczekała, aż pan Gorlik ugasi pragnienie, i wróciła do kuchni. Była już tam Rozalia, wyraźnie czymś przejęta.

– Siadaj. Pani Matylda poszła się na chwilę położyć. Gorąc starszej kobiecie nie służy. Wiadomo, ma swoje lata.

– Ma, ale mimo to energii jej nie brakuje.

– O, to prawda. Krzepka z niej babka. I pogadać z nią dobrze. Dzieci ustawione, wnuk też, ale nic się nie wywyższa. Normalna taka, widać, że zna życie. Ale ja tu gadam i gadam, a ty pewno ledwie na nogach stoisz. Siadaj. Uchowałam dla ciebie ostatniego ptysia. Wszystko poszło.

Ewa poczuła się mile zaskoczona tą uprzejmością Rozalii.

– Mamy coś na jutro? – zapytała, chcąc jakoś kontynuować tę niezwykle przyjazną rozmowę z kucharką.

– Nic, ani kruszynki. Rano będzie trzeba coś upiec. Najszybciej to chyba sernik i ucierane z truskawkami. Sześć ich nakupił, trzeba je więc wykorzystać, zanim nam się zmarnują.

– Przecież będą jeszcze torty – dodała nieśmiało, obawiając się, że Rozalia zrezygnowała z tego pomysłu. – Biskopity wyszły dobrze, więc teraz wystarczy przełożyć śmietaną i...

– A widzisz, skleroza... No to nie ma się co martwić, te torty na jutro będą jak znalazł, ale myślę, że szybko pójdą. Trzeba mieć jakiś zapas.

Ewa z przyjemnością słuchała, jak Rozalia z uznaniem wypowiada się o jej pomysle. Gdy kucharka wstała od stołu i poszła po coś do chłodni, Ewa sprawdziła wiadomości w telefonie. Wibrował kilka razy w czasie największego ruchu, więc nawet go nie wyjmowała. Teraz ze zdziwieniem przeczytała, że Kamil nie wraca sam. Jedzie z nim siostra i zostanie w Krasnymstawie na dłuższy czas.

Ewę zmartwiła ta wiadomość. Pojawi się kolejna osoba, która będzie ją bacznie obserwowala i snuła domysły na jej temat. Miała dość wszelkich insynuacji, jakoby próbowała wykorzystać znajomość z Kamilem, żeby się ustawić finansowo. Przecież do tej pory poza kilkoma książkami nic od niego nie dostała. Na pieniądze, które jej wypłacał, uczciwie i ciężko pracowała.

– Co tak wzdychasz? – zagadnęła Rozalia, która wróciła z chłodni z koszyczkiem truskawek.

– Właściwie bez powodu.

Kucharka spojrzala na nią uważnie. Dziewczyna przypominała Wandę. Była do niej bardzo podobna. Mimo że Rozalia poznała ją, gdy była już dojrzałą kobietą, rozpoznała w Ewie jej szczery uśmiech i szare oczy.

– A wyglądasz, jakby ci coś doskwierało – zdecydowała się na kontynuowanie rozmowy. Do tej pory nigdy nie rozmawiały na takie osobiste tematy.

– Pomyślałam sobie, że ludzie lubią oceniać innych, nawet jeśli ich w ogóle nie znają.

Rozalia mocno się zmieszała. Wydawało jej się, że Ewa mówi o niej. Poprawiła chustkę na głowie, odkaszlnęła i chwyciła się pod boki.

– No ja wiem, że może czasem przesadzam, ale taka już jestem prosta kobieta... Nie bierz tego tak do siebie, bo...

– Nie panią miałam na myśli – zaprzeczyła żywo Ewa, przerywając wypowiedź Rozalii. Dopiero teraz dotarło do niej, że jej słowa mogły zabrzmieć jak oskarżenie. – Chodziło mi...

– Wiesz, że nieładnie przerywać starszym? Niech chociaż raz na coś ta moja metryka się przyda – mimo surowej miny mówiła przyjaznym tonem, więc Ewa tylko skinęła głową. Jakikolwiek opór nie miał sensu. Skoro Rozalia postanowiła sobie, że coś powie, to na pewno powie.

– Trudno zaprzeczyć, że nie byłam dla ciebie zbyt miła. To nie jest tak, że ja obcych nie lubię, bo szefa od początku polubiłam. Po prostu do ciebie to taką złość czułam.

– Złość? – Ewa odważyła się mimo wszystko przerwać kucharce.

– Ano złość. Nie podobało mi się, że nigdy nie odwiedzałaś pani Wandy i że dopiero po jej śmierci przyjechałaś po majątek. Co miałam tu chwalić? I w sumie nadal mi się to nie podoba, szczerze mówiąc. Dzięki pani Matyldzie zrozumiałam, że to nie musiała być twoja wina.

Teraz z kolei zmieszała się Ewa. Co miała powiedzieć? Że faktycznie nigdy nie myślała o babci, której nie znała? I że nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby ją odwiedzić?

– Twoja babcia dużo w życiu wycierpiała, bardzo dużo. Kilka osób by tym można obdzielić. – Rozalia pokiwała smutno głową. Do oczu napłynęły jej łzy. – Żal mi było tej kobiety, tak po ludzku, że się nią nie interesujecie, nie przyjeżdżacie.

– Babci na pewno było przykro, wiem. Tak jednak się ułożyło, że nie miałyśmy ze sobą kontaktu. To prawda, że jej nie znałam, ale też nie bardzo miałam okazję, żeby ją poznać. Może pani mi powie, jaka ona była? – Ewa postanowiła wykorzystać nadarzącą się okazję i zadała nurtujące ją od dawna pytanie.

– Jaka? Dobra kobieta. Życzliwa, spokojna. Tylko taka strasznie smutna. Chociaż los ją ciężko doświadczył, nikogo tym nie obarczała. Dla każdego miała dobre słowo, wszyscy ją tu lubili i szanowali. Ja też.

– To prawda, że nie miała łatwo. Straciła przecież córkę, ze mną nie miała kontaktu, bo ojciec zabraniał. Na pewno czuła się opuszczona.

– Ojciec zabraniał? – skomentowała zaskoczona Rozalia, ganiąc się w myślach, że o wszystko oskarżyła tę biedną dziewczynę. Uznała jednak, że nie będzie jej wypytywać. – Ale to nie tylko to – dodała zaraz, żeby zmienić temat. – Przez całe życie los jej nie oszczędzał, od najmłodszych lat. Traciła wszystkich bliskich po kolei. Z tego smutku i żalu tak się w sobie zamknęła, że żyła we wsi, ale jakby poza nią. Właściwie to poza tym światem. Jedynie z Bronkiem i ze mną

miała jakiś kontakt. Wiem, że przez tyle lat przy życiu trzymała ją głównie nadzieja, że Basia się odnajdzie. Zresztą złudna nadzieja, bo nigdy się nie odnalazła. Pewnie od dawna nie żyje i nawet ciała nie ma, żeby godnie ją pochować w poświęconej ziemi. A przecież... – Rozalia spojrzała w pełne łez oczy Ewy i urwała w pół zdania. – O matko, co ja tu gadam, czas tracę! Robota czeka! – zawołała, znowu poprawiając chustkę. Nie wiedziała, jak wybrnąć z niezręcznej sytuacji, i uznała, że nawał pracy to najlepsze wytłumaczenie. – Trzeba się brać, samo się nie zrobi. Widzę, że jakieś nowe auta podjechały na podwórze.

Faktycznie zjawili się nowi goście i trzeba było wyjść na salę. Ewa otarła zaczerwienione oczy. Słowa kucharki uderzyły w jej czuły punkt. Od lat gnębiła ją świadomość, że ciało mamy leży gdzieś sponiewierane. Wiele by dała, żeby chociaż ono się odnalazło.

Machinalnie obsługiwała gości. W myślach powtarzała słowa wypowiedziane przez Rozalię. Przestała wierzyć w odnalezienie mamy, więc na pewno nie zazna spokoju. Wiedziała, że ta rana nie zagoi się nigdy. Zawsze będą wracały pytania i makabryczne wizje. Nauczyła się nie dopuszczać ich do siebie. Tylko że zdarzały się słowa i sytuacje, takie choćby jak dzisiaj, kiedy bolesne wspomnienia przerywały wszelkie tamy i płynęły wartkim strumieniem.

ROZDZIAŁ 6



Dzień na szczęście dobiegł końca, więc z ulgą zdjęła służbowe pantofle. Nogi miała opuchnięte, stopy obtarte do krwi. Była zmęczona jednak nie tylko fizycznie, lecz przede wszystkim psychicznie. Rozalia zmusiła ją do powrotu do bolesnych wspomnień, czego za wszelką cenę starała się unikać. Jedynym plusem tej całej rozmowy było to, że w końcu wyjaśniło się, dlaczego kucharka od samego początku była tak źle do niej nastawiona. Ewa zrozumiała jej motywację. Sama chyba postąpiłaby podobnie. Przecież to normalne, że stajemy po stronie tych, których znamy i lubimy. Chociaż nie zawsze słusznie.

Uznała, że dobrze jej zrobi spacer do domu. Na Kamila nie było sensu już czekać, skoro ma mieć gościa. W gospodzie wszystko było wysprzątane i gotowe na niedzielny szturm klientów. Trzeba było tylko ustalić zasady współpracy z panem Gorlikiem. Dziś kucyki świetnie się sprawdziły jako dodatkowa atrakcja dla dzieci. Ewa była pewna, że dojdą z Kamilem do porozumienia, bo ten nieraz wspominał o konieczności uatrakcyjnienia oferty dla rodzin z dziećmi. Kucyki to była dobra opcja. Gospoda miałyby się czym pochwalić, a Gorlik by sobie trochę zarobił.

– Idziesz już? – zagadnął Antek, wchodząc do sieni.

Jego sylwetka przysłoniła jej wyjście. Choć niezbyt wysoki, był dobrze zbudowany. Podwinięte rękawy ukazywały opaloną skórę pokrytą gęsto złotymi włoskami.

– Tak, padam z nóg. To był długi dzień. Do jutra – pożegnała się chłodno, wychodząc na dwór.

– Poczekaj, odprowadzę cię.

Ewa nie miała sił, by zaprotestować. Co prawda, nie uśmiechał jej się wspólny powrót do domu, ale uznała, że nie powinna być tak opryskliwa wobec Antka. Z rozmowy z Rozalią wynikało wprost, że to nie Antek uprzedził ją do Ewy. Niesłusznie go oskarżyła. Czuła z tego powodu lekkie wyrzuty sumienia, więc tylko skinęła głową i ruszyła przed siebie.

Dłuższą chwilę szli w milczeniu. Ona nie miała ochoty na rozmowę, on w myślach szukał tematu, który mógłby ją zaintrygować. Ewa, choć zmęczona, z zachwytem obserwowała zmiany, jakie zaszły w krajobrazie od jej przyjazdu. Rosochate wierzby, jeszcze niedawno melancholijnie szare i nagie, pięknie się zazieleniły. Ich bujne konary wyglądały majestatycznie. Uświadomiła sobie nie po raz pierwszy, że w jej życiu także wiele się zmieniło. Byli wreszcie wokół niej ludzie, którzy darzyli ją bezinteresowną życzliwością. Pani Matylda, pan Bronek, teraz może Rozalia... Ktoś ją chyba naprawdę pokochał i ona kogoś pokochała. To były dla niej zupełnie nowe doświadczenia.

Zamyślona nie zauważyła, kiedy doszli do rozstajów. Spodziewała się, że Antek pożegna się i pójdzie swoją drogą. Ten jednak skręcił razem z nią w stronę domu babci. Nie skomentowała tego. Było jej wszystko jedno. Ważne, że się nie odzywał ani nie czynił żadnych aluzji.

– Przywykłaś do mieszkania na wsi? – zaczął wreszcie.

– Tak, powoli się przyzwyczajam – odpowiedziała wbrew woli, bo bez sensu byłoby udawanie, że nie słyszała pytania. – W marcu wszystko wyglądało znacznie gorzej. Zimno w domu strasznie mi dokuczało. Teraz jest o wiele lepiej.

– Teraz będzie ci dokuczał upał. Te drewniane domy mocno się nagrzewają i są dość niskie, szybko robi się w nich gorąco.

– Na razie nie narzekam. A jak u ciebie? – zapytała kurtuazyjnie, choć w ogóle jej to nie interesowało.

– Dobrze. Przy krowach jest co robić, w polu pracy nie brakuje. Anka niedługo powinna wrócić, więc skończy się moje kelnerowanie.

– Nie lubisz tego – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

– Nie lubię, ale... Zatrzymaj się, proszę... – Chwycił ją delikatnie za rękę.

– Bo? – Stała i z niepokojem spojrzała w jego zielone oczy.

– Bo chciałem cię przeprosić. Głupio ostatnio wyszło. Przepraszam cię za to, co powiedziałem. Może w ramach rekompensaty dasz się zaprosić na lody albo pizzę? Masz już wolne, więc możemy dokądś pojechać.

Zmarszczyła brwi i mimowolnie lekko skrzywiła usta. Mimo że propozycja była niezobowiązująca, nie mogła sobie pozwolić na przyjęcie tego zaproszenia. Obawiała się, że jej zgodę Antek może znowu źle zinterpretować.

– Dziękuję, ale nie mogę. Ze względu na Kamila...

– A co on ma do tego? – prychnął z irytacją. – Przecież nie jesteście małżeństwem. Możesz chyba iść z kolegą z pracy na pizzę?

– Nie uznaję takich wyjść. Dopiero z Kamilem zaczynamy... Nie chcę tego psuć.

– Proponuję ci zwykłe spotkanie, nie randkę. Nie przesadzaj. Nie ma w tym nic złego – zmienił ton na obojętny, chcąc ją mimo wszystko przekonać.

– Rozumiem, ale nie skorzystam. Nie upieraj się.

– Wiesz co? Dam ci dobrą radę. Jak kumpel z pracy. Ty się lepiej zastanów. Po jakiego grzyba się uganiaasz za tym gogusiem z miasta? Póki ma co robić i kogo bajerować, to tu siedzi. A jak gospoda się rozkręci, a życie na wsi mu się znudzi, rzuci wszystko w cholerę i wróci do tej swojej Warszawki.

– Możliwe, ale to naprawdę nie twoja sprawa. – Ewa zacisnęła usta, żeby ostatkiem sił powstrzymać wybuch płaczu. – Zajmij się swoim życiem i swoimi sprawami.

– Ty naprawdę myślisz, że weźmie cię do miasta, kiedy mu się znudzi prowadzenie gospody? Raczej wątpię. Jest tam dość lasek bez pokręconej historii życiowej, a on ma kasę, więc może przebierać do woli.

Chęć płaczu natychmiast przeszła Ewie w gniew.

– Myślisz, że to jego jedyna zaleta? Kasa? I że dla dziewczyny liczy się tylko wypchany portfel?

– Dla tych z miasta głównie to się liczy. Poznałem kilka z nich. Wyrachowane niunie. Zresztą wystarczy wejść na jakikolwiek portal randkowy. Jedno z pierwszych pytań dotyczy tego, kim jesteś i co masz.

– Nie wiem, nie korzystam z takich miejsc. Ale myślę, że takie dziewczyny są nie tylko w mieście. Zapewniam cię, to nie jest norma.

– Jasne, jasne. Ty też nie chcesz się ze mną umówić. Wolisz faceta z gospodą, nie faceta z krowami.

– Bzdury! Nie obchodzą mnie ani jego gospoda, ani twoje krowy. Obchodzi mnie to, co macie w głowie.

– W głowie! Pięknie to brzmi. Niezła bajeczka. Raczej w portfelu.

– Masz kompleksy z powodu tych krów?

– Nie mam kompleksów. Tylko wkurza mnie to, że dziewczyny są takie naiwne. Ty też. Myślisz, że się ustawiłaś i będziesz sobie szczęśliwie żyła? Pudło! Znudziś mu się i to szybko.

– Daj na luz. Najpierw mnie przepraszasz, a za chwilę obrażasz. Nie chce mi się już tego słuchać. Ta rozmowa nie ma sensu.

– Dlaczego? To chyba jasne, że mając do wyboru wiejską gęś i jakąś miastową laskę, wybierze tę drugą.

– Bo co? Bo ty byś tak zrobił?

– Nie, ja bym tak nie zrobił – dodał już cicho, nieco spuszczać z tonu.

– No i to ci się chwali. – Z ulgą podeszła do furtki. – Dzięki za odprowadzenie.

Odwróciła się, ale Antek chwycił ją za ramię i zmusił, by stanęła.

– Poczekaj!

– Nie chce mi się słuchać twoich pokręconych teorii. Jestem wykończona, rozumiesz? – Szarpnęła się, by uwolnić ramię.

Przysunął się i chwycił jej twarz w dłonie. Próbowala go odepchnąć, ale trzymał mocno. Poczula jego gorący oddech. Próbowal ją pocałować. Zrobiło jej się niedobrze. Wróciły wszystkie wspomnienia związane z Michałem. Wezbrały w niej złość i żal. Z całej siły kopnęła Antka w goleń. Syknął z bólu i rozluźnił uścisk.

– Co robisz, wariatko?!

– Odpięprz się ode mnie! – wykrzyknęła i z płaczem pobiegła do domu.

Wołał coś za nią. Nie słuchała. Chciała jak najszybciej się schować. Drżącymi rękami wyciągnęła klucz. Dopiero po kilku próbach udało jej się trafić do zamka. Szarpnęła mocno drzwi, szybko weszła do środka i przekręciła klucz dwa razy. Oparła się plecami o futrynę i zanosła płaczem. Miała dość.

– Idiota! Pieprzony idiota! Co on sobie myśli? Za kogo mnie ma?!

Osunęła się na podłogę, rękami objęła podkulone kolana i zaczęła się wolno kołysać. To zawsze przynosiło jej ukojenie. Miała nadzieję, że i tym razem tak będzie.

ROZDZIAŁ 7



Było już prawie ciemno, gdy wjeżdżali na drogę prowadzącą do gospody. Kamil z zadowoleniem obserwował widoczny w oddali budynek. Wisząca w podcieniu lampa rzucała przyjazny blask. Zapewne babcia lub Rozalia zostawiły zapalone światło. Był im za to wdzięczny. Uśmiechnął się pod nosem i spojrzał na siostrę. Ona również wpatrywała się w rozświetlony budynek.

– Na pewno nie chcesz pogadać? Może jak mi opowiesz, co się stało, razem coś wymyślimy? – ponowił pytanie, które zadawał kilkakrotnie w drodze na Żuławy.

– Mówiłam, nie ma o czym gadać – odburknęła.

Po wybuchu płaczu, którego był świadkiem w domu rodziców, nie został ślad. Anastazja przybrała hardą, naburmuszoną minę, choć w jej oczach widział coś, co można by nazwać strachem. Domyślał się, że sprawa jest poważna. Że coś mocno zraniło jego rozkapryszoną siostrę. Rozumiał już, że siłą nic na niej nie wymusi i że musi poczekać, aż sama zechce mu się zwierzyć.

– Jak się namyślisz, daj znać. Wiesz, starszy brat to starszy brat. Zrobi wszystko, żeby pomóc siostrze. Może posunąć się nawet do złamania paznokcia twojej najlepszej przyjaciółce – zażartował i puścił do niej oko.

Anastazja pokręciła głową z dezaprobatą.

– Jesteś strasznie upierdliwy. Jak mówię, że nie ma o czym gadać, to nie ma.

– Pyskata jak zawsze. – Żartobliwie potargał jej włosy.

– Weź! To, że przyjechałam na wiochę, nie znaczy, że mam wyglądać jak strach na wróble.

– Nie martw się, nikt cię nie zobaczy. Gospoda jest o tej porze zamknięta. Babcia na pewno śpi. Zresztą – dodał, obrzuciwszy ją krytycznym spojrzeniem – w twoim wypadku ułożenie włosów i tak nic nie zmienia.

– Bardzo śmieszne. – Skrzywiła się groteskowo, ale już nic nie powiedziała, bo Kamil właśnie podjechał pod garaż.

– Stąd będzie bliżej nosić twoje toboły. – Otworzył bagażnik i pokiwał głową. Wciąż nie mógł zrozumieć, po co jego siostrze tyle walizek. Do tego niezliczona ilość toreb na tylnym siedzeniu auta.

– Dobra, bierz mniejsze, ja wezmę duże – zarządził i chwycił dwie największe walizy.

Anastazja skinęła głową i ruszyła za bratem. Pod wpływem ruchu w domu zapaliły się automatyczne światła, które otuliły wszystko przyjemną, ciepłą barwą. Budynek był wiekowy, ale miał urok i klimat. Podobał się nawet nawykłej do innego wystroju Nastce.

Weszli do środka i z zaskoczeniem stwierdzili, że w kuchni pali się światło. W drzwiach pojawiła się Matylda ubrana w koszulę nocną i długi brzoskwiniowy sweter. – Babcia? – zapytał zdziwiony Kamil.

– A kogo się spodziewałeś?

– Myślałem, że już śpisz. – Wnuk podszedł do niej i pocałował ją w czoło. W odpowiedzi uśmiechnęła się i pogłaskała go po rękę.

– Dobrze, że szczęśliwie dojechaliście. Trochę się martwiłam, nie mogłam zasnąć, więc stwierdziłam, że zejść do kuchni, poczytam gazetę i na was poczekam. Rozalka

przygotowała kolację. Zaraz zagotuję wodę na herbatę. Na pewno zgłodnieliście.

– Przekąśliśmy coś po drodze, ale takie jedzenie nie umywa się do dań naszej Rozalii.

– O, na pewno. Zanieście bagaże, a ja tu wszystko przygotuję. – Popatrzyła uważnie na wnuczkę, która rzuciła jej tylko spłoszone spojrzenie i bez słowa wyszła z kuchni.

Kamil szybko poszedł na górę, zachęcony wizją pysznej kolacji. Miał nadzieję, że kucharka zostawiła dla nich jakieś ptysie.

Anastazja z kolei wspinała się wolno po lekko skrzypiących schodach. Chciała odwlec moment powrotu na dół. Obawiała się, że Matylda będzie wypytywała o przyczyny jej przyjazdu. Nie bardzo wiedziała, co wtedy odpowie. Musi szybko wymyślić jakąś w miarę wiarygodną bajeczkę. Zresztą co babcia może wiedzieć o współczesnym życiu? Wciśnie jej jakiś kit i tyle. Na pewno uwierzy.

– Pokoje są przygotowane, bo mam w planach wynajem. Na razie stoją puste. Możesz sobie wybrać, który chcesz.

– Ile mam do wyboru?

– Cztery, bo w piątym mieszka babcia. Każdy ma łazienkę i podobny metraż. Te po prawej mają widok na podjazd. Te po lewej na ogród, polanę i staw. Który bierzesz?

– Chwila. – Anastazja zajrzała po kolei do wszystkich podobnie umeblowanych pomieszczeń. Pokręciła głową z dezaprobatą. Nie przywykła do takich klitek. Nie miała pojęcia, jak się tu pomieści.

– I co?

– Kamil, gdzie ja mam upchnąć swoje rzeczy? Przecież tu jest ciasno jak cholera.

– Nie jest ciasno. Pokoje mają po trzydzieści metrów, to sporo.

– Chyba dla ciebie. Nie zmieszczę tu swoich rzeczy.

– Innych nie mam, więc bierz, co jest.

– To wezmę ten z widokiem na ogród i staw, ten przy szczycie. Wydaje się największy.

Wtaszczyli walizki do środka. Faktycznie zajęły sporo miejsca, a była to dopiero część bagażu Anastazji.

– Weź to jakoś poprzesuważ. Ja idę po resztę.

Przeniosła bagaże pod okno. Zapowiadały się długie i nudne dni, spędzone w kiepskich warunkach. Zastanawiała się, co tu będzie robić. Nie uśmiechało jej się mieszkanie na takim odludziu, nawet w najbardziej klimatycznym z domów, ale pocieszała się, że to tylko chwilowe.

– Chyba wszystko – stwierdził Kamil, kładąc na podłodze kolejne pakunki.

– Widzisz, nie ma tego tak dużo.

– Skoro tak mówisz... – Zaśmiał się, patrząc na stos przyniesionych rzeczy. – Ogarnij się i zejdź do kuchni. Babcia czeka.

– Muszę? – Wygięła usta w podkówkę, próbując zastosować jeden z chwytów, na który zawsze nabierał się ojciec.

– Musisz. I nie rób takiej miny. Babcia nie gryzie – odparł nieco już poirytowany Kamil. Popatrzył na siostrę. Była zaledwie rok młodsza od Ewy, a tak bardzo się różniły. Nastka zawsze dostawała to, czego chciała. Rodzice dbali o to, żeby niczego jej nie brakowało. W jej życiu nie było chyba żadnych problemów. Rozpieszczony dzieciak... Nie miał o to do niej pretensji. Kochał ją i życzył jej jak najlepiej. Pytanie o to, co zmusiło jego siostrę do nagłej ucieczki z Warszawy, wciąż nie dawało mu spokoju. Co się stało, że porzuciła wygodne życie i przyjechała na wieś? Miał nadzieję, że ta sprawa niebawem się wyjaśni i że będzie umiał jakoś Nastce pomóc.

ROZDZIAŁ 8



Anastazja ułożyła sobie w głowie kilka gotowych odpowiedzi na ewentualne pytania babci. Miała nadzieję, że uda jej się szybko wrócić do pokoju. Nie miała ochoty na rozmowy, a już na pewno nie na pogawędki z Matyldą. Otworzyła drzwi do kuchni, z której wydobywały się smakowite aromaty. Przystanęła na chwilę, obserwując krzątającą się babcię. Mimo wieku wyglądała naprawdę dobrze. Fakt, nie farbowała włosów, nie malowała się i ubierała trochę staroświecko, ale to wszystko do niej pasowało. Nosiła się z nieuchwytną gracją, której nie można było się nauczyć. Z takim czymś człowiek się po prostu rodził. Ona niestety nie miała takiej umiejętności.

– Wejdz, herbata stygnie. I krokiety podgrzałam. Na pewno jesteś głodna.

– Z czym te krokiety? – zainteresowała się Anastazja.

– Różne. Z serem i pieczarkami, z fetą i ze szpinakiem, z kapustą i grzybami.

– Nigdy nie jadłam krokietów z fetą i ze szpinakiem.

– Rozalka, znaczy kucharka, gdzieś w telewizji widziała, jak takie robią, to i tu przyrządziła. Powiem ci, że są naprawdę dobre, chociaż ja wolę te z kapustą i grzybami.

– Chętnie zjem.

– Te szpinakowe?

– Wszystkie. Dopóki po kuchni nie rozeszły się zapachy, nie czułam głodu. Teraz mogłabym zjeść wszystko, co jest na patelni.

– I taką odpowiedź rozumiem! – Matylda się uśmiechnęła.

Anastazja odwzajemniła uśmiech. Mimo to w napięciu czekała, kiedy zacznie się wypytywanie. Tymczasem babka spokojnie przygotowywała porcję krokietów dla Kamila. Mijały kolejne minuty. Lawina pytań nie nadeszła. Anastazja zaczęła się zastanawiać, czy ona w ogóle babcię obchodzi. Nie interesuje jej, dlaczego tu przyjechała? Przecież powinna zapytać, choćby z czystej ciekawości.

– Nie smakuje ci? – zagadnęła Matylda, widząc, że z talerza wnuczki prawie nic nie ubyło.

– Smakuje, oczywiście, że smakuje – zapewniła szybko Anastazja i na dowód swoich słów wręcz rzuciła się na jedzenie. Ciszę przerywały jedynie szczęk sztućców i syczenie tłuszczu na patelni. Matylda wyczuła niepewność i napięcie wnuczki, więc postanowiła nie narzucać się z rozmową.

– Smacznego! Mam nadzieję, że dla mnie też coś zostało. – Kamil wreszcie wszedł do kuchni.

– Oczywiście, że tak. Rozalka naszykowała jedzenia jak dla pułku wojska – uspokoiła go Matylda.

– I bardzo dobrze, bardzo dobrze! Wszystko zjem. – Usiadł obok siostry, która obrzuciła go chmurnym spojrzeniem. – A ptysie dla mnie uratowałyście?

– Niestety w tym wypadku muszę cię zawieść. Nie zostały nawet okruszki. Wszystko poszło!

– Chyba żartujesz? Przecież pani Rozalia zrobiła ich mnóstwo.

– Owszem, ale i ludzi sporo przyjechało. I domagali się nie tylko jedzenia. Chcieli też atrakcji.

– Jakich znowu atrakcji? – dopytywał Kamil, nieco zaniepokojony.

– Myśleli, że dzisiaj również pojawią się te animatorki. Wieści po ludziach się rozeszły i przyjechali z dziećmi.

– O cholera, niezła wtopa! Mogłem o tym pomyśleć. – Nerwowo uderzył dłonią w udo. – Chciałem dobrze, a wyszło jak zwykle.

– Spokojnie, poradziłem sobie.

– Jak?

– Rozalka podpowiedziała, że tu jeden rolnik ma kucyki i na wszystkich festynach obwozi dzieci. Gorlik czy jakoś tak... Posłałyśmy Antka i go przyprowadził. Dzieci piszczały z radości. Mówię ci, takie były zadowolone! I rodzice też.

– Super! Muszę podziękować Rozalii i Antkowi. No i rozliczyć się z tym Gorlikiem.

– Nie trzeba. – Matylda machnęła ręką i dosiadła się do wnuków. – Pobierał od każdego opłatę. Sporo zarobił. Jutro ma też przyjść.

– No to świetnie! Że też o tym wcześniej nie pomyślałem. Taka atrakcja i to tu, na miejscu...

– Widzisz, brat, kobiety są bystrzejsze – zakpiła Anastazja.

– Naprawdę myślałem o zorganizowaniu tu jakichś atrakcji dla rodzin. O warsztatach edukacyjnych dla dzieci czy prelekcjach dla dorosłych. Wieczorach tematycznych...

– I na myśleniu się skończyło?

– Spadaj, nie gadam z tobą – odpowiedział Kamil, naśladując ton i mimikę siostry. Była to jedna z jej ulubionych

odzywek, którą stosowała zawsze wtedy, gdy nie wiedziała, co powiedzieć. Teraz nadała się idealnie.

– Okej. Nic już nie mówię, bo mnie jeszcze wyrzucisz i co wtedy? – Po tych słowach nieco się spłoszyła, bo zauważyła czujne spojrzenie babci. Od razu pomyślała, że palnęła głupstwo. Nie trzymała języka za zębami i teraz pewnie zacznie się śledztwo.

– Najedliście się czy jeszcze wam podgrzać krokietów? – zapytała obojętnym głosem Matylda.

– Ja dziękuję, najadłam się. Jestem strasznie śpiąca. Pójdę do siebie. Dziękuję, babciu. I dobranoc.

– Prawda, macie za sobą długą drogę. Idź, dziecko, odpocznij. Dobrych snów!

Anastazja wyszła z kuchni z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony cieszyła się, że obyło się bez kłopotliwych pytań. Z drugiej, dotknął ją brak zainteresowania ze strony babci. Przecież to oczywiste, że nie przyjechała do Krasnegostawu bez powodu. A babcia nie zadała jej ani jednego pytania. Może obchodzi ją tylko Kamil? Oczywiście, ukochany wnuczek.

Gdy zamknęła za sobą drzwi pokoju, popatrzyła na nieliczne stojące w nim meble. Nie miała pojęcia, gdzie zmieści swoje rzeczy. Otworzyła walizki i zaczęła chaotycznie układać ubrania na półkach w szafie. Ledwo rozpakowała dwie, a już skończyło się miejsce. Nie wiedziała, co zrobić z resztą ubrań. Mała szafka przy łóżku mogła zmieścić co najwyżej podręczne drobiazgi.

– Cholera jasna. Co ja tu robię? – Westchnęła ciężko, siadając na łóżku. „A może już sprawa ucichła i nie ma sensu, żebym się rozpakowywała”, pomyślała z nadzieją i sięgnęła po telefon.

Włączyła go i po kilku chwilach zadźwięczały napływające powiadomienia, nieodczytane wiadomości i sygnały nieodebranych połączeń. Przygryzła lekko wargę i weszła w powiadomienia na Instagramie. Otrzymała mnóstwo zaproszeń od jakichś przypadkowych, nieznanych jej osób, a jej konto było wręcz zasypane komentarzami i wiadomościami. Zerknęła pobieżnie na ich treść. W oczach stanęły jej łzy, a serce biło gwałtownie. Drżącymi dłońmi zaczęła usuwać komentarze. Było tego jednak tak dużo, że uznała, iż to bez sensu. Jedynym wyjściem było zlikwidowanie konta. Gdy matka podsunęła jej wczoraj ten pomysł, odmówiła, uznając, iż ma tam tyle niezłych zdjęć, że szkoda byłoby je utracić. Miała też spore grono obserwatorów, którzy zawsze ochoczo lajkowali jej posty.

„Tak, a teraz równie ochoczo wyzywają mnie od najgorszych”, pomyślała z goryczą i podjęła decyzję o usunięciu konta.

Nacisnęła, co trzeba, i gdy konto zniknęło, poczuła ulgę. Trwała ona jednak tylko chwilę, do momentu, w którym zajrzała na swoje profile w innych mediach społecznościowych. Wszędzie było podobnie. Wyzwiska, wyśmiewanie, wulgarne propozycje. Łzy zaczęły płynąć wartkim strumieniem, gdy zobaczyła, że nie tylko wirtualni znajomi, ale i ci prawdziwi obrzucali ją niewybrednymi epitetami pod zdjęciami i w wiadomościach.

– Jak to się tak szybko rozniosło?

Otarła płynące coraz szybciej łzy i wybrała numer Pauliny. Esemesów nie miała odwagi czytać. Nie spodziewała się aż takiego hejtu.

– Paula?

– Noo...

– Widziałaś, co się dzieje na insta?

– Kurwa, widziałam. Mam normalnie urwanie dupy. Co chwilę brzęczy telefon, ciągle ktoś pisze, dzwoni. Kosmos, pieprzony kosmos.

– Widziałaś, co wypisuje Amelia i te jej lampucery?

– Pewnie, że widziałam! Nawet jej odpisałam kilka razy. Co z tego? Zaraz dołącza ta jej zgraja i normalnie urządzają sobie polowanie, suki.

– Nie zamierzam się z nimi użerać, usunęłam konta.

– Myślisz, że to coś da?

– Nie wiem. Ale nie mam siły tego czytać. Nie chcę widzieć, jak te france sobie na mnie używają.

– Na nas – dodała z naciskiem przyjaciółka. – Nie tylko ciebie hejtują.

– Wiem, wiem, sorry – przytaknęła Anastazja, chociaż była przekonana, że akurat Paula i Julka bardziej sobie na to zasłużyły. – A co z Julką?

– Lepiej. Zresztą wiesz, jaka ona jest. Zawsze spada na cztery łapy, więc i z tego się wykaraska.

– W niezłe bagno nas wciągnęła. Dałyśmy się jak głupie.

– Wiem. I co z tego? Teraz za późno na takie rozkminy. Trzeba przeczekać i tyle. Minie trochę czasu, zanim afera przycichnie, ale w końcu im się znudzi.

– Niby tak.

– A co u ciebie?

– Wyjechałam. Jestem u brata. Właśnie rozpakowuję walizki. Muszę kończyć. Trzymaj się.

Nacisnęła szybko czerwoną ikonkę i z ulgą odłożyła telefon. Była teraz zła na siebie, że w ogóle zadzwoniła do Pauliny. Jej przyjaciółka nie przejęła się za bardzo tą całą sytuacją. Nastka miała wręcz wrażenie, że te wszystkie pyskówki tylko ją nakręcają. Jej rodzice ignorowali sprawę i nie suszyli jej głowy tak jak Małgorzata i Grzegorz. Gdy matka dowiedziała się o całej aferze, wpadła w szal, a ojciec prawie dostał zawału. Tak zbladł, że naprawdę się przestraszyła, że coś mu się stanie. Na szczęście było to chwilowe. Szybko doszedł do siebie, zarzucił ją gradem oskarżeń i pouczeń. Jakby to w ogóle coś mogło teraz zmienić. Tylko ją wkurzali tymi swoimi mądrościami. Co oni w ogóle wiedzą o współczesnym życiu? Gównie wiedzą. Chciała być w paczce, to musiała się dostosować. Zresztą to tylko miała być taka zgrywa.

– Przecież to nie moja wina, że tak wyszło z Julką. Mówiliśmy jej, żeby się w to nie łądowała, ale ona oczywiście wiedziała lepiej. Idiotka! Ma za swoje, a przy okazji i my oberwaaliśmy – powiedziała do siebie, ze złością wyłączając telefon. – A mnie to już w ogóle bez sensu się dostało.

Łzy przestały płynąć. Żal zamienił się w złość. Obwiniła wszystkich po kolei za sytuację, w której się znalazła.

A szczególnie Julkę. To był jej pomysł. Ona wcale nie chciała, ale tak na nią naciskała, właściwie obie ją namawiały, że uległa. Musiała się przecież dostosować.

„Musiałam? A może chciałam? Mogłam przecież odmówić... – Zaświtało jej w przebłysku uczciwości. – Nie, nie mogłam! To ich wina! A teraz ponoszę konsekwencje, zamknięta na jakimś zadupiu!”.

Pełna złości położyła się do łóżka, ale mimo że przewracała się z boku na bok, sen nie nadchodził. Galopujące myśli męczyły, a rozważana wciąż od nowa sytuacja i jej konsekwencje nie napawały optymizmem. Z ulgą powitała świt.

ROZDZIAŁ 9



Nie miała ochoty iść do pracy. W ogóle na nic nie miała ochoty. Wczorajsza rozmowa z Antkiem i to, co się po niej wydarzyło, zaburzyły jej z trudem odbudowywane poczucie bezpieczeństwa. Była wściekła na siebie, że pozwoliła mu się odprowadzić. Myślała, że dzięki Kamilowi wymazała z pamięci wydarzenia związane z Michałem. Wystarczył taki mały epizod, żeby wszystko wróciło ze zdwojoną siłą.

Wciąż cierpiała z powodu Michała. Rany, które spowodował, się zagoiły, ale bolesne blizny pozostały. Nadal nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego ją tak potraktował. Wczorajsze zachowanie Antka na nowo obudziło w niej obawy, że sytuacja może się powtórzyć. Może mężczyźni tak po prostu mają? Jej ojciec, potem Michał i ten jego kumpel Bartek, teraz Antek... Dlaczego Kamil miałby być inny? Zaczęła nawet podejrzewać, że to w niej samej jest coś, co prowokuje mężczyzn do brutalności. Czy wyczuwali w niej słabość? Niezdolność do sprzeciwu? Czy widzieli w niej osobę, która na wszystko pozwala? Nie chciała być tak odbierana. Nie wiedziała jednak, jak to zmienić. Jedyne, co jej przychodziło do głowy, to ucieczka. Miała ochotę zamknąć się w domu. Postanowiła napisać Kamilowi, że jest chora. Sięgnęła po telefon i wystukała lakoniczną informację: „Źle się czuję. Nie przyjdę dziś do pracy. Mam nadzieję, że sobie poradzicie”.

Już miała kliknąć ikonę wysyłania, gdy przypomniało jej się, że Rozalia liczy na torty. I że w niedzielę przeżywają prawdziwy najazd gości. Poza tym Kamil na pewno zainteresuje się tym, co się stało, i zaraz tu przyjdzie, a przecież nie chciała, żeby zobaczył, w jakich warunkach mieszka.

Powoli skasowała całego esemesa. Postanowiła nie kłamać. Ile można uciekać i chować się przed problemami? Trzeba zmierzyć się z rzeczywistością. Choć nie leżało to w jej naturze, postanowiła zawalczyć o siebie. Nie będzie jakiś Antek albo jemu podobni decydował o tym, co ona robi. Tyle wysiłku włożyła w utrzymanie się na powierzchni. Nie może teraz pozwolić, żeby jedna sytuacja wcisnęła ją z powrotem pod wodę.

Podjęła decyzję, a reszta poszła sprawnie. W gospodzie zjawiała się dosłownie chwilę po Rozalii. Ta podobnie jak poprzedniego dnia przywitała ją życzliwym uśmiechem, ale mówiła niewiele. Ewie było to na rękę. Nie miała głowy do myślenia o zagadkach z przeszłości. Tym postanowiła zająć się jutro. Szczera rozmowa z panem Bronkiem powinna wiele wyjaśnić. Dzisiaj chciała skoncentrować się na pracy.

Zdobienie tortów sprawiło jej mnóstwo satysfakcji. Była dumna, że z prostych składników przygotowała smaczne masy i wymyślne dekoracje. Rozalia z ciekawością przyglądała się jej pracy. Ona zaś cierpliwie rozpuszczała cukier, karmelizowała go i z ciągnących się nitek karmelu tworzyła ażurowe konstrukcje. Formowała je na pergaminie i zostawiała do ostygnięcia.

– Ale to ładne! I delikatne! – zachwyciła się Rozalia. – Tyle lat stoję przy garach, a nigdy do głowy mi nie przyszło, że można z cukru robić takie cudenka.

– Mnie pewnie też by nie przyszło, ale widziałam kiedyś w telewizji, jak robią takie koszyczki. Wyglądało to na bardzo łatwe. W rzeczywistości okazało się, że trzeba zrobić z milion prób, zanim się uda.

– Ty to jesteś cierpliwa. Ja to pewnie dawno bym rzuciła garnkiem w kąt.

Ewa roześmiała się w odpowiedzi. Dobrze jej robiła taka zwykła rozmowa. Rozalia trafnie odczytywała emocje i wiedziała, kiedy człowiek potrzebuje takiej pogawędki o niczym.

Wszystko było prawie gotowe, gdy do kuchni wszedł Kamil. Przywitał się i ze zdziwieniem spojrzął na przygotowane torty.

– O, nie wiedziałem, że pani potrafi robić takie cuda. Piękne.

– Takich to nie potrafię. To dzieło Ewy – odpowiedziała Rozalia i wskazała ręką na zawstydzoną pochwałami dziewczynę.

– Naprawdę? – zwrócił się Kamil do Ewy, uśmiechając się serdecznie. – Są fantastyczne. Masz talent i trzeba pomyśleć, jak go wykorzystać – dodał z nieskrywanym entuzjazmem. Przy pani Rozalii nie mógł sobie pozwolić na żadne gesty czułości względem Ewy, ale w tym wypadku pochwały były uzasadnione.

Ewa, usłyszawszy komplement, lekko się zarumieniła. Bardzo chciała, żeby Kamil podszedł i przytulił ją na powitanie, ale wiedziała, że jedyne, na co może w tej chwili liczyć, to jego pełne podziwu i zachwytu spojrzenie. Zarówno na torty, jak i na nią.

– Dziękuję, to żadna sztuka... Takie tam proste triki.

– Nie powiedziałabym! – wtrąciła się Rozalia. – Ile ona się nawydziwiwała z tym cukrem, to szef nie może sobie

wyobrazić.

– Naprawdę wyglądają profesjonalnie – pochwalił raz jeszcze. – Może na stałe wpisujemy je do menu? Przynajmniej na weekendy albo na zamówienie. Dałabyś radę?

– Pewnie! Bardzo lubię robić torty.

– Cóż to mój wnuk znowu wymyślił? – zapytała pani Matylda, która w tym momencie weszła do kuchni. – Ewuniu, ty się nie daj wykorzystywać. I nie pokazuj, że tyle potrafisz! Mówię ci, mężczyźni to cwane bestie. Dasz im palec, zaraz będą chcieli całą rękę. Lepiej sam weź nóż i obieraj ziemniaki – zwróciła się bezpośrednio do wnuka. – Wczoraj Ewa cały kocioł obrała i ledwo wystarczyło, bo przecież mamy różne dania z ziemniakami. Dzisiaj trzeba ich obrać więcej. Jeśli coś zostanie, to się ulepi ruskich pierogów.

– Przecież ja sobie poradzę – zaprotestowała Ewa. Cieszyła się, że Kamil jest blisko, ale na razie wolałaby zostać z kobietami i w gwarze ich rozmów poukładać sobie w głowie plany na najbliższe dni. – Mam już wprawę.

– Nie udawaj bohaterki. Niech Kamil pozna swój biznes od kuchni. I to dosłownie. Cierpliwość może przy okazji poćwiczyć. Nic temu tak dobrze nie służy jak obieranie ziemniaków.

Kamil przytaknął babci i z zapalem wziął się do roboty. Nie przejmował się kpinami, którymi raz po raz raczyły go Rozalia i babcia. Co jakiś czas posyłał Ewie uśmiech lub ukradkiem dotykał jej dłoni. Czują się tym trochę skrepowana, ale musiała przyznać, że te gesty czułości były bardzo miłe. Nie miała żadnego powodu, by podejrzewać Kamila

o jakiegokolwiek złe intencje, a jednak wątpliwości odnośnie do jego motywacji wciąż nie dawały jej spokoju.

Radosną atmosferę zakłóciło wejście Anastazji. Ewa spojrzała na nią ze zdziwieniem. Nie wyglądała dobrze i w niczym nie przypominała tej dziewczyny, którą widziała poprzednio. Oczy miała podkrążone, włosy potargane, na piżamę narzuciła wymięty szlafrok. Widać było, że niewiele spała. Wyglądała tak żałośnie, że Ewa miała ochotę ją przytulić. Powstrzymało ją tylko wręcz lodowate spojrzenie dziewczyny.

– Dzień dobry! Myślałam, że gospoda jeszcze jest zamknięta...

– Zamknięta, ale jedzenie trzeba przyszykować. Siadaj, nie wstydz się, jak widzisz tu sami swoi. – Matyllda spojrzała ciepło na wnuczkę i gestem wskazała na obecne w kuchni osoby. – Ewę poznałaś, kiedy byłaś z rodzicami na otwarciu. To jest pani Rozalia, która gotuje te wszystkie pyszności.

– Miło mi. Jestem Anastazja.

Rozalia kiwnęła tylko głową i od razu ruszyła ze swoimi wyjaśnieniami.

– Tych pyszności to sama nie robię. Mam kilku niezłych pomocników. – Wałkiem wskazała najpierw na Matylde, później na Kamila i Ewę.

Anastazja powiodła wzrokiem po kuchni. Na kilku palnikach stały garnki, w których coś pyrkało. Z piekarnika rozchodziły się apetyczne zapachy. Wszyscy obecni w kuchni byli czymś zajęci, ale nie wyglądali na osoby umęczone pracą. Rozmawiali, żartowali. Zdziwiła ją ich zażyłość. Babcia

gawędziła w najlepsze z kucharką, Kamil z kelnerką obierał ziemniaki. Jej brat, który w domu nigdy niczego w kuchni nie tknął nawet palcem.

– Dobrze, że zeszłaś. Mamy sporo pracy, więc pomoc się przyda – niewinnie rzucił, gdy Anastazja zasiadła za stołem.

– Ty chyba oszalałeś! Mówiłam ci, że nie zamierzam tu pracować. Nie po to tu przyjechałam! – Gwałtownie wstała, obróciła się na pięcie i wyszła.

Rozalia pokiwała głową, Matylda chrząknęła, Kamil zacisnął szczęki. Radosny nastrój gdzieś uleciał. Ewa była daleka od oceniania dziewczyny, tym bardziej że ewidentnie coś jej dolegało. Wyniosła mina siostry Kamila i jej pełen pogardy ton sprawiły, że współczucie, które odczuwała, drastycznie zmalało. Uznała, że najlepiej zrobi, gdy zajmie się sobą, swoimi problemami i pracą, którą miała do wykonania.

ROZDZIAŁ 10



Anastazja ze złością zamknęła za sobą drzwi pokoju. Kuchenna sielanka wyprowadziła ją z równowagi. Sama nie wiedziała dlaczego. Nie lubiła i nie umiała gotować. W domu matka zamawiała jedzenie z różnych knajp. Miała kilka popisowych dań, które przygotowywała, gdy bardzo jej się nudziło albo gdy na czymś jej zależało i chciała nakłonić ojca do zgody. Anastazji taki styl się podobał i tak właśnie chciała żyć – swobodnie, dostatnio i bez nadmiaru obowiązków. Nie rozumiała, co ją tak zabolalo w tym, co zobaczyła na dole. Bo przecież nie to, że ci ludzie są tacy zgrani, że wspólnie spędzają czas, gotując, rozmawiając i żartując.

Lubiła wygodne życie. Stanie przy garnkach nie wpisywało się w zakres jej zainteresowań. Zresztą tych to właściwie miała niewiele: ubrania, makijaże, imprezy. Na studia poszła ze względu na rodziców. I na koleżanki, które zapewniały, że studenckie balangi nie mają sobie równych. Nie kłamały. Było rewelacyjnie... do czasu, gdy przez Julkę i jej pomysły wszystko się skomplikowało.

Nie chciała o tym myśleć, ale i tak przed oczami miała obraz uśmiechniętego brata, który wydawał się bardzo z siebie zadowolony. Dziwiło ją, że się tu odnalazł i nawet jest szczęśliwy. Obstawiała, że znudzi mu się po kilku tygodniach i rzuci to wszystko. On zaś jakby wsiąkł w tę wiochę i ani myślał się stąd ruszać. Z tego, co zauważyła, wszyscy tutaj tworzyli zgraną rodzinę. Wspólne gotowanie, rozmowy i inne nudy.

Tylko ona tu nie pasowała. Nigdzie nie pasowała. Rozgoryczona patrzyła na lśniącą taflę stawu, nad którą kołysały się gałęzie wierzb. Poczuli się opuszczona. Wyrwana

z życia, które tak bardzo lubiła, nie potrafiła odnaleźć się w nowych warunkach. Wszystko ją denerwowało, a poczucie krzywdy wzrastało z każdą chwilą. Zapomniała o przyczynach, a skupiła się na skutkach, które tak dotkliwie odczuła. Przyzwyczajona do otrzymywania wszystkiego, o czym marzyła, do tej pory hołubiona i otoczona dużą grupą znajomych, nie mogła teraz wytrzymać ciszy, w której się znalazła. Kotłujące się w głowie myśli były nie do zniesienia. Chcąc jakoś złagodzić dojmujące poczucie samotności oraz przebijający gdzieś nieśmiało głos rozsądku, który mówił, że jednak sama jest winna obecnej sytuacji, szybko włożyła wczorajsze ubrania, przeczesła włosy i zbiegła po schodach.

W kuchni nadal było słycać radosny gwar, więc czym prędzej wyszła na podwórze. Szła przed siebie, nie zastanawiając się, dokąd i po co idzie. Chciała po prostu jak najszybciej oddalić się od gospody i przebywających tam ludzi. Miała nadzieję, że wśród pól znajdzie spokój. Żuławskie pejzaże w ogóle nie przypadły jej do gustu, ale wołała je niż sielankowe spotkania w kuchni.

Wiał ciepły wiatr. Niezatrzymywany przez budynki hulał swobodnie po polach. Targał też jej rozpuszczonymi włosami. Nie zważała na to. Jej myśli zajęte były zupełnie innymi sprawami. Podobnie jak myśli mężczyzny, który nadchodził z naprzeciwka. Sądząc po jego minie, na pewno nie były one przyjemne.

Antek wyrzucał sobie, że źle to rozegrał. Nie przypuszczał, że Ewa zareaguje tak gwałtownie. Powiedziałby nawet, że histerycznie. Jak wariatka. To miał być tylko pocałunek, a ona się szarpała, jakby chciał ją zgwałcić. Nie rozumiał, co go do niej ciągnie. Powinien odpuścić... Nie potrafił. Kamil pewnie

zaraz się nią znudzi, a ta, zapatrzona w niego, będzie cierpieć. Głupie te dziewczyny. Po prostu głupie.

Szedł do gospody z mocnym postanowieniem załatwienia tej sprawy z Ewą. Zamierzał ją przeprosić. Miał nadzieję, że nie będzie robiła afery z takiej głupoty.

Otarł ręką lekko spocone czoło i podwinął rękawy koszuli. Dzisiaj miał pomagać Gorlikowi przy kucyku, więc nie musiał wyglądać nieskazitelnie. Cieszyło go to, że będzie pracował na dworze. Sala wypełniona gośćmi wydawała mu się duszna i ciasna. Chwilowe zastępstwo ciągnęło się kolejny tydzień. Zwolnienie Anki się przedłużało. Uraz kostki okazał się bardziej skomplikowany, niż na początku sądzono. Ania, co prawda, mogła już chodzić, ale praca kelnerki, w której cały czas trzeba być na nogach, nie wchodziła jeszcze w grę i nie zanosilo się, że w najbliższym czasie to się zmieni. W końcu jednak rehabilitacja się skończy i dziewczyna wróci do gospody. Liczył na to, że kiedy on odejdzie z pracy, Ewa spojrzy na niego inaczej. Miał przecież swoje gospodarstwo i nawet niezłe wykształcenie. Spokojnie znalazłby pracę w mieście. Został na wsi ze względu na rodziców. Zastanawiał się, co by było, gdyby Ewie to wszystko o sobie opowiedział. Przecież ona tak naprawdę mało o nim wie. Może myśli, że on się nadaje tylko do krów i noszenia tacy?

Dalsze rozmyślenia przerwał mu widok dziewczyny w dzinsowych szortach i krótkiej jasnej bluzce. Szła prosto w jego stronę. Włosy miała potargane, minę zirytowaną. Wydawało mu się, że widział ją już jakiś czas temu w gospodzie.

– Czy na tym zadupiu jest coś więcej niż te cholerne pola? Przecież tu można wpaść w depresję – zagadnęła, sama nie wiedząc, po co.

– Cześć – powiedział wyraźnie.

– Sorry, masz rację... Cześć – zreflektowała się i przyjrzała Antkowi uważnie. – Ty chyba pracujesz u mojego brata?

– Tak – burknął zły, że znowu ktoś skojarzył go z gospodą. – Poprosił mnie, żebym zastąpił kelnerkę. Mam nadzieję, że ona niedługo wróci...

– Źle ci się pracuje u Kamila? – zapytała z nagłym zainteresowaniem.

– Nie chodzi o niego – powiedział zniecierpliwiony. – Ta praca to nie moja bajka. Zgodziłem się tylko dlatego, że wymagała tego sytuacja.

– Czym się normalnie zajmujesz?

– Tym i owym – zbył ją, zirytowany jej wścibstwem. – A ty?

– Studiuję.

– No tak, głupie pytanie. Pewnie, że studiujesz. Dzisiaj wszyscy studiują. – Zaśmiał się nieprzyjemnie.

Anastazja przyjrzała mu się uważniej. Dobrze wyglądał. Był tylko trochę wyższy od niej, ale ładnie zbudowany. Miał popielatoblond włosy i jasne oczy wpadające w zieleń. Mocno zarysowane, męskie kości policzkowe i dołek w brodzie sprawiały, że jego twarz wydała jej się intrygująca.

– Studiowałeś?

– Nie. Tracenie czasu i pieniędzy na papier, który jest niewiele wart. – Spojrzał na nią przymrużonymi oczami. – A ty? Resocjalizacja? Pedagogika?

– Resocjalizacja. Skąd wiesz?

– „Nie wiesz na co iść, idź na resocjalizację” – zakpił. – Czy nie tak?

– Może tak. – Wzruszyła ramionami. – I co z tego? Studia jak studia.

– Po pierwsze, w żadną resocjalizację nie wierzę. W nawracanie więźniów w szczególności. Po drugie, takie kierunki zazwyczaj wybierają osoby, które nie mają pomysłu na siebie, ale chcą się pochwalić skrótami przed nazwiskiem. Idą na jakieś prywatne uczelnie, płacą kupę hajsu. Wiadomo: płacisz, wymagasz. Przekonani o swojej mądrości, kolejni naiwni co roku odbierają bezwartościowe dyplomy. Później lądują na kasie w sklepie. Albo zasilają szeregi bezrobotnych i narzekają, że nie ma odpowiedniej pracy dla ludzi z ich wykształceniem.

– Bzdury! Nie wiem, gdzie usłyszałeś takie głupoty. Nie mają nic wspólnego z rzeczywistością – zaprotestowała, choć musiała przyznać, że w jego słowach było sporo racji.

– Tak? To po co poszłaś na te studia? Chcesz uczyć ludzi życia? Albo marzy ci się praca z trudnymi dziećmi?

– Oszalałaś? Oczywiście, że nie! Nie zamierzam pracować.

– Więc po co studiujesz?

– Bo... – zawahała się.

– Bo fajnie być magistrem?

– Nie. Poszłam na studia z nudów. No i dla życia towarzyskiego. Imprezy studenckie są zajebiste.

– Skoro tak twierdzisz... Dobra, fajnie się gadało, ale czas na mnie.

Wyminął Anastazję i ruszył w stronę gospody. Nie chciał się spóźnić. Nieważne, czy swoją pracę lubił, czy nie, ale obowiązki zawsze starał się wypełniać rzetelnie.

– Poczekaj! – zawołała za nim dziewczyna. – Wróć z tobą.

– Chcesz, to chodź. Tylko się pośpiesz, nie lubię się spóźniać.

– Chyba już się spóźniłeś. Widziałam twoją koleżankę w kuchni.

– Ewa? Ona przychodzi wcześniej. Pomaga przy gotowaniu i w ogóle ogarnia mnóstwo spraw. – „W przeciwieństwie do mnie”, dodał w myślach.

– Dziwne, że taka młoda laska lubi mieszać w garach – powiedziała dziewczyna zaczepnie, czując neodpartą pokusę, żeby trochę dopiec tej Ewie.

– Co w tym dziwnego? Pracuje, bo musi na siebie zarobić. Nie każdy ma bogatych starych.

– Do mnie pijesz?

– Ty to powiedziałaś.

Anastazja zamilkła urażona. Nie każdy lubi pracować jak mrówka. No i nie każdy musi. Ona na szczęście nie musiała i bardzo jej to pasowało.

Antek też stracił zainteresowanie dalszą rozmową, więc przyśpieszył kroku. Nie obchodziło go, czy dziewczyna za nim nadaża. Gdy weszli do gospody, Anastazja chciała się z nim pożegnać. Nawet nie spojrzał w jej stronę. Ruszył natomiast w kierunku Ewy. Nastka przeszła sieni i schowała się za otwartymi drzwiami do sali. Ciekawiło ją, co łączy tę dwójkę, i miała nadzieję, że podsłucha ich rozmowę. Nie musiała długo czekać, bo Antek od razu zagadnął do Ewy.

– Ewa, słuchaj, głupio wczoraj wyszło. Trochę mnie poniosło. Nie gniewaj się.

– Nie obchodzi mnie, co masz do powiedzenia. Najlepiej w ogóle się do mnie nie odzywaj.

– Przestań, przecież to głupota. Naprawdę nie chciałem, żeby tak wyszło.

Anastazja przysunęła się bliżej, ciekawa, o co chodzi. Nie usłyszała żadnej odpowiedzi. Po chwili w sieni pojawiła się wzburzona Ewa. Nie zauważyła podsłuchującej dziewczyny. Nastka odetchnęła z ulgą i uznała, że najlepiej zrobi, jak już pójdzie do siebie.

Gdy dotarła na górę, Kamil zauważył ją przez otwarte drzwi swojego biura.

– Gdzie byłaś?

– Bo co?

– Martwiłem się.

– Niby czym? Co mi się mogło stać na tym zadupiu? Tu trudno spotkać jakiegokolwiek człowieka, a co dopiero gwałciciela czy mordercę – odparła kpiącym tonem. – Poza tym dawno skończyłam osiemnaście lat, a ty nie jesteś moim

ojcem, więc nie masz prawa mnie kontrolować. Mieszkam u ciebie, ale robię, co chcę.

– Nastka, weź się ogarnij, bo przeginasz.

– Ja przeginam? Ty się lepiej zajmij swoimi romansującymi kelnerami, nie mną. – Weszła do pokoju i przekreśliła klucz w zamku.

Kamil stał zszokowany. Romansującymi? O co jej chodziło? Chciał dopytać, ale zamknięte drzwi jasno dawały do zrozumienia, że nici z jakiegokolwiek rozmowy. Postanowił, że najlepiej będzie, jak pogada z Ewą. Wiedział, że dziewczyna podoba się Antkowi, ale przecież to z nim się spotykała. Niczego niepokojącego nie zauważył. No chyba, że źle patrzył. Z mocno zasepioną miną zszedł do restauracji. Poranny dobry humor znikł bez śladu. Anastazja zasiała w jego sercu ziarno niepewności i wiedział, że będzie go to męczyło, dopóki nie dowie się, o co tak naprawdę chodzi.

ROZDZIAŁ 11



Chwilę kręcił się między salą a kuchnią, szukając dogodnego momentu na rozmowę z Ewą. Najchętniej zabrałby ją gdzieś w ustronne miejsce i zasypał pytaniami. Nie był to jednak dobry sposób na budowanie związku. Wierzył, że najsolidniejszą podwaliną pod taką relacją jest zaufanie, i był okropnie zły na siebie, że przekonanie to zostawało jedynie w sferze teorii, nie praktyki. Uwaga Anastazji mocno nim wstrząsnęła, wywołała złość. Nie chciał tego czuć, ale za krótko i za słabo znał Ewę, żeby jej w pełni zaufać. Bał się zdrady i zranienia. Nigdy tak bardzo mu nie zależało na żadnej kobiecie. Sama myśl, że ona mogłaby flirtować z innym facetem, doprowadzała go do furii. Im więcej o tym myślał, tym silniejsze emocje w nim buzowały. Stwierdził, że w takim stanie nic dobrego z rozmowy nie wyniknie, i postanowił wyjść na chwilę na dwór, żeby ochłonać.

Staął przy filarze i zapatrzył się w dal. W uszach wciąż dźwięczały mu słowa wypowiedziane przez Nastkę. Przed oczami natomiast miał Ewę. Poruszone wiatrem włosy podczas spaceru nad Nogatem. Uśmiech rozjaśniający jej twarz, gdy wracali wspólnie z domu Wacława. Szare oczy spoglądające na niego z nadzieją i z pewną obawą. Pamiętał delikatny zapach mięty wyczuwalny na jej skórze. I cicho wypowiedzane słowa oraz pełen czułości uścisk dłoni. Widział to wszystko, jakby to było tu i teraz. Ta wizja sprawiała, że słowa Anastazji zaczęły tracić znaczenie, choć zupełnie nie zniknęły. Wciąż kołatały mu w głowie.

Wszedł na salę. Ewa rozmawiała z gośćmi. Uśmiechała się, choć z przymusem. Było widać, że obowiązki wykonuje machinalnie, a myślami jest zupełnie gdzie indziej. Twarz miała spiętą, a Kamil czuł, że dziewczyna potrzebuje

przytulenia. Na razie mógł jej zaoferować tylko krótką rozmowę.

Wreszcie z tacą pełną naczyń Ewa skierowała się do kuchni. Poszedł za nią i czekał w korytarzu. Minuty mijały, a ona nie wychodziła. Słyszał, że Rozalia z Matyldą wypytują ją o reakcje klientów na torty. Niecierpliwie przestępował z nogi na nogę. Wreszcie nie wytrzymał i zajrzał do środka.

– Ewo, proszę, chodź na chwilę. Musimy omówić pilną sprawę.

– Tak, oczywiście.

– Wyjdźmy na dwór. Nie zajmę ci dużo czasu.

Bez słowa poszła za nim, licząc na to, że Kamil szykuje dla niej jakąś niespodziankę, a ten służbowy ton stanowił tylko zasłonę dymną dla ciekawskich Rozalii i Matyldy. W gospodzie o tej porze było już duszno, a odetchnięcie świeżym powietrzem stanowiło miłą odmianę. Usiadła na ławce tuż przy wejściu i spojrzała na niego wyczekująco.

– Co się dzieje? Widzę, że chodzisz jakaś taka zamyślona i smutna. Martwię się o ciebie. Stało się coś?

Zaskoczył ją. Dotychczas nikt nie przejmował się jej nastrojami. Musiał bacznie jej się przyglądać, bo bardzo się starała nie pokazać po sobie, że czymś się niepokoi.

– Ewa?

Nie wiedziała, co mu powiedzieć. Może Antek miał rację i faktycznie zareagowała przesadnie? Nagłaśniać to? Tylko po co? Wynikną z tego niesnaski. Czasu przecież i tak nie cofnie. Zresztą sama nie wiedziała, czy tu chodzi o Antka i jego nachalne zachowanie, czy o demony przeszłości. Wymuszony

pocałunek wywołał lawinę przykrych wspomnień, które wysysały z niej radość życia. Nie mogła zrozumieć, dlaczego niektórzy faceci myślą, że mogą robić, co chcą. Z czego wynika ich przeświadczenie o własnej atrakcyjności? Myślą, że takie napastliwe zachowanie robi na dziewczynach wrażenie? Że kobiety lubią być zdominowane i poniewierane?

Ona nie marzyła o silnym facecie, który ją sobie podporządkuje i zawładnie jej ciałem. Już to przerabiała. Bardzo kochała Michała i dlatego na wiele mu pozwalała. Z miłości wiele mu też wybaczała. Dopiero po czasie dotarło do niej, że to uczucie było toksyczne i destruktywne. Niedawno zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo pozwoliła się sponiewierać. Nie zamierzała powtarzać swoich błędów. Nie chciała również, by takie sytuacje tak na nią wpływały.

– Znowu się zamyśliłaś. Powiesz mi, co cię gryzie?

– Trudno mi to nazwać. Niechciana przeszłość wraca w najmniej oczekiwanych momentach i w dziwnej formie.

– Przeszłość? Nie rozumiem. Chcesz o tym pogadać?

– Nie, nie ma do czego wracać. Wybacz, nie chcę o tym rozmawiać. Trudno mi nawet o tym myśleć, a co dopiero mówić – powiedziała ze łzami w oczach.

Kamil spojrzał na nią zdezorientowany. Nie spodziewał się takiej odpowiedzi i nie wiedział, jak zareagować. Nie miał pojęcia, o co chodzi.

Ewa powoli wstała.

– Muszę wracać. Sam widziałeś, że jest kocioł – dodała po chwili i ruszyła w stronę wejścia.

– Pomogę ci. Antek ma zajęcie przy kucyku, na razie nie wróci – zaproponował, chcąc sprawdzić, jak Ewa zareaguje na wzmiankę o chłopaku.

– Nie musisz, poradzę sobie – odparła obojętnie.

– Przestań, roboty jest przynajmniej dla dwóch osób. Ty się będziesz zaharowywała, a ja w tym czasie będę stał i patrzył. Chodź, pokażesz mi, które stoliki zostały do ogarnięcia. Do tej rozmowy – dodał po chwili – mam nadzieję, że jeszcze wrócimy.

Kiwnęła głową i weszła do środka. Wskazała mu stoliki czekające na obsługę i żwawo zabrali się do pracy. Kamil krążył między salą a kuchnią, zbierał zamówienia, przynosił dania. Wnikliwie obserwował przy tym Ewę i myślał o tym, co mu powiedziała. Widział, że po rozmowie z nim była jeszcze bardziej spięta. Coś było nie w porządku, a on nie wiedział, co.

Próbował co jakiś czas zagadywać dziewczynę, ale odpowiadała zdawkowo, jasno dając mu do zrozumienia, że nie chce rozmawiać. Miał nadzieję, że po pracy spokojnie sobie wszystko wyjaśnią. Sala powoli pustoszała, niedługo powinni skończyć. Dzieciaki też znudziły się jazdą na kucyku, więc miał chwilę, żeby dogadać się z Gorlikiem. Mężczyzna cieszył się z dodatkowego zarobku i wspólnie ustalili, że przynajmniej w sezonie będzie to cotygodniowa atrakcja.

Kamil spojrzał na przysłuchującego się rozmowie Antka. Udało mu się uchwycić pełne zachwyty spojrzenie, którym obrzucił Ewę, gdy pojawiła się na chwilę w drzwiach gospody. To spojrzenie oraz wspomnienie słów Anastazji, których wciąż do końca nie rozumiał, zachęciły go do podjęcia

spontanicznej decyzji o zakończeniu współpracy z chłopakiem. Nie łączyła ich żadna formalna umowa, więc mógł to zrobić choćby zaraz.

– Dobrze, że tu jesteś, Antek... – zwrócił się do swojego pracownika, siląc się na swobodny ton. W rzeczywistości wszystko w nim wrzało. – Chciałem ci podziękować za pomoc w gospodarstwie. Myślę, że już sobie poradzimy. Jest tu teraz Anastazja, która nam pomoże – odwołał się do najbardziej absurdalnego argumentu, jaki mógł przyjść mu do głowy.

– Twoja siostra, tak? – Antkowi trudno było uwierzyć w tę wymówkę.

– Tak. Zostanie u mnie na dłużej, muszę jej znaleźć jakieś zajęcie.

– Ale ona chyba nie ma zbyt wielkiego doświadczenia w gastronomii... No i w ogóle chyba nie pasuje do takiej roboty... – Antek próbował wybadać szefa, o co naprawdę mu chodzi. Był pewien, że to nie Anastazja jest powodem tak niespodziewanej decyzji.

– Ty też nie masz, a dałeś radę. Jak trzeba będzie, to i Nastka się dopasuje. – Kamil dobrze wiedział, że jego słowa nie brzmiały wiarygodnie, ale musiał brnąć w tę wersję.

– Spoko. W sumie dobrze się składa, bo roboty w gospodarstwie teraz więcej i też miałem z tobą pogadać, żebyś szukał kogoś na moje miejsce.

Kamil z zadowoleniem kiwnął głową. Obawiał się protestów ze strony Antka, którego właśnie zwolnił. Zaskoczyła go tak szybka zgoda chłopaka. Przecież na tym małym gospodarstwie nie jest w stanie zarobić nawet tyle, co

u niego dorywczo. Zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem sam sobie nie narobił szkody. Przecież Ewa i Antek, pracując razem, nie mogli okazywać sobie żadnych uczuć. Teraz nic ich nie ograniczało.

Zdenerwowany wrócił na salę. Wciąż zastanawiał się, czy nie popełnił błędu. Ewa udawała ożywioną, ale widział, że to tylko maska, pod którą ukrywa prawdziwe emocje. Uśmiechała się tak często, jak nigdy dotąd, ale śmiały się tylko usta, nie oczy. Wydawało mu się to nieszczerze.

– Wreszcie koniec na dziś. Jedziemy na wał? – zagadnął.

– Chyba dziękuję za zaproszenie. Jestem zmęczona. To był ciężki i długi dzień. Nie chce mi się nigdzie jechać.

– Rozumiem... W takim razie odwiozę cię do domu.

– Nie trzeba, trafię sama – zbyła go, ale szybko zmieniła ton i dodała. – Nie odbierz tego źle, Kamil. Po całym dniu mam dość towarzystwa. Potrzebuję trochę ciszy.

– Powiesz mi w końcu, co się naprawdę dzieje?

– Uparłeś się. Nic się nie dzieje. Niekiedy po prostu wracają do człowieka niechciane wspomnienia i tyle. Mówiłam, że nie chcę o tym rozmawiać. Muszę sobie sama z tym poradzić.

– No to zapytam wprost, bo nie daje mi to spokoju. Masz kogoś? Chodzi o Antka?

– Nie mam nikogo, a już na pewno nie Antka. Spotykam się przecież z tobą... Nie rozumiem, dlaczego o niego pytasz.

– Widziałem, jak on na ciebie patrzy. To oczywiste, że mu się podobasz – powiedział Kamil z wyrzutem w głosie.

– Czy to coś zmienia? Nawet jeśli ja podobam się jemu, on nie musi podobać się mnie.

– Podrywał cię?

– Jeśli to można nazwać podrywaniem... – stwierdziła i przed oczami stanęła jej scena wczorajszego wymuszonego pocałunku.

– Czyli jednak? Co on takiego zrobił? – Kamil wyglądał na wściekłego. Jego reakcja zdumiała Ewę, choć trochę też jej pochlebiła. Kamil wyraźnie był o nią zazdrosny.

– Nic takiego. Próbował mnie gdzieś zaprosić, więc dałam mu jasno do zrozumienia, że nie jestem nim zainteresowana. Myślę, że zrozumiał – oznajmiła ze smutkiem, a w jej głosie nie było zbyt wiele pewności. Delikatnie musnęła dłoń Kamila i pośpiesznie ruszyła w stronę domu.

Kamil stał i patrzył, jak dziewczyna odchodzi. Wiatr targał kosmykami włosów, które wysunęły się z jej warkocza. Chociaż było jeszcze ciepło, opatuliła się ciasniej połami swetra. Miał niejasne przeczucie, że za jej dziwnym zachowaniem i potrzebą samotności kryje się coś więcej niż odtrącone zaloty. Jak zadra tkwiły w nim słowa siostry.

Musi koniecznie dopytać Anastazję, co miała na myśli.

ROZDZIAŁ 12



Pod koniec dnia emocje opadły i Ewa z większym spokojem mogła myśleć o wydarzeniach sobotniego wieczoru. Na zachowanie Antka zareagowała impulsywnie, ale nic nie mogła poradzić na to, że wspomnienia Michała i tego, co doświadczyła, będąc w związku z nim, tkwiły w niej bardzo mocno. Nie miała z kim omówić swoich obaw i lęków, więc wciąż je w sobie tłamsiła. Bolesnych wspomnień nie da się jednak zagłuszyć.

Tylko przy Kamilu czuła choć namiastkę bezpieczeństwa i spokoju. Wczorajsza rozmowa uzmysłowiła jej jednak, że nawet jemu nie potrafi tak do końca zaufać. Nie podejrzewała go o to, że mógłby zrobić coś wbrew jej woli. Poznała go na tyle, że mogła mieć pewność, iż z jego strony nic jej nie grozi. Chodziło raczej o to, co wydarzyło się dotychczas w jej życiu. Wątpiła, że Kamil kiedykolwiek to zrozumie. Był z innego świata. Wręcz bała się tego, jak zareaguje, gdy dowie się, na czym w gruncie rzeczy polegał związek z Michałem. Czuła się winna, choć to przecież ona była ofiarą.

Ewie bardzo zależało na Kamilu, nie dało się jednak zaprzeczyć, że pochodzą z zupełnie innych światów. I nie kwestia pieniędzy była tu najważniejsza. Owszem, jego rodzina była dobrze sytuowana i on finansowo był od niej oddalony o wiele lat świetlnych. Miał również wykształcenie, którego jej brakowało. To jednak mogła uzupełnić, gdy tylko uporządkuje bieżące sprawy. Największą barierą w zrozumieniu tego, z czym ona się boryka, była rodzina. Kamil miał rodziców, babcię, siostrę, czyli bliskich, którzy się o niego martwili i nim przejmowali. Miał ludzi, na których mógł liczyć w każdej sytuacji. Ona była dziewczyną z patologicznej, niepełnej rodziny, z fatalną przeszłością, która

mogła się za nią ciągnąć latami. Ewa nawet rozumiała wątpliwości matki Kamila, która tak obcesowo ją wtedy potraktowała. Na pewno marzyła o innej dziewczynie dla ukochanego syna.

Kamila denerwowały rodzicielska nadopiekuńczość i wtrącanie się w jego sprawy. Ona zaś wiele by dała, żeby ojciec tak o nią dbał i się martwił. Jak to jednak porównywać? Odkąd się wyprowadziła, ani razu do niej nie zadzwonił. Nie odbierał też jej telefonów. Zupełnie wykreślił ją ze swojego życia. Jakby nigdy nie istniała.

Jak osoba, która wychowała się w dostatku i spokoju, może zrozumieć kogoś, kto z drzeniem serca nasłuchiwał kroków ojca na klatce i po ich dźwięku próbował odgadnąć, czy jest trzeźwy, czy pijany? Jak określić paniczne uczucie strachu, piekący ból żołądka, szczykowanie zębami i drżenie całego ciała, gdy ojciec oczami zamglonymi od alkoholu patrzył na nią z pogardą? Jak opisać świadomość, że za chwilę po raz kolejny ją uderzy?

A głód? Czy Kamil zna to odczucie? To męczące ssanie w żołądka, którego nie ma czym zapełnić? To bulgotanie, którym głośno domagał się jedzenia? Chociaż kromki suchego chleba. Ojciec często zapominał zrobić zakupy albo przepijał wszystko i nie miał za co ich zrobić. Zdarzało mu się nawet nie kupić chleba specjalnie, bo chciał ją ukarać. Powodem jego niezadowolenia mogło być cokolwiek. Źle umyta podłoga, krzywo postawiony kubek, zbyt wysoki rachunek za wodę.

Jak to wszystko wytłumaczyć? Jak wyjaśnić, co czuła, gdy koleżanki kpiły z niej, bo nosiła zniszczone i za małe ubrania.

Dziurawe buty, które nie tylko były obiektem drwin, lecz także przyczyną chronicznego wręcz kaszlu? Przez dziurawą podeszwę tak szybko dostawała się woda... To naprawdę nie sprzyjało budowaniu pewności siebie.

Dopiero w zawodówce, gdy miała już swoje pieniądze, a i czasami udało jej się nieco dorobić, wyglądała trochę lepiej. Wtedy też poznała Michała. Wydawało jej się, że złapała Pana Boga za nogi i że wreszcie będzie wiodła szczęśliwe i spokojne życie. I co? I nic. Jak wytłumaczyć Kamilowi, że była zaślepiona pierwszą miłością i dopiero, gdy Michał wyrzucił ją z domu, przejrzała trochę na oczy? A i wtedy przecież miała nadzieję, że do niego wróci...

Nie, tego Kamil by nie zrozumiał. Uznałby, że jest idiotką, która na własne życzenie tkwiła w toksycznym związku. A może pomyślałby o niej coś jeszcze gorszego? Czy patrzyłby na podjęte przez nią decyzje przez pryzmat jej doświadczeń? Tego, że wolała być z Michałem, u którego miała przynajmniej co jeść, niż z ojcem, który ciągle nią poniewierał? Z ojcem, który po zniknięciu matki traktował ją jak worek treningowy? Jak osobę, na którą można wylewać swoje frustracje?

Trudno nawet o tym myśleć, a co dopiero o tym mówić. Zresztą jak opowiedzieć to wszystko osobie, która wiodła tak sielankowe życie? Chłopakowi, który widzi młodą dziewczynę i nie ma pojęcia, że ona tak naprawdę wciąż jest przestraszonym dzieckiem tęskniącym za miłością i poczuciem bezpieczeństwa?

Gdy się rano obudziła, poczuła, że musi przewietrzyć głowę. Tkwienie w ciasnej i dusznej chacie nie pomagało

w zebraniu myśli. Z ulgą wyszła z domu. Chłodne powietrze orzeźwiło ciało i jakby oczyściło umysł. Samotność, wczoraj tak upragniona, dzisiaj mocno jej doskwierała. W głowie aż huczało od nadmiaru myśli i męczących wspomnień. Dobrze było wyjść na zewnątrz, do świata przyrody, który, co prawda, zmieniał się, ale robił to cyklicznie, w znanym wszystkim rytmie.

Ciszę zakłócały jedynie dźwięki esemesów, które co jakiś czas wysyłał Kamil i na które ona zdawkowo odpisywała. Zazwyczaj każda wiadomość od niego bardzo ją cieszyła. Dzisiaj jednak nie potrafiła docenić tych drobnych gestów sympatii z jego strony. Doskwierało jej coś, czego on nie mógł zrozumieć. Poczucie braku przynależności – pochodziła znikąd i od nikogo. Pragnęła zapełnić wreszcie tę pustkę, poznać chociaż trochę historię swojej rodziny, zrozumieć, jak doszło do tego, że została sama. Potrzebowała jakiegokolwiek informacji, która stanie się dla niej potwierdzeniem, że gdzieś, kiedyś istnieli jej przodkowie. Chciała się dowiedzieć, jacy byli. Musiała odzyskać swoją przeszłość.

Nogi same zniosły ją do domu pana Bronka. Dostrzegła go już z daleka. Siedział na ławce przed domem. Pykał fajkę i obserwował pasące się kozy. Wyglądał jak oaza spokoju. Emanował życzliwością. Sam jego widok sprawiał, że galopujące myśli zwalniały.

– Dzień dobry!

– Witaj, Ewuniu, witaj. Siadaj, dziecko. Chcesz coś do picia?

– Nie, dziękuję. – Usiadła obok niego. – Nie wiedziałam, że jeszcze ktokolwiek pali takie fajki.

– Pewnie już tylko takie stare dziadki lubią sobie spokojnie popykać.

– Nie szkoda panu zdrowia?

– Zdrowia? Dziecko, a co mi to może zaszkodzić? W moim wieku naprawdę wszystko wolno.

– Palenie raczej w żadnym wieku nie jest dobre.

– Dlatego nie palę, tylko pykam. To duża różnica – wyjaśnił. – I tylko w ciepłe dni. W domu tego nie robię, bo dym gryzący w oczy mnie denerwuje. Przy takiej pięknej pogodzie lubię sobie usiąść z fajką, na świat popatrzeć. I wspominać. Dobrze znaleźć chwilę na przemyślenie życia.

– Ja przyszedłam właśnie w sprawie tego życia i przemyśleń.

– Tak? A nad czym rozmyślasz?

– Panie Bronku, wysprzątałam cały dom babci i nie znalazłam ani jednego zdjęcia, ani jednego listu – powiedziała, marszcząc czoło. – Czy to możliwe, że babcia nie miała żadnych zdjęć? Nie było jej stać nawet na ślubną fotografię?

– Ależ miała zdjęcia, i to nawet kilka. Ślubnych na pewno nie znajdziesz, bo zniszczyła wszystkie pamiątki po wyjeździe twojego dziadka. Te późniejsze się zachowały.

– Tak? – Zdziwiła ją informacja, że dziadek wyjechał. Na razie jednak postanowiła dopytać o te fotografie, o których wspomniał pan Bronek. – Nic nie znalazłam, a naprawdę solidnie sprzątałam i zajrzałam chyba w każdy kąt.

– Widzisz, dziecko, twoja babcia, gdy zachorowała i czuła, że jej dni dobiegają końca, zebrała wszystkie swoje papiery i poprosiła mnie, żebym je spalił.

Serce Ewy zabiło szybciej. Zrobiło jej się gorąco. W jej głowie zawirowały bezładnie myśli. Nie mogła zrozumieć decyzji babci. Jak to? Spalić? Wszystko? Dlaczego?

– I co... i co pan zrobił?

ROZDZIAŁ 13



Zdawkowe esemesy Ewy bardzo go niepokoiły. Nie rozumiał jej zachowania. Wiercił się nerwowo w fotelu, nasłuchując co chwila, czy siostra wstała. Niestety, jak na złość z jej pokoju nie dochodziły żadne dźwięki. Czekał dalej, nie mogąc się na niczym skupić. Powinien pojechać po towar, ale nie miał do tego głowy.

– Nie no, ileż można czekać! – Zniecierpliwił się i wyszedł na korytarz.

Podszedł pod drzwi pokoju siostry i przyłożył do nich ucho. Babcia na szczęście zeszła do kuchni, więc nie mogła go przyłapać na tym szczenięcym zachowaniu. Ze środka nie dochodziły żadne dźwięki. Już miał odejść, gdy dobiegło go delikatne szuranie. Zadowolony, że Nastka wreszcie się obudziła, głośno zastukał.

– Otwórz, wiem, że nie śpisz! – zawołał i odsunął się na bezpieczną odległość.

Anastazja z rozmachem otworzyła drzwi. Włosy miała związane w luźny kok, na twarzy mnóstwo jaśniejszych i ciemniejszych maźnięć.

– Śledzisz mnie czy co?

– Co masz na twarzy? Bawisz się w Indian?

– Kreski! Konturuję twarz. W spokoju nie mogę się nawet pomalować, bo od rana bębniysz do drzwi. W nocy łomoczesz jak walnięty, z rana mnie nachodzisz. Spać nie możesz?

– W nocy? Przecież nie było nawet dziesiątej. Od kiedy chodzisz tak wcześnie spać?

– Niby co mam tu robić? – Wzruszyła ramionami. –
Chociaż się wyśpię.

– Spoko, śpij, ile chcesz.

– Tak? To po cholere ciągle się do mnie dobijasz?

Złość na Paulę, Julkę i w ogóle cały świat jeszcze jej nie
minęła, więc bez skrpułów wyładowała gniew na bracie.

– Bo widzisz... chciałem... ten... – zaczął się plątać.

– Mów, co takiego pilnego masz do mnie.

– Mogę wejść?

– Skoro musisz...

Wszedł i prawie się potknął o stojące na środku pokoju
torby i walizki.

– Widzisz, mówiłam, że tu jest mało miejsca i się nie
mieszczę.

– Widzę, widzę. Dobra, powiedz mi, co miałaś na myśli,
mówiąc o romansie Ewy i Antka.

– Jakim romansie?

– Jak to jakim? Powiedziałaś, że lepiej, żebyś zajął się
romansującymi w pracy kelnerami, nie tobą.

– A o to chodzi... – Machnęła lekceważąco ręką. – Nie
wolno romansować?

– Nie wkurzaj mnie. Wyjaśnij mi, o co ci chodziło.

– Coś ty taki przejęty?

– Po prostu odpowiedz.

– Powiem, jak ty mi wyjawisz, dlaczego cię to tak obchodzi – stwierdziła, splatając ramiona i przekrzywiając głowę. – No? Może ty jesteś zainteresowany Ewą? Albo Antkiem?

– Antkiem? Oszalałaś? Nie interesują mnie faceci.

– Więc Ewa, tak? Matka miała rację. Sypiasz z nią?

– Nie! To znaczy... Wtedy, gdy mama o to pytała, nic nas nie łączyło, ale od kilku tygodni jesteśmy razem. Tak chyba można to określić. Spotykamy się od czasu do czasu po pracy.

– Nieźle... – Zaśmiała się. – Jak się mama dowie, urwie ci głowę. Przy tym nawet moja afera zblaknie.

– Co znalazłaś? Powiesz mi wreszcie?

– Nie. I przestań ciągle o to pytać. Nic ci nie powiem i w ogóle nie chcę o tym gadać.

– Nie, to nie. Dowiem się w końcu, co miałaś na myśli?

– Kurde, brat, tak mi się powiedziało, żebyś się ode mnie odwalił.

– Serio? Wymyśliłaś to?

– Nie, nic nie wymyśliłam.

– Weź się wreszcie zdecyduj, bo się gubię w tym, co jest prawdą, a co twoim wymysłem.

– Boszsz! Faceci! – Westchnęła ciężko. – Słyszałam, że Antek ją za coś przeproszał. Ona nie chciała z nim w ogóle gadać.

– Za co ją przeproszał?

– Pojęcia nie mam.

– Przypomnij sobie.

– Kamil, wyluzuj. Nie wiem, za co. Nie mówił. Ona w ogóle się nie odzywała.

– To dlaczego pomyślałaś, że są parą? – drażył. – Musiał być jakiś powód.

– Tak mi się skojarzyło i tyle.

– I tyle?

– Myślałaś, że złapałam ich na seksie w kantorku? Chyba nie za bardzo ufasz tej swojej Ewie. No i zdanie też masz o niej nie najlepsze. – Popatrzyła na niego spod przymrużonych powiek.

Kamil drgnął zirytowany i spojrzał na siostrę ze złością.

– Dobra, nie ma sensu o tym gadać. Niepotrzebnie narobiłaś zamieszania.

– Ja? Nie przeginaj. Pewnie zrobiłaś o to jakąś dramę i teraz próbujesz zwalić winę na mnie. Nic z tego. Powiedziałam tylko to, co mi się skojarzyło. Nie mówiłam, że coś robili.

Faktycznie. Nie mówiła. To on dorobił do tego całą historię. Jak się okazuje, zupełnie nieprawdziwą. Nadinterpretacja słów siostry zafundowała mu nieporozumienie z ukochaną i prawie nieprzespaną noc. Nadal go jednak zastanawiała reakcja Ewy i jej dziwne zachowanie. Jeśli nie chodziło o Antka, to o co?

– Co tak rozkminiasz? – zagadnęła Anastazja, przerywając mu rozmyślanie.

– Muszę odebrać zamówienia od rolników. Chcesz jechać ze mną?

– Nie, dzięki.

– Co będziesz robiła? Wiem, że ci się tu nudzi. Mogę cię po południu zawieźć do kina, galerii czy dokąd tam chcesz. Malbork, Elbląg?

– Nie mam ochoty. Nie martw się, znajdę sobie jakieś zajęcie.

Gdy za Kamilem zamknęły się drzwi, wróciła do robienia makijażu. Nie wiedziała, po co w ogóle zadaje sobie tyle trudu, żeby dobrze wyglądać, ale i tak nie miała nic lepszego do roboty. Malowanie się było codziennym rytuałem, który zaczęła praktykować w pierwszej klasie gimnazjum. Tak się przyzwyczała do swojego poprawionego wyglądu, że po wstaniu starała się omijać wzrokiem lustro. Błada twarz upstrzona piegami, jasne, właściwie niewidoczne brwi i liche rzęsy nie wyglądały dobrze. Musiała jednak na jakiś czas przestać je doczepiać, bo ostatnio kosmetyczka tak sknociła robotę, że niewiele z nich zostało. Trudno było się przyzwyczać do krótkich i nijakich.

Gdy skończyła, wyrzała przez okno i bezmyślnie patrzyła w bezkresny horyzont. Nie umiała do tego przywyknąć. W mieście wzrok co chwilę zatrzymywał się na jakimś budynku, samochodzie, billboardzie czy pomniku. Tu nie było nic, co mogłoby przyciągnąć spojrzenie. Widziała tylko połączenie pól i majaczące w oddali serpentyny rzek. Były i jakieś drzewa, ale tak się wkomponowały w krajobraz, że tworzyły całość, nie rozpraszając patrzącego. Strasznie ją to

denerwowało. Nie nawykła do takiej monotonii i czuła się nią przytłoczona.

Normalnie wyjęłaby telefon i przeskrolowała Instagrama lub Facebooka. Nadal jednak nie miała odwagi założyć nowego konta, a o starym i zamieszczonych tam komentarzach chciała jak najszybciej zapomnieć. Na szczęście usunęła swoje profile i wraz z nimi znikły obelgi. Niestety zostały w jej pamięci. Bardzo żałowała, że nie da się cofnąć czasu i błędnych decyzji.

Bolesne wspomnienia odżyły i zapiekły do żywego. Musiała sobie znaleźć jakąś rozrywkę, żeby tego w kółko nie rozpamiętywać, ale nie miała pojęcia, co to mogłoby być. Z niechęcią spojrzała na laptop. Filmów już miała dość. Ileż można oglądać? Żałowała, że nie ma żadnej pasji, która pozwoliłaby jej oderwać się od rzeczywistości. Nigdy jej do niczego szczególnego nie ciągnęło. Czasami lubiła wyplatać bransoletki, ale to było wieki temu. Wyrosła już z tego. Stwierdziła, że najlepiej zrobi, jak zejdzie coś zjeść, a o planach pomyśli później.

ROZDZIAŁ 14



W napięciu wpatrywała się w pana Bronka, oczekując odpowiedzi na pytanie. Spalił czy nie? Spełnił prośbę babci? Widziała, jak porusza żuchwą. Wydawał się zdenerwowany. Może zawstydzony? Przygryzał co jakiś czas ustnik. Zwlekał z odpowiedzią. Wreszcie otarł wargi dłonią i spojrzał na nią zamglonymi oczami.

– Wstyd się przyznać... Nie spełniłem jej życzenia – powiedział drżącym głosem.

– Dzięki Bogu! – zawołała i poczuła wielką ulgę. – Bardzo dobrze, że pan tego nie zrobił. Może dzięki temu dowiem się czegoś o swojej rodzinie? Skąd pochodzili, kim byli?

– Tak mi coś w duszy mówiło, żebym tego nie niszczył. Miałem nadzieję, że kiedyś przyjedziesz i będziesz chciała to zobaczyć.

– Bardzo panu dziękuję! Nie rozumiem, dlaczego babcia kazała wszystko spalić.

– Widać, miała swoje powody... – Otarł pot z czoła. – Myślę też, że nie chciała, aby te rzeczy gdzieś się poniewierały po jej śmierci.

– Pokaże mi pan te pamiątki?

– Oczywiście, pokażę. Nawet ci je dam. Przecież dla ciebie je zachowałem. – Sięgnął po laskę i mocno oparłszy na niej obie dłonie, podniósł się z ławki. Zrobił to z trudem.

Ewa nie wiedziała, czy to skutek obudzonych wyrzutów sumienia, czy może pan Bronek gorzej się czuł. Miał przecież swoje lata. Nie była u niego od kilku dni. Zaniedbała tę znajomość, zajmując się układaniem swojego życia na nowo. Dopiero teraz, gdy wróciły rozterki i pytania dotyczące

przodków, przypomniała sobie o tym życzliwym człowieku. Zawstydziała się, że i jego tak zlekceważyła, zupełnie jak babcię Wandę. On jako pierwszy przyjął ją pod swój dach, bez zadawania zbędnych pytań, oceniania i krytykowania. Zasługiwał na uwagę. Ta myśl sprawiła, że w jej sercu pojawiła się iskra radości. Poczwała, że wreszcie ma kogoś, kogo może otoczyć opieką, kogoś, kto okazał jej tyle dobroci i nie oczekuje niczego w zamian.

Pan Bronek wrócił po kilku chwilach z zakurzonym pudełkiem. Wyciągnął je przed siebie i dmuchnął mocno. Widać, jakieś drobinki dostały mu się do nosa, bo kichnął głośno. Spojrzał krytycznie na skutki swoich działań, które chyba go zadowolily, bo po chwili usiadł na ławce i drżącymi dłońmi podał jej pudełko. Wzięła je ostrożnie. Było niewielkie i lekkie. Nie mogła uwierzyć, że przeszłość jej rodziny mieści się w małym opakowaniu po czekoladkach. Tylko tyle po nich zostało? Po ich marzeniach, planach i ważnych wydarzeniach z ich życia?

Ewa po raz pierwszy tak dobitnie zdała sobie sprawę, jak prawdziwe jest twierdzenie o ulotności ludzkiej egzystencji. Przecież nawet i te drobiazgi by zniknęły, gdyby pan Bronek spełnił prośbę babci. Jaki więc sens ma życie? Mamy swoje problemy, radości, podziwiamy otaczające nas piękno, przejmujemy się niepowodzeniami, rozdrapujemy w pamięci słowa i czyny, które nas zraniły, wypatrujemy kolejnych pór roku, a one nadchodzą i mijają szybciej, niż trwało oczekiwanie na nie. I całe życie mija tak niepostrzeżenie. Jedni odchodzą, drudzy przychodzą, pamiątki są przerzucane z kąta w kąt, wreszcie palone lub wyrzucane jako nic nieznaczące szpargały ludzi, których nikt już nie pamięta.

Podniosła oczy i napotkała pytające spojrzenie pana Bronka. Potrząsnęła głową, by przegonić te przygnębiające myśli. Nie mogła pozwolić, żeby melancholia znowu ją dopadła. Nie po to tu przyszła. Zebrała się na odwagę i otworzyła pudełko. Na wierzchu leżało kilka pożółkłych zdjęć. Sięgnęła po jedno z nich. Było nieprzyjemne w dotyku. Sztywna tektura została pociągnięta politurą, teraz w wielu miejscach popękana. Wcześniej Ewa nie widziała takich starych fotografii. Różniły się od współczesnych zdjęć. Pęknięcia, dość ostre w dotyku, sprawiały, że struktura rozwarstwiła się, a spod niej wylaniał się pożółkły, gruby papier.

Skupiła wzrok na tym, co widzi. Na pierwszym planie stali dwaj chłopcy, odświętnie ubrani, trzymający świece komunijne w dłoniach. Za nimi byli chyba ich rodzice. Mężczyzna wydawał się wysoki i nawet chmurny wyraz twarzy nie zniekształcał jego klasycznych rysów. Jego wygląd robił wrażenie. Kobieta z kolei była niska, szczupła, dość przeciętnej urody.

Ewa odłożyła zdjęcie. Nie komentując ani o nic nie pytając, sięgnęła po następne. Też komunijne, tym razem dziewczynki. W jej drobnej twarzy dominowały duże, spokojne oczy, którymi spoglądała prosto w obiektyw. Wyglądała uroczo z włosami zakręconymi w loki. Na białą sukienkę miała narzucony jasny sweterek z kieszeniami. Nie była piękna, ale miała w sobie coś niezwykłego, co przykuwało wzrok. Chciało się na nią patrzeć i patrzeć bez końca. Ewa z trudem oderwała od niej spojrzenie i skupiła się na kobiecie, która stała obok dziewczynki i trzymała dłoń na jej ramieniu. Szczupła, niska szatynka ubrana w prostą

spódnicę, białą koszulę i żakiet z dużymi guzikami. Ta twarz wydała się Ewie znajoma. Przyjrzała się uważniej. Odnajdowała w niej swoje rysy. Usta miały takie same. I brwi. Wydawało jej się, że to może być babcia, a ta dziewczynka to mama. Nie miała jednak pewności. Obraz matki zniknął z dziecięcej pamięci. Babci nie widziała nigdy.

– Czy to...? – zawahała się.

Pan Bronek zrozumiał, o co pyta.

– Tak, to twoja mama. I Wandzia.

Przesunęła delikatnie palcem po zdjęciu. Też czarno-białe, ale dużo lepszej jakości niż to poprzednie. I papier zupełnie inny, mniej sztywny. Spojrzała w oczy matki, które wydawały się teraz patrzeć wprost na nią. Próbowwała się doszukać w pamięci tych rysów... Nie była w stanie ich odtworzyć. Pamiętała tylko zapach mamy, delikatne dłonie, którymi głaskała ją po głowie, i miły głos śpiewnie wymawiający jej imię.

Sięgnęła po kolejne zdjęcie, tym razem ze ślubu. Bez trudu rozpoznała na nim ojca. Miał surowy wyraz twarzy, choć rysy jeszcze nie tak ostre jak teraz. Usta rozciągnął nawet w lekkim uśmiechu, niestety trochę cynicznym. Mama natomiast wyglądała cudownie. Biła od niej niesamowita radość. Roześmiane oczy z miłością utkwiała w mężu, ręką oplótła jego ramię. Upięte włosy odsłaniały delikatne rysy. Tylko jeden niesforny lok miękko opadał na policzek. Do koka miała przypięty długi, gęsty welon.

– Jaka piękna. I szczęśliwa – wyszeptała Ewa. Z oczu popłynęły jej łzy.

– Tak, była bardzo zakochana w twoim ojcu. Pamiętam, że z niecierpliwością odliczała dni do ślubu. Całymi dniami potrafiła stać w oknie, wypatrując Pawła. Jak go nie było, nie chciała ani jeść, ani pić. Wandzia ją wołała, żeby coś zjadła albo zajęła się jakąś pracą. Ona w ogóle nie reagowała. Stała, wzdychała i marzyła. Ta miłość całkowicie ją opętała. Świata poza narzeczonym nie widziała.

– A ojciec? Też ją tak kochał? – zapytała, chcąc zrozumieć, co sprawiło, że matka wybrała właśnie jego. Mężczyznę, przy którym nigdy nie widziała jej szczęśliwej.

– On? – Pan Broniek westchnął ciężko. – Cóż, jemu na pewno to schlebiało. Zawsze z taką pewnością wypowiadał się o tym, że Basia go kocha. O tym, co sam do niej czuje, nie mówił chyba nigdy. Lubił, gdy siedziała wpatrzona w niego i z uwagą słuchała tego, co mówi. Ze wszystkim się zgadzała, wszystkiemu przytakiwała. On traktował ją jak swoją własność. Od początku było wiadomo, że dopóki ona będzie się z nim zgadzała i robiła wszystko, czego on chce, to będzie dobrze. Wiesz, to taki typ, który zawsze musi mieć rację. Zupełne przeciwieństwo uległej Basi.

Ewa spojrzała na pana Bronka bezradnie. Postępowanie matki przypominało jej własne zachowanie wobec Michała. Ona też wszystko akceptowała i na wszystko się zgadzała. To na szczęście już za nią. W przeciwieństwie do matki wciąż miała szansę, by ułożyć sobie życie i przeżyć je lepiej niż ona.

– Babcia zgodziła się na to małżeństwo? – zapytała po chwili. – Chyba widziała, że to nie jest dobry układ. A może było jej to obojętne?

– Nie, absolutnie to nie było Wandzi obojętne – zaprzeczył żywo. – Zachowanie Pawła i to, jak traktował Basię, bardzo ją martwiło. Bała się o twoją mamę i jej przyszłość. Próbowła przemówić jej do rozumu. Co z tego? Basia w ogóle nie słuchała. Płakała, że go kocha i nie wyobraża sobie bez niego życia. Próbowaliśmy i ja z nią rozmawiać, bo bardzo się lubiliśmy. I mnie nie chciała słuchać. „Wujciu, proszę się o mnie nie martwić. Paweł mnie kocha, będziemy szczęśliwi”. Tak, „wujciu”. Zawsze tak do mnie mówiła. Całkiem mnie to rozbrajało. Widziałem, że ona nie będzie szczęśliwa. Próbowaliśmy wiele razy przestrzegać, tłumaczyć. Wreszcie obraziła się na mnie. Przestałem więc gadać. Może za szybko odpuściłem? Może gdybym bardziej nalegał? Takie myśli mnie nachodzą, ale wiem, że nic bym nie wskórał. Była tak zakochana, zaślepiona, że nic do niej nie docierało.

– No dobrze, ale nie rozumiem, dlaczego babcia nie utrzymywała z nami kontaktu. Nie przyjeżdżała do nas... – Zerknęła na trzymaną w ręku fotografię. – I co się stało z dziadkiem? Dlaczego na zdjęciu z pierwszej komunii mamy jest tylko babcia?

Pan Bronek odkaszlnął. Kilka razy nerwowo potarł brodę. Wiedział, że nadszedł moment, żeby dziewczyna poznała prawdę. Nie czuł się na to gotowy, nie miał siły opowiadać o Wandzie i tragediach, których tak często doświadczała. Nadal mocno ją kochał i jej ból wciąż był jego bólem. Nawet śmierć Wandy tego nie zmieniła.

– Powie mi pan? Bardzo proszę. Chcę zrozumieć jej zachowanie, ale nie mogę sobie tego w żaden sposób wytłumaczyć.

– Powiem. Zajrzyj najpierw do pudełka.

Sięgnęła po arkusik papieru. Chwyciła go ostrożnie, bo sprawiał wrażenie kruchego: akt ślubu babci i dziadka. Przeczytała pięknie wykaligrafowane imiona, nazwiska oraz daty i delikatnie odłożyła go na bok. Następne były akty urodzenia: jej mamy oraz Ryszarda i Tadeusza.

– Ryszard? Tadeusz? – Spojrzała nierozumiejącym wzrokiem. – Kto to?

– Bracia twojej mamy.

– Bracia?! Mama ma braci? Gdzie oni są?

– W pudełku powinien być list. Przeczytaj go. Później opowiem ci resztę historii. A w zasadzie jej początek.

Ewie wydawało się, że w pudełku nic nie zostało. Potrząsnęła nim nerwowo. Spod zakładki wysunęła się pożółkła kartka z zeszytu w kratkę, złożona na pół. Z trudem odczytała dość koślawe pismo. Zmarszczyła brwi. Powoli docierał do niej sens zapisanych słów:

„Droga Wando, nie wrócę już do Polski. Mam dość twojej rozpaczki. Zacząłem nowe życie. Ty też je sobie ułóż na nowo”.

Podpis był nieczytelny, ale domyśliła się, że to list od jej dziadka.

– O co chodzi? Nic nie rozumiem. Zostawił babcię, synów i moją mamę? I o jakiej rozpaczki pisze? Czy to może było po tym, jak mama zaginęła?

– Nie, to było w siedemdziesiątym pierwszym. Twoja babcia była w ciąży. Edek o tym nie wiedział. Wyjechał do

roboty na Zachód. Później dotarł do Kanady. Wanda chciała mu zrobić niespodziankę i nic o ciąży nie pisała. Miała czterdzieści lat, więc zupełnie się tego nie spodziewała. Po tylu latach od urodzenia Ryśka i Tadka nie sądziła, że jeszcze kiedyś jej się uda.

– I nie napisała mu? Nie wiedział?

– Nie. Najpierw zwlekała, bo myślała, że wróci. Jak jej napisał, że zostaje tam na stałe, postanowiła milczeć. Cięża pomogła jej pogodzić się z rozstaniem. Miłość do dziecka stała się wręcz jej obsesją.

– Obsesją?

– Tak. Widzisz, dawniej to była radosna dziewczyna. Od początku jednak na jej małżeństwie kładł się cień, który tę radość tłumił. Kochała bardzo swojego męża i gdy urodziło im się pierwsze dziecko, szalała ze szczęścia. Po roku przyszło na świat drugie. Wiem, że chciała mieć dużą rodzinę, lecz mijały lata, a kolejne dzieci się nie pojawiały.

– I to jest ta rozpacz, o której dziadek napisał? Nie mogła pogodzić się z tym, że ma tylko dwóch synów? – zapytała zdziwiona.

– Ewuniu, doszło do strasznej tragedii. Obaj chłopcy zginęli.

– Co się stało? – zapytała wręcz zszokowana. Chwyciła dłoń pana Bronka i mocno nią potrząsnęła. Nie zareagował. Zacisnął usta i lekko kiwając głową, spoglądał przed siebie. Jego spojrzenie przepełnione było taką rozpaczą, że po plecach przebiegły Ewie ciarki. Wkrótce bezgłośnie zapłakał.

Jak zginęli wujkowie? Co się stało? Czy pan Broniek miał z tym coś wspólnego? Setki myśli przeleciało jej przez głowę.

ROZDZIAŁ 15



Anastazja wyjrzała przez okno. Widok wciąż był ten sam i nic nie zapowiadało, że się zmieni. Pola rozciągały się aż po horyzont. Nie przywykła do takiej monotonii. Podirytowana zamknęła okno i z ociąganiem zeszła do kuchni. Nie miała ochoty na spotkanie z panią Rozalią, Ewą i babcią, ale głód był silniejszy od niechęci. Na dole panowała cisza. Kamil chyba faktycznie pojechał po towar. Zdziwiło ją, że nie słyszała żadnych rozmów. Nic się nie działo. Zupełnie jakby cała gospoda pogrążyła się w letnim śnie. Tylko z kuchni dochodziły tak apetyczne zapachy, że Anastazji głośno zaburczało w brzuchu.

– Dzień dobry. Ale pachnie! – przywitała się, otworzywszy drzwi.

– Dzień dobry, wnusiu – odpowiedziała babcia pochylona nad stolnicą. W jednej ręce trzymała krążek ciasta, w drugiej łyżkę z farszem. – Pewnie zgłodniałaś, co?

– Mój żołądek domaga się jedzenia. – Rozejrzała się po wnętrzu. – A gdzie reszta?

– Reszta?

– No, kucharka i kelnerka.

– W poniedziałki mają wolne. Przyjdą dopiero jutro rano.

– To dzisiaj gospoda zamknięta?

– Tak, trzeba przywieźć towar, no i odpocząć też należy. Rozalia i Ewa pracują sześć dni w tygodniu. Muszą mieć jeden dzień wolny.

– Ty, widzę, nie masz... – Anastazja palcem wskazała na stolnicę obsypaną mąką.

– Mam. Rozalia nie daje mi za bardzo pracować. Oszczędza mnie. – Puściła oko do wnuczki i zaczęła zwijać brzegi pieroga.

– Słusznie, przecież nie musisz tu się zamęczać.

– Nie muszę, ale ja lubię gotować i aż mnie czasami nosi, jak mi Rozalka daje tylko drobne prace. Korzystam z jej nieobecności i szaleję, póki mam stolnicę tylko dla siebie.

– To te pierogi tak pachną na pewno – stwierdziła Anastazja, głośno przełykając ślinę.

– Pewnie, że pierogi. Zrobiłam farsz z naszej tajnej rodzinnej receptury.

– Mamy taką?

– Mamy, mamy. Jeśli zechcesz, to cię nauczę.

– Nie lubię gotować.

– A próbowałaś?

– W sumie to nie.

– Czyli nie wiesz, czy nie lubisz. Mogę ci pokazać kilka prostych przepisów.

– Okej. Dasz mi trochę pierogów? – Spojrzała łakomie na talerz. – Takie nietypowe śniadanie.

– Oczywiście, nałóż sobie, ile chcesz, i jedz na zdrowie. Wolę obsmażone, przyrumienione na złoto, ale i gotowane są pyszne.

Anastazja rozkoszowała się smakiem pierogów z kapustą, grzybami i czymś jeszcze, czego nie potrafiła rozpoznać. Patrzyła, jak babcia sprawnie zlepia krążki ciasta,

i stwierdziła, że to łatwe i może warto się tego nauczyć. Zaimponuje znajomym własnoręcznie zrobionymi pierogami. Nagle sobie jednak uprzytomniła, że nie ma już znajomych, którym mogłaby zaimponować.

– Co tak posmutniałaś? – zagadnęła Matylda, widząc minę wnuczki. – Nie smakują ci?

– Smakują. Tylko przeszła mi ochota na jedzenie.

– Zawsze jak robię pierogi, przypominają mi się moja mama i babcia. Lepienie to był cały ceremoniał. A ile śmiechu przy tym było, wspominek, opowieści o wujkach i ciociach. To był piękny czas.

– Ceremoniał? – zainteresowała się Anastazja. – Jakieś rytuały czy co?

– Owszem, rytuały, nasze rodzinne rytuały.

– Opowiesz?

– Po wojnie mieszkaliśmy kilka lat na Żuławach, ale...

– Tu, na Żuławach? Myślałam, że zawsze mieszkałaś w Michorowie.

– Stare dzieje. – Babcia machnęła ręką, a przez jej twarz przemknął pełen bólu grymas. – Nie ma co wspominać. Krótko tu zabawiliśmy. To nie był dobry czas, szczególnie dla mojej mamy obarczonej gromadką dzieci.

– No a dziadek?

– Dziadek? Mój ojciec, pierwszy mąż mojej mamy, zmarł dość młodo i mama została z nami sama – odpowiedziała wymijająco, bo nie chciała zdradzać Anastazji prawdy o jej pradziadku ani o cierpieniu, którego im przysporzył. – Nie

dawała sobie rady, bo i dzieciakami trzeba było się zajmować, i ziemię uprawiać. Byliśmy mali, nie mogła liczyć na naszą pomoc. Jakiś czas po śmierci męża postanowiła zatem wrócić do rodziców. Kilka dodatkowych osób do wykarmienia stanowiło dla nich duże obciążenie. Niczego nie starczało, zwłaszcza jedzenia. Więc jak udało się zgromadzić trochę mąki, najczęściej przed świętami, wszyscy brali udział w przygotowywaniu ciasta i lepieniu pierogów.

– Musiał być niezły ścisk w kuchni, jak się wszyscy tam zeszli.

– Życie po wojnie wyglądało zupełnie inaczej niż teraz. Nikt nawet nie marzył o swoim pokoju. Spaliśmy w jednej izbie po dwoje, troje w jednym w łóżku. Oczywiście, dopiero jak nas było na nie stać, bo przez długi czas mieliśmy tylko zwykłe sienniki. Na noc rozkładało się je na podłodze, w dzień ustawiało pod ścianą, żeby nie przeszkadzały. Najwięcej czasu spędzaliśmy w kuchni, bo tam było ciepło. Rozsiadaliśmy się przy stole i odrabialiśmy lekcje, pomagaliśmy w cerowaniu i gotowaniu. Mama albo babcia nas pilnowały. Jak któreś się leniło, to nie raz oberwało ścierą w głowę.

– Biły was? – W głosie Anastazji brzmiało zgorszenie.

– E tam, zaraz biły. Nie biły. Ot tak, machnęły ścierą, żeby nam oczy nie latały na boki, tylko skupiły się na pracy.

– To niefajne. Dziwnie was traktowali.

– Nastka, kiedyś naprawdę były inne czasy i trudno to wytłumaczyć. Witki wierzbowe albo pas często szły w ruch. Najczęściej w szkole. My i tak mieliśmy dobrze, bo nas tylko ściera czasem śmignęła po głowie. Nikt nas tak naprawdę nie bił. I to w tamtych czasach było dziwne, bo, uwierz, nikt różgi

nie oszczędzał i dzieciaki często dostawały lanie. Złe to były metody, naprawdę złe. Dobrze, że te czasy minęły.

Anastazja przytaknęła. Nie mogła sobie wyobrazić, że ktoś ją bije. Rodzice? Nauczyciele? Absolutnie nie do pomyślenia.

– Ale zboczyłam z tematu! Nie o laniu miałam mówić, a o lepieniu. – Matyllda pokiwała głową i umączoną ręką odgarnęła kosmyk z czoła. – Gdy już udało się tej mąki więcej zgromadzić, to zaczynało się wielkie święto. Najpierw robiło się farsz. Ja najczęściej obierałam i kroiałam cebulę. Dużo cebuli, żeby farszu wyszło sporo. A co się przy tym napłakałam! Mama z babcią się śmiały i zawsze mi powtarzały, że dzięki temu będę miała ładniejsze oczy. No to obierałam i kroiałam z nadzieją, że te oczy to będę miała najpiękniejsze we wsi!

Anastazja się roześmiała. Trudno jej było sobie wyobrazić babcię jako małą dziewczynkę pochyloną nad cebulą. W jej myślach zawsze była starą, bardzo starą kobietą.

– I co dalej? – zapytała z ciekawością.

– Moi bracia też mieli swoje zadania. Musieli kroić słoninę oraz siekać kapustę, świeżą i kiszoną, bo u nas to farsz się mieszało z różnych kapust. I tak szło do kotła: najpierw słonina, boczek, później cebula i te kapusty. Tak dwa dni to się smażyło. Podobnie jak na bigos. Babcia, a więc twoja praprababcia, opowiadała, jak w majątku szykowali święta. Nie wiem, czy wiesz, że kiedyś mieliśmy majątek? Tam żyło się dostatnio.

– To my mamy szlacheckie korzenie?

– Jakby dobrze poszukać, to i może jakiś herb by się znalazł – przytaknęła Matylda.

– Naprawdę? – w głosie Anastazji słychać było podekscytowanie. – A jaki? Pamiętasz?

– Nigdy tym sobie nie zawracałam głowy. Zresztą to stare dzieje.

– Nie, babciu, to ciekawe! – zaprzeczyła żywo Anastazja. – I co się z tym majątkiem stało? Po wojnie nam zabrali?

– Nikt nam go nie zabrał. Po prostu jeszcze przed wojną mój dziadek go zmarnotrawił.

– Zmarnotrawił?

– Przepił – Matylda stwierdziła dosadnie. – Lubił hulać i żyć ponad stan. Babcia miała więcej rozsądku, ale i ona przywykła do dostatniego życia, zatem dopóki niczego im nie brakowało, to przymykała oko na jego wyskoki, a dziadek zadłużał się, zadłużał i wreszcie stracił wszystko. Gdy zorientowała się, jak sprawy wyglądają, było za późno, żeby cokolwiek ratować. Wszystko poszło na zmarnowanie, a im zostało ot tyle, co mieli na grzbiecie, i trochę rodzinnych pamiątek, które nie miały żadnej wartości, więc nie dało się ich sprzedać.

– Jaka szkoda!

– Ano szkoda. Chociaż dziadek twierdził, że dobrze się stało.

– Chyba żartujesz? Dobrze się stało? Rozum stracił czy co?

– Rozumu nie stracił, chociaż po jego postępowaniu można sądzić, że nigdy wiele go nie miał – zakpiła Matylda. – Ale tak twierdził... Może miał trochę racji?

Anastazja spojrzała na babcię, jakby była niespełna rozumu. Racji? Pomieszało jej się w głowie czy sobie żartuje?

– Nie patrz tak na mnie, Nastuś, zaraz ci wyjaśnię, dlaczego mógł mieć rację... – Babcia zaniósła się śmiechem na widok zgorzonej miny wnuczki. – Po pierwsze, dziadek mówił, że roztrwonił majątek na przyjemności, a nie za darmo oddał władzom czy Ukraińcom. Przehulał wszystko i nie mieli mu co zabierać.

Anastazja z trudem wyłuskała z pamięci fakty z historii Polski, które gdzieś jej kołatały. Po raz pierwszy doszła do wniosku, że matura na coś jej się przydała.

– No faktycznie... – przytaknęła po chwili. – Przynajmniej skorzystali ze swojego majątku. Gdyby im go zabrali, toby pewnie żałował, że tyle stracili.

– Właśnie. I tak twierdził dziadek. Pamiętam jego słowa: „Jakbym oszczędzał i tyle dobra tym chamom musiał oddać, to do końca życia w brodę bym sobie pluł, że dla siebie i rodziny chytryłem, a obcy teraz korzystają. Tak to chociaż wspomnienia zostały. I smak tej śliwowicy...” – zacytowała Matylda, naśladowując chropowaty głos dziadka.

– Racja. Rzeczywiście miał rację. – Anastazja szczerze się zaśmiała, choć tak naprawdę cała ta historia była przecież bardzo smutna, bo wiązała się z tragicznymi wydarzeniami. Postanowiła nawet, że poszpera w internecie i doczyta nieco więcej o tamtych czasach.

– No, a po drugie – dodała Matylda, wrzucając do wrzątku kolejną porcję pierogów – byli ludźmi niezamożnymi i nic nieznaczącymi, więc nikt się nimi nie interesował. Może dzięki temu zachowali życie? Kto wie, co by było, gdyby w czasie wojny mieli jakiś majątek? Co by się stało z naszą rodziną po wojnie, gdy każdy bogacz był dla władz podejrzany? Co prawda, musieli opuścić swoje, w sumie wtedy już nie swoje, włości koło Dubna i poszli za pracą, za chlebem do innego majątku. Łatwe to nie było, bo dziadek nie nawykł do pracy fizycznej i ciężko było mu przyzwycząić się do wykonywania poleceń, ale że pić już nie miał za co, to pracował. Zawsze gdzieś przy okazji uszczknął na butelczynę albo dorobił sobie gdzieś na boku na bimber. Babcia zaś potrafiła świetnie gotować. Gdy była panią na włościach, to kucharka wszystko za nią robiła, ona jedynie ustalała dania, dozorowała i wydzielała produkty ze spiżarni. Miała jednak smykałkę do gotowania, więc czasami i ona coś szykowała na wielkie imprezy. Gdy więc ich przypiliło i musieli zacząć zarabiać na swoje utrzymanie, to najęła się w kuchni. Najpierw pracowała jako pomoc, a później została nawet główną kucharką.

– Ale historia! Niesamowite! Nawet nie myślałam, że w naszej rodzinie działy się takie rzeczy. Powiedz, babciu, więcej o tym majątku. Jaki był? Dużo mieliśmy ziemi? Gdzie jest ten nasz dworek?

– Nasz to on już od dawna nie jest! – Matylda szczerze się zaśmiała. – Nie wiem, Nastusiu, ani jaki, ani gdzie... Nigdy tam nie byłam – dodała Matylda, wyławiając pierogi z wrzątku.

– Naprawdę? Nie ciągnęło cię, żeby tam pojechać i zobaczyć, jak to wszystko teraz wygląda?

– Ja nigdy nie widziałam tego majątku w Dubnie, urodziłam się długo po tym, jak już dziadkowie tam nie mieszkali. Poza tym po wojnie to nie był dobry czas, żeby jechać na Wołyń i sprawdzać cokolwiek. Raz, że te tereny zostały poza Polską, a dwa, że Ukraińcy nie znosili Polaków. Wiesz, co tam się w czasie wojny na Wołyniu wyprawiało?

– Coś słyszałam... – Anastazja przytaknęła, choć czuła, że ma ogromne luki w wiedzy.

– Zresztą i w Polsce władze wtedy nie tolerowały osób, które miały jakieś rodowody czy majątki. Nawet te utracone albo przepite. Lepiej było głośno o tym nie mówić i się nie wychylać.

– A później? Po komunie?

– Nigdy o tym nie myślałam. To odległa historia nawet dla mnie, więc nie ciągnie mnie tam.

– Fajnie byłoby tam pojechać i zobaczyć, skąd się wywodzimy. Może udałoby się ustalić, jaki mieliśmy herb, i w ogóle czegoś się dowiedzieć o naszej rodzinie.

Matylda popatrzyła na wnuczkę z niedowierzaniem. Nie spodziewała się po niej takiej reakcji. Już pręcej mogłoby to zainteresować Kamila, ale Nastkę? Widać, nie tylko wnuczka jej nie znała, lecz i ona swojej wnuczki również. A jeszcze parę dni temu tłumaczyła Rozalii zawłości relacji Ewy i Wandy! Jak to los lubi zakpić z człowieka...

– Ja w domu mam chyba jakieś bardzo stare zdjęcie tego dworu.

– Naprawdę? – Anastazja się ożywiła.

– Tak, mama dostała je od babci, a że mieszkaliśmy razem, to włożyła do wspólnego albumu, żeby się nie zniszczyło. Kiedyś zdjęcia robiono bardzo, bardzo rzadko, więc je szanowano. Jest bardzo słabej jakości, wyblakłe, ale coś tam widać.

– Pokażesz mi?

– Pokażę, dziecko, pokażę, ale mam je w Michorowie.

Anastazja posmutniała i w zadumie lekko przygryzła dolną wargę. Było widać, że nad czymś intensywnie myśli.

– To może ja poszukam informacji o tej miejscowości w internecie. Są też podobno jakieś specjalne strony, na których można szukać przodków. – Anastazja zapaliła się do swojego pomysłu. – Pamiętasz, jak się nazywali?

– Tak. Dziadek nazywał się Wawrzyniec, Bereżecki oczywiście, a babcia Antonina. Moja mama zaś to Janina.

– O, to już dużo. I mieszkali w Dubnie, tak?

– Nie, koło Dubna, ale nazwy miejscowości nie pamiętam. Babcia opowiadała jednak, że do Dubna często jeździli, czyli to musiało być niedaleko.

– Poszukam! – stwierdziła z entuzjazmem Anastazja. Chwyciła talerz i wstawiła go do zmywarki.

– Poszukaj, skoro chcesz – odparła z uśmiechem Matylda, patrząc na wychodzącą z kuchni wnuczkę.

Miło było patrzeć na Anastazję, której oczy wreszcie jaśniały radością. Cieszyła się, że dziewczyna znalazła coś, co ją zainteresowało. Może znajdą wspólny język i zbudują

relację, której dotychczas nie miały? Kto wie? Miała też nadzieję, że i problem, którym gryzie się Anastazja, też niedługo się rozwiąże i dziewczyna odzyska swoją dawną radość życia. Na razie należało się cieszyć tymi chwilami, które przegnały jej ponury nastrój. Nic nie szkodzi, że nie skończyła opowieści o ceremonii robienia pierogów. Przyjdzie czas i na tę historię.

ROZDZIAŁ 16



Cisza się przedłużała. Ewa wciąż trzymała dłoń pana Bronka. Nie wiedziała, co zrobić. Po jego policzku spływała kolejna łza. Zostawiła ślad w bruzdach zmarszczek i zniknęła jak poprzednia w gąszczu siwej brody. Ewa zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle chce usłyszeć tę historię. Czy chce poznać losy nieznananych wujków, którzy zginęli tak młodo. A jeśli faktycznie Broniek miał z tym coś wspólnego? Co ona wtedy zrobi? Bała się tego, co może usłyszeć i jak to wpłynie na jej relacje z tym sympatycznym człowiekiem. Może jego życzliwość dla niej była wynikiem wyrzutów sumienia? Próbą zadośćuczynienia? Ale nie, to przecież niemożliwe. On przyjaźnił się z babcią i do końca się nią opiekował. Przecież nie pozwoliłaby na to, gdyby był winien śmierci jej dzieci. Musiał być jakiś inny powód jego łez.

– Panie Bronku? Dobrze się pan czuje?

– Tak, tak, dobrze. – Poklepał jej dłoń. – Po prostu wróciły wspomnienia. Lubiłem tych chłopaków. Mieli głowy pełne pomysłów, płatali rozmaite figle. Rysiek miał smykałkę do koni. Każdego potrafił obłaskawić. Chodziły pod jego ręką w polu jak ta lala. Tadek lubił dłubać w drewnie. Robił różne ławki, stołki. Marzyło mu się zrobić dla Wandzi fotel bujany. Zdolne chłopaki. Wszędzie razem chodzili, nierozłączni jak bliźniacy. I razem życie stracili. Głupio stracili.

Ewa milczała, nie chcąc go popędzać. Oczyma wyobraźni zobaczyła młodych, pełnych energii chłopców, którzy wspólnie pracowali i wspólnie się bawili. Zawsze zazdrościła koleżankom, które miały rodzeństwo. Ona wiecznie była sama. Nie miała się z kim bawić, kłócić. Jaki to musiał być straszny cios dla babci! Stracić od razu dwóch synów.

– Jak to się stało?

– To było w połowie lat sześćdziesiątych. Chłopcy po robocie w polu postanowili iść łowić ryby. Zaszli do mnie i pytali, czy pójdę z nimi. Miałem sporo pracy w obejściu, więc odmówiłem. Długo sobie wyrzucałem, że wtedy z nimi nie poszedłem... Może gdybym tam był, nie doszłoby do tragedii? Może... Niestety, tego nie dowiem się nigdy. Chyba że tam, po drugiej stronie łaskawy Bóg powie mi, czy mogłem jakoś temu wszystkiemu zapobiec... – Pokiwał smutno głową i mocniej ścisnął rękę Ewy. – Niedługo w całej wsi rozległ się straszny huk...

Rozległ się straszny huk. W pierwszej chwili pomyślał, że wybuchła kolejna wojna i rozpoczął się nalot. Upuścił wiaderko z wodą i nasłuchiwał, czekając na dalsze eksplozje. Nic takiego nie nastąpiło. Wybiegł szybko na drogę i zobaczył ludzi, którzy rozeszli się na różne strony, by znaleźć przyczynę wybuchu. Poczł strach. W głowie zakołatała mu myśl: „chłopcy”. Nie wiedział, dlaczego akurat o nich pomyślał. Instynkt, przeczucie? Wiedział, dokąd zawsze chodzą na ryby. Znał ich ulubione miejsca. Pobiegł w stronę rzeki. Musiał sprawdzić, czy się nie myli. Modlił się gorąco, żeby ten wybuch nie miał nic wspólnego z synami Wandy.

Nie zwalniał, chociaż zaczynało brakować mu tchu. Pot zalał plecy i zrosił czoło. Gęste krople spływały mu po twarzy, wpadały również do oczu, zamazując obraz. A może to były łzy? Nie miał czasu się zastanawiać. Ciało nie nawykło do biegania, lecz strach je popędzał. Przeskakiwał bruzdy, miejscami było ślisko, więc nie raz upadł, gdy noga ugrzęzła mu w błocie. Szybko się podnosił i biegł dalej. Buty zgubił na samym początku tego biegu, nawet tego nie zauważył.

Po kilku minutach był na miejscu. To, co zobaczył, przyprawiło go o mdłości. Rozpacz rozdarła serce. Zamknął oczy, by chociaż na chwilę odegnać ten straszny widok. Nic to nie pomogło. Czy miał otwarte, czy zamknięte oczy, wciąż widział ciała Ryśka i Todka rozerwane na kawałki, rozrzucone, przemieszane z błotem, trawą i trzcina. Leżały w promieniu trzydziestu metrów. Wśród błotnej mazi widział fragmenty ubrań i zakrwawione, poszarpane części ciał. Bez sił opadł na kolana i głośno załkał.

Po chwili nadbiegli inni mieszkańcy wsi. Z przerażenia zamarli. Patrzyli po sobie, żeby sprawdzić, kogo spotkało nieszczęście. Rozdzierający krzyk Wandy dał odpowiedź na niezadane pytanie. Ta spokojna kobieta wpadła w szal, jakiego nikt dotychczas nie widział. Garściami darła włosy z głowy i krzyczała coraz głośniej i głośniej. Ludzie ze współczuciem patrzyli na jej rozpacz. Nie wiedzieli, co zrobić. Ciała były porozrywane, więc trzeba je było zebrać, ale Wanda, oszalała z bólu, krzyczała, że nikt nie ma prawa się do nich zbliżać. Na jej głowie pojawiły się widoczne, łyse, krwawiące prześwity po wyrwanych włosach. Szarpiąc duże garście, uszkadzała też skórę, więc wkrótce jej głowa zaczerwieniła się od krwi.

Bronek zmusił się do wstania i próbował podejść do Wandy. Przemawiał do niej łagodnie. Nie słyszała go. Nie wiedział, co zrobić. Najchętniej krzyczałby razem z nią. Był jednak mężczyzną, jakkolwiek bliskim, to jednak obcym dla chłopców, ona zaś była matką. Musiał ją wesprzeć.

– Wando, Wandziu.

Spojrzała na niego niewidzącymi oczami i zaczęła uderzać się pięściami po twarzy. Próbował ją przytrzymać. Wyrwała mu się. Podbiegła do wyrwy, z której wystawała urwana ręka jednego z jej synów. Podniosła ją delikatnie, krew jeszcze była świeża, więc zalała jej dłonie i spódnicę.

– Rysiu! – krzyknęła rozpaczliwie i mocno przycisnęła poszarpaną, zakrwawioną rękę chłopca do siebie.

Ludzie zaczęli iść w jej stronę, ale dłonią wskazał im, żeby poczekali. Podeszedł bliżej i przemawiając łagodnie, powoli otoczył ją ramieniem. Pomazaną krwią, zalaną łzami i krzyczącą spazmatycznie przygarnął do siebie i zaczął łagodnie kołysać. Mijały minuty, godziny, zapadł zmrok, a oni wciąż klęczeli wśród rozerwanych ciał chłopców.

– O mój Boże – wyszeptała Ewa, przerywając tę poruszającą opowieść. Pan Bronek opowiadał ją tak, jakby to był jakiś film, odrealniona historia, w której sam nie brał udziału. Widać było, że wciąż trudno mu się w tej opowieści odnaleźć, dlatego mówił o sobie jak o kimś obcym. – Nie umiem sobie wyobrazić, co czuła babcia.

– Tak, baliśmy się, że oszaleje z żalu. Udało się ją stamtąd zabrać dopiero nad ranem, gdy któryś z sąsiadów przywiózł Edka. Był w delegacji, na szczęście niedaleko, za Elblągiem, od razu po niego pojechali. To jest nie do opowiedzenia. Ciała chłopców leżały rozerwane i pomieszane. Straszne, naprawdę straszne.

– Jak do tego doszło?

– Nikt nie wie na pewno. Można się domyślać, że chłopcy trafili na granat moździerzowy z czasów wojny. Nie wiadomo,

czy stanęli na niego przypadkiem, czy go znaleźli i zaczęli przy nim majstrować.

– Biedna babcia. Jak ona sobie poradziła z tą tragedią?

– Nigdy się z tym nie uporała. Przez pierwsze miesiące chodziła ciągle nad rzekę i krążyła po miejscu, w którym zginęli chłopcy. Do nikogo się nie odzywała. Od dnia ich śmierci, kiedy tak przeraźliwie krzyczała, nie powiedziała ani słowa. Wyglądała strasznie. Nie myła się, nie czesała, nie przebierała. Zapadniętymi oczami spoglądała bezmyślnie przed siebie. Na początku widoczna w nich była ogromna rozpacz, a później nic, żadnych emocji, pustka. Edek zniósł to lepiej, ale i on najpierw pogrążył się w rozpacz, więc nie był w stanie wesprzeć Wandzi ani zająć się przygotowaniami do pogrzebu. Ludzie pomogli załatwić wszystkie formalności. Dzień pochówku chłopców był straszny. Do tej pory nie mogę go wymazać z pamięci. To, co nastąpiło po nim, było jeszcze gorsze. Edek po kilku tygodniach zaczął jako tako funkcjonować. Wanda jakby zapadała się w sobie. Kobiety pilnowały, żeby chociaż raz dziennie coś zjadła i wypła. On wrócił do pracy, znowu wyjeżdżał w delegacje, więc jak go nie było, raz jedna, raz druga przychodziła do niej na noc, pilnować, żeby sobie nic nie zrobiła. Raz nie upilnowały i prawie doszło do tragedii. Kazia w ostatniej chwili sznur z ręki jej wyjęła.

Zapadło ciężkie milczenie. Każde z nich pogrążyło się w myślach. Po chwili pan Bronek kontynuował opowieść.

– Przyjeżdżał też ksiądz, dobry to był człowiek. Rozmawiał z nią, właściwie mówił do niej, bo ona się nie odzywała. Modlił się za chłopców albo po prostu siedział przy

niej i trzymał ją za rękę. Doprowadziła się do takiego stanu, że ledwo powłóczyła nogami. Skóra i kości. Na głowie miała pełno strupów po wyrwanych włosach. Oblazły ją też wszy, a resztką włosów zwisająca w strąkach sprawiała, że wyglądała jak jakaś mara. Wreszcie kobiety się zmówiły i siłą ją zmusiły do kąpieli. Obcięły jej włosy na krótko, a zawszawione ubrania spaliły. Wysprzątały też dom. Po tym jakby trochę się ocknęła. Zaczęła wykonywać drobne czynności w gospodarstwie. Myła się, więcej jadła. Mówić zaczęła dopiero chyba po dwóch latach. Pamiętam, że okropnie mnie przestraszyła. Siedzieliśmy w kuchni i opowiadałem jej, co słyhać we wsi. W pewnym momencie zachrypniętym głosem zapytała, czy zawiozę ją na majowe nabożeństwo. We mnie jakby piorun strzelił. Podskoczyłem na równe nogi i chwilę trwało, zanim zrozumiałem, o co mnie poprosiła. Oczywiście zawiozłem ją do kościoła. Wszyscy oniemieli ze zdumienia, jak ją zobaczyli, bo od śmierci chłopców w ogóle nie chodziła na mszę. Nawet w najważniejsze święta.

Ewa otarła łzy.

– Tragiczne miała życie twoja babcia, tragiczne. Nie pogodziła się ze stratą. Tak naprawdę całe życie trwała w żałobie, choć z czasem zaczęła lepiej funkcjonować. Po latach zaszła w ciążę, pojawiła się nadzieja. Ale i wtedy nie zaznała szczęścia. Edmund nie potrafił zrozumieć jej trwającej latami żałoby. Starał się, ale jak sama czytałaś w liście, miał dość i postanowił na nowo ułożyć sobie życie.

– Wiadomo, co się z nim stało? Może jeszcze żyje?

– Wątpię. Był starszy od Wandy. Co się u niego działo, tego nikt nie wie.

– Kolejny cios dla babci.

– I tak, i nie. Kiedyś bardzo go kochała, wręcz szalała za nim. Po śmierci chłopców zobojętniała na wszystko. Na niego też. Dopiero narodziny Basi wskrzesiły w niej trochę życia, choć w pełni nie wróciła do siebie. Była bardzo zamknięta w sobie, małomówna. Ludzi traktowała życzliwie, ale z dystansem.

– Jak radziła sobie z mamą? Umiała ją pokochać?

– O tak, kochała ją szalenie. Musisz wiedzieć, że Wanda kochała albo całym sercem, albo wcale. Na szczęście urodziła się dziewczynka, Basia, więc Wanda nie mogła jej porównywać do chłopców. Poświęcała jej każdą chwilę. Chuchała na nią i dmuchała. Nawet kiedy Basia była starsza, odprowadzała ją do szkoły i po nią przychodziła. Nigdzie jej nie pozwalała samej chodzić. Z innymi dziećmi Basia mogła się bawić tylko koło domu, pod czujnym okiem Wandy.

– Czy mama sobie z tym radziła?

– Nie znała innego traktowania, było to dla niej naturalne. Dopiero jak podrosła, zobaczyła różnicę między zachowaniem Wandy a zachowaniem innych matek. Próbowałem łagodnie jej wytłumaczyć, że osacza Basię, ale tylko uśmiechała się i dalej robiła swoje. Córka stała się jej całym światem, więc gdy Basia zakochała się w twoim ojcu i chciała wyjść za niego za mąż, Wanda próbowała ją odwieść od tego pomysłu. Dziewczyna jednak się uparła. Wiesz, Basia była, jak na tamten czas, starą panną. Z tego, co pamiętam, miała

dwadzieścia osiem lat. Wandzia liczyła na to, że zostanie z nią do końca życia.

– Ale się zakochała...

– Tak, zakochała się po raz pierwszy, i to tak, że nie widziała żadnych wad twojego ojca. On podobnie jak Wanda osaczył ją i całkowicie sobie podporządkował. Robiła wszystko, co chciał. Każde jego słowo było święte.

– Skoro babcia się sprzeciwiała, to pewnie dlatego się nie odwiedzali?

– Kiedy zrozumiała, że Basia kocha Pawła, przestała protestować. Wiedziała, że na taką miłość to nie ma rady. Bardzo się starała polubić przyszłego zięcia. Tyle że on nie potrzebował jej sympatii. W ogóle nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Był bardzo zaborczy, chciał, żeby Basia skupiła się wyłącznie na nim. To dobra dziewczyna i naprawdę kochała matkę, ale gdy po ślubie zakazał jej przyjazdów do Krasnegostawu i zagroził, że się z nią rozwiedzie, uległa i przestała przyjeżdżać.

– Tak, to podobne do ojca. On zawsze oczekuje, że każdy będzie robił to, czego on chce. A jeśli ktoś mu się sprzeciwi, wykreśla z życia – stwierdziła, myśląc o sobie i o tym, jak bez mrugnięcia okiem się jej wyrzekł.

– Właśnie. Wandzia z trudem się z tym pogodziła, ale nie chciała stawać na drodze do szczęścia ukochanej córce, więc się usunęła z jej życia. Gdy po latach przyszła wiadomość, że Basia zaginęła, ponownie runął jej świat. Stała się wrakiem człowieka, skorupą bez uczuć. Sam nie wiem, jak zdołała przeżyć jeszcze te kilka lat. Chyba przy życiu podtrzymywała ją nadzieja, że córka się odnajdzie.

– Tyle nieszczęść spadło na babcię. Naprawdę, ponad siły człowieka. Wcale się nie dziwię, że odcięła się od świata.

Ewa ponownie zaczęła robić sobie wyrzuty, że przez tyle lat nawet do głowy jej nie przyszło, żeby odwiedzić babcię. Taktyka ojca okazała się skuteczna. Odciął teściową i od córki, i od wnuczki. Zrobił to tak sprytnie, że nigdy w głowie Ewy nie powstała myśl o tym, że ma babcię, która mogłaby wypełnić pustkę po stracie matki.

– Tak, wiele, wiele wycierpiała – potwierdził i postanowił nic Ewie nie mówić o Waławie, od którego zaczęło się pasmo nieszczęść w życiu Wandy. Uznał, że dziewczyna i tak dość usłyszała i nie ma co jej dokładać zmartwień.

Spojrzała w poczciwe oczy staruszka, które pod wpływem wspomnień przygasły i jakby zmętniały.

– Dziękuję, z całego serca dziękuję, że opowiedział mi pan tę historię. Dzięki niej mogłam lepiej poznać babcię. I – dodała po chwili wahania – lepiej ją zrozumieć.

– Wanda była wspaniałym, choć ciężko doświadczonym przez los człowiekiem.

– Czy mogę wziąć te pamiątki? – zapytała, wskazując na pudełko.

– Tak, weź. Trzymałem je z myślą o tobie, choć mam wyrzuty sumienia, że nie spełniłem ostatniej woli Wandy.

– Cieszę się, że pan tego nie zrobił. To część mnie, mojej przeszłości. Te wydarzenia pozwalają mi odnaleźć siebie. Wiem, może głupio to zabrzmiało, ale chodziło mi...

– Wiem, o co ci chodziło – przerwał jej pan Bronek. – Nie musisz się tłumaczyć.

Ewa uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Miała ochotę przytulić się do tego starszego mężczyzny, który był jej bliższy niż własny ojciec, a znała go przecież dopiero od kilku tygodni. Nie odważyła się. Nie wiedziała, jak by to odebrał i czy w ogóle życzył sobie, żeby obca dziewczyna się do niego przytulała. Poklepała go więc życzliwie po dłoni, na której cały czas trzymała swoją, i z ociąganiem wstała.

– Pójdę już. Jeszcze raz dziękuję za wszystko.

– Nie ma za co, dziecko. Przychodź, kiedy chcesz. Zawsze to raźniej, jak ktoś starego odwiedzi i z nim pogada.

Ewa kiwnęła głową i obiecała, że pojawi się niebawem. Dzisiaj miała sporo spraw do przemyślenia. Musiała też zadzwonić do Kamila. Czuła, jak wibrował jej telefon w kieszeni, ale była tak przejęta opowieścią, że nie miała głowy do odpisywania. Na pewno się martwił, że tak długo się nie odzywa, więc gdy tylko wyszła na drogę, wyciągnęła telefon i wyszukała numer do chłopaka.

ROZDZIAŁ 17



Zazwyczaj bardzo lubił odwiedzać swoich dostawców i chętnie ucinał sobie z nimi pogawędki na temat lokalnych produktów, tradycji i historii. Z ciekawością słuchał anegdotek, którymi sypali jak z rękawa. Jednemu z nich, Mariuszowi, który miał zacięcie gawędziarskie, zaproponował, żeby wystąpił kiedyś u niego z pogadanką. Wpadł na pomysł zorganizowania wieczoru tematycznego, którego główną atrakcją byłyby historie opowiadane przez mieszkańców. Pomysł wydawał mu się świetny i im więcej się nad nim zastanawiał, tym bardziej chciał go zrealizować. Mężczyzna się wahał i poprosił o kilka dni do namysłu. Minęło trochę czasu i Kamil właściwie zapomniał o złożonej propozycji. Dzisiaj Mariusz sam go o to zagadnął. Musiał więc trochę lawirować, bo ostatnio życie prywatne zepchnęło na dalszy plan sprawy zawodowe.

Związek z Ewą nie do końca układał się po jego myśli, bo ona wciąż trzymała go na dystans. Gdy udało mu się trochę do niej zbliżyć, po dłuższym lub krótszym czasie ponownie zamykała się w swojej skorupie. Starał się być cierpliwy i próbował ją zrozumieć, ale coraz bardziej bolała go ta jej nieufność. Nie wyobrażał sobie bycia z kimś, kto tak bardzo mu nie ufa.

Gdy wjeżdżał na podwórze gospody, zadzwonił telefon. Nie miał ochoty z nikim rozmawiać, ale z przyzwyczajenia spojrzał na wyświetlacz. Gdy zobaczył imię Ewy, szybko nacisnął zieloną słuchawkę.

– Miło, że się odezwałaś – przywitał ją, starając się, żeby nie wyczuła jego irytacji.

– Przepraszam, że nie odpisywałam. Byłam u pana Bronka. Opowiadał mi trochę o mojej rodzinie, więc nie wypadło, żebym korzystała z telefonu.

– Nie, no jasne, spoko. – Szczerze się ucieszył, że taka była przyczyna jej milczenia. – Też dopiero wróciłem z towarem. Rozpakuję się i może skoczymy gdzieś na obiad?

– Dziękuję, nie mam ochoty nigdzie jechać.

Nie odpowiedział. Znów poczuł się odtrącony.

– A może przyjedziesz do mnie? – zaproponowała po chwili wahania.

Zaskoczyła go. Dotychczas nigdy nie zapraszała go do siebie. Zawsze żegnali się przy furtce.

– Dobrze, będę za pół godziny. – Rozłączył się, żeby nie zdążyła zmienić zdania.

Szybko rozpakował zamówienie. W locie zamienił kilka słów z babcią. Po prysznicu, który również brał w ekspresowym tempie, nie wysuszywszy włosów, zapakował do płóciennej torby wino oraz zestaw serów. Nie minęło dwadzieścia minut i już szedł szybko w stronę domu Ewy. Był ciekaw, co sprawiło, że zdecydowała się go zaprosić. Postanowił nie wracać do tematu Antka. Tę sprawę zamierzał wyjaśnić bezpośrednio z nim. Prędzej czy później na pewno trafi się okazja do szczerzej rozmowy.

W powietrzu pachniało latem, ale nawet bujnie rosnąca zieleń wokół domu, w którym mieszkała Ewa, nie mogła zatuszować jego fatalnego stanu. Właściwie była to rudera nadająca się tylko do rozbiórki. Minął furtkę i zwolnił, żeby dokładnie przyjrzeć się dachowi, który na jego oko groził

zawaleniem. Drewniane ściany też nie wyglądały dobrze. Było w nich pełno szpar, a korniki wyryły niezłe tunele. Wypaczone ramy okienne spróchniały. Po raz kolejny uświadomił sobie, że nie wie, co skłoniło Ewę do zamieszkania w takim miejscu. Musiała to być jakaś dramatyczna historia.

Drzwi były otwarte na oścież, ale nie chciał wchodzić bez zapowiedzi, więc głośno zapukał. Po chwili w progu pojawiła się Ewa ubrana w krótkie spodenki i podkoszulek. Rozpuszczone włosy przerzuciła przez ramię.

– Szybko ci poszło – przywitała go z uśmiechem i pocałowała w policzek.

Marzył o bardziej wylewnym powitaniu, ale na razie zapomniał o swoich marzeniach.

– Od kilku dni w ogóle nie mieliśmy dla siebie czasu, więc się śpieszyłem.

– Może pójdziemy do sadu? Mam taką fajną miejscówkę pod papierówką – zaproponowała, wskazując palcem jedno z drzew rosnących obok domu.

– Ukryjemy się przed ludźmi w krzaczorach? – zażartował.

– Tłumów na tej drodze i tak nigdy nie widziałam, więc nie ma potrzeby, by się przed nikim ukrywać. Zaproponowałam to miejsce raczej dlatego, że dzisiaj słońce zwariowało i funduje nam tropikalną temperaturę, a pod drzewem jest cień...

– To prowadź.

– Czekaj, wezmę koc i szklanki. Kieliszków niestety nie mam... – Lekko się zmieszała, patrząc na niesioną przez Kamila butelkę. – I otwieracza też nie.

– To nic, wziąłem scyzoryk, poradzimy sobie.

Skinęła głową i weszła do środka po rzeczy. Jej zachowanie jasno wskazywało, że nie chce, żeby wszedł razem z nią, więc cierpliwie czekał pod drzwiami. Im dokładniej przyglądał się domowi, tym silniejszą miał chęć, by ją stąd zabrać. Nie powinna tu mieszkać. Zastanawiał się, czy zgodziłaby się na przeprowadzkę do gospody. Znali się dopiero od kilku tygodni, ale dla niego to nie miało znaczenia. Szczególnie biorąc pod uwagę stan tego domu. To miejsce było po prostu niebezpieczne.

– Możemy iść – głos Ewy przerwał mu analizowanie pomysłu, ale zasiane ziarnko intensywnie już kiełkowało.

– Nie boisz się tu sama mieszkać? – dopytywał, przedzierając się przez chaszczę.

– Nie. Na początku czułam się dziwnie, ale już się zadomowiłam i oswoiłam z myślą, że mieszkam z dala od ludzi.

Kamil miał ochotę zapytać, czy nie obawia się, że dach jej się zawali na głowę. Po namyśle zrezygnował. Takie pytanie nic by nie zmieniło. Mogłoby tylko wprawić ją w zakłopotanie.

Ewa rozłożyła pled i gestem zaprosiła gościa, by usiadł obok niej. Gdy już siedział na kocu, chwilę mocował się z otwarciem wina. Nożyk tylko ślizgał się po korku. Kamil powoli zaczął tracić nadzieję na sukces.

– Może spróbuj pod skosem – zaproponowała Ewa.

Posłuchał jej rady i wreszcie udało się wyjąć poszarpany korek. Nalał wina do trzymanyh przez dziewczynę szklanek

i z zadowoleniem upił łyk aromatycznego trunku, któremu nawet upał nie popsuł smaku.

– Pyszne. Zamówiłem nowy gatunek na próbę, ale chyba zagości u nas na stałe – stwierdził z zadowoleniem. – Spróbuj.

Ewa nie przepadała za winem. Upiła jednak łyk i przyznała, że faktycznie smakuje wybornie.

– Dobrze, lekko słodkie. Zresztą wiesz, że ja na winach w ogóle się nie znam.

– Nie musisz się znać. Ważne, żeby ci smakowało.

– Smakuje, chociaż naprawdę nie wiem, czym ludzie się zachwycają. Dla mnie wino mogłoby nie istnieć.

– Są koneserzy, ja do nich nie należę. Chociaż dobrego wina lubię się napić. – Objął ją ramieniem. – Jak spędziłaś dzień? Stęskniłem się za tobą.

– Z rana trochę ogarnęłam w domu, później odwiedziłam pana Bronka.

– Mówiłaś, że opowiadał ci o twojej rodzinie... – Kamil z zainteresowaniem podjął ten wątek. Miał nadzieję, że opowiadając swoją rodzinną historię, Ewa przy okazji uchyli rąbka swojej tajemnicy. Niestety Ewa szybko zmieniła temat.

– A jak Anastazja? Zadomowiła się? – Nie miała ochoty rozmawiać o tym, czego się dowiedziała. Sama musiała najpierw to przemyśleć.

– Nie. I zapewne się nie zadomowi – odparł Kamil, nieco rozczarowany, że znowu nie dopuściła go do swoich spraw. – Myślę, że wytrzyma tu kilka dni i wróci do Warszawy.

– Mnie w ogóle dziwi to, że chciała tu przyjechać. Nie przepada za życiem na wsi.

Kamil roześmiał się głośno.

– Nie przepada to delikatne określenie. Ona nie cierpi wsi. Ale – dodał po chwili, poważniejąc – nie wiem, co ją skłoniło do przyjazdu. Rodzice nic mi nie powiedzieli, ona nie chce o tym rozmawiać. Martwię się o nią, bo czuję, że ma jakiś problem. Szkoda, że nie chce mi zaufać. Zresztą nie ona jedna – dodał, patrząc znacząco na Ewę.

Udała, że nie rozumie, o co mu chodzi, ale mocniej się do niego przytuliła. Chciałaby mu opowiedzieć o sobie i swoich problemach, ale zwyczajnie się wstydziła i bała się, że on nie zrozumie, co nią kierowało i dlaczego podjęła takie, a nie inne decyzje. Siedziała więc w milczeniu, wpatrując się w zarośnięty sad.

– Może nie potrafi o tym opowiedzieć? Daj jej trochę czasu, na pewno ci się zwierzy – powiedziała po chwili i oboje doskonale wiedzieli, że nie chodzi tylko o Anastazję.

– Czasu, mówisz? Pewnie masz rację, tylko niekiedy trudno znieść brak zaufania ze strony osoby, na której nam zależy. O problemach powinno się rozmawiać, nie wolno zamiatać ich pod dywan.

– Rozmowa nie zawsze jest tym, czego człowiek najbardziej potrzebuje. W niektórych sytuacjach wystarczy po prostu z drugim człowiekiem być...

Kamil nie skomentował tych słów. Wiedział, że jest w tym sporo racji. Miał inne zdanie na ten temat, ale postanowił się

dostosować do Ewy i poczekać cierpliwie, aż będzie chciała mu powiedzieć o tym, co ją gryzie.

ROZDZIAŁ 18



Anastazja przetarła zaspane oczy. Do późnej nocy szperała w internetowych archiwach, szukając informacji na temat swojej rodziny i jej rzekomego szlacheckiego pochodzenia. Nie sądziła, że tak się w to wciągnie. Historia nigdy jej nie interesowała, ale to było coś innego niż suche zapisy w podręcznikach i nic niemówiące daty. Gdzieś tam kiedyś słyszała o rzezi wołyńskiej, lecz podobnie jak inne wydarzenia historyczne nie zajęła ona miejsca w jej pamięci. Wiedziała, że coś takiego miało miejsce, że Ukraińcy wymordowali Polaków, ale nigdy nie zgłębiała tematu. Nie była fanką historii ani tym bardziej zapaloną patriotką, która roztrząsa każde wydarzenie i je analizuje. W tym wypadku zareagowała inaczej. Nie wiedziała, czy to wynika z tego, że się niemiłosiernie nudziła, czy też z faktu, że to dotyczyło jej rodziny, jej własnych przodków. Zerknęła na swoje zapiski. Chyba pierwszy raz z takim entuzjazmem coś notowała, chociaż dość chaotycznie. Powiat i gmina Dubno były dość rozległe, więc sprawdzała wszystkie gromady po kolei. Na razie nie natknęła się na żadne wzmianki o rodzinie Bereżeckich.

Zastanawiała się, czy powodem jej nagłego zainteresowania historią nie jest zachwalana przez Kamila magia tego miejsca, odrzuciła jednak tę myśl. W magicznym miejscu nie nudziłaby się tak śmiertelnie. Rozmyślała dalej, leżąc w łóżku i rozciągając leniwie zdrętwiałe nogi. Musiała, co prawda, przyznać, że atmosfera Krasnegostawu jest specyficzna, skoro podziałała nawet na nią. Kamil przecież też nigdy się nie interesował zabytkami ani starociami, a odkąd przyjechał na Żuławy, zupełnie sfiksował. Włożył mnóstwo pieniędzy w remont tego starego budynku. Za taką kwotę

mógł przecież postawić nowoczesny dom gdzieś pod Warszawą.

Chętnie by jeszcze poleniuchowała, ale dochodziło południe, a dzisiaj gospoda była otwarta, więc chciała spokojnie zjeść, zanim zjedzą się goście. Była też ciekawa, czy Kamil wyjaśnił sprawę z tą swoją dziewczyną, bo wczoraj wrócił późno i nie miała okazji, żeby go o to zapytać. Gdy zeszła do kuchni, ponownie uderzył ją sielski widok i zupełnie nieprofesjonalne relacje panujące między domownikami a pracownikami. Powoli jednak przyzwyczajała się do tego klimatu i coraz mniej ją denerwował. Po rozmowie z babcią nie czuła się już taka odtrącona, ale nadal była przekonana, że Matylda woli nie tylko Kamila, lecz nawet tę obcą Ewę.

– Dzień dobry. Co robicie?

– To co zawsze, przygotowujemy jedzenie dla gości – odparł Kamil znad wiadra z ziemniakami. – Obieranie to teraz moja stała fucha.

– Ano, jakby tak szef jeszcze nie obierał tych kartofli na kwadratowo, tylko jak się należy, na okrągło, toby było dobrze – stwierdziła Rozalia, kiwając głową.

– Widzisz, Nastka? Ja myślałem, że będę sobie szefem, co to palcem pokazuje i sprawdza na koncie, czy hajs mu się zgadza, a tu nic z tego. Moja pracownica zagoniła mnie do obierania i jeszcze od niej ochrzan dostaję, że źle to robię.

Anastazja spojrzała krytycznym wzrokiem na ziemniaki, które pod wpływem działań Kamila nawet z dużych bulw zmieniały się w małe sześciany, i roześmiała się głośno.

– Ale pani Rozalia ma rację. Nie nadajesz się do tej roboty.

– Jak jesteś taka mądra, to mi pokaż, jak to się robi – odburknął, udając obrażonego, i podał jej mały nożyk.

– Jeszcze na głowę nie upadłam – prychnęła i ruszyła w stronę lodówki. – Są jogurty naturalne?

– Nie ma – odpowiedziała pani Rozalia. – Nie pisałam na liście, bo mi niepotrzebne, a nie wiedziałam, że pani takie je.

– Pani? Eee, za młoda jestem, żeby mnie nazywać panią. Proszę mi mówić po imieniu.

Kucharka w odpowiedzi posłała jej szeroki uśmiech.

– Może naleśniki ci usmażę? – zaproponowała Matylda, która właśnie skończyła trzec marchewkę.

Anastazja miała ochotę przytaknąć, ale ku swojemu zdziwieniu się zawstydziała. Wszyscy byli zajęci pracą. Wszyscy oprócz niej. Głupio by wyglądało, gdyby babcia rzuciła wszystko, żeby jej usmażyć naleśniki.

– Nie trzeba, zrobię sobie kanapki.

Zaczęła smarować masłem kromki świeżo upieczonego, pachnącego chleba. Reszta chyba zapomniała o jej obecności, bo wrócili do dyskusji o planowanym wieczorze gawędziarskim. Jeden z tutejszych mieszkańców miał na tym wieczorze opowiadać anegdoty.

– Niech nie zapomni opowiedzieć o nawiedzonym domu – wtrąciła kucharka.

Anastazja nadstawiła czujnie uszu.

– Przecież tam nie straszy – wtrąciła Ewa.

– Straszy, nie straszy, tak we wsi mówią, a wielu nawet widziało i przeżyło swoje. Można o tym coś powiedzieć, bo

ludzie lubią opowieści o duchach.

– I zaraz zaczną sobie urządzać tam wycieczki. Lepiej nic nie wspominać, bo mi dom zdewastują, a zamierzam go wyremontować – wtrącił Kamil.

– Tak? – zdziwiła się Matylda.

– Tak, jest w dobrym stanie i można go przebudować, żeby nadawał się do mieszkania.

– Chcesz tam zrobić pokoje dla gości? – zapytała Ewa.

– Nie, chcę ten dom wyremontować dla siebie – powiedział, a jego spojrzenie skierowane w jej stronę wyraźnie mówiło, że nie tylko siebie ma na myśli.

Ewa spuściła wzrok, co Anastazja odnotowała z lekką zazdrością. Pomyślała, że tych dwoje naprawdę coś do siebie czuje. Nie słuchała dalszej rozmowy, tylko przyjrzała się Ewie. Wyglądała bardzo zwyczajnie, wręcz pospolicie. Chuda, drobna, piegowata, taka jakaś bez wyrazu. Jedynie włosy miała ładne – grube i gęste. Co z tego jednak, skoro związała je byle jak, zamiast wykorzystać ten atut.

Ewa chyba poczuła, że jest obserwowana, bo przeszła w tę część kuchni, w której była niewidoczna dla siedzącej przy stole Anastazji. Siostra Kamila w ogóle się nie przejęła tym, że została przyłapana na gapiostwie. Zastanawiała się tylko usilnie, co brat widzi w tej dziewczynie. Myślała, że gustuje w brunetkach, a tu, proszę – wybrał szatynkę.

Zrobiła sobie kolejną kanapkę i teraz dla odmiany zaczęła przyglądać się Kamilowi. Był zajęty rozmową i obieraniem, a i tak co chwilę spoglądał na Ewę. Patrzył na nią z takim uczuciem, jakiego Anastazja nie potrafiła nawet

nazwać. Była w tym spojrzeniu fascynacja, czułość, a także troska. Mieszanka emocji, której ona sama nigdy nie doświadczyła. Owszem, miała chłopaków, i to całkiem sporo, ale oni raczej patrzyli na nią jak na jakiś towar w sklepie. Schlebiało jej oczywiście to, że wywołuje w nich silne podniecenie. Lubiła podkreślać swoją urodę i figurę. Nieraz zakładały się z dziewczynami, która pierwsza poderwie faceta. Urządzały sobie nawet swoiste polowania. Wyznaczały cel, czyli jakiegoś przystojniaka, i wszelkimi sposobami starały się zdobyć jego zainteresowanie. Zazwyczaj wygrywała. Podrywanie nie stanowiło dla niej żadnego problemu i było niezłą rozrywką. Zresztą pomysłów na urozmaicenie czasu nigdy im nie brakowało. „No i efekty tej mojej zabawy są raczej żenujące”, skonstatowała z goryczą w myślach i odłożyła kanapkę. Straciła ochotę i na jedzenie, i na towarzystwo. Posprzątała po swoim śniadaniu i już miała ruszyć na górę, gdy usłyszała, że ktoś wchodzi do gospody. Ponieważ restauracja jeszcze była zamknięta, uznała, że to któryś z pracowników. Przez głowę przeleciała jej myśl, że to zapewne Antek, więc dyskretnie wyjrzała na korytarz.

Jakaś dziewczyna właśnie wciągała do sieni sporą walizkę. Była szczupła i miała spory biust, który ledwie się mieścił w obcisłej bluzce. Anastazja wprawnym okiem rozpoznała w nim dzieło chirurga. Nie uszły jej uwagi doczepione rzęsy, mocny makijaż i nienaturalnie duże usta pociągnięte czerwoną szminką. Skrzywiła się z niesmakiem. Ona też lubiła doczepić sobie rzęsy oraz poprawić to i owo kwasem hialuronowym, ale ta dziewczyna zdecydowanie przesadziła. Jakość ingerencji specjalistów również pozostawiała wiele do życzenia.

– Jeszcze zamknięte – poinformowała oschle Anastazja. Nie zamierzała się zajmować zabawianiem gości. A już na pewno nie dzisiaj, kiedy była zirytowana słodko-mdłącymi rozmowami w kuchni.

– Szukam Ewy. Podobno tutaj pracuje.

– Zawołam ją – odparła zszokowana Anastazja. Ta dziewczyna nijak nie pasowała do szarej i zaniedbanej kelnerki.

– Ewka, jakaś dziewczyna do ciebie – krzyknęła tak głośno, żeby wszyscy słyszeli. Czuła, że szykuje się większa afera.

– Do mnie? – zdziwiła się Ewa, ale wstała i powoli ruszyła w stronę wyjścia. Gdy się zorientowała, kto stoi w korytarzu, stanęła jak wryta. Nie przeczuwała, że przeszłość może do niej powrócić w tym czasie i w takiej postaci. Kogo jak kogo, ale akurat tej osoby miała nadzieję nie spotkać już nigdy w życiu.

ROZDZIAŁ 19



Pan Broniek źle znosił upały. Wczorajszy dzień przesiedziany z Ewą na ławce dał mu nieźle w kość, więc dzisiejszy postanowił spędzić w domu przy szczelnie zamkniętych okiennicach. Dawniej lubił słoneczne dni i nawet wysokie temperatury nie zatrzymywały go przed wyjściem w pole. Z wiekiem odczuwał je zupełnie inaczej. W głowie szumiało, ręce mocno drżały, serce biło za szybko. Starał się pić dużo wody, ale to przynosiło tylko chwilową ulgę. Z rozrzewnieniem wspominał, jak za młodu po pracy w polu szedł myć się w stawie. Cała wieś tam się schodziła i mimo zmęczenia było gwarno i wesoło. Piło się, tańczyło, z sąsiadami pogadało, interesy załatwiło. Wszyscy byli umęczeni, ale nikomu nie brakowało ochoty do zabawy. A to ktoś wyjął harmoszkę, a to ktoś zaśpiewał. Wiele nie było im trzeba, żeby się roztańczyć i rozgadać. Czasami spotkanie kończyło się bijatyką, ale o tym zazwyczaj na drugi dzień się zapominało. Ot, gorące głowy, które szybko ulegały emocjom. Wiele się działo. Nikt nie narzekał na brak ani czasu, ani chęci. Starsi mieli żywo w pamięci wojenne tragedie, więc korzystali z każdej okazji, żeby nadrobić stracone lata młodości. Niektórzy w ten sposób przeganiali męczące wspomnienia, które przytłumione w dzień, nocą paliły jak żywym ogniem. Młodszy zaś nie potrzebowali żadnej wymówki ani pretekstu, żeby się zabawić. Zresztą co mieli robić? Zamknąć się w chałupie, iść spać z kurami i czekać świtu, żeby znowu pognać w pole czy do innej roboty?

„O tak, piękne to były czasy. Biedne, trudne, ale jakież takie pełne śmiechu i radości z tego, że udało się przeżyć, że człowiek zaś może dzień oglądać, na drzewa popatrzeć, zjeść

coś dobrego i wypić mocniejszego”, rozmyślał Broniek, wyciągając obolałe nogi przed siebie.

Ciężka praca w polu, wykonywana od małego, szybko prowadziła do reumatyzmu i zwyrodnień. Nikt jednak nie zważał na takie dolegliwości. Trzeba było pracować. Teraz, po latach, wiedział już doskonale, że ból fizyczny, nawet największy, nie jest tak dotkliwy jak cierpienie psychiczne. Wczorajsza opowieść dużo go kosztowała. Dawne wydarzenia odżyły, a wraz z nimi współczucie, a nawet współodczuwanie cierpienia ukochanej Wandy. Całym sobą czuł jej ból, a nijak nie mógł jej w nim ulżyć.

Tęsknił za nią. Za rozmową, jej szarymi oczami, za wspólnym, pełnym zrozumienia milczeniem. Ewa bardzo mu ją przypominała. Była do niej bardziej podobna niż Basia. I też miała to coś w oczach – smutek pomieszany z nadzieją. Nie potrafił tego określić, bo chyba nawet nie było na to odpowiednich słów. To nie jest coś, o czym się rozmawia, to jest coś, co się po prostu czuje.

– Halo, halo, jest pan? Panie Bronku? – rozległo się wołanie przy drzwiach.

Burek podniósł się ciężko ze swojego legowiska i podreptał w stronę drzwi, żeby obwąchać gościa.

– Jestem, jestem. Wejź! – staruszek odkrzyknął, ciesząc się, że przyście Antka przegnało chociaż na chwilę przykre wspomnienia.

– A co pan się tak w domu schował? Przy takiej pogodzie to szkoda w chałupie siedzieć – stwierdził Antek, siadając.

– Młodym to pewnie i szkoda. Dla mnie, starego, za gorąco na dworze.

– Widziałem, że płot się panu przewrócił, tam od strony sadu. Pomyślałem, że wpadnę i naprawię.

– Wiem, wiem, widziałem. Mam coraz mniej siły i nie było jak tego zrobić. Ale co ja ci tam będę głowę zawracał i czas zabierał? Kozy na razie pasą się przed domem. Może jesienią jakoś się zbiorę i sam to zreperuję.

– Co ma się pan zbierać? Przecież pomogę, to dla mnie chwila. Wezmę z szopki narzędzia i raz dwa się z tym uwinę.

– Dobry z ciebie chłopak – podsumował wzruszony Bronek.

– Niech pan nie przesadza. – Antek machnął ręką. – Pan mi nie raz w życiu pomógł i tyle mnie nauczył, że naprawa płotu to naprawdę drobiazg.

– Pójdę z tobą.

– Nie trzeba, poradzę sobie. Lepiej niech pan zostanie w domu, jak się źle czuje.

– E, słońce trochę zelżało, w sadzie jest cień. Poza tym dawno cię nie widziałem. Miło pogadać z kimś innym niż ze sobą.

Antek popatrzył na starego sąsiada uważnie i wreszcie kiwnął potakująco głową.

– Skoro tak... – zgodził się i poszedł do szopki po narzędzia.

Bronek, wspierając się na lasce, pokuśtykał wolno do sadu. Widać, Antek pomyślał o jego słabości, bo przyniósł spory

pieniek, na którym mógł sobie usiąść. Chwilę przyglądał się, jak chłopak pracuje. Jego ruchy był przemyślane, precyzyjne, żadnych zbędnych gestów i marnotrawienia energii. Dokładnie tak, jak od najmłodszych lat go uczył.

– A co ty taki małomówny? – zagadnął Bronek po dłuższej chwili. Antek zawsze miał sporo do powiedzenia, a dzisiaj milczał jak zaklęty. – Jak tam robota w gospodarstwie? Przywykłeś?

– Nie i już nie muszę. W niedzielę byłem ostatni raz.

– Zwolniłeś się?

– Nie zdążyłem. Kamil powiedział, że nie potrzebuje już pomocy, bo przyjechała jego siostra. Na rękę mi to, bo mam dość swojej roboty w polu. Trzeba wszystko przygotować, oporządzić...

– Też prawda, w gospodarstwie nigdy się człowiek nie nudzi – przytaknął Bronek, poprawiając zdrętwiałą nogę.

– I co na swoim, to na swoim. Ludzie nie bardzo szanują kelnerów. Jak ktoś podaje do stołu, to go od razu uważają za służącego.

– Chyba przesadzasz. Praca jak praca, żaden wstyd w gospodarstwie uczciwie pracować.

– Wstyd nie, ale chwalić się też nie ma czym. – Antek wyprostował przygarbione plecy.

– Widzę, że coś cię gryzie – stwierdził domyślnie Bronek. – O co chodzi?

– Szkoda gadać.

– No mówże, zawsze to człowiekowi lżej, jak się wygada.

Antek odłożył deskę i młotek. Rozsiadł się na trawie, oparł o naprawioną część płotu. Zerwał źdźbło trawy i zamiast odpowiedzieć, spróbował wygrać melodię, której nauczył go kiedyś pan Bronek. Na początku mu się nie udawało, ale po kilku próbach podłapał wreszcie dawno zapomniany rytm. Gdy skończył, staruszek spojrzął na niego z uznaniem.

– Świetnie ci wyszło. Wciąż pamiętasz.

– No pamiętam, chociaż sam nie wiem, na co mi takie granie. Dziewczyny chcą bogatych, wymuskanych facetów, nie rolników ze wsi, co to pole zaorają, płot naprawią i zagrają im na trawie.

– Którą dziewczynę masz konkretnie na myśli?

– Ewę – odpowiedział krótko i zaczął nerwowo szarpać źdźbło.

Pan Bronek podrapał się po głowie i ze smutkiem pomyślał, że historia lubi się powtarzać. Doskonale rozumiał, co czuje ten młody, rozgoryczony chłopak. Nieodwzajemniona miłość staje się ciężarem, który niekiedy trudno unieść. Wiedział też, że nikogo do miłości nie można zmusić. Im szybciej Antek wybije ją sobie z głowy, tym lepiej. Jeśli nie wypędzi jej z serca, będzie jak on całe życie więźniem nieszczęśliwej miłości. Myśląc cały czas o Ewie, nie da rady ułożyć sobie życia z inną kobietą.

– Cóż, chłopaku, chyba zakochałeś się w nieodpowiedniej dziewczynie. Koło Ewy kręci się ten właściciel gospody. Z tego, co widzę, Ewie też się podoba. Chyba coś z tego będzie. Szkoda twojego czasu i nerwów. Jesteś młody, wyglądnij, lepiej rozejrzyj się za inną panną.

– Bo co? – odburknął. – Gorszy jestem czy jak? I dlaczego to ja mam dać sobie spokój? Bo jestem biedniejszy, nie pochodzę z Warszawki i nie mam gospody? Może niech on sobie odpuści? W ogóle do niej nie pasuje.

– Oj, Antek, Antek, toć ja chcę dla ciebie jak najlepiej. Zrozum, nikogo nie można zmusić do miłości. I nie chodzi o to, co kto ma i do kogo pasuje. Chodzi o miłość. Jak się ludzie kochają, to ani pieniądze, ani pochodzenie im nie przeszkadzają.

– Skąd mam wiedzieć, że się naprawdę kochają? Może jej tylko zawrócił w głowie? Ja odpuszczę, oni się rozejdą i co? Stracę swoją szansę. Zawsze mi pan mówił, że trzeba walczyć o swoje. Nie mogę się od razu poddać, bo jej się wydaje, że kocha tamtego, a nie mnie.

– Antek, jeśli jej faktycznie tylko zawrócił w głowie, to może i masz szansę. Co nam pisane, to będzie. Pewnie, że trzeba o dziewczynę walczyć, ale nie ma co na siłę kogoś przekonywać i pchać się tam, gdzie nas nie chcą. Nic tym nie wskórasz. Zresztą czy Ewa dała ci jakiś znak, że jest się o co starać?

Antek zacisnął usta i milczał.

– Sam widzisz. Posłuchaj starego i odpuść sobie. Poszukaj jakiejś innej dziewczyny, nie wmawiaj sobie, że tylko ta i żadna inna.

– Ale Ewa to jest właśnie ta i ja żadnej innej nie chcę! – Wstał nerwowo i spojrzał na Bronka z oburzeniem. – Zresztą, za przeproszeniem, co pan może wiedzieć o miłości? Jest pan starym kawalerem. Nie miał pan żony, nie ma dzieci, całe życie sam. I pan mi mówi o miłości? Tak jak pana szanuję

i słucham w innych sprawach, tak w tej zrobię po swojemu. Sorry, ale jakoś to się kupy nie trzyma.

Bronek popatrzył na niego w milczeniu. Nigdy nikomu nie opowiadał o swojej miłości do Wandy. Nawet jej słowem się o tym nie zająknął, ale ona doskonale wiedziała, co do niej czuje. Choć nieraz doskwierała mu samotność, był pewny, że innej kobiety nie jest w stanie pokochać i nic tego nie zmieni. Mimo że nie raz i nie dwa różne panny do niego zagadywały, a jedna nawet wprost mu powiedziała, że go kocha i powinien się z nią ożenić. Nie chciał unieszczęśliwić Bogu ducha winnej kobiety. Lepiej było spędzić życie w samotności, ale z czystym sumieniem.

– Mówisz, że nie wiem nic o miłości? – Uśmiechnął się lekko. – No to siadź z powrotem pod tym płótem, co siedziałeś przed chwilą, bo coś ci opowiem, a historia będzie dość długa.

Antek usiadł posłusznie. Słowa pana Bronka, którego znał przecież całe swoje życie, mocno go zaskoczyły. Z tego, co pamiętał, i z tego, co ludzie opowiadali, wyciągnął wniosek, że sąsiad nigdy o żadną kobietę się nie starał. Niektórzy nawet złośliwie mówili, że to eunuch jakiś albo woli facetów. Żadnego potwierdzenia nikt nigdy na te słowa nie zdobył. Od czasu do czasu temat jego starokawalerstwa powracał, jak to we wsi, gdy niekiedy tematów do rozmów brakuje.

Bronek zaczął mówić. Słowa toczyły się wolno, jakby pozbawione emocji. Im jednak dalej wnikał w opowieść, tym bardziej jego głos stawał się ochrypły. Antek z kolei z każdym kolejnym zdaniem kręcił się coraz bardziej. Oczy robiły mu się coraz większe, nerwowo wyrywał kępki trawy. Takiej opowieści się nie spodziewał. Wiedział, że Bronek lubił

Wandę i jej pomagał, ale żeby zaraz miłość? I to taka? Jakoś mu to nie pasowało do tego spokojnego mężczyzny.

Nie mógł sobie wyobrazić siedzącego przed nim staruszka jako młodego chłopaka po uszy zakochanego w starszej od siebie kobiecie, gotowego na każde poświęcenie i wspierającego ją przez całe życie – czy to w małżeństwie, czy po stracie synów, czy też w samotnym wychowywaniu córki. Nijak mu to nie pasowało do jego wyobrażenia o Bronku.

Gdy starszy pan skończył, Antek wstał i nic nie mówiąc, poklepał go po ramieniu. Nie miał głowy do rozmów, do zadawania pytań ani tym bardziej do dokończenia płotu. Pożegnał się szybko i poszedł w stronę domu. Usłyszana historia zburzyła jego wyobrażenia i przekonania. Musiał się oswoić z tym, czego się dowiedział. I raz jeszcze przemyśleć otrzymaną radę. To, co opowiedział pan Broniek, stawiało jego słowa o nieodwzajemnionej miłości w zupełnie nowym świetle.

ROZDZIAŁ 20



Ewa tkwiła w bezruchu dłuższą chwilę, nie dowierzając własnym oczom. Odebrało jej mowę. Zaczęła nerwowo mrugać, jakby miała nadzieję, że stojąca w korytarzu dziewczyna jest tylko przywidzeniem. Iluzją, która za chwilę zniknie. Widziała, że Anastazja przygląda jej się z zaciekawieniem, ale nie mogła przewyciężyć swojej słabości. Odkaszlnęła głośno. Gardło miała tak wyschnięte, a język odrętwiały, że dźwięki nie chciały ułożyć się w słowa.

– Co tak zamilkłaś? Nie cieszysz się, że mnie widzisz? – ironizowała Agnieszka.

– Cześć.

– To jak? Cieszysz się, że cię odwiedziłam?

Ewa nie odpowiedziała.

– To może ja już sobie pójdę – stwierdziła Anastazja, chociaż gość Ewy bardzo ją ciekawił i chciała się dowiedzieć, co łączy dziewczynę brata z taką dziwną osobą.

Ewa poczekała, aż Anastazja zamknie drzwi swojego pokoju, i podeszła do Agnieszki.

– Czego chcesz?

– Musisz mi pomóc.

– Nic nie muszę.

– O, jaka się zrobiłaś pyskata. Przy Michale taka nie byłaś. No, no.

– Michał to stara bajka. Nie zamierzam do niej wracać.

– Jesteś mi coś winna! Pomogłam ci! Nie pamiętasz?

– Nie pomogłaś mi. Wręcz przeciwnie. Chciałaś mnie wepchnąć w niezłe gównno.

– Tak? A kto cię zabrał przemarzniętą z ławki? Propozycja Bartka była dobra, nie moja wina, że ty jesteś taka cnotliwa.

– Idź sobie stąd i daj mi święty spokój. Wracaj do Bartka i żyj sobie po swojemu, a ode mnie się odczep – odpowiedziała i chciała się odwrócić, ale Agnieszka złapała ją mocno za ramię i przyciągnęła do siebie.

– Słuchaj, młoda, jakbym nie musiała, to na pewno nie przyjeżdżałabym do ciebie. Potrzebuję twojej pomocy i czy tego chcesz, czy nie, to mi pomożesz. Jeśli odmówisz – wycedziła przez zaciśnięte zęby – to najpierw tu, a później w każdej chałupie w tej zaszrannej dziurze powiem, że się puszczałaś na lewo i prawo.

– Przecież to nieprawda!

– No i co z tego? Kto to będzie sprawdzał? Ludzie wierzą w to, w co chcą wierzyć, wystarczy im odpowiedni bajer wcisnąć. A jeszcze jak dodam, że facet wyrzucił cię z domu, bo byłaś w ciąży z innym, to dopiero będzie niezła atrakcja we wsi.

– Nikt ci w to nie uwierzy!

– Nie? Jesteś tego taka pewna? Może sprawdzimy? Na pewno ich zdziwiło, że przyjechałaś tutaj tak niespodziewanie...

Ewa nie wiedziała, co odpowiedzieć. To były kłamstwa, ale faktycznie, nikt jej tu nie znał i wielu się zastanawiało, dlaczego nagle pojawiła się we wsi i zamieszkała w zrujnowanym domu. Mogą uwierzyć w opowieści

Agnieszki. Nie miała ochoty tłumaczyć ludziom, dlaczego naprawdę tu przyjechała.

– Hej, wszystko w porządku? – zagadnął Kamil, wychodząc z kuchni. Przedłużająca się nieobecność Ewy zaniepokoiła go i wolał sprawdzić, kto do niej przyszedł.

– Tak, wszystko okej – zapewniła go zmieszana dziewczyna.

– Cześć. Jestem Agnieszka, koleżanka Ewuni. Na pewno ci o mnie opowiadała. Tyle wspólnych przygód razem miałyśmy. A te imprezy? Niezapomniane – powiedziała, wyciągając rękę do Kamila.

– Miło mi poznać. – Chłopak był zaskoczony koleżanką, o której Ewa nigdy mu nie opowiadała. Zresztą o nikim mu nie opowiadała. – Mogę coś zaproponować do picia? Kawę?

– Nie – odpowiedziała Ewa. – Pracy jest jeszcze sporo, więc nie ma na to czasu. Teraz muszę Agę zaprowadzić do domu, bo zostanie u mnie kilka dni. Postaram się szybko wrócić.

– Może was zawiozę?

– Przejdziemy się, to kawałek, a przy okazji pokażę jej drogę. – Ewa chciała wykorzystać ten czas na rozmowę z Agnieszką i ustalenie kilku zasad.

– Mnie się nie śpieszy – zapewniła Aga. – Ale skoro moja przyjaciółka mówi, że nie ma czasu, to trudno. Innym razem spróbuję waszej kawy.

Kamil skinął głową i przyjrzał się dziewczynie. Wyglądała koszmarnie. Nie lubił takich nastroszonych lal i dziwił się, że akurat Ewa ma taką znajomą. Jej wygląd skojarzył mu się

niezbyt dobrze, ale nie chciał się do niej uprzedzać. Wiele razy przekonał się, że nie należy sądzić ludzi po wyglądzie. Coś jednak mu podpowiadało, że tym razem przecucie go nie myli.

– Mogę na chwilę wyjść? Za kilkanaście minut wrócę – zapytała dziewczyna i pociągnęła Agnieszkę ku drzwiom.

– Jasne – odparł zaskoczony Kamil. Podenerwowanie w jej głosie zastanowiło go, pytania zostawił sobie jednak na czas, gdy będą sami.

Ewa miała wrażenie, że zaraz wybuchnie. Nie wiedziała, co ją podkusiło, żeby przystać na plan Agnieszki. Dopiero po chwili do niej dotarło, że dobrze wie, dlaczego to zrobiła. Uległa szantażowi, jak zwykle. Powinna była od razu odmówić i powiedzieć Kamilowi, o co chodzi. Powinna. Od tyłu jednak tygodni unikała rozmów o przeszłości, że niełatwo jej było tak nagle wszystko z siebie wyrzucić. I to jeszcze przy Agnieszce. Postanowiła powiedzieć mu o wszystkim zaraz po powrocie do gospody.

– I co tak pędzisz, głupia? Chcesz żebym skręciła sobie kostkę? – warknęła Aga. – Niezłe wyboje tu macie. Tego nawet drogą nie można nazwać. Ciągłe trzeba patrzeć pod nogi, żeby się nie wyłożyć.

– Taki urok wsi. – Ewa wzruszyła ramionami. – Poza tym mówiłam, że jest dużo pracy. Nie mam czasu, więc się pośpiesz. I może mi łaskawie powiesz, po jaką cholerę do mnie przyjechałaś.

– To bardzo proste. Przyjechałam, bo nie miałam gdzie się podziąć. – Agnieszka obrzuciła okolicę pogardliwym

spojrzeniem. – Naprawdę paskudne miejsce do mieszkania sobie wybrałaś.

– Jak to? A Bartek? – zapytała Ewa, ignorując jej krytyczne uwagi.

– Bartek siedzi. Nie patrz tak na mnie, jakbym miała trzy głowy. Ktoś go wkopał, że zajmuje się sutenerstwem. Podejrzewa, że Olek, jeden z chłopaków, którego ostatnio wywalił z interesu.

– Doniósł na niego? A sam brał w tym udział?

– Tak czasem bywa, mała. Nie wiem jeszcze, czy sam doniósł, czy kogoś podstawił. Bartek go wywalił, bo uszkodził kilka dziewczyn i przez kilka tygodni nie było z nich żadnego pożytku. Biznes musi się kręcić, nikt darmo nie będzie ich utrzymywał – mówiła beznamiętnie, ignorując zszokowane spojrzenia posyłane jej przez Ewę. – Raz, drugi mu odpuścił, ale wreszcie się wkurzył i go wywalił.

– A co z tymi dziewczynami?

– Jakimi dziewczynami?

– No z tymi pobitymi...

– Wylizą się. To nie są delikatne lalunie. Przywykły do ostrej zabawy. Niektóre to nawet lubią.

Ewa popatrzyła na Agnieszkę z niedowierzaniem.

– Co się tak gapisz? Świat nie jest piękny ani dobry, mówiłam ci już. Zrobiła się z tego niezła chryja. Bartek wylądował w kiciu. Musiałam się ewakuować z mieszkania, bo zaczęli mnie odwiedzać różni jego kolesie. Jak się okazało,

przestali być jego kumplami i chcą sobie przywłaszczyć jego robotę. I pieniądze.

– A po co do ciebie przychodzili?

– Bartek kazał mi zbierać utarg. Musiałam to chować po domu, bo na konto lepiej w tej sytuacji nie przelewać. Cholera wie, czego i gdzie będzie szukała policja. Przez pierwsze dni wszystko szło super, później przestali przynosić kasę. Stwierdzili, że skoro Bartka nie ma, a oni swoją robotę wykonują, to im się należy cały zysk. Próbowałam protestować... Szybko wybili mi to z głowy. Po ich ostatnich odwiedzinach, kiedy rąbnęli mi cały utarg, wszystkie karty i co lepsze sprzęty, musiałam się zmyć. Lepiej zejść im z oczu, póki Bartek nie wróci.

– I co teraz zrobisz? Przecież nie możesz u mnie zostać! Na pewno będą cię szukali, a Bartka jak zamknęli, to i posiedzi.

– Głupia jesteś! Potrzymają go trochę i puszczą. Na pewno się z tego wykaraska. Już nieraz próbowali go przymknąć... – Zaśmiała się kpiąco. – Teraz jednak chłopaki trochę przegięli, więc będzie musiał ich ustawić do pionu. Nie martw się, nie będą mnie tu szukali, bo nie mają o tobie pojęcia. Poza tym, jak tylko dorwę jakąś kasę, spadam. Może pojedę do jakiegoś większego miasta? Albo za granicę? Bartek coś mi skołuje, ale chwilę to potrwa.

– Jak ma ci skołować? Przecież siedzi i sama mówiłaś, że policja węszy.

– Tym to się nie interesuj. Im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie. Za głupia jesteś na takie sprawy.

– Może faktycznie jestem za głupia – stwierdziła ironicznie Ewa. – Bo w ogóle mi się to w głowie nie mieści.

– Właśnie. Lepiej powiedz, czy daleko jeszcze, bo nie czuję nóg, a miał być tylko kawałek.

– Nie, to już tu, za tymi krzewami bzu. – Wskazała szpaler dziko rosnących lilaków. – Nie podoba mi się, że masz się u mnie zatrzymać. Michał to już przeszłość i nie chcę nawet wspominać tego, co było. Nie zamierzam mojego nowego życia zaczynać od ściemniania.

– Dobra, wyluzuj. Chyba nie myślisz, że długo zostanę na tym zadupiu?

– Aga, ale naprawdę tylko kilka dni – podkreśliła Ewa. – Chodź tędy, tu jest wejście.

Poszła przodem i otworzyła zmurszałą furtkę.

– No chodź – ponagliła ją zniecierpliwiona.

– Co to, kurwa, jest? – zapytała Agnieszka na widok zrujnowanego budynku.

– Mój dom. Chyba nie spodziewałaś się willi?

– Willi na pewno nie, ale ta rudera nie nadaje się do niczego! Przecież ten dach zaraz się zawali.

– Nie ma superwarunków, muszą ci takie wystarczyć. Mieszkam tu od kilku tygodni i jeszcze nic mi się na głowę nie zawaliło. To co? Zostajesz czy jedziesz dalej, do innych koleżanek? – zapytała z nadzieją Ewa.

– Zostaję, ale na pewno nie tu. W gospodzie chyba mają jakiś wolny pokój, więc mi go załatwisz.

– Chyba na głowę upadłaś! Jak mam ci to załatwić? Nie mam pieniędzy, dopiero niedawno zaczęłam zarabiać.

– Nic mnie to nie obchodzi. Wykombinuj coś.

– Nie ma takiej opcji. Skoro nie chcesz zostać u mnie, to wracam do pracy. Nie mam czasu na twoje fochy.

– Tak? – Agnieszka zaśmiała się szyderczo. – Chcesz zobaczyć, jakie skarby mam w telefonie? Jak myślisz? Spodobają się twojemu szefowi zdjęcia z naszych imprez? Trochę inaczej wtedy się ubierałaś i malowałaś, prawda? A może zapomniałaś, jak cię kiedyś Michał przyćpał? Ale wtedy szalałaś! Och, mówię ci, dobrze, że mam dużą pamięć w telefonie, to i zdjęcia, i filmiki się znajdują.

– Nie zrobisz tego! Przecież wiesz, że Michał mi wtedy dosypał czegoś bez mojej wiedzy!

– No i? Zrobię, co będę musiała zrobić. Twoje dawne ubranka mocno uwiarygodnią moją wersję wydarzeń – zakpiła Agnieszka. – To jak? Załatwisz mi ten pokój czy mam się trochę rozgadać w okolicy?

Ewa czuła, że rozsypuje się na drobne kawałki. Niechciana przeszłość powróciła i to w najgorszej z możliwych wersji. Błędy, które popełniła, wróciły jak bumerang, przyjmując twarz Agnieszki wymachującej telefonem. Nie sądziła, że numer, który jej wtedy wywinął Michał, będzie miał takie konsekwencje. Wiele razy śmiali się z niej i z tego, co wyczyniała pod wpływem narkotyku. Nie sądziła, że Agnieszka to kiedykolwiek wyciągnie i będzie ją szantażowała. Nie mogła pozwolić, żeby te wieści się rozeszły, dopóki nie porozmawia z Kamilem i mu wszystkiego nie wyjaśni.

– To jak będzie? – ponagliła ją Agnieszka.

– Załatwię. – Nie zamierzała prosić o usunięcie zdjęć i filmików. Wiedziała, że Aga jest cwana i pewnie zrobiła kopie, skoro zamierzała ją szantażować. W jednej chwili jej świat ponownie runął. Poczowała łązy bezsilności cisnące się pod powiekami.

ROZDZIAŁ 21



Rozmowa telefoniczna z Kamilem nie trwała długo. Ewa nie tłumaczyła mu wiele, tylko zapytała, czy Agnieszka może zatrzymać się w pokoju w gospodzie. Obiecała od razu, że sama pokryje koszty. On chyba odgadł przyczynę takiej decyzji Agnieszki, bo bez słowa przystał na jej prośbę. Cieszyła się, że nie drążył tematu. Co prawda, nigdy nie był w jej domu, ale podczas ostatniego spotkania na pewno się zorientował, w jakim jest stanie.

– Wracamy. Załatwiłam ci pokój, ale tylko na kilka dni – podkreśliła.

– Jasne, przecież wiem, nie musisz sto razy powtarzać. – Agnieszka poprawiła torebkę na ramieniu. – A nie może ten Kamil po nas przyjechać? Nie chce mi się znowu iść taki kawał.

– Nie, nie będę mu zawracała tym głowy. Poza tym szybciej obrócimy na piechotę, niż gdybyśmy miały czekać, aż wróci.

– Może i szybciej, ale ja już mam pięty obtarte do krwi.

– Dasz radę. – Ewa nie czuła litości dla szantażystki. – Poza tym przecież lubisz biegać, więc spacer nie powinien sprawić ci problemu.

– Ale nie w szpilkach!

Walizka podskakiwała na nierównej drodze, kółka zacinały się w trawie. Ewa zirytowana ślimaczym tempem chwyciła rączkę i mocno pociągnęła walizkę za sobą. Nie zwracała uwagi na rysy pojawiające się na jej gładkiej powierzchni.

– Mogłabyś trochę uważać! Rozwalisz mi walizkę – zauważyła z oburzeniem Agnieszka.

– Wolisz ciągnąć sama? Z chęcią ci ją oddam.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Ewa przyśpieszyła kroku. Uszła zaledwie kawałek, kiedy usłyszała wołanie.

– Poczekaj, włosy mi się zaczepiły o guzik. Czas je wymienić, trochę wyliniały, ale tak się wszystko pogmatwało, że nie miałam kiedy.

– To po co je doczepiasz?

– Nie każdy lubi wyglądać jak ciotka Klotka – odparła i obrzuciła dziewczynę wymownym spojrzeniem, żeby dobrze zrozumiała, kogo miała na myśli. – Poza tym ładnym blondynkom jest łatwiej w życiu. Nie muszą harować ani śpieszyć się do garów. Też byś mogła się trochę ogarnąć. Przy Michale wyglądałaś dużo lepiej niż teraz.

– Wolę swój obecny wygląd – stwierdziła Ewa, wzruszając ramionami. – Ruszaj się, bo jak to określiłaś, muszę wracać do garów. Chyba że wolisz tu zostać?

Aga zaprzeczyła ruchem głowy i żwawo ruszyła do przodu. Ewa zaczynała ją irytować. Myślała, że nie będzie robić problemów. No i liczyła też trochę, że wyciągnie od niej jakąś kasę, ale widać, ta nieporadna idiotka nadal niczego się nie nauczyła i zamiast ustawić się w życiu, klepała biedę w zrujnowanej chałupie. Kretynka, naprawdę. Mogła się zakręcić koło tego swojego szefa czy jakiegoś innego faceta przy kasie. Na pewno niejeden taki się zjawiał w restauracji. Niektóre głupie się rodzą i głupie umierają.

Gdy weszły do sieni, owionął je zapach pieczonego mięsa. Przygotowania do obiadu szły pełną parą. Ewa zajrzała do

kuchni, spodziewając się zastać tam Kamila. Agnieszka weszła za nią i głośno przełknęła ślinę.

– Ale zapachy! Aż żołądek skręca! – zawołała, rozglądając się po kuchni.

– Pani pewnie głodna. Proszę siadać, zaraz coś podam – odpowiedziała Matylda dość oschłym jak na nią tonem.

– Z chęcią. Ewa ciągnęła mnie po tych wertepach w tę i z powrotem, więc zgłodniałam. – Agnieszka rozsiadła się bez skrępowania. – Ta wieś to koniec świata. Nawet psa nie widziałam. Że nie wspomnę o ludziach czy sklepach.

– Akurat przy drodze do Ewy nie ma domów. Mieszkają tu ludzie, proszę mi wierzyć. I zwierząt nie brakuje. Chociaż rzeczywiście to nie miejsce dla każdego – pośpieszyła z odpowiedzią Rozalia. Nie kryła oburzenia, które wywołały w niej słowa Agnieszki. Młoda kobieta nie przypadła jej do gustu i bez problemu można to było odczytać z tonu jej głosu oraz spojrzeń, które raz po raz rzucała.

– Kamila nie ma? – zapytała Ewa, by zmienić temat i rozładować narastające napięcie.

– Poszedł na górę otworzyć okna w pokoju, co to ta pani wynajęła – odrzekła Rozalia, mierząc czujnym spojrzeniem Agnieszkę.

– Pójdę zobaczyć – powiedziała Ewa i czym prędzej wyszła z kuchni.

Szybko wspinała się po schodach, zastanawiając się, co powiedzieć Kamilowi. Musiała mu przecież wyjaśnić tę sytuację. Nie chciała jednak zdradzać, jakich argumentów użyła Agnieszka, żeby skłonić ją do pomocy.

Kamil właśnie wychodził z pokoju. Przywołała na twarz uśmiech, którym chciała ukryć zdenerwowanie. Nie bardzo jej to wyszło, bo spojrzał na nią z niepokojem.

– Wszystko okej?

– Tak, dziękuję ci, że się zgodziłeś.

– Nie ma sprawy. Zobacz – zaprosił ją gestem do środka – wydaje mi się, że niczego nie brakuje. Otworzyłem okna, żeby się przewietrzyło.

– Przepraszam, że cię zaskoczyłam tą prośbą, ale... – zawahała się chwilę, zastanawiając się, jak najlepiej ująć tę kwestię bez zbędnego wchodzenia w szczegóły – ale dom, który odziedziczyłam po babci, jest w nie najlepszym stanie. Tak właściwie to jest w fatalnym stanie. Ja się do tego przyzwyczaiłam, ale Aga stwierdziła, że boi się tam mieszkać.

– Nie musisz mnie za nic przepraszać. Zresztą już dawno miałem ci zaproponować pokój w gospodzie. Dom twojej babci naprawdę wymaga pilnego i gruntownego remontu. Wolałbym, żebyś tam nie mieszkała.

– Wiem, że to ruina, ale skoro stoi tyle lat, może postoji jeszcze kilka?

– Może i postoji, ale jeden silniejszy podmuch wiatru może ci zerwać dach. Bardzo bym chciał, żebyś się zgodziła. Jeśli nie chcesz mieszkać ze mną w pokoju, to mam jeszcze jeden wolny, który możesz zająć – dodał wbrew sobie i przytulił ją do siebie.

Ewa złożyła głowę na jego piersi i nasłuchiwała lekko przyśpieszonego bicia serca. Ciepło koilo, przyjemny zapach otulał. Spłynęły na nią upragniona błogość i spokój, za

którymi tak bardzo tęskniła i których potrzebowała. Propozycja Kamila kusiła, ale wiedziała, że nie odnajdzie się w domu pełnym ludzi. Już teraz czuła się skrepowana. Wiedziała, że pani Matylda ją lubi i nie ma nic przeciwko ich związkowi, ale jego rodzice na pewno nie byliby zadowoleni. Anastazja też dziwnie na nią patrzyła. Nie była gotowa, żeby zamieszkać z Kamilem czy chociażby u niego. Żyła bardzo skromnie, ale miała swobodę i spokój, który ceniła nade wszystko.

– To co? Zgodzisz się? – powtórzył pytanie.

– Dziękuję, ale wolę zostać u siebie. Nie zrozum mnie źle. Bardzo mi na tobie zależy, ale nie odnalazłabym się tu.

– Rozumiem, zbyt tłoczno – odpowiedział ku jej zaskoczeniu. – Na początku zamieszkanie w gospodzie wydawało mi się najlepszym rozwiązaniem, ale i mnie zaczyna brakować prywatności. A gdy zaczniemy tu organizować wesela i inne imprezy, to o ciszy i spokoju będzie można zapomnieć.

– No tak, gospoda się rozwija i ludzi będzie przybywało. Ale to dobrze, przecież taki był cel.

– Tak, taki był cel. Teraz jednak priorytety w moim życiu się pozmieniały – mówił, gładząc ją delikatnie po plecach. – I czas najwyższy oddzielić życie prywatne od biznesu.

– I jak zamierzasz to zrobić?

– Wyremontuję dom, który kupiłem. Stoi blisko gospody, więc będę miał wszystko na oku, a jednocześnie jest na tyle daleko, że można będzie tam zachować trochę prywatności.

– Wspomniałeś coś o tym, ale myślałam, że to plany na nieokreśloną przyszłość.

– Nie, nie na przyszłość. To kwestia najbliższych miesięcy.

– Cieszę się. Dom Waława zasługuje na to, żeby tchnąć w niego życie. – Ewa westchnęła, zachwycona tym pomysłem.

– Też mi się tak wydaje. Poza tym można go przerobić i unowocześnić, nie psując oryginalnego wyglądu. Będzie pięknie, zobaczysz – stwierdził, przytulając ją mocniej do siebie. – Może tam zamieszkaż ze mną...

Ewa wyswobodziła się z uścisku. Chciała spędzać z Kamilem więcej czasu, mieć go blisko siebie. Już raz jednak podjęła pochopną decyzję o wspólnym zamieszkaniu i nie skończyło się to dla niej dobrze. Tym razem wolała postępować ostrożnie.

– Myślę, że jeszcze na to za wcześnie – powiedziała, nie patrząc mu w oczy.

– Mam inne zdanie na ten temat, ale nie będę nalegał. Na razie – podkreślił, uśmiechając się do niej. – Wierzę, że zanim remont dobiegnie końca, zmienisz zdanie.

– Zobaczymy – odparła wymijająco, ale również obdarzyła go uśmiechem. – To co? Idziemy na dół? Zaraz zaczną się schodzić goście, a jeszcze muszę wprowadzić tu Agę.

– Powiesz mi, dlaczego akurat teraz postanowiła cię odwiedzić? Nigdy o niej nie wspominałaś, a to chyba bliska koleżanka, skoro zjawia się u ciebie tak bez zapowiedzi – zagadnął, poważniejąc.

– Tak naprawdę to my się nigdy nie przyjaźniłyśmy. Znamy się jakiś czas, ale to nie jest moja koleżanka.

– Nie?

– Nie.

– To dlaczego jej pomagasz?

Ewa przygryzła wargi. To był dobry moment, żeby mu powiedzieć, dlaczego zgodziła się pomóc Agnieszce. Bała się jednak, że jej nie zrozumie, a wyjaśnić wszystkiego dokładnie nie była w stanie. Musiała najpierw poukładać swoje przeżycia w głowie, uporać się z tym, co przeszła. Nie potrafiła o tym rozmawiać. Wstydziła się i bała jednocześnie. Obawiała się, że Kamil zobaczy w niej kogoś, kim nie była – osobę, którą próbował stworzyć Michał.

– Jak by to powiedzieć... – zaczęła, żeby jeszcze chwilę zyskać na czasie – to jest dość pogmatwane. Aga ma teraz sporo problemów i potrzebuje kilku dni, zanim ruszy dalej.

– Jakich problemów? – dopytał zaniepokojony Kamil. Nie chciał sprowadzać sobie do gospody niepotrzebnych kłopotów.

– Z chłopakiem... Wplątała się w niezły bałagan.

– Nie wygląda na taką, która wplątałaby się w coś wbrew swojej woli.

– No nie... Ale tu bardziej chodzi o jej faceta.

Kamil popatrzył na Ewę uważnie. Coś zaczęło mu świtać w głowie i nawet układało się w logiczną całość.

– Czy to ma coś wspólnego z tym narwanym gościem, który był tu kiedyś u nas na obiedzie?

– Niestety tak – odpowiedziała zmieszana. – Ale wolałabym o tym nie mówić.

– Dlaczego?

Ewa spuściła wzrok. Jak mu miała powiedzieć, że facet Agnieszki był stręczycielem, a ona o wszystkim wiedziała i nigdzie tego nie zgłosiła? Przez gardło by jej to nie przeszło. To tak bardzo nie pasowało do świata, w którym żył Kamil... Do tej sielskości i rodzinnej atmosfery, którą tworzyła babcia Matylda. Jak wyjaśnić, dlaczego zgodziła się pomóc takiej osobie, wiedząc to, co wie?

– Ewa?

– To naprawdę trudna sytuacja i bardzo zagmatwana. Kiedyś ci wszystko opowiem i wyjaśnię.

– No dobrze – zgodził się niechętnie. – Ale zastanów się, czy na pewno chcesz pomóc tej dziewczynie... Może lepiej, żeby nie zostawała w Krasnymstawie?

– Pewnie lepiej, ale na razie musi zostać – stwierdziła, a w jej głosie słychać było zniecierpliwienie.

Wyswobodziła się z jego objęć i ruszyła w stronę korytarza. Kamil westchnął ciężko i pokręcił głową. Trudno mu było zrozumieć Ewę i jej zachowanie. Mało o sobie mówiła, a gdy próbował ją bliżej poznać, to go zbywała. W głowie nadal miał też Antka i słowa Anastazji. Wciąż przybywało pytań, a odpowiedzi nie dostawał prawie żadnych. Bolało go, że Ewa mu nie ufa. Miał jednak nadzieję, że wkrótce się to zmieni. Na razie nie pozostawało mu nic innego, jak ruszyć za nią na dół, a wyjaśnianie tajemnic zostawić na później.

ROZDZIAŁ 22



Podjęcie decyzji przyszło jej łatwo. Kierunek studiów wybrała za namową koleżanek, które twierdziły, że na resocjalizacji czas będzie im płynął na imprezach, a nauki jest tyle co nic. Faktycznie, na pierwszym semestrze się nie przemęczała. Zajęcia traktowała raczej jako spotkania towarzyskie. Jeżeli w ogóle się na nich pojawiała. Podobnie jak jej koleżanki. Wołały iść na miasto albo do kosmetyczki. Były u nich na roku osoby, które naprawdę chciały pomagać ludziom i chyba naprawdę się uczyły, ale większość dryfowała jak ona – od zaliczenia do zaliczenia. A te polegały głównie na napisaniu jakiejś pracy. To było łatwe do ogarnięcia. Drukowały gotowce albo zlecały napisanie jakiejś chcącej dorobić studentce. I pewnie by tak przetrwała do końca studiów, ale zawistne dziewczyny z roku dbały, żeby wciąż było głośno o tym, co się stało, więc stwierdziła, że odpuści sobie i kierunek, i uczelnię. Nie żałowała nawet tego, że straci rok. Nigdzie się przecież nie śpieszyła, a do pracy i tak nie musiała iść.

Jedyną, co ją martwiło, to reakcja matki. Wiedziała, że gdyby wybrała inny kierunek studiów, to Małgorzata nie miałaby żadnych obiekcji, że rzuca obecne. Ona jednak nie miała na siebie pomysłu. Interesowała się kosmetologią, ale nie na tyle, żeby się jej uczyć, a później cały dzień tkwić z uśmiechem przyklejonym do twarzy w salonie, przytakując klientkom i je obsługując. To ona miała być obsługiwana. Wiele razy tłumaczyła matce, że w dzisiejszych czasach nie warto studiować, ale ona w ogóle nie chciała słuchać. Zazwyczaj była pobłażliwa i we wszystkim szła jej na rękę, ale tu się zaparła i jasno powiedziała, że albo Anastazja idzie na studia, albo przestaną ją utrzymywać. Z tego dziewczyna

rezygnować nie chciała. Przyzwyczała się do wygodnego życia.

Postanowiła nie odwlekać rozmowy z matką. Pokonała wewnętrzny opór i sięgnęła po telefon, żeby załatwić sprawę.

– Halo? Córcia, no wreszcie sobie o matce przypomniałaś! Martwiłam się o ciebie! – ofuknęła ją na wstępie Małgorzata.

– Mamo, nie przesadzaj, przecież dzwoniłam po przyjeździe. Później też ci pisałam, że u mnie wszystko okej.

– No właśnie – przedrzeźniała matka. – „Wszystko okej”. Takie lakoniczne wiadomości nic mi nie mówią! Opowiadaj, jak ci tam... Bardzo się nudzisz?

– W sumie nie jest tak źle. Powoli przyzwyczajam się do ciszy. Trochę drażnią mnie jeszcze te płaskie pola, ale z każdym dniem jest lepiej. Szperam też trochę w historii naszej rodziny, więc czas mi leci.

– Co robisz?! – zapytała ze zdziwieniem Małgorzata. – Czy i tobie babcia nakładła do głowy głupot? Nie mów mi tylko, że jak Marcel postanowiłaś uciec od cywilizacji i zamierzasz zakopać się w tej głuszy na stałe.

– W życiu! To nie dla mnie! Po prostu nie miałam nic do roboty, więc zaczęłam szukać informacji o naszej rodzinie – wytłumaczyła szybko Anastazja. – Wiedziałaś, że mamy szlacheckie korzenie?

– My? – zdziwiła się Małgorzata.

– Tak, Bereżeccy to rodzina szlachecka i właśnie szukam informacji na ten temat.

– Córcia, a to dobre! Powiem ci, że mnie zaintrygowałaś. Jak znajdziesz ten herb, to go sobie każę odtworzyć i powieszę w salonie na honorowym miejscu – odparła ze szczerym entuzjazmem Małgorzata. – No kto by pomyślał, że my szlachcianki? Chociaż nic w tym dziwnego, od razu po nas widać, że mamy dobre geny!

– Mamo! – wtrąciła szybko Anastazja, która wiedziała, że jak matka się nakręci, to potrafi godzinami gadać i nikogo nie dopuścić do głosu. Chciała wykorzystać jej dobry humor i powiedzieć o swoich planach.

– Tak, córciu?

– Rezygnuję ze studiów.

– Słucham?! – Małgorzata wręcz krzyknęła do słuchawki.

– Nie interesuje mnie resocjalizacja. Poza tym po tym wszystkim nie chcę wracać na uczelnię.

– Właściwie to może lepiej? – zastanawiała się głośno Małgorzata. – To faktycznie dobry pomysł. Nie ta jedna uczelnia jest na świecie, a po co wracać, skoro tam są takie zmije. Zabierzemy papiery. Załatwię to z tatą.

– Dzięki, mamo!

– Wybrałaś już nową uczelnię? Jak nie chcesz studiować resocjalizacji, to nie musisz. Wybierz sobie coś innego.

– Mamo, ja na razie nie wiem, co bym chciała studiować. Cały czas się nad tym zastanawiam.

– Teraz przesadzasz! Nad czym tu się zastanawiać? Wybierz coś łatwego i tyle. Kasa nie gra roli, na czesne nie musisz patrzeć. A papier jest papier.

– Mamo, po co mi studia? Może lepiej zrobię jakiś kurs?

– Chyba oszalałaś! Dobrze jest mieć studia, zawsze ludzie inaczej patrzą, jak człowiek ma coś skończone. A w razie czego łatwiej o pracę.

– Nikt teraz nie patrzy na papier, liczą się umiejętności.

– Bzdura. Studia są ważne i nie ma o czym dyskutować. Chodzi o twoją przyszłość. Nie możesz tego lekceważyć. Więc albo idziesz na studia, albo tata ci załatwi pracę u siebie i będziesz latała z tacą i panom prezesom nosiła kawkę! – zagroziła jej matka.

– Poszukam czegoś – burknęła niechętnie.

– Jak znajdziesz, to koniecznie zadzwoń. Chcę wiedzieć, co wybrałaś.

– Dobrze, dam znać – obiecała, zdawkowo się pożegnała i się rozłączyła.

Po skończonej rozmowie postanowiła zejść do kuchni. Wiedziała, że tam zostanie babcię, którą tak naprawdę dopiero tu zaczęła poznawać. Wcześniej była dla niej po prostu starszą osobą, odwiedzaną z grzeczności raz na jakiś czas. Zaskoczyło ją to, że Matylda wcale nie wypytuje o powód jej niespodziewanego przyjazdu na Żuławy. Na początku, paradoksalnie, była zła na brak zainteresowania. Jednak z tego, co zauważyła, wynikało, że babcia była przeciwieństwem swojej córki. Nie ingerowała w sprawy innych ludzi. Owszem, słuchała, gdy ktoś chciał mówić, ale swoje opinie raczej zostawiała dla siebie. Anastazji bardzo się to podobało. Zauważyła, że lubi spędzać czas z babcią. Mało miały ku temu możliwości, bo zawsze ktoś kręcił się po

gospodzie, ale nawet gdy rozmawiała z panią Rozalią, Kamilem czy Ewą, dobrze było posiedzieć przy niej i posłuchać tego, co opowiada.

Tylko przy Agnieszce babcia milczała jak zakłęta. Anastazji ta dziewczyna także wydała się podejrzana. Myszkowała wszędzie i wszystkich przeszywała nieprzyjemnym spojrzeniem. Wiele razy zastanawiała się, co ta Aga tu tak właściwie robi. Kamil twierdził początkowo, że zatrzymała się u nich tylko na dwa, trzy dni, ale minął tydzień i nic nie zapowiadało jej rychłego wyjazdu. Wręcz przeciwnie, wyglądała na zadomowioną.

Tym razem na szczęście w kuchni były tylko babcia i pani Rozalia. Na jej widok obie się uśmiechnęły i zaraz zaczęły podtykać smakołyki. Wszystko jadła z ogromnym apetytem. Nie pytała już o żadne specjalne produkty. Stwierdziła, że to, co gotują dla gości, jest dużo smaczniejsze niż jej dotychczasowe dietetyczne jedzenie. Starła się nie zauważać, że guzik w spodniach ledwie się dopina, a pod bluzką zaczyna się rysować fałdka.

– No nie! Znowu przesadziłam z ilością jedzenia.

– Ale panienka chuda jak szczypiorek! Sama skóra i kości! – stwierdziła Rozalia, patrząc krytycznie na Anastazję. – Musimy porządnie podtuczyć, bo takie chucherko to nam wywieje. A na Żuławach potrafi wiać, oj potrafi.

– Pani Rozalio, ja nawet nie chcę wiedzieć, ile przytyłam, odkąd tu przyjechałam.

– Bo i po co wiedzieć? Jak to wygląda, żeby młoda dziewczyna się głodziła? Trzeba jeść, jak smakuje, i radować się, że na talerzu pełno.

– Właśnie! Ci, którzy zaznali w życiu głodu, nawet nie myślą o odchudzaniu, tylko cieszą się, że mają co do ust włożyć – dodała Matylda.

– Czy ty, babciu, głodowałaś? – zapytała zszokowana Anastazja.

– I to nie raz! Po wojnie była bieda. Jedzenia mieliśmy mało, a w domu dużo ludzi do wykarmienia – przytaknęła Matylda. – Nie ma co jednak tego roztrząsać. Było, minęło i trzeba mieć nadzieję, że nigdy nie wróci.

Anastazja wyczuła, że babcia nie chce o tym rozmawiać, i chociaż, ku swojemu zdziwieniu, z chęcią posłuchałaby o dzieciństwie babci, postanowiła nie naciskać. To było dla niej coś nowego. Zazwyczaj myślała głównie o sobie, inni ludzie nie bardzo ją interesowali. Tutaj zaś odkrywała u siebie cechy, których istnienia nawet nie podejrzewała.

– A jak ci idą poszukiwania? – zainteresowała się pani Rozalia, którą Matylda z Anastazją wtajemniczyły w rodzinną historię.

– O Bereżeckich jest mało. Znalazłam to, co mi podałaś, babciu, czyli imiona i nazwiska członków rodziny oraz daty ich urodzenia. Sporo jednak poczytałam o historii tamtej okolicy. To, co spotkało mieszkających tam ludzi, było po prostu straszne. Pradziadek miał rację. Gdyby nie roztrwonił majątku, i tak by mu go zabrali. Życie też by pewnie stracił.

– Tak też nam ciągle powtarzał, choć mamie bardzo było żal utraconej ziemi.

– Najchętniej bym tam pojechała i zobaczyła to wszystko na własne oczy. Masz zdjęcia, więc może udałoby się

zlokalizować ten dworek. Może jeszcze tam stoi? Pomyśl, może w tym dworku gdzieś na strychu zachowały się jakieś nasze pamiątki rodzinne albo dokumenty?

– Nie sądzę, ale kto wie... Widzę, że temat cię wciągnął – zauważyła Matylda, nalewając sobie zimnej maślanki. – Masz ochotę też się napić? – zapytała wnuczki.

– O nie! Bardzo dziękuję. Lepiej pójdę się przejść, ruch mi dobrze robi. A wracając do tematu, to faktycznie nieźle się wkręciłam. Sama nie wiem, dlaczego mnie to tak ciekawi. W każdym razie muszę pogadać z Kamilem. Może by nas tam zawiózł?

– Nas? – zdziwiła się Matylda.

– Babciu, nie wmówisz mi, że nie chciałabyś zobaczyć, jak to teraz wygląda.

– Nie chciałabym. Nigdy mnie to nie interesowało. – Widząc zawiedzioną minę wnuczki, szybko dodała: – Chociaż, jak tak sobie myślę, to mogłaby wyjść z tego ciekawa wycieczka. No i czas, żebym wróciła do siebie. Odwieźlibyście mnie przy okazji do domu.

– Co też pani opowiada? Przecież szef nigdy się na to nie zgodzi. On tak się ucieszył, że pani przyjechała i tu jest, że nawet proszę nie myśleć o wyjeździe!

– Właśnie – przytaknęła gorliwie Anastazja. – Nic cię tam przecież nie trzyma, to po co wracać?

– No jak nic? Tam jest mój dom, mój cały dobytek. Trzeba doglądnąć, czy wszystko w porządku, przypilnować, żeby nie rozkradli.

– Przecież sąsiadka pilnuje – wtrąciła Rozalia. – Na pewno nic nie rozkradną.

– Babciu, ale tu masz nas wszystkich, a tam nikogo! Nie wierzę, że wolisz być tam sama niż z nami. Poza tym ja nie wyobrażam sobie tego miejsca bez ciebie – dodała dość egoistycznie Anastazja, ale z jej słów łatwo można było wyczytać, że zależało jej na babci i jej obecności. W ciągu tych kilku dni spędziły ze sobą więcej czasu niż przez całe dotychczasowe życie Anastazji. Widywała babcię raz na kilka lat, podczas wizyt, które odbywały się w biegu i z przymusu. Małgorzata skutecznie zaszczepiła w niej niechęć do wsi, a ona automatycznie rozciągnęła to uczucie na Matyldę, która była dla niej symbolem wiejskości. Teraz zaś dostrzegła w niej po prostu babcię, osobę, którą można darzyć sympatią. I może nawet pokochać...

Rozalia zamilkła, czekając na odpowiedź Matyldy. Ta chwilę się zastanawiała, analizując słowa wnuczki oraz, a może przede wszystkim, ciepłe tony wyraźnie słyszalne w wypowiedzianych zdaniach i pełne sympatii spojrzenie, którym ją obdarzyła. Nie wiedziała, jaka przykrość spotkała Anastazję, ale pobyt u brata wyzwolił w niej dobre cechy, które coraz częściej i coraz wyraźniej było widać.

– Skoro tak, to zostanę – zgodziła się Matylda. – Muszę przyznać, że mi tu dobrze. Przyzwyczyłam się do tego miejsca. I do was. A do Dubna można by kiedyś pojechać. Może dworek rzeczywiście się ostał? Miło będzie zobaczyć, skąd pochodzi nasza rodzina.

Anastazja nie odpowiedziała. Zrobiła natomiast coś, czego nie spodziewała się ani Matylda, ani Rozalia. Ani chyba nawet

ona sama. Podbiegła do babci i mocno, całą sobą ją przytuliła, chłonąc jej babciny zapach, który dotychczas był nieobecny w jej życiu, a teraz kojarzył jej się z dobrem, ciepłem i zrozumieniem.

ROZDZIAŁ 23



Ania w końcu wróciła ze zwolnienia. Ewa bardzo się z tego ucieszyła, bo po niespodziewanym odejściu Antka na sali została właściwie sama. Gości mieli sporo i chociaż Kamil się starał, to bardziej przeszkadzał, niż pomagał.

Dziewczyny od razu się polubiły. Ania była sympatyczna, wesoła i można było z nią normalnie porozmawiać. Szybko się uczyła, więc wdrażanie jej w obsługę oraz zapoznawanie z menu nie sprawiało Ewie problemów. Była nawet trochę dumna, że może się podzielić swoją wiedzą. To nowe doświadczenie okazało się naprawdę przyjemne.

– A co z ubraniem dla mnie? – zagadnęła Ania, gdy skończyły omawiać kartę.

– Kamil zamówił je jakiś czas temu, tylko nie wiem, gdzie je położył. Zaraz go zapytam.

– Okej, to ja sobie jeszcze poczytam trochę o potrawach, bo niby je znam, często pojawiają się też u nas w domu, ale nie wiedziałam, że takie historie się z nimi łączą.

– Od dawna mieszkasz w Krasnymstawie?

– Tu się urodziłam i nie zanosi się, żebym miała wyjechać. – Dziewczyna zaśmiała się szczerze.

– A chciałybyś?

– Nie. Lubię naszą wieś, a odkąd mam tu pracę, nie muszę myśleć o wyjeździe. Kiedyś chciałam się stąd wyrwać. Nawet wyjechałam na jakiś czas do Gdańska. Miałam tam wynajęty pokój i pracę w fabryce mebli, ale szybko do mnie dotarło, że to nie dla mnie. Hałas, ciasnota... Nie mogłam się odnaleźć, więc wróciłam. A tobie jak tu się podoba?

– Ja nigdy nie myślałam, że osiadę na wsi. Od zawsze mieszkałam w Elblągu i wsiąkałam w to miasto. Nawet trochę mi brakuje spacerów po starówce. Jest piękna, szczególnie wczesnym rankiem, gdy wschodzi słońce. Uwielbiam oglądać kolorowe kamienice. Na stałe do miasta nie chciałabym już jednak wrócić. – Pomyślała w tym momencie, że z przyjemnością pojechałaby do Elbląga na spacer. Może zaproponuje to Kamilowi?

– Ja też lubię Elbląg, chociaż mnie chyba bardziej podoba się Gdańsk.

Ewa kiwnęła głową. Nie zamierzała jej mówić, że w Gdańsku, mimo że to przecież stolica województwa, była tylko raz, z klasą na wycieczce. Zwiedzali muzea i różne zabytki. Innej okazji, żeby tam się wybrać, do tej pory nie miała. Wstyd było jej się przyznać, że morze widziała tylko ten jeden jedyny raz w życiu.

– Poszukam Kamila i zapytam o te ubrania – stwierdziła i zostawiła Anię samą na sali.

Zajrzała najpierw do kuchni, ale tam znalazła tylko Rozalię i Matyldę. Nie wiedziały, gdzie jest Kamil. Wyrzała przez okno w sieni, nigdzie go jednak nie dostrzegła. Stwierdziła, że musiał pójść do siebie. Szybko pokonała schody, a jeszcze szybciej minęła pokój zajmowany przez Agnieszkę. Unikała jej, jak tylko mogła. Z niecierpliwością wyglądała dnia, gdy niechciany gość wreszcie wyjedzie.

Zapukała do drzwi pokoju Kamila. Odpowiedziała jej cisza. Zapukała raz jeszcze. Znowu bez efektu.

– Co się tak dobijasz? – zapytała Agnieszka, wychylając się ze swojego pokoju.

– Szukam Kamila.

– Nie słyszałam go, więc chyba tu nie przychodził.

– Dzięki... W takim razie idę go poszukać – odpowiedziała, próbując nie okazywać Agnieszce emocji, które targały nią na jej widok.

– Poczekaj! Wejdz do mnie na chwilę, musimy pogadać.

Ewa zacisnęła zęby i niechętnie weszła do pokoju. Bałagan i zaduch ją oszołomiły. Takiej Agnieszki nie znała. Gdy owego feralnego dnia zabrała ją do swojego mieszkania, wszystko było wysprzątane na błysk. Tutaj natomiast brudne ciuchy walały się po podłodze. Na stoliku stały naczynia z przyschniętymi resztkami jedzenia, na których żer urządziło sobie stado much. Ewa podeszła do okna i otworzyła je na oścież.

– Przewietrzyłabyś tu czasem i posprzątała. Nie przeszkadza ci ten bałagan? – zauważyła, marszcząc wymownie nos.

– Przestań się wiecznie wymądrzać i mnie pouczać. Nie będę sprzątała. Dość się natyrałam przy Bartku. Ten to miał fisia na punkcie porządku. Teraz nie muszę, to nie sprzątam.

– No właśnie, skoro mowa o Bartku... Kiedy się stąd wyniesiesz?

– No gościnna to ty nie jesteś – prychnęła Agnieszka.

– Nie zapraszałam cię tu.

– Pyskata się robisz coraz bardziej. Może rzucisz tę robotę i jednak dołączysz do dziewczyn Bartka? Z tym ciętym językiem świetnie byś się tam odnalazła.

– Pytałam poważnie.

– A skąd mam, kurwa, wiedzieć? Sama czekam. Myślisz, że dla przyjemności siedzę w tej dziurze?

– Mówiłaś, że potrwa to kilka dni – przypomniała jej Ewa.

– Wiem! Tak miało być, ale coś się pokomplikowało – odparła Agnieszka i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju, deptając leżące na podłodze ubrania. – Jak chcesz się mnie pozbyć, daj mi kasę.

– Dobrze wiesz, że nie mam.

– Zdobądź! Bujasz się z tym całym Kamilem, to niech ci sypnie groszem. Chyba za darmo z nim nie jesteś? Choć w sumie, ty taka głupia, to może i za darmo...

– Nie każda jest z facetem dla pieniędzy.

– No, nie każda jest mądra. Czasami trafiają się naiwniary. Skoro on ci nie daje hajsu, sama sobie weź. Na pewno masz dostęp do kasy. Skubniesz dla mnie kilka tysiączków i będziesz szybko miała mnie z głowy.

– Chyba cię pogięło! To nie wchodzi w grę.

– Tak myślałam... – Agnieszka pokręciła głową. – W takim razie musisz mnie dalej znosić. Jak tylko dostanę pieniądze, wyjadę. Na razie nie mam za co ani dokąd.

Bezsilność. Uczucie, które po raz kolejny dopadło Ewę. Nie umiała sobie radzić w takich sytuacjach. Teorię znała. Powinna iść do Kamila, powiedzieć mu o wszystkim i wyrzucić stąd Agnieszkę czym prędzej. Jednak nie mogła się na to zdecydować. Obawa przed pochopnym osądzeniem i odtrąceniem była zbyt silna.

Tłumiąc narastającą wściekłość, zebrała brudne naczynia i wyszła z pokoju. W drodze na dół próbowała zapanować nad emocjami. Głębokie wdechy na niewiele się zdały. Weszła do kuchni, nie patrząc na zajęte pracą kobiety, i wstawiła zaschnięte naczynia do zlewu. Odkręciła gorącą wodę i udawała, że jest zajęta obserwowaniem, jak resztki jedzenia powoli się namaczają i pod wpływem strumienia odrywają od powierzchni naczyń.

– Ta dziewczucha to nic dobrego – zaczęła Rozalia, a Ewa zastygła, myśląc, że mówi o niej. – Jak jej tam, pani Matylde? Agnieszka chyba?

– Ano Agnieszka. – przytaknęła Matylde.

– Widać, że jej źle z oczu patrzy. Już ja nie raz widziałam takie cwaniary, co to pracą się nie zhańbią i tylko całe życie żerują na innych. Ta to właśnie wypisz wymaluj taka pijawka, co to się człowieka uczepi i wysysa z niego krew do ostatniej kropli.

– Coś w tym jest, Rozalko. Nie jest to dobry człowiek, na pewno.

– Nie jest, nie jest. Już ja ją wyczułam i nie zwiodą mnie te jej słodkie minki i gładkie słówka. Jest oślizła jak wąż. Lepiej ty się, Ewka, z nią nie zadawaj. Posłuchaj doświadczonej życiem kobiety i poślij ją w diabły, zanim ci krwi napsuje.

Ewa podniosła głowę, ale nic nie odpowiedziała.

– Tak, Ewuniu, Rozalia ma rację. Ta dziewczyna to nic dobrego. Lepiej się z nią nie zadawaj.

– Ach, żeby to było takie proste – wyrwało się Ewie.

– Pewnie, że proste. – Rozalia potrząsnęła chochlą. – Z takimi trzeba krótko i dosadnie, bo inaczej nie rozumieją.

– Ewuniu, to chyba tak naprawdę nie jest twoja koleżanka? – upewniała się Matylda.

– Nie jest, ale muszę jej pomóc. Po prostu muszę.

Rozalia wymieniła z Matyldą porozumiewawcze spojrzenia. Kucharka chciała jeszcze coś powiedzieć, ale babcia Kamila potrząsnęła głową, dając jej wyraźny znak, żeby milczała. Z trudem przyszło jej to milczenie, ale uznała, że starsza kobieta może mieć rację. Czasami lepiej nie naciskać, bo może to przynieść skutek odwrotny do zamierzonego. Zamieszała więc energicznie chochlą w zupie i zdusiła słowa cisnące się na usta.

Ewa szybko wyszorowała naczynia i wstawiła je do zmywarki. Wołała, żeby porządnie się wyparzyły. Potem wytarła ręce i poszła szukać Kamila. Godzina otwarcia gospody nieubłaganie się zbliżała, a Ania nadal czekała na strój.

ROZDZIAŁ 24



Rozalia nerwowo krzątała się po kuchni. Gdy zobaczyła, że Ewa poszła na tyły domu, szybko skończyła zagniatać ciasto, włożyła je do wysmarowanej formy i wstawiła do piekarnika. Sprawdziła, czy wszystko, co miała do przygotowania, zostało zrobione, po czym przysiadła się do pani Matyldy i zniżając konspiracyjnie głos, zagaiła rozmowę:

– Nie może tak być. Ta dziewczucha to istny pasożyt i żeruje na naiwności Ewki.

– Wiem, Rozalko, wiem. Sama jednak widzisz, że tam jest jakieś drugie dno w tej historii. Ewa jej pomaga, ale widać, że robi to z jakiegoś przymusu. Nic tu nie poradzimy.

– Jak to nie? Musimy wykurzyć stąd to dziewuszysko. Tylko szwenda się całe ranki po gospodarze i obejściu, a jak przychodzą goście, zamyka się w swoim pokoju i ani nosa nie wyściubi. Taka niby wesola, towarzyska, rozgadana, a przed ludźmi się chowa. Tu jest coś na rzeczy.

– Coś jest, ale chyba nic wielkiego. Ewa to przecież dobra dziewczyna, więc problemów raczej na nas by nie ściągnęła.

– Może i problemów z tego nie będzie... Oby. Chociaż mój nos mi mówi, że to śmierdząca sprawa i jeszcze przyniesie wiele szkody.

– Może podpytać Kamisia? Ewa nie chce o tym rozmawiać, ale on powinien wiedzieć coś więcej.

– Wątpię. Szef też za nią nie przepada. Gdy tylko ją widzi, omija szerokim łukiem, mimo że nieraz próbowała go zagadywać. Sama widziałam, jak się do niego mizdrzyła! I oczkami mrugała, i cycki wypinała jak latawica jakaś. Ona tak ordynarnie wygląda... U nas na wsi zaraz by ją

odpowiednio określili – powiedziała z naciskiem. Zmrużyła oczy i z mocno ściągniętymi brwiami popatrzyła na Matyldę.

– Rozalko, jak ty tak na mnie patrzysz, to ja się czuję nieswojo – stwierdziła pani Matylda, próbując stłumić cisnący się na usta śmiech. – Naprawdę, tak straszne masz spojrzenie, że w myślach zaczęłam szybko robić rachunek sumienia.

– Pani to nie ma z czego tego rachunku robić, za dobry z pani człowiek. Ale ta tam, u góry, niejedno ma za skórą. Trzeba wybadać co i ją stąd wykurzyć!

– Mówiłam ostatnio Kamisiowi, że ona nie powinna tu mieszkać. Przytaknął i nic więcej nie powiedział. Może lepiej się nie wtrącać?

– I patrzeć, jak się tu panoszy i wszędzie nos wściubia? Ja mam ją na oku i uważnie obserwuję. Czasami się zachowuje, jakby tu skarbu jakiegoś szukała – powiedziała, kiwając energicznie głową. – Albo kasetki z utargiem! Głupia taka, nawet nie wie, że w dzisiejszych czasach to ludzie głównie kartą płacą. Tylko tacy jak ja gotówkę jeszcze w domu trzymają, a i to wyłącznie dlatego, że za wiele tego nie ma i szkoda czasu na uczenie się obsługi tych wszystkich nowości. Te parę groszy to zaraz człowiek wyda na rachunki, jedzenie i to, co tam pilnego do kupienia.

– Myślisz, że ona chce okraść Kamisia? – Matylda nerwowo poruszyła się na krześle.

– No węszy, węszy i wygląda na taką, co to nie ma skrupułów. Jak ma pani jakieś pieniądze, radzę dobrze schować, bo kto wie, co jej do głowy przyjdzie.

– A widzisz, schowam, schowam i pokój zacznę zamykać, bo co prawda mam tylko marną emeryturkę, ale jak ktoś szuka, to nie pogardzi i takim wdowim groszem.

– Pani Matylde, na Boga! Zostawia pani otwarty pokój?

– Nic cennego nie mam, to i nie zamykałam. Po co robić sobie kłopot? Zamykać, otwierać, o kluczu pamiętać – odparła, żywo gestykulując. – Teraz jednak będę tego pilnowała.

– Nie ma co czekać! Pani idzie zamknąć, a ja się zabieram do roboty, bo zaraz pewnie zaczną ludzie się zjeżdżać – zarządziła Rozalia, wstając od stołu. – I może warto się rozejrzeć, co ona tam robi?

– Nie, no przecież nie będę jej zaglądała do pokoju!

– Zaglądać nie, ale posłuchać przecież można. I panienkę Anastazję też trzeba podpytać. Może ona co wie albo co słyszała?

Matylde nie była przekonana do tego pomysłu. Widziała podekscytowanie Rozalii i chociaż sama z dystansem traktowała Agnieszkę, miała opory przed podsłuchiowaniem jej, śledzeniem i wypytywaniem innych. Zbyła więc pytanie kucharki i poszła na górę. Musiała przyznać, że dość niefrasobliwie postępowała, nie zamykając pokoju, ale do głowy jej nie przyszło, że ktoś ze znajomych jej wnuków mógłby chcieć ją okraść. A przecież ta dziewczyna nie była znajomą Kamila, tylko Ewy, a i ona jakoś niechętnie się do niej odnosiła.

– Gdzie ja miałam głowę, to nie wiem – rozmyślała na głos, wspinając się po schodach.

Gdy zbliżyła się do drzwi Agnieszki, nawet nie musiała podsłuchiwać. Dziewczyna wzburzonego tonem wykrzykiwała coś do telefonu. Matylda miała ochotę przyśpieszyć i czym prędzej minąć jej pokój. Jednak ziarno podejrzliwości zasiane przez Rozalię sprawiło, że przystanęła i z rumieńcem na twarzy zaczęła słuchać wyrzucanego szybko potoku słów.

– Obiecałeś, że załatwisz kasę. Ile jeszcze to potrwa?

Matylda z napięciem czekała na ciąg dalszy. Na razie panowała cisza. Pomyślała, że widocznie trafiła na końcówkę rozmowy i nic więcej nie usłyszy. Dla pewności poczekała jeszcze chwilę. Właśnie miała ruszyć dalej, gdy ponownie rozległ się wzbudzony głos dziewczyny.

– Nie tak się umawialiśmy! Jak długo jeszcze mam gnić w tej dziurze?

Słuchała chyba odpowiedzi, bo znowu zapadła cisza. Tym razem trwała krócej.

– Dobra, niech będzie. Zrobię, co chcesz, tylko weź mi wreszcie załatw kasę! Nara!

„Oho, chyba rozmowa skończona”, pomyślała Matylda i szybko poszła do swojego pokoju. Zdjęła wiszącą na krześle torebkę i rozejrzała się po wnętrzu, zastanawiając się, gdzie ją schować. Sprzętów było mało, więc w żadnej szafce nie dałaby rady jej ukryć. Zrezygnowana już chciała upchnąć torebkę pod poduszkę, gdy przyszedł jej do głowy inny pomysł.

– Tak, tu się zmieści – stwierdziła, patrząc na obudowę żeliwnego grzejnika. Torebka była nieduża, bez problemu weszła między szczebel a ramę.

Matylda pokiwała z zadowoleniem głową. Kryjówka doskonała! W piecu się teraz nie paliło, więc spokojnie mogła sobie tam leżeć. Nie zamierzała jednak kusić losu i wychodząc, zamknęła drzwi na klucz. Kilka razy nacisnęła klamkę, sprawdzając, czy na pewno są zamknięte, i spokojna o swój dobytek zeszła do kuchni.

– I co? – zagadnęła Rozalia.

– Torebkę schowałam, drzwi zamknęłam, klucz zabrałam.

– A ona? Coś było słychać?

– Ty chyba masz jakieś czarodziejskie moce albo inne konszachty, bo jak wchodziłam na górę, to akurat rozmawiała przez telefon. I to dość głośno rozmawiała – dodała, patrząc na Rozalię znacząco.

– Ha! Tak czułam, że jak człowiek odpowiednio ucho przyłoży, to i usłyszy, co trzeba. Co mówiła?

– Z tego, co usłyszałam, wynika, że czeka na pieniądze od kogoś, a ten ktoś zwleka. Chce stąd wyjechać.

– Tak? Mówiła kiedy?

– Nie, tylko że czeka na pieniądze i ma dość mieszkania na wsi.

– Najważniejsze, że chce wyjechać. Kiedy jej przywiozą tę gotówkę?

– Tego nie wiem.

– Dobrze, dobrze, niech jedzie w diabły, człowiek będzie spał spokojnie. Nie wiadomo, co takiej może przyjść do głowy.

– Po tym wszystkim i ja zaczynam się denerwować. Muszę porozmawiać o tym z wnukiem. Lepiej, żeby miał na nią oko.

– Właśnie! – przyklasnęła pomysłowi Rozalia. – Tak trzeba zrobić, ale my też musimy być czujne. Jedną osobę może zwieść, ale jeśli kilka ją będzie obserwowało, to tak łatwo jej nie pójdzie.

– Zawsze to jakaś rozrywka! – Matylda zaśmiała się, widząc przejęcie na twarzy kucharki. – Trochę wątków kryminalno-szpiegowskich urozmaici nam gotowanie.

– O, żeby przypadkiem w złą godzinę tego pani nie powiedziała! – przestraszyła się Rozalia. – Lepiej odpukać w niemalowane, bo kryminalne to ja mogę oglądać seriale, ale życie wolę mieć spokojne.

– W porządku, już odpukuję – powiedziała Matylda i głośno zastukała w drewniane oparcie krzesła. – Wiem, że to zabobon, ale i moja mama tak robiła, i babcia, więc jak i ja postukam, to nie zaszkodzi.

– No, teraz możemy brać się do roboty. Zaraz zacznie się ruch – stwierdziła Rozalia, poprawiając zapaskę. – Ale zanim wrócę do gotowania, to muszę za pamięci, bo później znowu zapomnę.

– Ale co?

– No chciałam zaprosić panią do siebie na herbatę i ciasto. W poniedziałek. Gospoda wtedy zamknięta, a pani tu całe dni siedzi, to dobrze trochę na wieś wyjść, zobaczyć, co słychać w okolicy, no i mnie wreszcie odwiedzić. Już dawno miałam zaprosić, ale ciągle coś było pilnego do zrobienia i mi z głowy wyleciało.

– Z przyjemnością cię odwiedzę. I twój ogród. Tyle o nim rozmawialiśmy, że chętnie sprawdzę, czy dobrze to sobie wszystko wyobraziłam.

– To ja z rana po panią przyjdę i przy okazji oprowadzę po wsi. Nie mogę się doczekać, aż pokażę pani moje nowe sadzonki. Stary przywiózł ostatnio z rynku. Nie pamiętał, co to, ale mówił, że ładnie będzie kwitło.

– Zobaczmy, zobaczymy, jak to nie żadne nowości, to może ja będę znała nazwę? A i wieś chętnie obejrzę. Trochę już widziałam, ale to inaczej, jak się samemu idzie, a inaczej, jak miejscowy pokaże.

Rozalia z zapałem pokiwała głową. Ucieszyła się, że będzie mogła pokazać Matyldzie ich piękną wieś. No i swój ogród, który był jej największą chlubą. Nikt ani w Krasnymstawie, ani w okolicy nie miał takich kwiatów jak ona.

ROZDZIAŁ 25



Gdy wstał, w domu panowała jeszcze cisza. Takie chwile były ostatnio rzadkie. Planując wynajmowanie pokoi, nie do końca uświadamiał sobie, co się z tym wiąże. Wydawało mu się to dobrym, praktycznym pomysłem. Był na miejscu i mógł mieć na wszystko oko. Znaczyło to jednak i to, że cały czas jest w pracy. Jego pokój przestał być azylem. W trakcie urządzania gospody, gdy pracownicy przychodzili w określonych godzinach i wychodzili po wykonaniu pracy, przywykł do prywatności i ciszy. Teraz ciągle coś się działo i zaczynało go to męczyć. Potrzebował miejsca, w którym będzie mógł spokojnie odpocząć. Miejsca, w którym będzie mógł spędzać czas z Ewą, nie martwiąc się o to, że śledzi ich kilka par oczu i podsłuchuje kilka par uszu.

Szczególnie jedna para oczu i uszu strasznie go denerwowała. Koleżanka Ewy kilka razy próbowała z nim flirtować, ale szybko to uciał. Nie miał do niej zaufania. Nikt w domu nie darzył jej sympatią. Ostatnio nawet Matylda coś przebąkiwała, że takich osób lepiej pod swoim dachem nie trzymać. Wiedział, że babcia rzadko mówi o ludziach negatywnie, więc nie podjął tematu, ale wziął sobie jej słowa do serca i miał zamiar porozmawiać z Agnieszką na temat jej dalszego pobytu w Krasnymstawie.

Z ulgą wyszedł na podwórze. Wszechobecna zieleń cieszyła oczy. Posadzone przez babcię kwiaty kwitły jak szalone, rozsiewając w powietrzu przepiękny zapach. Całości dopełniało brzęczenie owadów oraz ćwierkanie ptaków. Poszedł nad staw, gdzie ostatnio zamontował kilka ławek. Miał swoją ulubioną, osadzoną między dwiema wierzbami. Rozsiadł się wygodnie, wyciągnął nogi przed siebie, ręce splótł za głową. Te chwile lubił najbardziej – pełne spokoju,

wypełnione zapachem roślin i ziemi. Taki azyl zamierzał stworzyć dla Ewy i siebie w domu Wacława. Przyjemne marzenia tak go pochłonęły, że nie zauważył upływu czasu. Dopiero nawoływanie Ewy wyrwało go z zamyślenia.

– Tu jestem! – zawołał w jej stronę i pomachał zapraszająco.

Patrzył na zbliżającą się dziewczynę. Za sprawą nadgorliwości Rozalii ostatnio trochę przytyła, jej kształty dzięki temu zrobiły się jeszcze bardziej pełne. Włosy upięła w wysoką kitkę, czym podkreśliła pięknie zarysowane kości policzkowe. Gdy podeszła bliżej, wyciągnął do niej rękę. Z uśmiechem chwyciła podaną dłoń. Przyciągnął ją do siebie, posadził sobie na kolanach i oplótł w talii rękami.

– Cieszę się, że do mnie przyszedłeś – powiedział i zaczął gładzić jej plecy. Przejechał wzdłuż kręgosłupa, następnie zataczał małe kręgi na jej ramieniu i wolno przesuwał się w stronę biustu. Lekko się wzdrygnęła, a na jej ramionach pojawiła się gęsia skórka.

– Nie przyszedłem do ciebie, ale po ciebie. Nie wiem, gdzie są ubrania, które zamówiłeś dla Ani.

– Łudziłem się, że stęskniłaś się za mną, a ty pytasz o takie przyziemne rzeczy.

– Ktoś musi twardo stąpać po ziemi, skoro ty chodzisz z głową w chmurach.

– Nie, w chmurach, nie. Myślałem o tobie i o planach remontu. Czas przyspieszyć prace, bo tu naprawdę robi się zbyt ciasno i tłoczno.

– I co wymyśliłeś?

– Całkiem sporo. Chcę, żebyś poszła tam dzisiaj ze mną, bo muszę przesłać zdjęcia budynku tej firmie, która robiła remont gospody. Mieli teraz stawiać dom, ale facet, który ich najął, zbankrutował, więc mają wolne i mogą zająć się naszym zleceniem. W poniedziałek przyjadą obejrzeć, ale chcę przygotować wstępną koncepcję na spotkanie. Chciałbym z tobą ustalić kilka szczegółów dotyczących pomieszczeń i ich przeznaczenia.

– Ze mną? Nie znam się na tym.

– Nie musisz. Chciałbym, żebyś mi doradziła, jak rozplanować wnętrza. Aneks kuchenny czy osobną kuchnię, tak jak jest teraz? No i jak zagospodarować strych? Jedno duże pomieszczenie czy lepiej dwa, trzy pokoje?

– Kamil, to twój dom i myślę, że powinieneś sam takie rzeczy ustalać – odparła zmieszana, ale zrobiło jej się miło, że zależy mu na jej opinii. Jej uwadze nie umknęło to, że mówiąc o domu Wacława, użył określenia „nasz dom”. Gdy o tym pomyślała, uderzyła ją ogromna różnica w zachowaniu Kamila i jej poprzedniego chłopaka. Michałowi nie przyszło do głowy, żeby ją zapytać o zdanie w jakiegokolwiek sprawie. Decydował również o drobiazgach. Pouczał, jak ustawiać naczynia czy układać sztuce. Nawet doniczek z ziołami nie mogła postawić na parapecie tak, jak sama chciała. Teraz zaś miała doradzać w tak kluczowych kwestiach. Była to dla niej zdecydowanie miła odmiana.

– Mam nadzieję, że kiedyś to będzie także twój dom. Chcę z tobą zamieszkać, mieć cię blisko siebie, spędzać z tobą czas.

– Ja też bym chciała spędzać z tobą więcej czasu, ale jeszcze nie jestem gotowa na wspólne zamieszkanie. –

Propozycja ją ucieszyła. Bardzo chciała ją przyjąć, wciąż jednak miała obawy i wolała poznać Kamila bliżej, upewnić się, że tym razem dobrze wybrała. Już raz popełniła błąd i nie chciała go powtarzać.

– Rozumiem i poczekam, ale chcę, żeby w środku było wszystko przygotowane z myślą o tobie. Chcę też, żebyś wiedziała, że myślę o nas i naszej przyszłości poważnie. – Przyłożył twarz do jej nagiego ramienia, chcąc złożyć na nim pocałunek. Poczł jej delikatny zapach.

Ewa obróciła się w jego stronę, dłońmi ujęła mu głowę i namiętnie go pocałowała. Pierwszy raz wyszła z inicjatywą, więc zaskoczony dopiero po chwili odpowiedział na pocałunek. Całkowicie zatracił się w przyjemności, a w głowie pojawiły mu się marzenia o czymś więcej.

– Dobrze, pójdę z tobą – wyszeptała tuż przy jego ustach. – Powiem ci, jak sobie wyobrażam wnętrze tego domu.

W tych słowach usłyszał obietnicę wspólnego zamieszkania. Wizja, która mu się pojawiła przed oczami, nie miała jednak nic wspólnego z remontem ani planowaniem. Wyobraził sobie, że to właśnie w tym domu znajdą w końcu odpowiednie miejsce, by po raz pierwszy naprawdę się do siebie zbliżyć, także fizycznie.

– Czas wracać do pracy – wyszeptała, odsuwając się od niego. Kamil chciał zaprotestować, ale wiedział, że Ewa ma rację. Goście zaraz się zjadą. Sezon turystyczny już się zaczął i ruch w restauracji był także w tygodniu.

Wrócili do gospody, lecz Kamilowi czas dłużył się niemiłosiernie. Co zerknął na Ewę, to wracało do niego wspomnienie jej zgrabnego ciała i pełnych namiętności

pocałunków. Uznał, że będąc tak blisko niej, nie jest w stanie na niczym się skupić, postanowił zatem zająć się wrzucaniem zdjęć domu Wacława na stronę. Już dawno miał to zrobić, ale ciągle brakowało mu czasu. I chęci.

Rozejrzył się dla pewności po sali i stwierdziwszy, że dziewczyny bez problemu poradzą sobie same, poszedł na górę. Uruchomił laptop i podłączył aparat. Przejrzył raz jeszcze uchwycone kadry i pokiwał głową z zadowoleniem. Wyszło bardzo dobrze, wystarczy mała obróbka i zdjęcia będą idealne. Zaczął zrzucać pliki do folderu. W pokoju było duszno, więc otworzył okna na oścież. Niewiele to jednak pomogło, bo do środka wpadało bardzo ciepłe powietrze. Drewniane pomieszczenia nagrzewały się błyskawicznie. Na razie było to do zniesienia, ale za chwilę konieczne będzie zainstalowanie klimatyzacji także w pokojach.

„Kolejny nieplanowany wydatek – pomyślał, drapiąc się po policzku. – Jeśli koszt remontu domu zamknie się w przewidzianej kwocie, to może uda się jeszcze w tym roku zainstalować klimę” – dodał w myślach. Gospoda cieszyła się sporym zainteresowaniem, ale koszty jej funkcjonowania były tak duże, że zysk wcale nie wydawał mu się oszałamiający. W każdym razie nie tak duży, żeby mógł sobie pozwolić na jakieś większe inwestycje. Ostatnio pomyślał nawet o tym, że poza sezonem trzeba będzie wrócić do zleceń programistycznych, a na pewno do oferty wprowadzić większe imprezy, takie jak wesela czy spotkania integracyjne dla firm. Do tego potrzebni są jednak dodatkowi pracownicy, a o tych na wsi teraz trudno.

Rozmyślenia przerwało mu głośne pukanie. Z pełnym zadowolenia uśmiechem podszedł do drzwi. Był przekonany,

że zobaczy Ewę, która wymknęła się na chwilę, żeby dać mu buziaka. Bardzo się rozczarował, gdy w drzwiach ujrzał ubraną w kusą sukienkę Agnieszkę.

– Cześć... – zagadnęła zaczepnie, przeciągając głoski. W jej mniemaniu miało to zapewne brzmieć uwodzicielsko. Kamil odebrał to jako coś infantylnego.

– Słucham?

– A co ty taki oficjalny? – Roześmiała się grubym głosem, patrząc na niego spod przymrużonych rzęs. – Pewnie się nudzisz, więc pomyślałam, że dotrzymam ci towarzystwa, dopóki Ewa jest zajęta na dole.

– Dzięki, ale mam sporo pracy. Poza tym już ci ostatnio wspominałem, że nie szukam towarzystwa.

Agnieszka przekrzywiła głowę, lustrując go uważnie. Jej wzrok stał się chłodny, ale usta nadal były rozciągnięte w szerokim uśmiechu. Wpatrywała się w niego intensywnie, przysuwając się powoli do niego. Wolno podniosła dłoń i musnęła jego ramię. Kamil zdecydowanym ruchem odepchnął jej rękę.

„Wygląda, jak modliszka”, przemknęło mu przez myśl.

– Na pewno nie chcesz ze mną porozmawiać? Mogłabym ci opowiedzieć wiele ciekawych rzeczy o twojej dziewczynie. Przyjaciółki wiedzą i widzą więcej.

– Nie jesteś przyjaciółką Ewy i nigdy nie byłaś – odpowiedział oschle. – Nie interesuje mnie, co masz do powiedzenia.

Słowa Kamila zaskoczyły Agnieszkę. Zaczęła się gorączkowo zastanawiać, co Ewa naopowiadała chłopakowi.

Jeśli wyjawiała mu prawdę, ona straciła kartę przetargową. I lokum. Trudno jej było jednak w to uwierzyć. Przecież pamiętała jej pełne strachu oczy, gdy powiedziała o zdjęciach i filmikach. Coś jednak Ewa musiała Kamilowi wyjawić, bo był zbyt pewny swoich słów. Ale co? Postanowiła ostrożnie wybadać sytuację.

– Tak ci powiedziała? Dziwne... Tyle razem przeszliśmy. Nie mówiąc już o tym, ile ja jej w życiu pomogłam... – zawiesiła głos i uważnie obserwowała reakcję Kamila.

Nie podjął jednak tematu i patrzył na nią bez żadnych emocji. Zaczynało ją irytować to, że nie reaguje na jej słowa.

– Zawsze mogła na mnie liczyć. Nawet gdy robiła głupoty. Miewała takie pomysły, że klękajcie narody! W co ona mnie wpakowała! A już to, co nawyprawiała ostatnio... – stwierdziła, kręcąc głową z dezaprobatą. – Dobrze, że uciekła, bo nie wiem, co by z nią było.

– Po co mi to mówisz? Liczysz na to, że będę drażył temat? – zapytał sarkastycznym tonem. – Plotki, ploteczki i wspominki mnie nie interesują. Tym bardziej przekazywane z drugiej ręki.

– Żebyś później nie żałował, jak ci wywinie taki numer jak temu swojemu Michałowi.

– Na razie żałuję, że zgodziłem się na jej prośbę i zaproponowałem ci pokój u siebie.

– To może zapytaj Ewę, dlaczego cię o to prosiła. Jej odpowiedź może cię niezłe zaskoczyć.

– Mnie już nic nie jest w stanie zaskoczyć. Mam nadzieję, że twój pobyt u mnie dobiega końca. Jestem dobrze

wychowany, ale istnieją pewne granice gościnności i ty je właśnie przekroczyłaś.

Agnieszka zacisnęła mocno wargi i nerwowo zamruwała powiekami. Czuła, że pali jej się grunt pod nogami i lada chwila zostanie bez niczego. Uznała, że najlepiej będzie puścić tę uwagę mimo uszu, a sprzymierzeńca poszukać gdzie indziej. Kamil był zbyt zaślepiiony Ewą, żeby mogła coś od niego uzyskać.

– Pójdę już, bo chyba naprawdę jesteś zajęty. Miłej pracy. A jakbyś chciał kiedyś pogadać, to wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Kamil zamknął drzwi. Wrócił do obróbki zdjęć, ale nie mógł się na tym skupić. Stukał nerwowo palcami po blacie biurka, rozmyślając nad tym, co usłyszał. Sytuacja ta wpisała się w ciąg różnych niejasnych dla niego zdarzeń i uświadomiła mu, że mimo jego starań Ewa nadal nic nie zdradziła na swój temat. Była jedną, wielką zagadką, która go intrygowała, ale powoli zaczynała też irytować. Cierpliwość i zrozumienie też miały swoje granice. Chciał poznać i zrozumieć Ewę. Dowiedzieć się choć trochę o jej poprzednim życiu.

Męczyły go te wszystkie tajemnice. Sam, co prawda, nie mówił wiele o swojej przeszłości, ale nie dlatego że miał jakieś opory. Ewa po prostu o nic nie pytała, a on uznał, że skoro jej to nie interesuje, to i nie ma po co zaczynać tematu. On natomiast pytał. Wiele razy. Nigdy nie uzyskał odpowiedzi. Nie chciał być po raz kolejny stawiany w takiej sytuacji. Oczekiwał otwartości i uczciwości. Postanowił, że dzisiaj ponownie podejmie temat i nie odpuści, dopóki Ewa z nim szczerze nie porozmawia.

ROZDZIAŁ 26



Słońce kładło się kolorowymi cieniami na ławach i oparciach krzeseł. W powietrzu dominował słodki zapach piwonii, których pękate głowy w kolorze białym i różowym zdobiły wazony z motywem domu podcieniowego. Kamil nawiązał ostatnio współpracę z lokalną rękodzielniczką, która stworzyła limitowaną edycję glinianych wazonów z wizerunkiem gospody. Dekor został przyjęty przez klientów z zainteresowaniem. Wielu z nich pytało o możliwość zakupienia takiej oryginalnej pamiątki. Ewa każde takie pytanie przyjmowała z radością i przekazywała Kamilowi. Widziała, jak bardzo cieszy go takie uznanie dla jego pomysłu. Zresztą nie jedyne. Myślał też o ceramicznych podstawkach, a nawet o całej zastawie z motywem domu podcieniowego.

Niecierpliwie zerknęła na zegarek. Godzina zamknięcia była coraz bliżej, ale wskazówki z każdą minutą zdawały się zwalniać. Myślami wciąż była przy Kamilu i ich spotkaniu nad stawem. Jego bliskość działała na nią kojąco. Dawne rany powoli się zabiżniały. Coraz śmielej myślała o przyszłości, która zaczynała się malować w jasnych barwach. Cieszyło ją to, że Kamil liczy się z jej zdaniem i prosi o radę w sprawie remontu. O wspólnym zamieszkaniu jeszcze nie mogło być mowy, ale dlaczego odmawiać sobie przyjemności planowania? Nigdy dotychczas nikt nie traktował jej z takim szacunkiem. To było coś nowego, szalenie przyjemnego.

Zauważyła, że jej uczucie do niego się zmienia. To już nie była tylko fascynacja ani zauroczenie. Kamil był zupełnie inny niż Michał i z każdym dniem coraz bardziej się o tym przekonywała. Szanował jej podejście do tej relacji. Bardzo zależało jej na tym, żeby budować ją powoli, słowo po słowie,

spojrzenie po spojrzeniu. Nie marzyła już o namiętym, gorącym romansie, bo taki przeżyła z Michałem, a konsekwencje tej namiętności ponosiła do dziś. To, co czuła do Kamila, było dojrzalsze, musiała jednak pozwolić wreszcie także emocjom dojść do głosu. Kamil na nic nie naciskał, ale dobrze wiedziała, że wspólne spacerunki i pikniki to dla niego za mało.

Szmer odsuwanych krzeseł przywołał ją do rzeczywistości. Ostatni goście zbierali się do wyjścia, zaczęła więc energicznie sprzątać. Nie miała wiele do zrobienia, bo starała się wszystko porządkować na bieżąco. Każda chwila zwłoki opóźniała jej spotkanie z Kamilem.

– Ewa, proszę, sprawdź, czy zrobiłam dobrze podsumowanie dnia, bo jeszcze nie do końca ogarniam tę aplikację. – Ania wyciągnęła do niej rękę z tabletem. Ewa uśmiechem zamaskowała zniecierpliwienie i raz jeszcze wytłumaczyła, jak wygenerować raport. Polubiła tę dziewczynę, nie chciała jej do siebie zrazić.

– Dzięki! Cieszę się, że będziemy razem pracowały. Ostatnio nie miałam szczęścia do koleżanek w pracy, ale teraz czuję, że będzie inaczej – stwierdziła Ania pełnym wdzięczności głosem.

– Też się cieszę! Wreszcie mam z kim pogadać.

– Wiem, że mieszkasz tu od kilku tygodni, ale przez tę kostkę byłam uziemiona w domu. Teraz aż mnie nosi od nadmiaru energii. Może mnie odwiedzisz któregoś dnia? Pogadamy sobie. Fajnie byłoby się bliżej poznać.

– Pewnie! Bardzo chętnie. Mnie też czasami brakuje osoby, z którą mogłabym tak normalnie porozmawiać.

– A Kamil? – dopytała Ania, szelmowsko się uśmiechając. We wsi plotki o romansie szefa gospody z kelnerką szybko się rozeszły.

– Wiesz, jak jest... Facet jak to facet, nie o wszystkim z nim można pogadać... – Ewa spłonęła rumieńcem. Nie sądziła, że wieść o tym, iż spotyka się z Kamilem, dotarła też do Ani.

– Racja! Idę odnieść sprzęt i lecę do domu, bo dzisiejszy dzień nieźle dał mi w kość. Odwykłam od pracy. I ludzi. Trochę mi w głowie huczy od tego gwaru. – Ania pożegnała się serdecznie z Ewą i poszła się przebrać. W jej głosie nie było cienia złościwości czy zazdrości. Bardzo to Ewę ujęło, że ta obca przecież dziewczyna nie osądziła jej tak jak Antek.

Gdy usłyszała, że Kamil jest już w kuchni, szybko wytarła stoły i ustawiła krzesła. Rano miały wspólnie wyszorować drewnianą podłogę, teraz musiała tylko zamknąć salę. Była podekscytowana czekającą ich wizytą w domu Wacława oraz planami, które roily się jej w głowie. Wizualizowała sobie pomieszczenia i w myślach szukała dla nich odpowiedniego przeznaczenia. Dom był całkiem duży, więc mogła popuścić wodze fantazji.

– Gotowa? – zapytał Kamil, pukając do pokoju, w którym się przebierała.

– Już idę.

– Chodźmy, jeszcze przynajmniej przez dwie godziny będzie jasno, to sobie wszystko obejrzymy.

„I porozmawiamy” – dodał w myślach. Chwycił Ewę za rękę i wyszli na dwór. Faktycznie, słońce było jeszcze dość

wysoko na niebie. Czerwcowe popołudnia i wieczory dostarczały sporo światła. Wąska droga prowadząca do domu Wacława zarosła trawą, która owijała się wokół nóg i utrudniała spacer. Nie zważali jednak na to. Byli z dala od ludzi, otaczały ich tylko zieleń i zapachy lata. To im wystarczało do szczęścia.

– Nawet nie wiesz, jak się wkręciłam w pomysł tego remontu. Chyba ze trzy razy zdążyłam w głowie zmienić układ pomieszczeń na dole.

– Tak? – zapytał Kamil bez entuzjazmu.

– Tak! – Roześmiała się. Była tak podekscytowana, że nie zauważyła ponurego nastroju Kamila. – Wiesz, jak łatwo w myślach burzyć ściany i stawiać je na nowo? A okna, to dopiero zabawa: dodajesz, odejmujesz, powiększasz, przesuwasz. Lepsze i szybsze budowanie niż w grach komputerowych, bo nic nie musisz klikać, tylko sobie wyobrażasz. Najwięcej projektów miałam na kuchnię. Co chwilę coś zmieniałam, dodawałam. Mówię ci, świetna zabawa!

– I jak ją sobie wyobraziłaś ostatecznie? – zapytał, wciąż zastanawiając się, jak nawiązać do Agnieszki i nurtujących go pytań.

– Uznałam, że najlepiej będzie zostawić ją tam, gdzie jest. Okna są duże i wpada przez nie sporo światła. Dobrze byłoby jednak połączyć kuchnię z tym pokojem, który jest przed nią. Tam, gdzie stoją serwantka i stół. Myślisz, że dałoby się poszerzyć drzwi?

– Sądzę, że tak. O ile to nie jest ściana nośna, nie powinno być problemu.

– Zobacz, jak pięknie słońce odbija się w szybach. – wskazała ręką budynek, od którego dzieliło ich zaledwie kilkadziesiąt metrów. – Te okiennice też są bardzo ciekawe i pasują do tego domu. Mam nadzieję, że można je odrestaurować.

Kamil powiódł spojrzeniem po wskazanych elementach. Faktycznie, dobrze się komponowały z całością. Były grube, a zdobiący je wzór mimo prostoty wyglądał interesująco. Gdyby udało je się zachować, pełniłyby nie tylko funkcję dekoracyjną. Mogłyby się też sprawdzić w wietrzne dni, których na Żuławach nie brakowało. Pewnie trzeba też wymienić zawiasy i zamknięcie, ale zręczny ślusarz zrobi to zapewne bez szkody dla całości.

– I co sądzisz?

– Podejdźmy bliżej. Zobaczymy, w jakim są stanie.

Dziewczyna przysunęła się spontanicznie do niego i pocałowała go w policzek. Nie zdążył zareagować, bo puściła jego dłoń i skierowała się w stronę okiennic. Gładziła je, opukiwała. Coś do siebie mamrotała i z zapalem kiwała głową. Kamil był zaskoczony jej zachowaniem. Dotychczas była bardzo powściągliwa w swych reakcjach, a teraz wydawała się zupełnie odmieniona. Widać, propozycja, którą jej złożył, sprawiła, że wyszła wreszcie ze swojej skorupy.

– Kamil, dotknij! – poleciła, wskazując palcem na drewniane skrzydło. – Nie znam się na tym, ale wydają się twarde, więc na pewno nie spróchniały. Mają jednak sporo dziur po kornikach. Widzisz?

Kamil opukał okiennicę i przyjrzał się uważnie strukturze drewna.

– Wydają się w porządku. A te dziurki to nie problem. Firma, która będzie robiła remont, ma doskonałego stolarza. Poradzi sobie z tym. W gospodzie mieli większe usterki do naprawienia i dali radę. A ten dom jest murowany, mało ma drewnianych elementów, więc nie powinno być problemów.

– Naprawdę? To cudownie! Już nie mogę się doczekać, kiedy zaczną go remontować.

– Ja też. Rzeczywiście, jest ładny, ale wydaje mi się, że czegoś mu brakuje. Jakiegoś elementu, który by spajał całość – zauważył po namyśle.

– Też o tym myślałam i nawet wiem, czego mu brakuje! – odparła z ożywieniem.

– Czego?

– Werandy! Przestronnej, drewnianej werandy, na której można wypić kawę niezależnie od tego, czy świeci słońce czy pada deszcz! No i tak szerokiej, żeby można było powiesić hamak.

– Hamak musi być. Koniecznie! – potwierdził, pamiętając o jej marzeniu. – Co do werandy, to masz rację. Przydałaby się tu. Jest nawet miejsce. Może nie na jakąś długą, ale można to nadrobić szerokością. Tak, żeby zmieściły się stolik i fotele.

– Masz rację! Taka prosta, porządna, drewniana. Będzie pasowała do okiennic.

– Myślę, że da się to załatwić – przytaknął, uśmiechając się pod nosem. – Wchodzimy do środka?

– Oczywiście! Pomyślałam, że warto zachować nie tylko meble, lecz także pamiątki po byłym właścicielu – odrzekła, a przez głowę przebiegła jej myśl, że musi zabezpieczyć

fotografię z kieszonki koszuli. Nie mogła dopuścić, żeby wylądowało na śmietniku. Dla pana Wacława musiała to być ważna osoba, skoro nosił jej zdjęcie przy sobie. Może to ta dziewczyna, przez którą się powiesił?

– Dobrze, zobaczymy, co się nada – odpowiedział i chwycił za klamkę drzwi wejściowych. Nagle przeszedł go zimny dreszcz. Szybko cofnął dłoń.

– Nie otwierasz? – zdziwiła się Ewa, niecierpliwie odgarniając włosy z twarzy.

– Już, już. – Przemógł się, żeby mimo dziwnego odczucia otworzyć drzwi.

Wszedł do środka i stanął niezdecydowany. Niepokój go nie opuszczał. Zawsze podczas pobytu w tym domu czuł się nieswojo. Miał wrażenie, że ktoś ich nieustannie obserwuje. W pewnym momencie był nawet przekonany, że tak jest. Wyraźnie czuł czyjś wzrok na plecach. Bez namysłu odwrócił się i spojrzał w tamtym kierunku. Nic jednak nie dostrzegł.

„Zachowuję się jak wariat”, pomyślał i zmusił się do spokoju. Wielokrotnie powtarzał sobie, że jeśli chce wyremontować ten dom, musi poradzić sobie jakoś z tym irracjonalnym strachem. Poza tym dziś przyszedł tu przecież także po to, żeby porozmawiać z Ewą. Dobrze wiedział, że jeśli chce, by ta rozmowa była szczerą i konstruktywną, nie może ulegać takim emocjom. Dziewczyna tymczasem weszła do środka i od razu skierowała swoje kroki w stronę przejścia między kuchnią a jadalnią.

– Zobacz, tu można poszerzyć wejście i połączyć pokój z kuchnią... – Wskazała na istniejące drzwi i zaczęła szczegółowo opowiadać o swoich planach. Wiele myśli

przychodziło jej do głowy dopiero teraz, bo nie pamiętała dokładnie wszystkich szczegółów, więc na bieżąco zgłaszała swoje sugestie. Im bardziej się przyglądała wnętrzu, tym wyraźniej rysował jej się przyszły wygląd tego domu.

Po kilku minutach zreflektowała się i zauważyła, że właściwie wyłącznie ona cały czas mówi, a Kamil tylko potakuje lub odpowiada półsłówkami. Zamilkła i spojrzała na niego uważnie. Coś było nie tak. W dzień tryskał radością i z entuzjazmem mówił o wieczornym spotkaniu, teraz z każdą chwilą stawał się coraz bardziej zamyślony. Głos też miał jakiś niemrawy. Ewidentnie coś mu dolegało.

– Kamil? Stało się coś? Dziwnie się zachowujesz. Żle się czujesz?

Popatrzył w jej roziskrzoną radością twarz, przez którą teraz przemknął cień niepokoju. Pytania kłębiły mu się w głowie. Zgromadziło się ich tyle, że nadszedł czas, żeby w końcu je zadać. Mimo tego przekonania się zawahał. Chyba po raz pierwszy widział Ewę tak szczęśliwą. Z zapalem opowiadała o remoncie. W jej głosie słyszał tylko radość, a jej słowa co chwilę przerywał beztrouski śmiech. Nie miał serca psuć jej nastroju jakimiś swoimi podejrzeniami. Z trudem zdobywał zaufanie Ewy, więc nie chciał go stracić tylko przez chęć zaspokojenia swojej ciekawości. Uznał, że skoro tyle czekał, to jeszcze kilka dni zwłoki nie zrobi mu różnicy.

– Nie, wszystko okej. Po prostu słucham z uwagą tego, co mówisz. Twoje pomysły są całkiem niezłe. Myślę, że bez problemu uda się je zrealizować.

Ewę ucieszyły te słowa i z entuzjazmem zaczęła opowiadać dalej. Kamil odłożył rozmowę na inny czas

i skoncentrował się na tym, co mówiła.

ROZDZIAŁ 27



Roznosiła ją energia. Zerwała się z łóżka wyjątkowo wcześniej. Zdążyła wziąć prysznic, uczesać się i umalować. Zrobiła sobie delikatniejszy makijaż niż zwykle, bo w tym upale tusz, choć dobrej jakości, żył swoim życiem. Za ścianą było cicho – uznała, że Agnieszka śpi i można zejść do kuchni, żeby w spokoju zjeść śniadanie. Nie miała planów na dzisiejszy dzień. Poszukiwania przodków utknęły w martwym punkcie. Wszystko, co było dostępne w internecie, odnalazła. Żeby ruszyć dalej, musieliby jechać na Ukrainę. Kamil na razie nie miał czasu na taką wyprawę, więc trzeba było ją odłożyć na nieokreśloną przyszłość. Było jej trochę smutno z tego powodu, ale widziała, ile pracy na co dzień jest w gospodarstwie, dlatego też nie marudziła. Chyba pierwszy raz od dawna zepchnęła swoje potrzeby na dalszy plan.

– Dzień dobry, Nastusiu – przywitała ją Matylda znad rozłożonej gazety.

– Dzień dobry.

Ku jej zdziwieniu ani babcia, ani Rozalia niczego nie szykowały. Siedziały przy stole, pijąc herbatę i rozmawiając. Kucharka coś notowała, przygryzała przy tym końcówkę długopisu.

– Siadaj, wnusiu, mamy pyszne racuchy z jabłkami i dzbanek świeżej herbaty. Właśnie zrobiliśmy sobie przerwę i obmyślamy potrawy na ten wieczór gawędziarski.

– Wieczór gawędziarski? – Anastazja sięgnęła po talerz i sztućce.

– To najnowszy pomysł szefa: „Wieczór żuławski”. – Kucharka machnęła przygryzonym długopisem. – Taki nasz

lokalny historyk pasjonat opowie różne anegdoty i legendy o Żuławach. Ma też mówić o przesiedleńcach, chociaż tak po prawdzie nie wiem, co w tym ciekawego. To nie był dobry czas dla nikogo. No ale skoro ludzie chcą słuchać, niech słuchają. Ich sprawa. My mamy ich dobrze nakarmić.

– Może być ciekawie. Sama chętnie posłucham. I zjem. Przede wszystkim zjem.

– Będzie w czym wybierać! Mamy całą listę. Aż za dużo, i teraz zastanawiamy się, co wykreślić – stwierdziła z dumą Rozalia.

– Tylko nie wykreślajcie zbyt wiele.

– Spokojnie, będzie w czym wybierać – odpowiedziała Matylda.

– Babciu, ty też byś mogła opowiedzieć o Żuławach. Mówiłaś, że mieszkałaś tu po wojnie, to pewnie pamiętasz, jak to wszystko wyglądało.

– Byłam wtedy dzieckiem. Pamiętam wyłącznie biedę, roje komarów i much oraz plagę myszy, które harcowały na zalanych polach i w opuszczonych domach. Wszystko pływało. Mama musiała uważać, żebyśmy się nie potopili. A te gryzonie to istne utrapienie, nie dało się od nich odgonić. Były wszędzie, dosłownie wszędzie.

Rozalia spojrzała z zaciekawieniem na Matyldę. Czujnie nadstawiła ucha, bo starsza pani rzadko o sobie mówiła.

– Ohyda – stwierdziła Anastazja. – Nie dało się ich wytępić?

– Nie. Nie dość, że nam dokuczały, to jeszcze wyżerały z pola wszystkie ziarna. Nawet jak udało się osuszyć jakąś

połąć ziemi i coś posiać, to te cwane bestie zaraz się tam zjawiały. Ciężki to był czas, bardzo ciężki.

– Ciekawe, jak sobie ludzie z tym poradzi... Teraz przecież tu wygląda normalnie – zauważyła Anastazja.

– Łatwo nie było – wtrąciła się Rozalia. – Wiele lat walczyliśmy tu z wodą i szkodnikami. Mnóstwo ludzi, którzy tu przyjechali po wojnie, po kilku miesiącach wracało do siebie albo jechało gdzieś dalej. Nie dawali sobie rady z tą trudną ziemią.

Anastazji cisnęły się na usta kolejne pytania, ale gdy zobaczyła, że do kuchni wchodzi Agnieszka, zamilkła. Zresztą nie tylko ona. Obie kobiety też przestały rozmawiać.

– Dzień dobry – przywitała się dziewczyna, swoim zwyczajem przeciągając głoski. – Cicho tu dzisiaj, nic się nie dzieje. Knajpa zamknięta?

– Nie, otwarta – odparła oschle Rozalia, obrzucając jej wydekoltowaną nadmiernie sukienkę krytycznym spojrzeniem. – Pani czegoś potrzebuje? Bo my tu jesteśmy bardzo zajęte.

– A nie widać – stwierdziła z szerokim uśmiechem Agnieszka.

– Każdy widzi to, co chce widzieć – wymruczała Rozalia. Mówiła do siebie, ale tak głośno, żeby ją wszyscy usłyszeli.

– Przyszłam na śniadanie.

– Chleb jest w chlebaku, a co tam do chleba trzeba, to w lodówce – poinstruowała ją kucharka. – Pani sobie robi i nam tu nie przeszkadza, bo mamy ważne sprawy do omówienia.

– Tak? To może pomogę?

Rozalia spojrzała na nią uważnie. Zlustrowała ją z góry na dół. Pokiwała głową, poprawiła chustkę i z bardzo uprzejmą miną zaproponowała:

– W omawianiu pomoc nam niepotrzebna, ale w sprzątaniu, to i owszem, przydałaby się. Mogę pokazać, gdzie trzymamy wiadro i mop. Wygląda pani na taką, co na każdej robocie się zna, więc i z tym na pewno sobie poradzi. No i ubiór też ma pani odpowiedni. Taki nie za gruby, to się pani nie zgrzeje podczas pracy.

Agnieszka zrobiła tak zdumioną minę, że Anastazja nie mogła się powstrzymać i parsknęła śmiechem.

– To wy tu sobie rozmawiajcie, a ja pójdę na spacer – stwierdziła i wyszła na dwór.

Pani Rozalia ją zaskoczyła. Nastka musiała przyznać, że niezwykle trafnie podsumowała tę całą Agę. Jej też ta dziewczyna działała na nerwy. Snuła się po domu, nasłuchując i wściubiając wszędzie nos. Była wręcz irytująca. Przywodziła jej na myśl Julkę. Anastazja miała nieodparte wrażenie, że to ten sam typ dziewczyny. A od takich po aferze postanowiła się trzymać z daleka.

Nie miała ochoty na daleki spacer, więc skierowała się ścieżką w stronę rozlewiska. Nagrzane powietrze było tu mniej dokuczliwe, bo chłód znad wody przyjemnie orzeźwiało. Ciszę zakłócały jedynie ćwierkanie ptaków i jakieś miarowe uderzenia. Zaciekało ją, co to takiego. Rozejrzała się, ale nic nie dostrzegła. Hałas się powtórzył. Spojrzała raz jeszcze, uważniej. W oddali dostrzegła jakiegoś mężczyznę, który stawiał ogrodzenie. Daleko, ale po płaskim terenie dźwięk

niósł się dobrze. Nie było tu innych atrakcji, które przykuwałyby uwagę, więc przysłoniła ręką oczy, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

– Antek – stwierdziła po chwili. Pracował z zapalem, wbijając drewniane pale.

Chwilę zastanawiała się, co zrobić. Intrygował ją ten chłopak, tak inny od tych, których poznała w Warszawie, ale nie wiedziała, jak zareaguje na jej widok. Ostatnio rozmawiał z nią dość oschle, a jak wszedł do gospody, zupełnie ją zignorował. Tutaj jednak nie było nikogo, kto by rozproszył jego uwagę, zdecydowała się zatem podejść i zagadać.

Ścieżka między polami była dość dobrze udeptana. Zaskoczyło ją to, bo nigdy nikogo tu nie spotkała. Uznała jednak, że widocznie ludzie chodzą tędy w innych godzinach niż ona. Im była bliżej, tym bardziej się denerwowała czekającym ją spotkaniem. Wiedziała, że wygląda całkiem dobrze, i to dodało jej pewności siebie. Poprawiła dłonią włosy, unosząc je lekko u nasady, bo pod wpływem temperatury całkowicie oklapły, przywołała na twarz swój najpiękniejszy uśmiech i odważyła się na zagadnięcie chłopaka:

– Hej! Nie za gorąco na takie prace?

– Gorąco? – powtórzył, ocierając ręką czoło. – Jest całkiem znośnie, a robota nie chce się sama zrobić. Zresztą prawdziwe upały dopiero nadejdą, więc trzeba działać, póki się da.

– Jasne, że tak – stwierdziła pośpiesznie Anastazja, nie chcąc wyjść na zupełną ignorantkę. – Na wakacje zapowiadają tropikalne temperatury.

– Zostajesz tu na lato?

– Jeszcze nie wiem. Na pewno będę do końca lipca, a później zobaczymy.

– Pewnie się nudzisz. Krasnystaw to raczej nie jest idealne miejsce dla dziewczyn takich jak ty.

– Takich jak ja? Czyli jakich?

– Miastowych. Nie brakuje ci tu atrakcji?

– Nie uwierzysz pewnie, ale nie. Całkiem dobrze mi się tu mieszka. Nie nudzę się.

– Jasne... – Roześmiał się serdecznie.

– No, może spędzenie tu całych wakacji nie jest szczytem moich marzeń, ale kilku tygodni? Czemu nie.

– I co robisz? Oprócz łożenia po polach.

Anastazja przełknęła nerwowo ślinę. W pierwszej chwili nie wiedziała, co odpowiedzieć. Na szczęście przypomniała sobie o Bereżeckich.

– Szperam trochę w historii rodziny. Przeszukuję archiwa internetowe i portale genealogiczne.

– Naprawdę? Ja nigdy się nie interesowałem przeszłością, ale zawsze to dobrze coś wiedzieć. Znalazłaś coś ciekawego? – zapytał z prawdziwym zainteresowaniem.

– Tak, nawet całkiem dużo – przytaknęła i odgoniła muchę, która brzęczała jej przy uchu. – Dziadkowie mojej babci mieli szlacheckie korzenie. Próbuję zlokalizować tereny należące dawniej do ich majątku.

– No proszę, szlachcianka.

– Po co kpisz? Czy musisz ciągle mi dogryzać?

– Nie bądź taka drażliwa. Nie miałem nic złego na myśli. Po prostu stwierdziłem fakt. – Puścił do niej oko.

Wywołało to u Anastazji przyśpieszone bicie serca, ale starała się tego po sobie nie pokazywać. Przeczesła włosy ręką i wsunęła kosmyk do ust. Przygryzanie włosów było zwyczajem, z którym długo walczyła i który wracał zawsze wtedy, gdy była podenerwowana. Teraz sama nie wiedziała, czy jest na tego chłopaka zła, czy raczej nim zafascynowana.

– Co tam słyhać w gospodzie? – Antek zdecydował się kontynuować rozmowę.

– Szykują się do „Wieczoru żuławskiego”. Jakiś historyk ma mieć wykład o Żuławach.

– O, udało się to wreszcie zorganizować! Super. Kiedy ten wieczór?

– W następną niedzielę. Nie wiem, o której. Na stronie na pewno jest informacja. – Rzuciła szybkie spojrzenie na jego koszulkę, która ściśle przylegała do ciała, podkreślając jego umięśniony tors. Był świetnie zbudowany i mógł robić wrażenie. – Przyjdiesz?

– Tak, myślę, że tak – odpowiedział, nieco zaskoczony pytaniem.

Anastazja uśmiechnęła się z zadowoleniem. W towarzystwie Antka monotonia żuławska przestawała być tak nudna. Przez myśl jej przemknęło, że z Antkiem u boku mogłaby nawet polubić tę wieś. Szybko jednak odegnała ten pomysł.

– A co u kelnerek? – zagadnął niby od niechcienia. – Anka się już przyuczyła, czy nadal wszystko na głowie Ewy?

– U kelnerek? Nie wiem – odpowiedziała, wzruszając ramionami, wściekła, że chłopak pyta tylko o tę Ewę. Nie rozumiała, czym ona tak przyciąga mężczyzn. Omotała Kamila, widać, że robiła też ogromne wrażenie na Antku. – Nie wtrącam się w ich pracę.

– W to akurat nie wątpię. – Roześmiał się kpiąco. – Można by się pobrudzić.

Anastazja dumnie uniosła głowę, obróciła się na pięcie i odeszła. Miała dość jego kpiny i grubiańskich sugestii.

– Idziesz już? Szlachcianko! Obraziłaś się? – zawołał za nią, ale nie odpowiedziała.

Była na niego wściekła. I na siebie. Szybko pokonała drogę do domu. Już nie podziwiała widoków. Nie słyszała nawet ćwierkania ptaków. Irytacja zawładnęła jej ciałem i umysłem. Zastanawiała się, po co w ogóle do niego podchodziła i z nim rozmawiała. Liczyła na miłą pogawędkę dla zabicia czasu, a dostała same złośliwości.

„Wieśniak jeden! Co on sobie wyobraża? Szlachcianka! A pewnie, lepiej być szlachcianką niż takim złośliwym palantem”, pomyślała ze złością i z impetem weszła do gospody.

– To wieczorem jedziemy na starówkę do Gdańska czy do Elbląga? – zapytał Kamil, trzymając Ewę za rękę.

Pytanie brata zawisło w powietrzu. Anastazja spojrzała na nich spod zmarszczonych brwi.

– O, Nastka! Chcemy jechać na dobre lody. Jeszcze nie ustaliliśmy dokąd, ale może zabierzesz się z nami? Wyjdiesz trochę do ludzi, to i humor ci się poprawi – zaproponował, patrząc na jej marsową minę.

– Mam dość ludzi! A humor mam wręcz wyśmienity! – odpowiedziała ze złością. – Jedźcie sobie sami. Nie będę robiła za waszą przyzwoitkę czy inne piąte koło u wozu. – Minęła ich, ignorując zaskoczone spojrzenia. Wychodzenie z domu na razie kończyło się spotykaniem gburów, którzy skutecznie psuli jej humor. Zamierzała zaszyć się pod kołdrą i włączyć jakiś straszny horror. I tak będzie mniej przygnębiający niż jej życie. Nie dane jej było jednak zaznać tak upragnionej ciszy, bo w swoim pokoju zobaczyła Agnieszkę. Dziewczyna lekko podskoczyła na jej widok, ale udawała, że nic się nie stało.

– A co ty tutaj robisz?! Szperasz w moich rzeczach?

– Nie szperam! – oburzyła się Agnieszka. – Pukałam, ale nie otwierałaś. Pomyślałam, że może słuchasz muzyki na słuchawkach, i nacisnęłam klamkę. Było otwarte, dopiero co weszłam.

Anastazja uświadomiła sobie, że wychodząc na nieplanowany spacer, nie zamknęła pokoju. To jednak nie usprawiedliwiało dziewczyny.

– Tak, jasne! Weszłaś i od razu zamknęłaś za sobą drzwi? Niezła bajeczka.

– Serio. Ta nuda mnie zabije, więc pomyślałam, że sobie pogadamy. Widzę przecież, że ty też się tu męczysz.

– Jak ci się nudzi, to stąd wyjedź. Chyba zauważyłaś, że nie jesteś tu mile widziana i wszyscy mają dość twojej obecności?

– Spoko, jakbym mogła, tobym wyjechała. Nie martw się, już wkrótce nie będziesz musiała mnie znosić. Dobra, idę. Jak nie chcesz pogadać, to nie. Snuj sobie dalej swoje teorie spiskowe. W samotności.

Wyszła, ostentacyjnie kręcąc biodrami. Anastazja mimo złości parsknęła śmiechem. Nie miała pojęcia, co łączy tę dziewczynę z Ewą, ale na pewno nie była to przyjaźń, na którą Agnieszka się tak ochoczo powoływała. I faktycznie miała nadzieję, że wreszcie stąd wyjedzie. Naprawdę działała jej na nerwy. I ona, i Antek. Najlepiej, jakby oboje zniknęli z Krasnegostawu. Albo może niech Antek zostanie, a Ewa zabierze się razem ze swoją koleżanką w drogę dokądś tam. Nieważne dokąd, ważne, żeby stąd zniknęła.

ROZDZIAŁ 28



Patrzyli za Anastazją, która przeskakując po dwa stopnie naraz, biegła na górę. Emanowały z niej złość i frustracja. Ewa nie widziała jeszcze dziewczyny w takim nastroju. Uważała ją raczej za kogoś, kto bez zbędnych emocji podchodzi do otaczającego świata i ludzi. W nic się nie angażowała, niczym nie przejmowała. Jedyne, co miała okazję u niej zaobserwować, to znudzenie.

– Coś chyba mocno zdenerwowało twoją siostrę – zauważyła Ewa. – Może pójdziesz z nią porozmawiać?

– Nie, teraz lepiej zejść jej z oczu. Pogadam z nią, gdy ochłonie. Nastka rzadko wpada w złość, ale jak wpadnie, jest gotowa staranować wszystkich, którzy staną jej na drodze.

– Chyba że tak – odparła, myśląc trochę zazdrośnie, że nią i jej nastrojami nigdy nikt się nie przejmował. – Muszę wracać do pracy, bo Ania już działa, a ja się obijam.

– Spokojnie, szef pozwala. – Puścił do niej oko. – To co? Gdańsk czy Elbląg? A może Malbork?

Ewa się zawahała. Z chęcią pojechałaby nad morze, ale mimo wszystko ciągnęło ją do Elbląga. Zatęskniła za tym specyficznym rozległym miastem. Nie spędziła w nim zbyt wielu szczęśliwych chwil, jednak to tam się urodziła i wychowała. Przesiąknęła jego atmosferą. Tęskniła za spacerami po Starym Mieście, za kolorowymi kamienicami, które odrestaurowano, malowniczą Bramą Targową i lampami roztaczającymi przyjazne światło.

– Wybieram Elbląg. A teraz naprawdę muszę iść.

– Dobrze, dobrze. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował krótko, namiętnie. – Pogadam z Anką, to wyrwiemy się

szybciej, a ona ogarnie sprzątanie.

– Nie rób tego. Nie chcę, żeby myślała, że migam się od pracy, bo jesteśmy razem. Zostanę do końca i pojedziemy po zamknięciu.

– Jaka porządna dziewczyna mi się trafiła! Niech będzie, poczekam, chociaż wiem, że czas będzie mi się strasznie dłużył.

W przeciwieństwie do Kamila Ewie czas zleciał nad wyraz szybko. I nie nawał obowiązków był przyczyną, a rozmyślanie o wyjeździe do Elbląga. Wiedziała, że ani Michała, ani ojca nie zobaczy o tej porze na Starym Mieście, więc stres związany z ewentualnym spotkaniem odpadał. Zresztą żaden z nich zbyt często tam nie zaglądał. W tym też byli bardzo podobni do siebie. Liczyły się dla nich tylko przyziemne kwestie. Spacer czy oglądanie klimatycznych zaułków i budynków nie leżały w kręgu ich zainteresowań. Bardziej obawiała się swoich emocji, które wywoła powrót do wspomnień. Nie wiedziała, jak zareaguje na znane sobie miejsca po tych wszystkich wydarzeniach i cierpieniu, którego doświadczyła. Odrącenie, samotność, bezradność – z takimi uczuciami wyjeżdżała z rodzinnego miasta. Jakie będą, gdy zetknie się ze wspomnieniami?

– A ty co robisz? – zagadnęła Kamila, który z wielką taczą wszedł do sali i zaczął zbierać naczynia.

– No jak co? Pomagam wam sprzątać. Nie chciałaś urwać się wcześniej, to pomyślałem, że wam pomogę. Poza tym przyda mi się trochę ruchu po tych wszystkich kaczkach, gęsiach i pasztetach, którymi nieustannie karmi mnie Rozalia.

– Biedactwo. Pewnie na siłę ci wciska i zmusza cię do jedzenia?

– Żebyś wiedziała! „Szeff spróbuje, szef posmakuje” i tak w kółko – westchnął ciężko. – Babcia też nie ułatwia sprawy i gdy kucharka nie widzi, gotuje potajemnie, a później mnie zmusza do jedzenia, żeby żaden ślad, żaden okruszek nie został.

– Tak, tak, współczuję. Teraz bierz się do sprzątanía, skoro chciałeś pomóc.

W obecności Kamila nastrój od razu jej się poprawił. Miał w sobie tak wiele entuzjazmu, że i jej się on udzielił. Przerzucając się drobnymi złośliwościami i żartami, nie zauważyli, kiedy uporali się z pracą.

Gdy przygotowywali się do wyjścia, towarzyszyły im przestrogi Rozalii, która nieustannie zalecała szefowi ostrożną jazdę i uważanie na wariatów drogowych. Z ulgą zamknęli za sobą drzwi gospody.

– Powiem ci, że wpadłem z deszczu pod rynnę. W domu głowę mi suszyła tylko matka, a tu dzielnie zastępuje ją Rozalia. I babcia, która chociaż nic nie mówi, to tak patrzy, że wystarczy za tysiąc słów – stwierdził, gdy wsiadali do samochodu.

– Nie narzekaj. Zazdroszczę ci tego, że masz taką fajną relację z rodziną. Szczególnie z babcią, która chociaż wbija ci czasami jakieś szpile, to widać, że bardzo cię kocha. Ciebie i Anastazję. Chociaż z tobą chyba jest bardziej związana.

– Babcia faktycznie lubi czasami rzucić jakąś kąśliwą uwagę. Taki ma styl. Zresztą nie wyobrażam jej sobie jako

miłej staruszki, która tylko chwali i prawi komplementy. Jej żartobliwe uwagi potrafią człowieka sprowadzić na ziemię. Co do Anastazji, to masz rację. Moja siostra rzadko jeździła do Michorowa, więc są z babcią mniej zżyte. Zauważyłem jednak, że coraz lepiej się dogadują.

– To prawda, też dostrzegłam, że Anastazja coraz chętniej przesiaduje w kuchni i z mniejszym dystansem podchodzi do pani Matyldy.

– A ty? Masz kontakt z babcią? Wiem, że twoja babcia Wanda nie żyje, ale masz chyba jeszcze drugą?

– Nie miałam szczęścia do krewnych. Babci Wandy nigdy nie poznałam. Zofia, matka mojego taty, mieszka spory kawałek za Elblągiem. Dziadek zmarł, jak byłam małą, i w ogóle go nie pamiętam.

– Czy z tą Zofią się spotykasz?

– Nie. Dawno temu pokłóciła się z moim ojcem. Szkoda gadać. Nie poszczęściło mi się z rodziną.

– Czasami tak się układa. Jak to mówią, rodziny się nie wybiera.

– Uważaj!

Krzyknęła, widząc skręcający w polną drogę samochód, który ostro ściał zakręt i prawie w nich uderzył. Kamil w ostatniej chwili zdążył odbić w prawo i wjechał kawałek w pole. Kierowca w czarnym BMW nawet nie zwolnił. Mało tego – zatrąbił przeciągle, jakby miał pretensje, że ktoś oprócz niego śmiał jechać tą drogą. Ewie wydawało się, że serce na chwilę przestało jej bić. Ze zdenerwowania cała drżała.

– Idiota! – krzyknął Kamil, próbując wycofać auto na drogę. – Rozalia miała rację. Faktycznie jeżdżą jak wariaci.

Ewa nic nie odpowiedziała. Zbladła, nie mogła wydobyć z siebie słowa.

– Zdenerwowałeś się – powiedział z troską w głosie. – Spokojnie, nic się nie stało. Pole na szczęście jest suche, nie będzie problemu z wyjechaniem.

– Właśnie przez takie sytuacje boję się zrobić prawo jazdy – stwierdziła. – Możesz jechać wolno, przepisowo, a trafisz na takiego wariata, któremu śpieszy się na tamten świat, i na nic zda się ostrożność.

– Prawo jazdy jest koniecznością. Szczególnie na takich małych wsiach. A wypadkom ulegają i kierowcy, i piesi, i rowerzyści. Nie ma wyjątków.

– Niby tak, ale za bardzo się boję. Nie wiem, czy potrafiłabym się zachować w takiej sytuacji jak ta przed chwilą.

– Nie martw się. Nauczę cię jeździć. Nabierzesz wprawy i pewności siebie, to przestaniesz tak się bać.

– Nie wiem. Wychowałeś się w Warszawie, tacy piraci to dla ciebie chleb powszedni. Ja chyba lepiej zrobię, jak zostanę przy pociągach i autobusach.

– To fakt, ruch w dużym mieście znacznie różni się od tego tutaj, ale, jak sama widziałas, wszędzie można trafić na szaleńców.

– Nie brakuje ci tego miejskiego ruchu?

– Wcale! Teraz, gdy zobaczyłem różnicę, wydaje mi się, że już bym nie mógł mieszkać w dużym mieście. Zresztą nigdy nie przepadałem za chaosem, więc za ruchem też nie tęsknię.

– A za znajomymi?

– Czasami mi ich brakuje. Byli u mnie jakiś czas temu. Pamiętasz? Wtedy, gdy przysłaś w sprawie pracy. Z Patrykiem i Kacprem kumplowałem się w czasie studiów i dalej się kumplujemy. Myślę, że niedługo znowu mnie odwiedzą. Poznasz ich bliżej.

Ewie wcale nie było śpieszno do poznawania znajomych Kamila. Miała dość ludzi, którzy uważali się za lepszych i patrzyli na nią z góry. Pamiętała ich kpiąco-lekceważące spojrzenia. Fakt, nie wyglądała wtedy zbyt dobrze, ale dlaczego wszyscy tak chętnie oceniają innych ludzi po wyglądzie i ich szufladkują? Wciąż nie potrafiła tego zrozumieć.

– A twoi znajomi – zagadnął po chwili, korzystając z okazji. Miał nadzieję, że chociaż jedną kwestię uda im się wyjaśnić podczas tego wyjazdu. – Na przykład Agnieszka? Skąd się znacie?

– Wiem, że jej pobyt niemiłosiernie się przedłużyła. Miała być kilka dni, a siedzi i siedzi. Obiecała mi, że na dniach wyjedzie – odpowiedziała wymijająco Ewa.

– Nie o to pytałem. Skoro ci na tym zależy, niech mieszka, ile trzeba – odezwał się wbrew sobie. – Ale ona jest jakaś dziwna i zachowuje się... dość... specyficznie. Długo się znacie?

– Krótko. Rok, może trochę więcej. Nigdy za sobą nie przepadałyśmy. Właściwie to jej nie znoszę, ale uważa, że kiedyś mi pomogła i teraz powinnam jej się odwdziaczyć.

– Ona tak uważa... A ty?

– Chcę czy nie, muszę jej pomóc. To dość skomplikowane. Wyjaśnię ci to, obiecuję.

– Więc wyjaśnij – odparł Kamil zdecydowanie.

Ewę zaskoczyła ta jego stanowczość. Postanowiła zmienić temat, żeby uciec od odpowiedzi, która Kamilowi po prostu się należała.

– Wjeżdżamy do Elbląga. Odłóżmy tę rozmowę na inny czas. Nie ma co sobie psuć wieczoru przykrymi wspomnieniami.

Kamil mocno zacisnął ręce na kierownicy. Ewa po raz kolejny go zbyła. Postanowił wybadać ją z innej strony.

– Skoro jesteśmy w twoim rodzinnym mieście, to może chciałabyś kogoś odwiedzić?

– Nie mam tu nikogo szczególnie bliskiego. Nigdy nie byłam zbyt towarzyska.

– A rodzice? Mieszkają tu?

– Ojciec. Matkę straciłam w dzieciństwie – powiedziała drżącym głosem. – Właściwie z rodziny tylko on mi pozostał, ale nie utrzymujemy kontaktu. Nie mam zbyt dobrych wspomnień z ojcem w roli głównej. Gdy skończyłam osiemnaście lat, wyprowadziłam się z domu i od tego czasu nie mamy ze sobą nic wspólnego.

Kamil pomyślał, że rodzina Ewy jest naprawdę dziwna. Nikt z nikim nie utrzymywał kontaktu. Wyjątkowo kłótniwe osoby albo po prostu dziewczyna nie mówiła mu całej prawdy. Chociaż prawie nigdy nie zgadzał się z matką i denerwowała go uległość ojca, nie wyobrażał sobie, że mieliby się nie widywać. Może i byli irytujący, ale przecież to najbliższa rodzina.

– Idziemy? – zapytał, parkując samochód tuż przy Starym Mieście.

– Jasne!

Ewa wysiadła z auta i z ciekawością rozejrzała się wokół. Starówka nadal emanowała pięknem i spokojem. To miejsce było dla niej symbolem trwałości, czymś, co kiedyś dawało jej chociaż namiastkę poczucia bezpieczeństwa.

Pociągnęła Kamila w stronę głównej ulicy. Chciała pokazać mu wszystkie ważne dla siebie miejsca, ale tak, żeby spojrzał na nie jej oczami, nie jak turysta. Z zachwytem pokazywała mu odrestaurowane budynki, które, choć w nowej szacie, zachowały dawny czar.

Słońce jeszcze dość mocno świeciło, więc mogli obejrzeć wszystkie detale. Kamil z nieudawanym entuzjazmem uważnie słuchał tego, co mówiła.

– Ejva? – dobiegło ją zza pleców przeciągłe pytanie.

Odwróciła się speszona.

– Noemi...

– Dawno cię nie widziałam. – Taksującym spojrzeniem omiotła najpierw Ewę, a później Kamila. – Wszystko u ciebie w porządku?

– Tak, jest okej – odpowiedziała szybko, chcąc uniknąć dalszych pytań. – A u ciebie? Biznes się kręci?

– Owszem, jest całkiem nieźle. Myślę też o rozszerzeniu działalności. Jakbyś szukała pracy, to wpadnij, pogadamy.

– Dzięki, ale nie chcę już wracać do fryzjerstwa. To jednak nie dla mnie.

– Gdybyś zmieniła zdanie, to wiesz, gdzie mnie szukać. – Noemi spojrzała z zainteresowaniem na swoją byłą pracownicę. Wyglądała inaczej niż przed kilkoma miesiącami. Nieco przytyła, opaliła się, a jej policzki się zarumieniły. Była naprawdę ładna. W tej wersji mogłaby stanowić niezłą reklamę i ozdobę jej salonu.

Ewa podziękowała uprzejmie, ale chłodno. Nie miała ochoty na jakiegokolwiek kontakty z tą kobietą. Co prawda, podała jej pomocną dłoń, ale w najtrudniejszej chwili potraktowała jak bezwartościowy śmieć. Takich rzeczy się nie zapomina.

– Kto to?

– Moja dawna szefowa. Pracowałam u niej kilka tygodni. Sporo dzięki niej się nauczyłam, i to niekoniecznie fryzjerstwa. Raczej prawdziwego życia. Można powiedzieć, że otworzyła mi oczy na różne sprawy – dodała po chwili. – Chodźmy dalej. Pokażę ci Bramę Targową. Naprawdę jest co podziwiać.

Kamil zauważył zmianę w jej zachowaniu. Po poprzednim entuzjazmie zostało niewiele. Każde wspomnienie, z którym musiała się mierzyć, wzbudzało w niej smutek i gorycz. Zaczął się nawet zastanawiać, czy ta dziewczyna

kiedykolwiek przeżyła coś miłego. Może powinien odpuścić odpytywanie? Skupić się na tym, co tu i teraz? Wywołując kolejne wspomnienia, trudno będzie o nią walczyć, i to z nią samą.

ROZDZIAŁ 29



Słońce już mniej dokuczało, a mocno wyczuwalna wilgoć w powietrzu zapowiadała nadchodzącą mgłę. Latem występowały rzadziej niż wiosną, ale nadal były nieodłącznym elementem żuławskiego pejzażu. W takie upalne dni wszyscy witali szarą chmurę z ulgą, wiedząc, że przyniesie trochę wyczekiwanego ochłodzenia i zrosi rośliny spragnione wody.

Antek skończył stawianie ogrodzenia, zebrał sprzęt i ruszył w stronę domu. Wizyta Anastazji trochę poprawiła mu humor. Bawiła go ta dziewczyna i jej dziecięce dąsy. Bardzo łatwo było ją sprowokować i sprawiało to Antkowi sporo satysfakcji. Okazało się, że prosty chłopak ze wsi był w stanie wygrać potyczki słowne z wymuskaną dziewczyną z miasta.

„Dzieciak”, pomyślał rozbawiony, ale zrzędła mu mina, gdy uświadomił sobie, że to jedyne towarzystwo, na które mógł ostatnio liczyć. Odkąd przestał pracować w gospodarstwie, jego kontakt z innymi ludźmi ograniczył się do rodziców. Czasami odwiedzał pana Bronka, chociaż po tym, co usłyszał od niego ostatnio, trudno mu było zdecydować się na kolejną wizytę.

Po raz pierwszy od dawna poczuł się znużony mieszkaniem na wsi. Do głowy przyszedł mu nawet kilkudniowy wyjazd do siostry do Gdańska, ale miał tyle pracy w gospodarstwie, że to na razie nie wchodziło w grę. Brakowało mu osoby, z którą mógłby tak po prostu pogadać. Tego nie mogli mu zapewnić ani rodzice, ani pan Bronek. Potrzebował kogoś w swoim wieku, potrzebował kobiety, która nie tylko go wysłucha i zrozumie, lecz także zapewni mu to, czego potrzebuje jako mężczyzna – czułość i namiętność. Przede wszystkim jednak potrzebował dziewczyny, która

zaakceptuje go takim, jakim jest. Był pewien, że wszystko to, o czym marzył, mogłaby mu dać Ewa. Problem w tym, że Ewa go nie chciała. Wmówił sobie, że jedyną przeszkodą w zrealizowaniu jego planu jest Kamil, i to na nim postanowił skoncentrować swoje działania. Był niemal pewien, że gdy go wyeliminuje z życia Ewy, ona wybierze jego.

Nadal jednak nie wiedział, jak to zrobić. Nieustannie się zastanawiał, gdzie popełnił błąd i jak go naprawić. Żałował, że od razu nie zainteresował się tą dziewczyną. Przecież to on pierwszy ją poznał i pierwszy ruszył jej na pomoc. Była zupełnie bezradna, zdana na pomoc obcych ludzi. Podchodziła do niego nieufnie i dość zdecydowanie oburzała się na jego złośliwości, ale przecież miała za co być mu wdzięczna. Mógł wykorzystać tę sytuację. Zmarnował swoją szansę. Zamiast otoczyć ją opieką, zdobyć jej zaufanie i tym samym zbliżyć się do niej, zaczął kpić i drwić z jej lęku przed myszami i nieporadności. Później też nie było lepiej. Dzięki panu Bronkowi mógł poznać ją bliżej, ale i tej okazji nie wykorzystał.

Na myśl o panu Bronku aż się wzdrygnął. Przypomniał sobie historię, którą mu opowiedział. Wydawała mu się bliźniaczo podobna do jego własnej. Dotarło do niego, że jest na dobrej drodze, by powtórzyć błędy starszego sąsiada. Bo to, że przez tyle lat tkwił w tej chorej sytuacji, uznał za błąd. Antek pomyślał nawet, że gdyby pan Bronek naprawdę kochał Wandę, znalazłby sposób, żeby się do niej zbliżyć i ułożyć sobie życie na nowo razem z nią. Swoim niezdecydowaniem unieszczęśliwił i siebie, i tę tak bardzo doświadczoną przez los kobietę.

Dobiegające z kuchni zapachy sprawiły, że głośno zaburczało mu w brzuchu. Już miał skierować tam swoje kroki, gdy usłyszał skrzeczący głos nie ulubianej sąsiadki. Uznał, że zdrowie psychiczne jest ważniejsze niż potrzeby fizjologiczne i starał się po cichu przemknąć do swojego pokoju. Matka jednak zachowała czujność i na nic zdały się jego zabiegi.

– Antek? – zawołała, otwierając drzwi od kuchni. – Chodź, synek, na chwilę! Danka ma do ciebie sprawę. Zresztą kolacja na stole. Na pewno zgłodniałeś.

– Nie jestem głodny. Idę się wykąpać, nie mam czasu.

– Na chwilę, synuś – poprosiła, wiedząc doskonale o tym, jak bardzo nie znosi ich złośliwej sąsiadki. W takich małych wioskach z sąsiadami trzeba dobrze żyć, nawet tymi niesympatycznymi, bo innych po prostu nie ma.

– Nie bądź taki ważny! – rozległ się głos sąsiadki. – Co ty, królowa angielska, że nie możesz starszej kobiecie poświęcić cennej chwili?

Matka spojrzała na niego błagalnie, więc zacisnęła wargi i powstrzymała cisnącą się na usta ripostę. Kiwnął mamie głową i poszedł za nią do kuchni.

– Słucham?

– Siadaj – zaproponowała, wskazując krzesło. – Chyba że na wesele chcesz prosić. Pytanie tylko z kim?

– Na pewno nie z Zośką – odparł zgryźliwym tonem.

– Widzisz, Marysiu, z nim nie da się normalnie rozmawiać – pożałowała się od razu matce Antka. – Człowiek zagaduje spokojnie, życzliwie, a ten od razu czepia się mojej

Zosi. Co ja biedna winna, że tej mojej dziewczynie los ciągle kłody rzuca pod nogi? – Zrobiła przeraźliwie smutną minę i teatralnie załamała ręce. Jednak oczy, błyskające zawiścią, przeczyły płacziwemu tonowi.

– Dobra, niech pani mówi konkretnie, o co chodzi.

Danka chrząknęła i spojrzała mu odważnie prosto w oczy.

– Zośka potrzebuje roboty. Chociaż na część etatu.

– Co ją przypiliło, że pracy szuka?

– Nie twoja sprawa. Potrzebuje i tyle. Nie musisz zaraz wściubiać nosa w jej życie.

– Niech szuka, ogłoszeń jest sporo w okolicy. Ja jej dobrze życzę. – Roześmiał się, wyobraziwszy sobie Zośkę podejmującą jakąkolwiek pracę.

– Ona nie chce gdzieś w okolicy, tylko tu na miejscu, w tej nowej gospodzie.

– Co za problem? Chyba wie, gdzie to jest. Pójdzie, pogada, to może ją Kamil zatrudni.

– Problem w tym, że ona jest w ciąży. Przez tę ciążę to każdy ją skreśli, bo brzuch dość dobrze już widać. Ale jakbyś ty pogadał, poleciał...

– Polecę, a później będę świecił oczami? Mowy nie ma. Przecież Zośka to się do żadnej roboty nie nadaje.

– Marysia, ty słyszysz, jak on o mojej córce mówi? – oburzyła się Danka. – Zośka nie jest głupia i z każdą robotą da sobie radę. Ale wiadomo, jak to jest. Nawet jak człowiek do roboty chętny i ogarnięty, to i tak bez znajomości nikt nie

przyjmie. Ale przecież nic za darmo. Zosia ci to na pewno jakoś wynagrodzi.

Antek uśmiechnął się kpiąco.

– Ciekawe, co na to Zośka, że tak pani nią po wsi rozporządza – skwitował i znów zaśmiał się głośno.

– Głodnemu chleb na myśli! To miastowa nie skusiła się na twoje zaloty? Z szefem to się prowadzi dla kasy, a na ciebie, gołodupca, to nawet nie spojrzała? – dogryzła mu, nieświadomie uderzając w czuły punkt.

– Przestańcie, bo to aż nie wypada takich rzeczy opowiadać – wtrąciła mama Antka. – Synek, jak nie możesz pomóc, to idź się kąpać.

– Pewnie, niech idzie. We wsi mówili, że dzisiaj nad Nogatem z siostrą tego Mętela gadał. Jedna miastowa go puściła, to do drugiej próbuje startować.

Antek nie słyszał dalszego wyводу, bo poszedł na górę. Jednak na słowa sąsiadki zapaliła mu się lampka w głowie. „A może by tak faktycznie poderwać tę Anastazję? – rozmyślał. – Łazi za mną, więc nie powinno być to trudne. Jak przekonam do siebie siostrę, to i brata łatwiej będzie stąd wykurzyć. Ona zna go najlepiej, to na pewno mi coś podpowie”. Plan tak mu się spodobał, że od razu odzyskał humor i zaczął podśpiewywać.

ROZDZIAŁ 30



Dobrze było odwiedzić Elbląg i przejść się ulicami Starego Miasta. Za tym niezwykłym klimatem tęskniła najbardziej. Spotkanie z Noemi wytrąciło ją trochę z równowagi. Na szczęście trwało krótko, a Kamil nie dopytywał o szczegóły, więc rozmowę puściła w niepamięć i skupiła się na pokazywaniu mu swoich ukochanych miejsc. Gdy obejrzeli wszystko i spróbowali słynnych lodów, po które ludzie ustawiali się w długiej kolejce, ruszyli w drogę powrotną. Wyprawa okazała się przyjemna, ale przyjemniejszy był powrót do domu. Ewie dobrze robiła świadomość, że ma wreszcie bezpieczną przystań, do której może wrócić po każdej burzy.

Gdy wjechali na polną drogę, poczuła radość. Dom – tak właśnie teraz myślała o Krasnymstawie. Nie tylko o samym budynku. Także o całej wsi oraz o wszystkich mieszkających tu ludziach. Ta mała wioska na Żuławach przestała być miejscem jej ucieczki. Tu powoli odzyskiwała równowagę oraz wiarę w siebie. Nieśmiało zaczęła myśleć o kursie cukierniczym. Pieczenie ciast i dekorowanie tortów pociągało ją bardziej niż fryzjerstwo i kelnerowanie.

– Masz jeszcze chwilę? – zagadnęła, gdy Kamil zatrzymał się przy jej furtce. – Wpadłam na pewien pomysł i chciałabym go z tobą omówić.

– Jasne, chętnie posłucham – odpowiedział z ożywieniem, zadowolony, że wreszcie bez zachęty postanowiła coś o sobie opowiedzieć.

– Może przejdziemy za dom? Nie widziałeś jeszcze mojej łąki. Prawdziwy dywan z kwiatów.

Kamil przytaknął. Ewa chwyciła go za rękę i pociągnęła za sobą. Weszli na podwórko i bokiem, tuż przy sadzie, skierowali się na tyły budynku. Zapach kwiatów był wyczuwalny z daleka. Ewa często tamtędy chodziła, ścieżka, którą szli, była już wydeptana. Po kilku krokach przystanęła i wskazała mu miejsce pod okazałą leszczyną. Rosa osiadła już na trawie, więc Kamil zdjął kurtkę i rozłożył ją na ziemi. Usiadł pierwszy i gestem zaprosił Ewę, żeby przycupnęła przy nim. Gdy skorzystała z zaproszenia, otoczył ją ramieniem, ciesząc się jej bliskością.

– To jaki masz pomysł? – zaczął. – Mam nadzieję, że znalazło się w nim miejsce dla mnie.

– Oczywiście! Tylko że to raczej plan zawodowy, nie prywatny.

– Zawodowy? Tym bardziej jestem ciekawy.

– Zastanawiałam się nad swoją przyszłością.

– Zabrzmiało filozoficznie...

– Nie przerywaj, bo nic ci nie powiem.

– Dobrze, zamieniam się w słuch.

– Lubię pracę w gospodzie, ale chciałabym się rozwijać. Fryzjerstwo mi nie leży. Po pierwsze, nie odnajduję się w tym. Po drugie, to dla mnie zbyt intensywny kontakt z obcymi osobami. Nie umiem i nie chcę przez cały dzień wysłuchiwać opowieści klientek. Za bardzo to przeżywam i później bez sensu rozmyślam o ich problemach. W gospodzie rozmowy są krótkie, rzeczowe. Czuję jednak, że stoję w miejscu. Chciałabym robić coś więcej. Oprócz tego, nie zamiast –

dodała szybko, żeby Kamil nie pomyślał, że chce zrezygnować z pracy.

– Rozumiem. Co byś chciała robić? Torty?

– Tak! Uznałam, że studia zdecydowanie nie są dla mnie. Osoby z konkretnym zawodem i umiejętnościami są potrzebne i nie mają problemu ze znalezieniem pracy – wyjaśniła, by uprzedzić ewentualne pytania o dalszą edukację. – Poza tym naprawdę to lubię i wydaje mi się, że mam do tego dryg.

– Świetny pomysł. Mogłabyś piec torty do gospody. Z chęcią będę je od ciebie kupował. Możemy też dać ogłoszenie, że przyjmujesz indywidualne zamówienia. Zrobię ci stronkę i puścimy wieści w świat.

– Do gospody upiekę w ramach swojej pracy, ale gdybym miała możliwość sprzedawania ich naszym gościom, byłoby cudownie.

– Nie, to zdecydowanie wykracza poza twoje obowiązki. Chcę, żebyś traktowała mnie tak jak innych klientów i podawała realną cenę. Nawet nie myśl o odmowie.

– Dobrze. Ale przy kalkulacji musimy wziąć pod uwagę to, że będę mogła korzystać ze sprzętów w gospodzie. – Ewa podkreśliła to wyraźnie, bo chciała, by ich relacje zawodowe były oparte na jasnych i wszystkim znanych zasadach.

– Oczywiście, wszystko dogadamy. Super, że znalazłaś coś, co będzie ci sprawiało radość.

Ewa uśmiechnęła się, oparła głowę na jego piersi i zapatrzyła się w dal. Oczyma wyobraźni widziała te wszystkie cuda, które upiecze. Miała nadzieję, że Kamil będzie z niej dumny. Tak bardzo chciała mu pokazać, że ona

też ma swoje pasje i mimo braku wykształcenia potrafi zrobić coś wyjątkowego.

Przed nimi rozpościerała się łąka porośnięta dzikimi kwiatami i ziołami, których przyjemny zapach nasycał wieczorne powietrze. Było słychać bzyczenie owadów oraz ćwierkanie ptaków. Zachodzące słońce dało fioletoworóżową oprawę, która złagodziła wszelkie niedoskonałości. Idylla doskonale odzwierciedlająca to, co czuła Ewa – spokój, harmonię, szczęście.

Zdobyła się na odwagę i przyznała sama przed sobą, że jest zakochana. Pod wpływem chwili postanowiła podzielić się tym z Kamilem, chociaż mówienie o uczuciach wciąż nie przychodziło jej łatwo. Bała się, że słowa wszystko zepsują. Mimo to zdecydowała się zaryzykować.

– Kamil?

– Tak?

– Chyba się w tobie zakochałam – wyszeptała ledwie dosłyszalnie.

Zaskoczony Kamil w pierwszej chwili pomyślał, że się przesłyszał. Ewa wciąż trzymała go na dystans, więc nie chciał przedwczesnymi wyznaniem zrazić jej do siebie. Tymczasem to ona go ubiegła w wyznaniu czegoś, co on chciał jej powiedzieć już dawno temu.

– Ja w tobie też – odpowiedział, przytulając ją mocniej, po czym zaczął delikatnie całować jej odsłonięte ramię.

Ewa wstrzymała oddech i odwróciła głowę. Musiała się upewnić, że to dzieje się naprawdę, że to nie jest przyjemny sen, z którego nagle się zbudzi. Napotkała spojrzenie

roziskrzonych oczu i łobuzerski uśmiech. Dostrzegła coś jeszcze. Serce zaczęło jej bić szybciej. W tym wzroku bowiem oprócz namiętności zobaczyła także miłość, za którą tak tęskniła. Czuła, że topnieje jej niepewność i słabnie lęk czający się w podświadomości. Uśmiechnęła się i musnęła jego dłoń.

Kamil przyciągnął ją do siebie i namiętnie pocałował. Poczowała mrowienie w piersiach i falę ciepła, zalewającą całe ciało. Przesunął dłońmi po jej plecach i wsunął je pod bluzkę, by pieścić skórę. Dotyk stawał się coraz silniejszy i śmielszy, zwiększał jej podniecenie. Wsunęła mu palce we włosy. Jego ciało się naprężyło, pocałunek stał się żarliwszy. Odsunął ją na chwilę od siebie, wstał i zwinnym ruchem wziął na ręce. Przeniósł wpatrzoną w niego dziewczynę na skraj sadu, gdzie gęsta trawa rozpościerała się niczym miękki dywan. Ułożył ją delikatnie na ziemi i szepcząc czułe słowa, zaczął pieścić.

Sunął dłonią od ramienia przez szyję aż po jędrne piersi, których naprężone sutki rysowały się pod bluzką. Jej przyśpieszony oddech sprawił, że nie mógł dłużej czekać. Pochylił się i językiem pieścił ucho, przygryzając delikatnie płatek. Gdy cicho jęknęła, zjechał językiem niżej i muskając jej delikatne ciało, kusił i uwodził. Zniecierpliwiona podciągnęła jego głowę do siebie. Na twarzy Kamila pojawił się pełen zadowolenia uśmiech. Spojrzała na niego z wyczekiwaniem. Jej zamglone spojrzenie i kusząco rozchylone usta sprawiły, że zaczął ją intensywnie całować. Śmiało odpowiadała na jego pieszczoty, zapominając o wszystkich zmartwieniach. Liczyło się tylko tu i teraz.

ROZDZIAŁ 31



Pani Matylda raz po raz spoglądała to w okno, to na zegarek. Rozalia, która zaprosiła ją na dzisiejszy dzień do siebie, za chwilę powinna się zjawić. Propozycja wspólnie spędzonego popołudnia bardzo jej się spodobała. Im bliżej było wizyty, tym bardziej się niecierpliwiła. Była ogromnie ciekawa ogrodu, o którym się tyle nasłuchiwała. Lubiła kwiaty, więc obiecywała sobie nie lada atrakcje. Stwierdziła też, że z przyjemnością chociaż na kilka godzin zmieni otoczenie. Kochała wnuki, ale tak jak młodość ciągnie do młodości, tak wiek dojrzały szuka pokrewnych dusz.

Dzisiejszy świat znacznie się różnił od tego, który ona wciąż miała w pamięci. Nie rozumiała zmian, tak szybko zachodzących w jej najbliższym otoczeniu. Tęskniła za przeszłością, za dawnym podejściem do życia. Potrzebowała osób myślących podobnie, których istnienie dowodziło, że jej świat nie przeminął całkowicie. Westchnęła i pomyślała, że na starość robi się sentymentalna. Odruchowo poprawiła perfekcyjnie upięty kok, z którego żaden kosmyk nie śmiał się wysunąć.

Starannie przygotowała się do tej wizyty. Włożyła chabrową sukienkę w białe kwiatki, przy szyi i rękawach obrębianą misterną koronką, podkreślającą odświętny charakter stroju. Do tego cienkie podkolanówki i czarne pantofle. Zaproszenie Rozalii ucieszyło ją, więc chciała starannym ubiorem okazać jej szacunek. Należała do pokolenia traktującego takie sprawy poważnie. Uważała, że skoro idzie się z wizytą, nawet na spotkanie przy herbacie w ogrodzie, to należy się odpowiednio ubrać. Przygotowała również koszyk z kilkoma przysmakami. Goście nie powinni się przecież zjawić bez upominku dla gospodarzy.

– O, a babcia co taka wystrojona? – zażartował Kamil, wchodząc do kuchni. – Zapomniałem o jakimś święcie czy może ma babcia randkę?

– Ano randkę mam – przytaknęła poważnie. – Wiesz, czasem człowiek musi się trochę rozerwać. A cóż jest zabawniejszego niż miłość? – Spojrzała na niego filuternie.

Kamila zamurowała.

– Idę w odwiedziny do Rozalii. Miałam ci powiedzieć, tylko wyleciało mi z głowy. Z wiekiem pamięć coraz słabsza.

– Masz najlepszą pamięć z nas wszystkich. Może cię zawieźć?

– Nie, dziękuję. Patrz, widać Rozalkę na drodze. Zrobimy sobie mały spacer.

– Na pewno?

– Tak, spokojnie, trochę ruchu mi się przyda. A ty masz chyba spotkanie z tą ekipą remontową?

– Cholera, faktycznie, muszę się zbierać, bo niedługo powinni być, a ja jeszcze papierów nie przygotowałem.

– Nie wyrażaj się. Nie wiem, co to za moda, żeby wszędzie tę chorobę wciskać. – Pokręciła głową z dezaprobatą, choć jej rozbawiona mina zdecydowanie przeczyła słowom nagany.

– Oj, babciu, gdybyś ty wiedziała, jakie ja inne słowa znam...

– Oj, wnusiu, mógłbyś się zdziwić, gdybyś usłyszał, jakie ja znam... – sparodiowała jego ton.

– Dobra, idę sobie, bo w potyczkach słownych i tak z tobą nie wygram. Baw się dobrze.

– Tak właśnie zamierzam. – Ruszyła w stronę drzwi, żeby wyjść Rozalii naprzeciw.

– Dzień dobry, pani Matylde! Pięknie pani wygląda – przywitała się Rozalia, która na dzisiejsze spotkanie również ubrała się wyjątkowo starannie. – Dobrze, że pogoda ładna. Tyle naopowiadałam pani o moim ogrodzie, że chyba serce z żalu by mi pękło, gdyby padało.

– To by była szkoda. Kto by nam tu wtedy gotował?

– Pani to zawsze żarty się trzymają... Chodźmy, bo męża wysłałam po Bronka. Tego naszego znajomego, co pani mówiłam, że czasami coś dobrego mu podrzucam. Niekiedy da się namówić na odwiedziny. On też zaraz po wojnie tu przyjechał. Może nawet się znacie?

– Wątpię. Niewiele osób pamiętam z czasów dzieciństwa. Mimo to miło będzie porozmawiać z rówieśnikiem.

– Bronek na pewno jest starszy od pani o kilka lat.

– I jeszcze żyje?

– A pewnie, i całkiem zdrowo się trzyma.

Matylde uśmiechnęła się w duchu. To też miał być żart. Widać jest w takim wieku, że Rozalia potraktowała jej pytanie poważnie.

– Fakt, ma problem z chodzeniem. Wiadomo, w tym wieku to i reumatyzm, i inne choroby. Poza tym świetnie sobie radzi. Nawet jeszcze kozy ma i sam przy nich wszystko robi. Dziarski staruszek.

Słowo „staruszek” tak rozbawiło Matyldę, że głośno się zaśmiała. Wprawiło to Rozalię w konsternację. Chyba się zorientowała, że przesadziła ze szczerością, bo na jej pulchnych policzkach pojawił się krwisty rumieniec.

– Miałam na myśli...

– Niech się Rozalia nie tłumaczy – przerwała jej rozbawiona Matylda. – Oczywiście, że staruszek jak na swój wiek jest wyjątkowo żywotny. I ja także niezłe się trzymam. Nie ma co ukrywać, do młodek od dawna nie należę. Metryki się nie oszuka.

– Pani wcale na swoje lata nie wygląda. I nigdy pani nie narzeka, że coś ją boli. Już chyba ja częściej opowiadam o swoich chorobach niż pani.

– Bo mimo lat zdrowie mi dopisuje. I nie lubię wmawiać sobie chorób, więc opowiadać nie ma o czym.

Rozalia spojrzała z sympatią na Matyldę. Lubiała ją między innymi za tę bezpośredniość i dystans do siebie.

– Tu skręcamy. Tam, w lewo, idzie się do Ewy. Kawałek za nią mieszka Bronek. Do mnie tędy. Całkiem dobra, utwardzona droga prowadzi do mojego domu.

Szły wolno, rozmawiając o Krasnymstawie i mieszkających tu ludziach. Rozalia potrafiła barwnie opowiadać. Matylda miała wrażenie, że widzi dokładnie wszystkie opisywane osoby. Tak się zaśluchiwała, że gdy po drodze natknęły się na jedną z mieszkańek wsi, w pierwszej chwili nie wiedziała, czy to realna postać, czy wytwór jej wyobraźni.

– Dzień dobry. Na spacer? – zagadnęła kobieta, obrzucając je uważnym, trochę złośliwym spojrzeniem.

– Owszem. Widzę, że i ciebie po wsi nosi – odgryzła się Rozalia dość ostrym tonem, co zaskoczyło Matyldę.

– Nosi, nie nosi, sprawy trzeba załatwić.

– Nie przeszkadzaj sobie, my też się śpieszymy.

– Naprawdę? Dokąd? Pani to pewnie babka tego właściciela gospody, co?

– Dzień dobry – Matylda mimo napastliwości kobiety nie zapomniała o kurtuazji. – Tak, Kamil to mój wnuk. A pani kim jest, że tak zapytam...

– Danuta. Sąsiadka. Właściwie to nawet znajoma Rozalki – dodała, chcąc zrobić na starszej pani dobre wrażenie, skoro Rozalia nie kwapiła się, by ją przedstawić. Po cichu liczyła na wsparcie starszej pani w sprawie zatrudnienia córki w gospodzie.

– Miło mi panią poznać, pani Danuto.

– Musimy cię przeprosić, Danko – Rozalia również postanowiła zachować konwenanse. – Mamy sporo planów na dzisiaj – wtrąciła szybko, widząc, że nielubiana sąsiadka chce coś powiedzieć. – Chodźmy, bo Ludwik pewnie nas wygląda.

Pożegnały się i ruszyły przed siebie. Usłyszały głośne prychnięcie. Zignorowały to. Gdy uszły na tyle daleko, że Danuta nie mogła ich słyszeć, pani Matylda pytająco spojrzała na Rozalię.

– Dziwi się pani, że gadać z nią nie chciałam? – Kucharka pokiwała głową. – I u nas we wsi są osoby, które lepiej omijać.

Danka to właśnie taki typ, co belki u siebie w oku nie zobaczy, ale źdźbło u sąsiada to owszem. Straszna pleciuga. Jak nie ma co opowiadać, to cokolwiek wymyśli, byle tylko mleć ozorem.

– Widać wszędzie muszą się takie trafić. I u mnie w Michorowie też taka jest. Nawet dwie. Jedna gorsza od drugiej.

– Nie ma co tracić czasu i psuć sobie nerwów na takie. O, oto i mój ogród.

Matylda spojrzała we wskazanym kierunku. Z wrażenia zaparło jej dech w piersiach. Ogród był cudowny. Spodziewała się pięknych kwiatów, ale to, co zobaczyła, przeszło jej najśmielsze wyobrażenia. Różne gatunki zostały dopasowane kolorem i tak przeplecione, że układały się w barwne szpalery i oryginalne wzory. Dostrzegła kształt tulipana ułożony z ostróżek, zarys róży wypełniony białymi begoniami, hiacynt ułożony z róż. Wodziła wzrokiem, odgadując kolejne roślinne mozaiki. Z zachwytem wpatrywała się w poszczególne elementy ogrodu. Dopiero gdy omiotła wzrokiem całość, zrozumiała, że wszystko posadzono tak, by układało się w różnokolorowy bukiet.

– Niemożliwe! Zachwycające! Jak tego dokonałaś? Toż to arcydzieło!

– Dziękuję. Ten ogród to moje oczko w głowie od lat. Dbam o niego przez cały rok, żeby tak właśnie wyglądał. Trochę nam bluszczik kurdybanek za mocno się rozrósł, ale to cenne zioło, więc niech rośnie, będzie z czego robić napary jesienią i zimą. Do mięsa też lubię go dodać.

– Wiem, wiem, wyczułam w niejednej potrawie – przytaknęła Matylda. – Rozmawiajmy jednak tym razem

o ogrodzie, nie o kuchni. Na pewno wkładacie w to miejsce dużo czasu i pracy?

– To prawda. Potrafimy z Ludwikiem całe dni spędzać na omawianiu nowych sadzonek czy najlepszych sposobów na chronienie roślin przed szkodnikami. Och, czego to mój mąż nie wymyśla, żeby mszyce pokonać! A to maceraty z pokrzywy, a to inne wynalazki. Czasem mam wrażenie, że on o ten ogród dba bardziej niż o mnie. Bo tak po prawdzie, to nasze wspólne dzieło, chociaż on nie lubi się tym chwalić. W przeciwieństwie do mnie.

– Och, kochana! Chwal się, chwal. Naprawdę masz czym. Nigdy w życiu takiego cudu nie widziałam.

– My tu przy płocie stoimy i gadamy, zamiast wejść do środka. Zapraszam.

Zaprowadziła gościa do przestronnej altany, z której roztaczał się doskonały widok na cały ogród. Matyllda nie mogła oderwać od niego wzroku. Rozalia uznała to za najpiękniejszy komplement. Żeby nie przeszkadzać starszej pani w podziwianiu kwiatów, zaczęła krzątać się przy poczęstunku. Prawie wszystko było gotowe, gdy rozległ się warkot samochodu.

– O, jest i Ludwik z Bronkiem. W samą porę.

Matyllda spojrzała na wysiadających z auta. Ludwik był wysokim, choć pospolitym mężczyzną. Wyglądał na bardzo poczciwego i życzliwego. Bardziej zainteresowała ją idący obok niego, według określenia Rozalii, „staruszek”. Fakt, wspierał się na lasce, ale zachował dawną sylwetkę postawnego mężczyzny. Miał błękitną płócienną koszulę, doskonale harmonizującą z kolorem jego oczu. Włosy, choć

siwe, były bardzo gęste. Nie zauważyła nawet zakoli. Cera ogorzała od słońca poznaczona zmarszczkami nic nie ujmowała jego przystojnej twarzy. Matylda poruszyła się nerwowo na krześle i dłonią wygładziła sukienkę. Broniek prezentował się naprawdę dobrze i była zadowolona, że i ona odpowiednio ubrała się na dzisiejszą wizytę.

– Jesteście wreszcie. Chodźcie, chodźcie, czekamy tu na was – ponagliła ich Rozalia.

Broniek spojrzał w kierunku gospodyni i przywitał się z uśmiechem. Następnie zerknął na Matyldę. Na jej widok machinalnie wyprostował lekko pochylone szerokie ramiona. Minął Rozalię i podszedł do Matyldy. Chwytał jej wyciągniętą dłoń i z galanterią obcą młodemu pokoleniu złożył na niej pocałunek. Spojrzał w jej duże brązowe oczy, patrzące na niego z ciekawością.

– Bronisław Kaliszewski – przywitał się, skłoniwszy głowę.

– Matylda, bardzo mi miło. – Obdarzyła go szerokim uśmiechem, który ujawnił kryjące się w jej policzkach dołeczki. Ani wiek, ani zmarszczki nie odebrały im krzty uroku. Broniek odniósł wrażenie, że świat zawirował. Nie sądził, że jeszcze kiedykolwiek jego serce zabije mocniej na widok kobiety.

ROZDZIAŁ 32



Kamil od rana był zabiegany. Przygotowania do „Wieczoru żuławskiego” w zasadzie zostały zakończone. Ogłoszenia na stronie internetowej oraz w lokalnej gazecie sprawiły, że wszystkie stoliki zarezerwowano, a chętnych przybywało. Postanowił zrobić imprezę plenerową. Wynajął namioty, które miały chronić gości przed ewentualnymi deszczem i wiatrem. Nagłośnienie również zorganizował, więc pod względem technicznym był przygotowany. Rozalia z Matyldą i Ewą od kilku dni uwijały się w kuchni, zatem o poczęstunek również się nie martwił. Czuł, że wszyscy będą zadowoleni z przygotowanych atrakcji.

Martwił go natomiast remont domu Wacława. Ekipa budowlana, która porządkowała budynek, wciąż napotykała jakieś przeszkody, które nie dawały się wytłumaczyć. W pewnym momencie kierownik budowy był gotowy zrezygnować ze zlecenia. Pracownicy również się tam źle czuli. Gdy wchodzili do środka, zaczynały boleć ich głowy lub dopadały ich dolegliwości żołądkowe. Kamila najbardziej zaskoczyło jednak coś innego. Pewnego dnia Ewa przypomniała sobie o zdjęciu dziewczyny, które znalazła w kieszeni koszuli. Chciała je zabrać. Poszli więc po nie któregoś popołudnia. Nie było to łatwe, bo meble i sprzęty już spakowano, a ubrania włożone do worków czekały na kontener. Gdy Kamil zobaczył stertę rzeczy, które musieli przerzucić, żeby odnaleźć zdjęcie, próbował ją odwieść od tego pomysłu. Ona jednak się uparła. Spędzili dobre dwie godziny na wyciąganiu i przeglądaniu każdej części garderoby. Niestety, nie znaleźli zdjęcia. Na wszelki wypadek zaczęli przeszukiwać kartony ze sprzętami, tam jednak również nic nie było.

Ewa mimo to nie chciała odpuścić. Ciągłe go przekonywała, że ma poczucie, iż to zdjęcie jest ważne i ona musi je odnaleźć. Widząc jej determinację, zaproponował, żeby poszukali w domu. Może tam gdzieś wypadło. Nie zdążył nawet do końca złożyć swojej propozycji, a Ewa już była w środku i przetrząsała każdy zakątek. Robili to według planu. Zaczęli od sypialni i metr po metrze dokładnie penetrowali wszystkie wnętrza. Gdy już niemal stracili nadzieję na znalezienie starej fotografii, Kamil dostrzegł, że między deskami w podłodze wystaje pozółkły róg. Chwycił go ostrożnie, żeby zdjęcie nie spadło niżej. Nie uśmiechało mu się bowiem rozbieranie podłogi. Po kilku próbach wreszcie się udało. Czuł się zmęczony i poirytowany, ale widząc szczęście malujące się na twarzy Ewy, nie powiedział nawet słowa. Był gotów dla niej na wiele więcej niż tylko kilkugodzinne poszukiwanie zaginionego zdjęcia.

Gdy następnego dnia ekipa remontowa przystąpiła do pracy, nie napotkała już żadnych problemów. Wszystko układało się idealnie. Dolegliwości pracowników również zniknęły jak ręką odjął. Kamil miał nieodparte wrażenie, że wiąże się to z tą starą fotografią. Nie zamierzał jednak z nikim dzielić się swoimi spostrzeżeniami, bo dla niego samego to było dziwne i trudne do wytłumaczenia oraz zrozumienia. Uznał więc, że lepiej puścić to w niepamięć i więcej do tej kwestii nie wracać.

Odegnął myśli, które nawet z perspektywy czasu wywoływały nieprzyjemne dreszcze, i zaczął ustawiać krzesła. Wciąż od nowa przeliczał miejsca i z obawą spoglądał na błękitne niebo. Dzień był słoneczny i – jak na Żuławy –

bezwietrzny. Na deszcz się nie zanosiło, ale prognozy nie dawały takiej pewności.

– Kamil, przyjechał rolnik z kozimi serami. Gdzie ma ustawić swoje stoisko? – zagadnęła go Ewa.

– To Sławek. Miejsce przygotowane, lada chłodnicza też jest. Może działać. Zaraz mu to powiem. A jak w kuchni? Wszystko gotowe?

– Tak. Jedzenia mamy jak dla wygłodniałej armii. Mam nadzieję, że przyjedzie tylu gości, ilu się zapowiedziało.

– Bardziej się martwię o to, czy we dwie dacie radę. Oczywiście wam pomogę. Mogłem jednak zadzwonić do Antka. Ma wprawę, spisałby się lepiej niż ja.

– Nie trzeba. Poradzimy sobie bez niego – sucho stwierdziła Ewa. – Ania się wdrożyła i sprawnie jej wszystko idzie. Na pewno damy radę.

– Dobrze, jak chcesz. – Sprawa z Antkiem wciąż nie dawała mu spokoju. – Możecie nakrywać stoły. Ja idę powiedzieć Sławkowi, żeby zaczął rozkładać towar.

Poszli w stronę gospody, trzymając się za ręce. Od czasu wyjazdu do Elbląga ich relacja się zacieśniła. Kamil zauważył, że mur, który Ewa zbudowała wokół siebie, zaczął się wreszcie kruszyć. Miał nadzieję, że remont domu przebiegnie szybko i ona zgodzi się w nim zamieszkać. Zaangażowała się w tworzenie projektu i wystrój wnętrz, więc miał prawo oczekiwać, że przystanie na jego propozycję.

Przed budynkiem się rozeszli. Ona poszła do kuchni, on do Sławka, znanego w okolicy wytwórcy kozich serów. Absorbowało go tak wiele spraw, że nawet nie zauważył

upływającego czasu. Dopiero gdy zaczęli pojawiać się pierwsi uczestnicy spotkania, uświadomił sobie, że czas najwyższy doprowadzić swój wygląd do porządku. Nie wypadało witać gości w przeпоconym stroju roboczym.

Szybki prysznic i przebranie się zajęły mu dosłownie kilka minut. Gdy zszedł na dwór, nie dowierzał własnym oczom. Przez ten krótki czas niemal wszystkie miejsca zostały zajęte. Przybył też najważniejszy gość tego wieczoru. Zaopiekowała się nim Ewa i zaprowadziła go na honorowe miejsce. Kamil zauważył, że Mariusz szybko nawiązał dobry kontakt ze słuchaczami. Kiwnął mu głową, ale nie podchodził do niego, żeby nie przeszkadzać.

– Zostały tylko dwa wolne stoliki – powiedziała przejęta Ewa, która wyszła właśnie z gospody z tacą pełną szklanek. – Jak tak dalej pójdzie, będziemy musieli odprawiać ludzi z kwitkiem.

– Wiem, wiem. Nie mam już żadnego stolika w magazynie. Zresztą i tak nie byłoby gdzie go ustawić. Trudno, będą musieli poczekać albo przyjechać innego dnia – odparł lekko zdenerwowany. – Jedzenia na pewno wystarczy?

– Tak, jesteśmy dobrze zaopatrzeni. Lecę, bo mam sporo zamówień do zrealizowania.

Ewa z gracją przemieszczała się między stolikami. Lubił na nią patrzeć. Był trochę zazdrosny o uśmiechy, którymi obdarzała gości, choć wiedział, że to bezsensowne. Koło niego przemknęła Ania, tworząca z Ewą zgrany tandem.

– Spoglądasz na tę nową, brat? – zaczepiła go niespodziewanie siostra. – Znudziła ci się Ewa?

– Ona mi się nigdy nie znudzi.

– Matko, ty na serio się zakochałeś. Czekał, niech się tylko matka dowie, to się nasłuchasz.

Dalszą wypowiedź Anastazji przerwał warkot samochodu. Kamil odwrócił się w stronę wjazdu, chcąc oszacować liczbę nowo przybyłych. Gdy rozpoznał samochód i kierowcę, westchnął ciężko.

– Wywołałaś wilka z lasu.

– Rodzice? – zapytała niedowierzająco.

– Tak, kurczę, akurat dzisiaj, kiedy mam tłum ludzi i urwanie głowy.

– Może to dobrze? Mama nie lubi takich imprez, więc długo nie posiedzą.

– Oby. Zresztą ja naprawdę nie mam czasu. Ty musisz się nimi zająć.

Anastazja w odpowiedzi przewróciła oczami. Wcale jej się to nie uśmiechało. Wiedziała, że mama będzie wypytywała o studia, wolała zatem, żeby zajęła się czymś innym.

– Dzień dobry – przywitała się Małgorzata, zmierzając ostrożnie w ich stronę. Włożyła buty na cienkich obcasach, klinujących się teraz między kamieniami, którymi wyłożone było podwórze. – Marcel, musisz zlikwidować te kamienie. Po tym nie da się chodzić.

– Witaj, mamó – powiedział, całując ją w policzek. – To zabytkowy bruk. Nie mogę go usunąć. Zresztą żaden inny nie pasowałby do tego domu.

– Zniszczę sobie nowe buty przez te twoje zabytki.

– Tu najlepiej chodzić w klapkach albo w adidasach – wtrąciła się Anastazja i przytuliła mamę na powitanie.

– Córuś! Dobrze cię widzieć! – zawołał ojciec, podnosząc Nastkę do góry, jakby była małą dziewczynką. – Stęskniłem się za tobą!

– Ja za tobą też, tato – powiedziała szczerze. Naprawdę brakowało jej ojca i jego spokoju, którego nawet Małgorzata nie potrafiła zmącić.

– Synu... – Wyciągnął rękę do Kamila i poklepał go serdecznie po ramieniu. – Za tobą też tęskniłem. Smutno bez was w domu.

– Och, z mamą na pewno się nie nudzisz... – Nastka szczerze się zaśmiała.

– To fakt. Ciągle dokądś wychodzimy, ale to nie wypełni pustki w mieszkaniu.

– Grzegorz, stałeś się sentymentalny. Kryzys wieku średniego cię dopadł? – zadrwiła Małgorzata. – Ale co prawda, to prawda, Anastazjo. To, że nie ma Marcela, jakoś znoszę, ale twój wyjazd mocno mi dokuczył. Mam nadzieję, że wrócisz z nami do domu. Trzeba wybrać nowy kierunek, zaraz zaczyna się rekrutacja. Znalazłaś coś?

– Nie, nie szukałam. O powrocie do domu też na razie nie myślę. – Nastka wyraźnie się zmieszała.

– Nad czym tu myśleć? Przecież nie możesz siedzieć tu całe lato. Pojedziemy dokądś na wakacje. Tata niedługo ma urlop. Wybierzesz się z nami.

Anastazja ze zdziwieniem stwierdziła, że wcale nie chce wyjeżdżać z Krasnegostawu. Nie ciągnęło jej do Warszawy,

a już na pewno nie marzyła o wakacjach w towarzystwie rodziców. Myślała gorączkowo, jak się wymigać. Nic nie przychodziło jej do głowy.

– Cieszę się, że przyjechaliście, ale dzisiaj mamy akurat sporą imprezę i muszę dopilnować kilku spraw – wtrącił się do rozmowy Kamil. – Na szczęście zostały dwa wolne stoliki, więc będę miał was gdzie posadzić.

– Zapowiada się ciekawie – stwierdził z uznaniem Grzegorz. – I pachnie kusząco. Coś czuję, że będzie sporo przysmaków.

– Ty jak zwykle tylko o jedzeniu! Chyba nie myślisz, że będziemy siedzieć w tym tłumie i wystawiać się na żer komarom. – Małgorzata machnęła ręką nad głową. – O, bzyczą jak wściekłe.

– Komary nie bzyczą, mamo! – Kamil się roześmiał. – Zapraszam do stołu. Mamy tradycyjne żuławskie jedzenie, lokalne produkty. Będą legendy i opowieści o historii tego terenu.

– Przyjechałam zobaczyć, co u moich dzieci, a nie słuchać jakichś opowieści. Ty, Grzegorz, jak chcesz, to tu zostań. Nastka zaprowadzi mnie do swojego pokoju. Jak skończy się ten cyrk, wracamy do domu – zarządziła Małgorzata.

Kamil posłał siostrze prośące spojrzenie. Kiwnęła głową i poszła za matką. Zresztą i tak nie miała wyboru, bo Małgorzata zniknęła za drzwiami. Grzegorz z zadowoleniem patrzył za odchodzącą żoną. Kochał ją nad życie, ale jej obecność była niekiedy bardzo męcząca. On po długiej podróży chciał po prostu coś zjeść, napić się czegoś i odpocząć.

– Prowadź, synu, do tego wolnego stolika, bo słyszę, że nadjeżdżają kolejne samochody. W końcu i ja będę musiał iść do Anastazji. Wolałbym spędzić trochę czasu w ciszy.

– W ciszy? – zaśmiał się Kamil. – To chyba się nie uda.

– E, taki hałas mi nie szkodzi. Co innego miałem na myśli – stwierdził ojciec, zniżając głos do konspiracyjnego szeptu. Wolał, żeby żona tego nie słyszała.

– Rozumiem, tato. Chodź, znajdziemy ci dobre miejsce. Z jedzenia też będziesz zadowolony. Babcia upiekła nawet swoje popisowe chleby na boczku i liściach chrzanu.

– To rozumiem. Oby tylko nie padało, bo coś się zachmurzyło.

– Nie, to chwilowe, zaraz się na pewno roz pogodzi. – Kamil bardzo chciał w to wierzyć, bo i jego chmury mocno zaniepokoiły.

Wesoło rozmawiając, ruszyli w stronę tłumu. Kamil cieszył się obecnością ojca i wyraźną aprobatą dla jego pracy i pomysłów. Wszystko układało się doskonale i zgodnie z planem. Wiatr rozpędził chmury, słońce ponownie rozjaśniło ukwieconą łąkę, która dzisiaj zmieniła się w plac imprezowy. Zadowoleni goście zajadali się regionalnymi potrawami i z uwagą słuchali opowiadań. Kamil czuł, jak powoli pozbywa się stresu. „Wieczór żuławski” okazał się wielkim sukcesem.

ROZDZIAŁ 33



Anastazja zaprowadziła mamę do kuchni. Tam Rozalia z Matyldą uwijały się, przygotowując i wydając jedzenie. Po krótkim przywitaniu Matylda stwierdziła, że każda para rąk przyda się do pomocy, więc Małgorzata błyskawicznie ruszyła do wyjścia. Nie omieszkała przy tym wygłosić opinii, że skoro ktoś organizuje dużą imprezę, powinien zadbać o odpowiednią liczbę pracowników.

– Te schody skrzypią, jakby miały się zaraz rozlecieć. Marcel mógł je wymienić.

– One mają swój urok. Skrzypienie pasuje do tego domu – stwierdziła nieoczekiwanie Anastazja.

– Córciu, przestań bzdury opowiadać! Jaki urok? To raczej wygląda na to, że nie stać go na solidne nowe schody.

– Nie jest tak źle.

– Nie, wcale – zadrwiła Małgorzata. – Najpierw zadrapałam sobie obcasy, a teraz prawie nogi połamalam. Jak tu wytrzymałaś tyle czasu?

– Można się przyzwyczaić. – Anastazja otworzyła drzwi do swojego pokoju.

– O, tu też nie lepiej. – Małgorzata rozejrzała się po ciasnym wnętrzu i zmarszczyła brwi.

– Chcesz wody?

– Nie, nic nie chcę. Najchętniej od razu pojechałabym do domu, ale ojciec przecież się nie ruszy, dopóki wszystkiego nie spróbuje. Choć to może nawet dobrze, masz czas na spakowanie się. Dość się tu nasiedziałaś.

Anastazja usiadła przy biurku i niepewnie spojrzała na matkę.

– Planowałam zostać do końca lipca. Nie chce mi się nigdzie jechać na wakacje. Do Warszawy też na razie nie mam ochoty wracać.

– Nie opowiadaj głupot! Sporo nerwów przez ciebie ostatnio mieliśmy. Jeszcze tego brakowało, żebym się zamartwiała, jak sobie tu radzisz i czy nie pogryzły cię jakieś węże albo inne gady.

– Węże? Mamo, tu nie ma żadnych węży! – Anastazja się zaśmiała.

– Skąd wiesz? Taka głusza, tylko pola i woda, pola i woda. Nie marudź, pakuj się.

Anastazja wstała niechętnie i wyjęła walizki. Do ich uszu dobiegł głos gawędziarza:

„W 1463 roku, na krótko przed Zielonymi Świątkami, kiedy słońce coraz silniej ogrzewało grubą warstwę śniegu i stoki górskie, wody zaczęły spływać coraz gwałtowniej. Tatrzańskie i beskidzkie szczyty rzewnie płakały nad utratą pięknej szaty zimowej. Z łez, płynących ze szczytów i zboczy Baraniej Góry, powstała Czarna Wiselka i Biała Wiselka. One to, łącząc się ze sobą, tworzyły Małą Wisłę, by po licznych dopływach utworzyć Wisłę właściwą.

W miarę jak słońce wznosiło się coraz wyżej i dzień stawał się coraz dłuższy, koryto rzeki nie mogło pomieścić spiętrzonych wód. U swego ujścia Wisła i jej odgałęzienie – Nogat – mimo że umocnione groblami, nie były w stanie ujarzmić rozszalałego żywiołu wodnego”^{*}.

– Ale dyrdymały. Że też ludzie z własnej woli chcą tego słuchać.

– Przecież to ciekawe. A ten facet naprawdę dobrze opowiada. – Anastazja chaotycznie wpychała ubrania do walizki.

– Nie wiem, co w tym ciekawego. Bajki dla dzieci.

„Wreszcie nadszedł dzień, kiedy masy wodne uderzyły w osłabioną groblę, przerwały ją i zalały całą okolicę. Pod wodą znalazły się pola, łąki i domostwa. Rwący nurt porwał ze sobą bydło, konie i owce. Przerażeni mieszkańcy bezradnie wpatrywali się w trupy ludzi i zwierząt, unoszone przez wodę. Wszystkich ogarniała jedna myśl – kiedy to się wreszcie skończy?”**

Pytanie wypowiedziane złowieszczym tonem zawisło w powietrzu. Zapanowała pełna napięcia cisza.

– Weź, zamknij to okno! Nie da się tego słuchać – przykazała skrzywiona Małgorzata. – Paskudna historia. Potop, padlina, trupy i co jeszcze? Naprawdę nie wiem, jak można tego słuchać i spokojnie jeść. Mnie to napawa obrzydzeniem.

Anastazja wzruszyła ramionami. Podeszła do okna i rozejrzała się po placu.

„Wydaje mi się, że woda domaga się ofiary. Prędzej dziury w grobli nie załatamy, aż nie przebłagamy bóstw wodnych i nie złożymy ofiary z żywego człowieka”***.

– Do tego jeszcze jakieś mordy rytualne. Zamknij wreszcie okno! Niech nie słyszę tych bzdur.

– Już, już.

Właśnie przekręcała klamkę, gdy kątem oka dostrzegła znajomą sylwetkę. Jasnowłosy młody mężczyzna stał przy stoisku z serami i prowadził ożywioną dyskusję ze sprzedawcą. Anastazja z przyjemnością patrzyła na wyrazistą gestykulację chłopaka. Żałowała, że nie słyszy, o czym rozmawiają.

„Na ofiarę wybrali żebraka, który chodząc od chaty do chaty, prosił o wsparcie...”****

– Skoro to cię tak bardzo interesuje, idź i sobie słuchaj, ale mnie do tego nie zmuszaj.

– Dzięki, mamó! – Zadowolona Anastazja czym prędzej zamknęła okno. Szybko przejrzała się w lustrze i podeszła do drzwi. Nie chciała słuchać dalszego narzekania. Poza tym obawiała się, że matka zmieni zdanie.

– Niedługo wrócę. Odpocznij sobie.

Małgorzata zaskoczona spojrzała na córkę. Nie sądziła, że ona tak ochoczo skorzysta z pozwolenia.

– Odpocznij. Dobrze sobie – prychnęła i poirytowana zaczęła przechadzać się po pokoju.

Czas dłużył jej się niemiłosiernie. Położyła się i wkrótce zasnęła. Spała chyba dość długo, bo obudziła się mocno spocona. Zamknięte okno odcięło dopływ świeżego powietrza, więc w pokoju zrobiło się bardzo duszno. Postanowiła sprawdzić, co robi Grzegorz. Poprawiła sukienkę i włosy, pociągnęła usta czerwoną szminką i wyszła na korytarz.

Niemal pod drzwiami natknęła się na jakąś dziewczynę. Zbyt mocno umalowaną – od razu to zauważyła.

Zdecydowanie wolą jednak nadmiar makijażu niż jego brak, więc rzuciła jej przelotne spojrzenie i zamierzała ją wyminąć.

– Tu nie wolno wchodzić, to prywatne pokoje – odezwała się niespodziewanie dziewczyna.

– Doprawdy? To co tu pani robi?

– Mieszkam. A pani? – Agnieszka zlustrowała uważnie markowe ciuchy oraz drogą biżuterię Małgorzaty.

– Ciekawe... Syn mi nie mówił, że ktoś tu mieszka.

– Kamil Mętel to pani syn?

– Marcel Mętel. On ma na imię Marcel – poprawiła ją z naciskiem Małgorzata.

– O, wychodzi na to, że moja koleżanka nie wie, jak jej chłopak ma na imię. – Agnieszka sztucznie się roześmiała.

– Chłopak? O czym pani mówi?!

– Chyba pani wie, że Ewa, ta kelnerka, prowadzi się z pani synem? – Agnieszka z zainteresowaniem obserwowała, jak Małgorzata czerwienieje ze złości.

– Wykluczone! Mój syn na pewno nie spotyka się z tą dziewczuchą! Co to w ogóle za pomysły!

– Fakt. Chociaż to moja koleżanka, ale też się zdziwiłam, że taki chłopak się nią zainteresował. – Agnieszce zaświtała pewna myśl. – To nie partia dla niego, stać go na lepszą dziewczynę – ciągnęła, widząc, że jej słowa zyskują aprobatę kobiety. – Ewa ze swoją przeszłością nawet nie powinna spoglądać w stronę pani syna.

– Otóż to! Od razu wyczułam, że ta żmija chce go usidlić. Ale... Zaraz, zaraz, o jakiej przeszłości pani mówi?

– To moja koleżanka, więc sporo o niej wiem. Narkotyki, imprezy, takie tam wybryki.

– Tak? Ciekawe, czy mój syn o tym wie. Na pewno mu nic nie powiedziała. Zgrywa niewiniątko. Na szczęście nie dałam się nabrać na jej minki.

– O tak, Ewa lubi zgrywać nieśmiałą i grzeczną. Faceci widzą w niej słodkiego kociaka, którym trzeba się zaopiekować. Ze mną tak nie pogrywa.

– Podła oszustka! Mój syn o niczym nie wie, jest zbyt łatwowierny. Dziewucha okręciła go sobie wokół palca...

– Ona na pewno wszystkiego się wyprze. Potrafi niezłe kłamać – podjudzała Małgorzatę Agnieszka, widząc w tym szansę dla siebie. – Zdjęcia i nagrania jednak nie kłamią...

– Nagrania? Ma pani jakieś dowody? Proszę natychmiast mi to pokazać! – zażądała Małgorzata.

– Ale to przecież moja koleżanka... – Agnieszka uśmiechnęła się szyderczo. – Nie mogę pani tego pokazać ot tak. – Wyjęła telefon z kieszeni i zaczęła przeglądać zdjęcia. Specjalnie stanęła w taki sposób, żeby Małgorzata je widziała. – No chyba, że bardzo pani zależy... Bo wie pani, gdy ja to pani pokażę, Ewa się na mnie obrazi i nie będę mogła tu zostać. A mnie nie stać na wyjazd.

– Ile? – zapytała rzeczowo Małgorzata, w mig zrozumiałwszy aluzję.

– Dogadamy się. Wejdźmy do mnie. Spakuję się i wszystko pani opowiem. Oczywiście, prześlę też zdjęcia i filmiki. Myślę, że jak Kamil... Marcel zobaczy te nagrania, natychmiast da sobie spokój ze słodką Ewunią.

Małgorzata bez zastanowienia się zgodziła. Nie mogła pozwolić, by jej syn wpadł w sidła tej intrygantki. Bez względu na cenę. Szczęście Marcela było najważniejsze. W pokoju szybko ustaliły kwotę. Agnieszka sprawdziła, czy na jej konto wpłynął przelew. Małgorzata nawet przez chwilę nie zastanowiła się, dlaczego rzekomo dobra koleżanka Ewy robi za jej plecami takie interesy. Nie to było dla niej najważniejsze. Liczyło się wyłącznie dobro jej syna.

„No proszę, kto by pomyślał, że Ewunia jest taka cenna”, pomyślała Agnieszka, gdy matka Kamila opuściła jej pokój. Przesłała jej już wszystkie zdjęcia oraz filmiki. Uraczyła ją również kilkoma zmyślonymi historyjkami. Ta kobieta potrzebowała dowodów, ona potrzebowała kasy.

Zadzwoiła po taksówkę i skończyła się pakować. Po kilkudziesięciu minutach wyszła z gospody i niezauważona przez nikogo odjechała, nie pożegnawszy się nawet z Ewą. Usadowiła się wygodnie na tylnym siedzeniu i odetchnęła z ulgą. Zdobyła pieniądze i odzyskała wolność! Ewa nie była jej już do niczego potrzebna.

* Wiesław Jedliński, *Zbrodnia na grobli*, [w:] *Legends i opowieści Elbląga i okolic*, red. Marzenna Bracka-Kondracka i Lech Brywczyński, Elbląg 2009, s. 273.

** Ibid., s. 273.

*** Ibid., s. 275.

**** Ibid.

ROZDZIAŁ 34



Pogoda rzeczywiście dopisała i po zachmurzeniu zostało jedynie wspomnienie. Goście rozkoszowali się słońcem, opowieściami i jedzeniem. Pracownicy gospody mieli pełne ręce roboty, ponieważ jednak wszystko było dobrze przygotowane, klienci nie musieli zbyt długo czekać na obsługę. Kamil krążył między stołami i co jakiś czas przystawał na pogawędkę. Grzegorz pogratulował mu pomysłu i cieszył się chwilową wolnością, bo mimo że Anastazja zeszła do gości, Małgorzata wołała zostać w gospodzie. Było mu to na rękę. Mógł do woli, bez karcącego spojrzenia żony i jej przytyków, degustować nakładane potrawy. Podobnie jak inni z zachwytem słuchał też żuławskich legend.

Ewa, chociaż nie przysiadła nawet na minutę, cieszyła się z sukcesu „Wieczoru żuławskiego”. Żałowała jedynie, że nie może spokojnie wysłuchać całych historii, bo Mariusz okazał się znakomitym gawędziarzem. Opowiadał tak plastycznie, że potrafiła wyobrazić sobie wszystko z najdrobniejszymi szczegółami.

Goście również nie szczędzili pochwał i dopytywali się, czy niedzielne wieczory żuławskie na stałe wejdą do oferty gospody. Kamil promieniał. Ustalili nawet z Mariuszem, że kolejne spotkania będą się odbywały regularnie co dwa tygodnie. Gospoda działała na pełnych obrotach.

Po wyjeździe ostatnich gości zaczęli sprzątać. Do pomocy przyłączyli się Grzegorz i Antek. Ewa ze zdziwieniem zauważyła, że dołączyła do nich także Anastazja. Nagły wybuch jej pracowitości wyjaśnił się, gdy Ewa zobaczyła uśmiechy i ukradkowe spojrzenia, które dziewczyna rzucała

w stronę Antka. Miała nadzieję, że on odwzajemni jej zainteresowanie i da jej wreszcie spokój, przynajmniej na jakiś czas.

Tak liczna ekipa w godzinę uporała się ze znoszeniem rzeczy z dworu i przestawianiem stołów. Zostało jeszcze tylko trochę pracy w gospodzie. Nikt nie zauważył, że Anastazja z Antkiem zostali na zewnątrz. Wspólnie przysiedli na ławce przed wejściem, tłumacząc to potrzebą odpoczynku.

W kuchni panował gwar. Rozalia wypytywała Anię, czy przyjechał ktoś znajomy i czy gościom smakowały dania. Dziewczyny na bieżąco przekazywały jej pochwały, ale ona chciała raz jeszcze usłyszeć, że to, co przygotowała, było pyszne. Starła się, żeby wszystko wyszło idealnie, i każdy komplement ją cieszył.

Ewa zebrała umyte tace i postanowiła odnieść je do sali, żeby zrobić miejsce na inne naczynia. Zapaliła światło, wciąż słysząc śmiech z kuchni. Wszyscy cieszyli się sukcesem. Jej również uśmiech nie schodził z ust. W myślach pojawiały się obrazy związane z usłyszczanymi legendami.

– Czekałam na ciebie – rozległ się niespodziewanie lekko zachrypnięty głos.

Zaskoczona Ewa niemal upuściła tace.

– Przestraszyła mnie pani... – Dopiero teraz zauważyła siedzącą pod oknem matkę Kamila, która patrzyła na nią z wyraźną niechęcią.

– I słusznie. Osoby mające za uszami tyle co ty powinny bać się osób znających prawdę.

– Prawdę? – powtórzyła zdumiona.

– Tak, prawdę. Pewnie nawet nie wiesz, co to znaczy. Zamotałaś się w swoich kłamstwach, prawda? Mój syn dał się nabrać na to twoje udawanie, ale ja od początku się na tobie poznałam. Teraz także Marcel dowie się, kim jesteś – wysyczała z satysfakcją.

– Nie wiem, o co pani chodzi. Nikogo nie udaję i nie oszukuję – odparła stanowczo Ewa, którą przeraziły zarzuty Małgorzaty.

– Jasne! Nie wiesz! Biedne niewiniątko nic nie wie. Daj już spokój, dziewucho, z tą grą. Mówiłam ci, że mnie nie nabierzesz. Poza tym – postukała palcem w telefon – mam coś, co potwierdzi moje słowa.

Ewę zdumiał ten brutalny atak. Nie rozumiała, co jej zarzuca matka Kamila. Nie wiedziała, jak zareagować. Była oburzona jej słowami, ale nie chciała wdawać się w pyskówkę. Zresztą nie należała do osób, które awanturą rozwiązują problemy.

– Jeśli ma mi pani coś do zarzucenia, proszę mówić wprost – powiedziała najspokojniej, jak umiała.

– Owszem, powiem. Ale musi być przy tym mój syn.

Przeszła energicznie przez salę i głośno zawołała w stronę kuchni:

– Marcel, pozwól tu na chwilę!

– Co się stało? – Kamil wciąż promieniał. Rozpierała go duma z odniesionego sukcesu. W pierwszej chwili nie przejął się złowróżbną miną matki.

– To prawda, że spotykasz się z tą dziewczuchą? – zapytała, wycelowawszy palec w Ewę.

– Z Ewą, mammo. Tak, to prawda. – Posłał dziewczynie czułe spojrzenie. – I bardzo cię proszę, żebyś okazała jej choć trochę szacunku.

– Jeszcze czego! Widzę, że nieźle cię omotała.

– Mamo, przestań. Naprawdę nie mam ochoty tego słuchać.

– Nie masz ochoty? Zaraz ci pokażę, z kim się spotykasz!

Wyciągnęła telefon i podsunęła go Kamilowi. Na ekranie pojawił się filmik. Mocno umalowana Ewa w superkrótkiej, obcisłej sukience śmiała się głośno i tańczyła kusząco przed stojącym naprzeciw niej mężczyzną. Ewidentnie była pod wpływem alkoholu albo narkotyków.

– Widzisz?! To jest twoja Ewa! – wykrzyczała Małgorzata i włączyła kolejny filmik.

– Co tu się dzieje? Dlaczego tak krzyczysz, Małgosiu? – zapytał Grzegorz, wchodząc na salę. – Zdenerwowaliście babcię. W kuchni wszystko słychać. – Spojrzał na żonę, czekając na wyjaśnienia.

– Mniejsza o jej nerwy. Podejź bliżej, to zobaczysz. Proszę, patrz, z kim nasz syn się zadaje! Jej koleżanka powiedziała mi, co to za ziółko. Wszyscy daliście się nabrać na te niewinne minki. Tak naprawdę to zwykła lafirynda i nie wiadomo co jeszcze ma na sumieniu. Widać, że dla pieniędzy jest w stanie robić różne rzeczy...

– Mamo, przestań. To nagranie z imprezy. Normalna sprawa, że na imprezie się pije i tańczy. – Kamil starał się mówić spokojnie, chociaż to, co zobaczył, mocno nim wstrząsnęło.

– Tak? Dziewucha ledwo skończyła osiemnaście lat, a już wyprowadziła się z domu i zamieszkała ze starszym facetem, który ją utrzymywał. Jak to nazwiesz?

– Co mam nazywać? Daj spokój, jej sprawa, z kim była. Z tego, co wiem, to już przeszłość... – Spojrzał wymownie na Ewę.

– Byłam zakochana w Michale, dlatego z nim zamieszkałam – wtrąciła Ewa, chcąc wyjaśnić sytuację.

– Zakochana! Dobrze sobie! A może powiesz mojemu synowi, dlaczego cię ten Michał wyrzucił z domu?

Ewa oniemiała. Jak miała powiedzieć Kamilowi, przy jego rodzicach, że Michał ją pobił, bo podejrzewała, że jest w ciąży?

– No i co milczysz? – teraz Małgorzata zwróciła się do Ewy. – Mowę ci odjęło? Widocznie tak, więc odpowiem za ciebie. Wyrzucił cię, bo nie mógł znieść tego, że puszczałaś się na prawo i lewo, gdy on był w pracy i zarabiał na twoje zachcianki. Wybaczał ci, bo to widocznie był porządny chłopak, ale gdy zaszłaś w ciążę z innym, skończyła się jego cierpliwość. I słusznie. Mnie tylko zastanawia, co zrobiłaś z dzieciakiem.

– To wszystko kłamstwo! Wcale tak nie było!

– Ależ oczywiście, że było! Agnieszka mi wszystko powiedziała. Pomogła ci wtedy, prawda?

– Nie! To są kłamstwa!

Kamil patrzył na Ewę z niedowierzaniem. Wszystko powoli układało mu się w całość. Widoczna niechęć Ewy do Agnieszki i jej tłumaczenia, że nie są koleżankami, ale musi

jej pomóc: „Kiedyś mi pomogła i teraz powinnam jej się odwdzięczyć”. W czym jej pomogła? Przypomniał sobie słowa samej Agnieszki: „Żebyś później nie żałował, jak ci wywinie taki numer jak Michałowi”. Więc Michał... Imię się zgadza. Czy reszta jest prawdą? Czy faktycznie go zdradzała i zaszła z innym w ciążę? I to zbywanie, gdy pytał o to, co się wydarzyło. Zastanawiał się, co miała na myśli, mówiąc, że jej przeszłość nie była kolorowa. Przeszła mu nawet przez głowę zupełnie niewiarygodna myśl, że Agnieszka powiedziała prawdę.

– Ewo?

Siedziała blada i nie była w stanie wykrztusić słowa. Płakała i tylko kręciła głową przecząco.

– Małgosiu, schowaj ten telefon – powiedział cicho Grzegorz. – To są sprawy między młodymi i sami muszą je wyjaśnić.

– Jeszcze czego! Nie pozwolę, żeby mój syn zadawał się z taką zdzirą! To jedynie wierzchołek góry lodowej. Wiem o niej znacznie więcej!

Tego było dla Ewy zbyt wiele. Nie mogła znieść tych oszczerstw ani pełnego zwątpienia spojrzenia Kamila. To było najgorsze. Patrzył na nią tak, jakby wierzył w słowa matki. Miała wrażenie, że jej ciało rozlatuje się na miliony drobnych kawałeczków. Wybiegła na dwór. Nawet nie zauważyła Anastazji i Antka siedzących pod oknem.

Biegła, by jak najszybciej oddalić się od osób, które tak bardzo ją skrzywdziły. Słowa Małgorzaty były okrutne, ale to zachowanie Kamila najbardziej ją zraniło. Jak mógł zwątpić w jej uczciwość? Widziała w jego wzroku, że dał wiarę

słowom matki. Nie mogła uwierzyć w to, że wystarczyły filmik i kilka kłamstw Agnieszki, żeby go przekonać do tego steku kłamstw. Pomyślała nawet, że to dobrze, że tak się stało. Już wie, kim jest naprawdę Kamil. I że w życiu nie można ufać nikomu.

ROZDZIAŁ 35



Anastazja spoglądała za biegnącą Ewą. Nie dziwiła się jej reakcji. Siedzieli z Antkiem pod oknem, więc słyszeli prawie wszystko. Była wściekła na matkę, że tak potraktowała tę dziewczynę. Co prawda, po cichu życzyła sobie, żeby Ewa stąd wyjechała, ale słowa Małgorzaty były grubą przesadą. Nie powinna była jej w taki sposób atakować.

– Sorry, muszę iść. Szykuje się niezła afera, chcę być na bieżąco – wyjaśniła Antkowi.

– Jasne, idź – zgodził się bezmyślnie. W tej chwili nie interesowało go to, co myśli Anastazja i co zamierzają jej rodzice. Ze smutkiem patrzył na widoczną jeszcze w oddali sylwetkę Ewy.

Anastazji zrobiło się przykro, że Antek jej nie zatrzymał. Czuła, że chłopak zaraz pobiegnie za Ewą. Chwilę się wahała, czy mu na to pozwolić. Dotarło do niej, że niezależnie od tego, jak długo tu będą stali, on i tak prędzej czy później pójdzie do tamtej. Nie mogła mu tego zabronić. Nie łączyło ich przecież nic poza kilkoma rozmowami.

Wzruszyła ramionami i weszła do środka. Od razu skierowała się do sali, gdzie nadal trwała burzliwa dyskusja. Ojciec bezskutecznie próbował uspokoić mamę. Kamil stał bez słowa, wpatrując się w okno.

– Co wy wyprawiacie? – zapytała z irytacją. – Waszą kłótnię słychać na podwórzu.

– Niech będzie słychać i w całej wsi! Nie obchodzi mnie to. Mam nadzieję, że teraz twój brat przejrzał na oczy i da sobie spokój z tą dziewczuchą. – Małgorzata wycelowała palec

w córkę i spojrzała na nią surowo. – A ty zbieraj swoje rzeczy. Jedziemy do domu.

– Nigdzie nie jadę.

– Słucham?

– Powiedziałam, że nigdzie nie jadę. Zostaję tutaj.

– Ty chyba oszalałaś! Nie dyskutuj i szybko zbieraj swoje rzeczy.

– Nie, mamó. Zdania nie zmienię. I ja, i Kamil jesteśmy dorośli. Nie możesz się ciągle mieszać w nasze życie i ustawiać go po swojemu.

– Tak? Skoro jesteś taka dorosła, to ciekawe, co powiesz, jak skończą się przelewy na twoje konto. Dorosłych dzieci rodzice nie utrzymują.

– Poradzę sobie, nie martw się.

– Tak jak poradziłaś sobie na studiach?

Słowa celnie uderzyły w słaby punkt. Jednak przyniosły skutek odwrotny do tego, jakiego oczekiwała Małgorzata.

– Przeginasz, mamó. Nie zamierzam wracać do domu. Tych kilka tygodni poza Warszawą dało mi do myślenia. Nie wiem, co będę robić. Może pójdę na studia, a może do pracy. Zastanowię się. Wiem na pewno, że chcę ułożyć sobie życie po swojemu. Po swojemu – podkreśliła z mocą.

– Tak? Doskonale! Żyjcie sobie po swojemu! Co tam matka? Mną w ogóle się nie zajmujecie. Myślcie tylko o sobie. Egoiści! – Wściekła zwróciła się do męża: – Widzisz, Grzegorz, jak dzieci mnie traktują? Widzisz?

– Dość, Małgosiu. Wystarczy na dziś. Wracamy do domu. Nie ma co rozmawiać w nerwach, bo padnie zbyt wiele słów, których później wszyscy będziemy żałowali.

– Bronisz ich?

– Nikogo nie bronię. Stwierdzam fakt, że wszyscy musicie ochłonąć. W emocjach i złości łatwo powiedzieć coś, czego się potem żałuje. – Podszedł do syna i na pożegnanie poklepał go po ramieniu. Kamil nie zareagował. Nadal wpatrywał się w okno. Wciąż rozmyślał nad tym, co przed chwilą usłyszał, i analizował reakcję Ewy.

Małgorzata obrażona wsiadła do samochodu. Grzegorz odpalił silnik. Anastazja poczekała, aż rodzice wyjadą z podwórza. Gdy samochód zniknął za zakrętem, spojrzała ze złością na brata.

– Może nie stój tu jak mumia.

– Co mam zrobić? Słyszałaś, co mówiła matka. Mam gdzieś to, co myśli o Ewie, ale...

– Ale co?!

– Ewa nie była ze mną szczerą. Nic mi nie powiedziała o swojej przeszłości. Do tego ta Agnieszka i jej rewelacje... Wiedziałem, że ta dziewczyna coś kręci, czułem, że ona coś na Ewę ma, że tak ją szantażuje. Mogła mi powiedzieć, o co chodzi. Zrozumiałbym.

– Zrozumiałbyś? To dlaczego teraz nie rozumiesz, skoro wiesz, że to wszystko może nie być do końca prawdą?

– Od niej powinienem usłyszeć takie rzeczy, nie od matki albo innych osób.

– Jakie rzeczy? O czym w ogóle mówisz? Ewa wszystkiemu zaprzeczyła. Czemu jej nie wierzysz? Dlaczego uwierzyłeś tej Adze?

– Nic nie rozumiesz... – Pokiwał smutno głową. – Mogę wiele znieść, ale nie brak zaufania i kłamstwa.

– Faceci to jednak są ograniczeni – odparła, wywracając oczami. – Ewa pewnie nie miała ciekawej przeszłości, to jasne. Nie pomyślałeś, że może wstydziła się o tym opowiadać? Poza tym takie filmiki wyrwane z kontekstu, nagrane przez nie wiadomo kogo i nie wiadomo w jakich okolicznościach... Przecież ona może być ofiarą jakiejś grubszej akcji... Ktoś może chcieć ją w coś zrobić...

– Co ty możesz o tym wiedzieć?

Anastazja zagryzła wargi i usiadła na ławie pod ścianą, chcąc jak najbardziej wtopić się w otoczenie. To, co zamierzała powiedzieć bratu, nie było łatwe, ale wiedziała, że może mu to otworzyć oczy na wiele spraw. Był od niej starszy tylko o kilka lat, ale żył w zupełnie innych realiach, więc nawet nie miał pojęcia, jak wygląda obecnie świat młodych ludzi i jak przez głupotę i naiwność można zniszczyć sobie życie.

– Ty zawsze byłeś taki spokojny, ułożony. Złote dziecko, które nie sprawia żadnych problemów. Jedyny twój wybryk to wyjazd na Żuławy i otworzenie gospody wbrew woli matki. Szaleństwo...

Kamil spojrzał na nią pytająco. Nie rozumiał, do czego zmierza jego siostra.

– Zastanawiałeś się kiedyś, jak trudno żyć w tym pełnym pozorów i hejtu świecie? Pewnie nie, no bo i po co. Miałaś te swoje komputery, swoich dziwnych kumpli ze studiów, nie musiałaś nigdy walczyć o akceptację.

– Chyba to u nas rodzinne? Ty też nie należysz do tych przejmujących się innymi ludźmi – wytknął jej Kamil.

– Jaki ty jesteś naiwny... Ja nie chciałam być takim dziwakiem jak ty. Zależało mi na kumpelach, chciałam należeć do jakiejś grupy.

– Nigdy o tym nie mówiłaś.

– A co miałam ci powiedzieć? Że chcę być lubiana, mieć z kim wyjść na zakupy czy imprezę? Im byłam starsza, tym lepiej rozumiałam, że albo się dostosuję, albo zostanę lamusem. No i tak to szło. Znasz moją przyjaciółkę Paulinę. Kumplujemy się od małego. Czasami głupio się zachowuje, ale jest nieszkodliwa.

– No znam – przytaknął, nie rozumiejąc jednak, po co siostra mu to mówi.

– Na studiach dołączyła do nas Julka. Taka dzika dziewczyna z dzikimi pomysłami. Gwiazda każdego klubu. Jeśli balety, to tylko z nią. Jak nikt inny potrafiła rozkręcić nawet najbardziej smętną imprezę.

Anastazja zamilkła na chwilę. Zastanawiała się, czy ma opowiedzieć bratu o wszystkich wybrykach Julki, w które sama też się wkręciła. Mógłby doznać szoku, gdyby się dowiedział, w jak niebezpieczne rzeczy bawiła się jego młodsza siostrzyczka. Uznała, że wystarczy, jak powie mu o ostatniej, najgorszej.

– Julka pochodzi z niezamożnej rodziny, tylko że ona lubi markowe rzeczy, nie to co ta twoja Ewa, co to ma dwie pary spodni na krzyż i jakieś sprane podkoszulki. Julka miała naprawdę sporo dobrych ubrań, dużo biżuterii, drogie kosmetyki i gadżety. Szastała kasą na lewo i prawo. Długo się z Paulą zastanawialiśmy, skąd bierze pieniądze. Wreszcie nam powiedziała.

Kamil spojrzał na siostrę wyczekująco. Domyślał się, jaki może być ciąg dalszy tej historii, ale nie chciał jej przerywać. Skoro zdecydowała się opowiedzieć w końcu, co się stało, nie zamierzał jej przerywać.

– Utrzymywała się ze sponsoringu... Miała kilku starszych bogatych facetów, którzy zasilali jej konto, a ona... Sam wiesz, co robiła w zamian. Jak nam powiedziała, byliśmy trochę zszokowane, ale nadal się z nią kumpłowałyśmy. To w końcu jej sprawa, kto i za co jej płaci... Pewnego dnia nieźle popiliśmy i Julka zaczęła nas namawiać, żebyśmy też sobie znalazły sponsorów. Miałam kasę od rodziców i nie potrzebowałam więcej, ale obie na mnie wsiadły, więc dla świętego spokoju się zgodziłam.

– Nastka! – zawołał oburzonym głosem brat. – Chyba nie zgodziłaś się na taki chory układ?!

– No pewnie, że nie! Zgodziłam się tylko na odczepne, żeby mi dały spokój. Nie wiedziałam, że Julka sama zacznie mi kogoś szukać. Chociaż powinnam się była tego domyślić.

Zapadła cisza, która ciążyła obojgu. Z perspektywy czasu i ona nie mogła uwierzyć w swoją głupotę.

– Wysłała moje zdjęcia jakiemuś bogatemu gościowi. Zainteresował się. Nie wiedziałam, jak z tego wybrnąć. Paula

też kogoś znalazła i nawet zaczęła się z nim umawiać. Odwlekałam spotkanie z tym facetem. Próbowałam się wycofać, ale on nalegał i zaczął nawet naciskać na dziewczyny, żeby mu w końcu kogoś przyprowadziły... Nieprzyjemny gostek, zaczął im podobno grozić i...

– Spotkałaś się z nim? – przerwał jej zdenerwowany Kamil.

– Nie. Na szczęście do tego nie doszło. Po kilku dniach wybuchła niezła afera. Jeden z facetów Julki tak ją pobił, że wylądowała w szpitalu. No i się rozpętała burza. Policja zaczęła szukać. Julka sypnęła nazwiskami. W tym moim. Rozniosło się po całej uczelni. – Anastazja otarła łzy. – Nawet sobie nie wyobrażasz, ile hejtu na nas spadło. Odwrócili się ode mnie wszyscy znajomi. Z góry uznali, że sypiałam dla hajsu z bogatymi kolesiami. Próbowałam tłumaczyć. Wszyscy wiedzieli swoje. Wyzywali mnie od najgorszych. Nawet te laski, które na każdej imprezie się puszczały i nie miały żadnych zahamowań. Ja nigdy złego słowa o nich nie powiedziałam, ich sprawa, co robią ze swoim życiem... A one... – Jej głos zdławił szloch.

Kamil podszedł do siostry i mocno ją przytulił. Rozpłakała się na dobre. Dopiero po dłuższej chwili się uspokoiła i mogła mówić dalej.

– Sam widzisz... To, co nam się na pierwszy rzut oka wydaje oczywiste, wcale takie nie musi być. Nie wiesz, co tak naprawdę wydarzyło się w życiu Ewy, a od razu założyłeś najgorsze. Może z nią było jak ze mną? Głupi żart, pozór, próba dostosowania się? A może coś gorszego? Może to ona jest ofiarą?

– To jest możliwe... Tylko dlaczego mi o tym nie powiedziała?

– A ty dalej swoje! – Anastazja pokręciła głową niecierpliwie. – Nie powiedziała, bo pewnie się wstydiła. Ja też ci nie powiedziałam, bo się wstydiłam. Nie jest łatwo mówić o swoich błędach.

Do Kamila powoli docierało to, co chciała mu przekazać siostra. Zaślepiony złością skupił się na urażonej dumie i zranionych uczuciach, zamiast dostrzec to, co wydarzyło się naprawdę. Pozwolił, żeby matka w okrutny sposób potraktowała Ewę. Nie słuchał tego, co mówiła. Widział jej zdenerwowanie. W jej oczach wyraźnie widoczne były ból i zawód. Próbowwała się bronić, ale nie miała szans w starciu z Małgorzatą. On sam zachował się w najgorszy z możliwych sposobów. Obraził się jak dziecko, któremu ktoś zabrał zabawki i zburzył idealny obraz świata.

– Idiota ze mnie!

– Trudno się z tym nie zgodzić – przytaknęła Nastka. – Co zamierzasz zrobić?

– Pojadę do niej. Mam nadzieję, że będzie chciała ze mną rozmawiać.

– Jedź, ja pomogę dziewczynom w kuchni. Pewnie zżera je ciekawość, co tu się działo. Nie martw się, nic nie powiem.

– Dzięki, siostra! – rzucił spod drzwi. – Za wszystko.

Anastazja uśmiechnęła się smutno. Nie sądziła, że jej historia może kiedyś przynieść coś dobrego. Starła się wyprzeć ją z pamięci. Udawała, że to wszystko się nie wydarzyło. Może niepotrzebnie? Może czas się z tym

zmierzyć, zamiast pozwalać, żeby strach przed przeszłością rósł do niewyobrażalnych rozmiarów i tłamsił jej terażniejszość? Sytuacja Ewy pokazywała, że najgłębiej zakopane problemy i tak prędzej czy później wyjdą na jaw. Wydostaną się na powierzchnię jak stare korzenie, które rozsadzają fundamenty położone pod nowe życie.

ROZDZIAŁ 36



Od szybkiego biegu zabrakło jej tchu. Żal rozdzierał serce. Łzy sprawiły, że prawie nic nie widziała. Instynktownie kierowała się w stronę domu. Nogi drżały, usta ledwo łapały powietrze. Potknęła się o kamień, straciła równowagę i upadła. Nie miała siły wstać. Zaciśnęła dłonie na kępach trawy i mocno je szarpnęła. Ciche łkanie przeszło w głośny szloch. Dlaczego jej życie tak beznadziejnie się układa? Dopiero doszła do siebie po związku z Michałem. Porządkowała powoli przeszłość, marzyła o przyszłości. I znowu los z niej zadrwił.

Czy naprawdę chciała tak wiele? Żyć spokojnie, pracować, rozwijać swoją pasję... kochać i być kochaną. Wydawało się, że to wszystko ma już na wyciągnięcie dłoni, a wystarczyła chwila, żeby zburzyć tę powoli wznoszoną konstrukcję.

Rozmyślenia przerwał jej dźwięk telefonu.

Zignorowała go.

Zadzwonił ponownie. Dzwonił raz za razem... Nie chciała rozmawiać. Domyśliła się, że to Kamil. Żeby zablokować jego numer, wyciągnęła telefon z kieszeni. Na wyświetlaczu zobaczyła znajomy numer stacjonarny. Ojciec? Nie wierzyła własnym oczom. Przez głowę przebiegła jej absurdalna myśl, że podświadomie wyczuł, iż ona akurat teraz potrzebuje wsparcia. Mimo żalu, jaki do niego żywiła, ucieszyła się, że w końcu się odezwał. Zdusiła szloch i nacisnęła zieloną słuchawkę.

– Tata? – zapytała łamiącym się głosem.

– Wreszcie odebrałaś! Od wczoraj próbuję się dodzwonić.

– Może nie miałam zasięgu. Ostatnio...

– Nie obchodzi mnie, co ostatnio! Mówiłem ci, że jak się wyprowadzisz z domu, to nie masz po co wracać. Mówiłem?!

– Tak, ale przecież nie wróciłam. – Do oczu znowu napłynęły jej łzy.

– Ty nie, ale twoje rachunki znalazły się w mojej skrzynce! Jakim prawem podałaś mój adres?! Chyba nie myślisz, że będę za ciebie płacił!

Dopiero po chwili dotarło do niej, że ojciec mówi o rachunku za szpital.

– Zapłacę, tylko na razie nie miałam pieniędzy.

– To twój problem! Nie życzę sobie, słyszysz, nie życzę sobie, żeby przychodziły do mnie upomnienia. Masz to jak najszybciej załatwić! – Rozłączył się, nie pozwalwszy jej dojść do słowa.

Ewa smutno zwiesiła głowę. Zganiła samą siebie za naiwność. Ojciec przypomniał sobie o niej tylko dlatego, że znalazł w skrzynce rachunek. Chyba widział, że był ze szpitala. Nawet nie zapytał, dlaczego tam trafiła.

Wróciła pamięcią do tamtych dni. Powoli zapominała o koszmarze sprzed kilku miesięcy. Pobyt na Żuławach pozwolił jej dojść do siebie i z nadzieją spojrzeć w przyszłość. Wszystko runęło wraz z przyjazdem Agnieszki, która niczym koszmar wtargnęła w jej spokojne życie.

Było tylu złych ludzi na świecie, a żyli szczęśliwie. Ona nigdy nikogo nie skrzywdziła, a ciągle spotykały ją przykrości. Miała dość tego wszystkiego.

„W samolubnym świecie samolubni wygrywają”, w jej głowie rozległo się zdanie z ulubionej bajki. Z goryczą

pomyślała, że słowa te są prawdziwe jak żadne inne. Zgodziła się pomóc Agnieszce i co w zamian ją spotkało? Aga myślała tylko o sobie i zawsze wychodziła cało z każdej opresji. Nie oglądała się na innych, nie rozczulała nad ich losem. Bez skrupułów nakłamała Małgorzacie i udostępniła te ohydne filmiki. Przecież wiedziała, że to zniszczy jej związek z Kamilem, przekreśli plany, marzenia. Nie obeszło jej to. Zrobiła to tylko po to, żeby samej wykaraskać się ze swoich problemów. Na pewno nie przejęła się tym, że Ewa zostanie tu teraz sama ze złamanym sercem, zszarganą opinią i bez pracy.

– Ewa! – dobiegł ją znajomy głos.

Odwróciła się w jego stronę. Ubrudzonymi ziemią dłońmi otarła łzy. Na twarzy zostały po tym goście brunatne smugi. Spadły pierwsze krople deszczu. Gdzieś w oddali rozległ się grzmot.

– Antek?

Chłopak podszedł do niej i podał jej rękę.

– Wstań. Burza nadchodzi. Nie ma sensu, żebyś mokła. – Patrzył na nią ze współczuciem.

– Co ty tu robisz? – zapytała i chwyciła wyciągniętą dłoń.

Z trudem się podniosła. Nogi jej ścierpły, a nadwyrężone mięśnie mocno piekły.

– Słyszałem twoją rozmowę z matką Kamila – odparł, strząsając krople deszczu z głowy. – Siedzieliśmy z Anastazją na ławce, okna były otwarte, więc siłą rzeczy dotarła do nas wasza kłótnia.

Ewa zarumieniła się i głośno zaczerpnęła powietrza. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Spokojnie, nie zamierzam cię o nic wypytywać. To było nie w porządku, nawet chamskie... No, delikatnie mówiąc, bo nasuwają mi się mniej cenzuralne wyrazy.

Takich słów się nie spodziewała. Spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Cholera! Uważaj!

Gwałtownie pociągnął ją na pobocze. Rozpędzony samochód prawie w nią uderzył. Pewnie by ją potracił, gdyby nie refleks Antka.

– Co za idiota! Leje, ślisko, a ten udaje rajdowca! Kretyn! – zawołał za niknącym w oddali samochodem.

Ewa nie zdążyła mu podziękować, bo rozległ się głuchy trzask wzmocniony uderzeniami piorunów. Popatrzyli na siebie przestraszeni.

– Przywalił w kogoś! – zawołał Antek, wyężając wzrok. – Biegnę tam.

Ewa poczuła nagły lęk. Wiedziała, że też powinna tam pójść. Zmusiła zmęczone ciało do marszu. Antek był daleko z przodu. Widziała, że dobiega do samochodów, które się zderzyły, i rozpaczliwie szarpie drzwi jednego z nich.

Zdawało jej się, że widzi samochód Kamila, ale nie miała pewności. Ze strachu rozboleł ją żołądek. Drżała na całym ciele. Nie mogła opanować szczykania zębami.

Zaczęła biec. Coraz wyraźniej rozpoznawała jedno z aut, które się zderzyły. Przyśpieszyła.

Zobaczyła, że Antek wyciąga jej ukochanego z samochodu i układa na ziemi. Z rozciętej skóry na głowie leciała mu krew,

rękę miał wykrzywioną pod nienaturalnym kątem. Upadła obok niego, krzycząc przeraźliwie.

– Ewa! Ewa! Dzwonź po karetkę! Szybko! – ponaglał Antek.

Wysunęła dłoń z telefonem, ale tak bardzo drżały jej ręce, że nie była w stanie wystukać numeru. Zniecierpliwiony Antek wyrwał jej komórkę i zadzwonił pod numer alarmowy. Nie słyszała, co mówi. Jego słowa zlewały się w jedno. Patrzyła na Kamila, którego twarz pokrywała coraz szybciej płynąca krew. Wsiąkała w koszulę, tworząc dużą plamę.

Nie wiedziała, co było dalej.

Zemdlała, zapadając w błogą nieświadomość.

*

Burza szalała. Strugi deszczu zalewały wszystko. Pioruny zagłuszyły huk walącego się rusztowania na podwórku Wacława. Wszystko się rozsypało niczym domek z kart.

Żuławy to niezwykle ciekawy region Polski. Historia, opowiadania ludzi, miejsca, wyroby, kuchnia – wszystko to dostarcza mi nieustającej inspiracji i wzbogaca pisane przeze mnie powieści. Cieszę się, że mogę za pomocą moich fikcyjnych bohaterów przybliżyć Wam urok tego miejsca. Mam nadzieję, że spodoba Wam się tak samo jak mnie.

Nie miałabym tej możliwości, gdyby nie Wydawnictwo Otwarte i wiele osób zaangażowanych w przygotowanie do druku serii żuławskiej. Z całego serca dziękuję Ewelinie za to, że dostrzegła potencjał w tej historii, pomagała mi ją ulepszyć i wspierała na każdym etapie wydawniczym. Poza tym jest też wspaniałym człowiekiem, z którym od razu nawiązałam nić porozumienia. Zdarza się, że prowadzimy ostre dyskusje, ale najważniejsze, że ostatecznie dochodzimy do porozumienia:) Obyło się bez rozlewu krwi...

Serdeczne podziękowania kieruję także do osób, z którymi współpracowałam przy adiustacji i korekcie. Niesamowite grono fachowców bardzo zaangażowanych w swoją pracę. Dziękuję Wam za Wasze wsparcie i rady.

Przeogromnie dziękuję także Kasi, która promuje serię żuławską. Pani Grafik – tak ładnie ją ochrzciłam;) – jest niesamowita! Podziwiam jej umiejętności logistyczne i sposób, w jaki wszystko pilotuje. Uwielbiam takich poukładanych ludzi, bo sama jestem dość roztrzepana. Współpraca z Panią Grafik to czysta przyjemność i mam nadzieję, że to nie jedyny nasz wspólny projekt.

Ogromnym wsparciem są dla mnie zawsze blogerki. Dziewczyny nie tylko promują moje powieści, lecz także

podpowiadają nowe pomysły na promowanie książek i nieustannie mnie inspirują. Z całego serca Wam dziękuję!

Otacza mnie wiele cudownych osób. Kilka z nich towarzyszy mi właściwie każdego dnia. Mówię o członkiniach i adminkach grupy „Powiślańsko-żuławskie niebo – fani powieści Sylwii Kubik”. Dzięki nim to miejsce tętni życiem i wiem, że w każdej chwili znajdę tam pokrewne dusze, z którymi mogę omówić zarówno błahe, jak i poważniejsze sprawy. Dziękuję!

Tym razem na końcu, ale wcale nie mniej ważne, podziękowania dla mojej rodziny. Moje córki mają do mnie ogromną cierpliwość. Gdy na nie patrzę, stwierdzam, że są najlepszą rzeczą, jaka mnie w życiu spotkała. Każda z nich jest inna, każda wyjątkowa. Moje cudowne dary Boże, bez których życie byłoby niesamowicie puste. Jestem wdzięczna Bogu, że dał mi takie dwie cudowne istoty.

Cudowny – choć mniej cudowny niż córki, ale jednak :-) – jest też mój mąż. Gdyby nie on, na pewno nie miałabym tyle czasu na pisanie. Mimo wielu zobowiązań zawodowych i społecznych zawsze potrafi tak sobie wszystko poukładać, żeby ogarnąć też domową rzeczywistość. Pięknie dzielimy się obowiązkami – wiadomo, mąż ma ich zdecydowanie więcej – i bardzo mu dziękuję, że mimo iż z matematyki jest świetny, to tutaj nie widzi tego nierównego podziału :-)

Mamo – tulę do serca.

Tato... tęsknię.



SPIS TREŚCI:

Okładka

Karta tytułowa

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Karta redakcyjna](#)

Copyright © by Sylwia Kubik

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2021

Opieka redakcyjna: Ewelina Tondys

Redakcja tekstu: Krystyna Podhajska

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Ozdobnik w książce: Emilia Baczyńska-Majchrzycka

Adiustacja i korekta: d2d.pl

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografie na okładce: para na pomoście – © Michela Ravasio
/ Stocksy,

liście wierzby – © Acter / Shutterstock, krajobrazy – Kamil
Kuzia

ISBN 978-83-8135-937-5



www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513
Kraków

Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek